

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia nastr. 1-ej okładki po k. 30, na innych stronach po k. 40. Reklamy po k. 40. Cena pojed. nr-ru bez dod. powieśc. k. 20. Zadowol. ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, łącz. ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 futa kaid. egz.) i poczt. przes. do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

Petersburg, dnia 3 (15) grudnia 1893 r.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.



Pianina i fortepiany wszystkich fabryk.

HERMAN i GROSSMAN.

Pierwszy w Ces. skład fortepianów i organków (melodykonów).

Sprzedż na raty. (1988-82-1) Wynajem.

WARSZAWA:

LUBLIN:

PETERSBURG:

Mazowiecka, 16. Królewska, 207. Wielka Morska, 33.

FABRYKA MASZYN I KOTŁÓW MIEDZIANYCH

FR. WIEGAND w REWLU,

założona w r. 1859.

Filja w Moskwie, Miasnickaja ulica.

Specjalność: urządzenia gorzelni i rektyfikacji zimnych i gorących. Maszyny i kotły parowe różnej wielkości, lokomobile i t. p. Z obstarunkami prosimy zwracać się do naszej filji w Moskwie. (2058-26-3)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 w Warszawie. **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16 w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter. Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (290-26)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2)

PZE NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „ROSJANIN”. (26-52)

Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, № 3. Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (3)

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE I PRACY KOBIEC

ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

w Warszawie, Warecka № 3, pod bezpośrednim zarządem

PANI CLAVEL, (281)

ma do umieszczenia nauczycieli, nauczycielki i bony wszelkich narodowości.

OSZCZĘDNOŚĆ, ZAKŁAD KRAWIECKO-REPERACYJNY, Marszałkowska 143.

Najpiękniej odświeża, przerabia, pierze chemicznie, farbuje odzież męską, a także skrojonej nadaje formę możliwie piękną i przyjmuje obstarunki w zakresie krawiectwa wchodzące. (160-26)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czetwiert' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (7)

Marszałkowska 151.

MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Farby. Dla dzieci: Specjalnie mocne buty. Dla dzieci: Chroniące od zarybienia trykotaże. Dla dzieci: Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecinne. (279)

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski

w Warszawie, Bielańska 6.

Egzystuje od 1838 r. (1)

MAJATEK do sprzed. w smoleńskiej gub., dorohobuzkim pow., w 3 w. od przystanku kolej., w 8 w. od jednej i w 12 od drugiej st. kolej. Wielki dwór przysamym torze kolej., obszerny dom mieszki i zabudowania gospod. w porządku; wielkie jezioro, młyn, park, oranżeria. Zgłaszać się: Поустанокъ Вышегоры брестской жел. дор., Тухачевскому. (2084)

Drukarnia Polska

KORNATOWSKIEGO

M. Morska, 9. Telef. 309.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące. (1670)

ANTONI PIASKOWSKI,

adwok. przys. i obrońca konsystorski. Chmielna, 29, w Warszawie. Przyjmuje od g. 5-7 pop. (685-52)

SKŁAD WIN

P. A. KRZYMIŃSKIEGO

egzystuje od 1829 r.

w Warszawie. (306)

Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego.

„JEŹDZIEC I MYŚLIWY”,

jedyne pismo polskie, ilustrowane, poświęcone sportowi, hodowli koni i myśliwstwu,

wychodząc będzie w roku przyszłym na dotychczasowych warunkach, jako dwutygodnik, wraz ze specjalnymi dodatkami wyscigowymi, pod redakcją

Stanisława Wotowskiego,

a przy współudziale znanych w kraju hodowców i myśliwych.

Zadaniem «Jeźdźca i Myśliwego» jest popularyzowanie i szerzenie zamiłowania do racjonalnej hodowli, myśliwstwa i sportu. Obok oryginalnych prac w tym kierunku, które przeważnie wypełniają szpalty «Jeźdźca i Myśliwego», znajdzie w nim czytelnik nadto przekłady najcenniejszych prac autorów zagranicznych, dotyczących określonej programem pisma specjalności. Wogóle «Jeździec i Myśliwy» stara się być odbiciem wszelkich donioślejszych faktów z dziedziny hodowli koni i myśliwstwa, a zadanie to spełnia, prowadząc nader obszerną i wyczerpującą kronikę, która utrzymuje czytelnika w ustawicznej świadomości całego ruchu sportowego, zarówno krajowego, jak i wszechświatowego, oraz zamieszczając, pomiędzy innymi, specjalne korespondencje znanego francuskiego pisarza S. TOUCHSTONA, autora licznych dzieł z zakresu hipologii. (310-1)

Krocząc o własnych siłach, «Jeździec i Myśliwy», wierny zasadzie «powodzenie obowiązuje», nie poprzestanie na dotychczasowym powiększeniu formatu z 8 do 12 kolumn i wzmocnieniu działu ilustracyjnego, ale starać się będzie ustawicznie o polepszenie pisma, które rozpoczyna IV rok istnienia swego z ufnością w dalsze poparcie ogółu.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 75. Na prowincji i zagranicą: rocznie rs. 7, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Red. i Admin. «Jeździec i Myśliwy» w Warsz., Chmielna, 28.

„KURJER CODZIENNY”.

Pismo popularne, przeznaczone dla najszerszych sfer czytelników, zasilane wiadomościami chwili bieżącej, której ma być wiernym odbiciem, jako kalejdoskop zdarzeń i wypadków warszawskich, z gorliwym uwzględnieniem prowincji i zagranicy, podaje wyczerpujący zapas materiału godnego uwagi. Dbając z obowiązku dziennika o świeżość i zajmującą kronikę, streszczającą w sobie dzieje każdego dnia, zaspakaja nie tylko ciekawość czytelnika, szukającego nowin i informacji, ale dostarcza mu zarazem przyjemnej i pożytecznej lektury, oraz umysłowej rozrywki, czy to w feljtonach, powieściach i nowelach oryginalnych, czy też w przekładach sensacyjnych utworów beletrystyki obcej, czy wreszcie w przystępnie i jasno pisanych artykułach, na temat wszystkich ważniejszych kwestyj politycznych, społecznych, literackich, artystycznych, naukowych, ekonomicznych, przemysłowych i t. d. «Kurjer Codzienny» wychodzi przy stałym i wyłącznym współpracownictwie Bolesława Prusa. Oprócz tych stałych i doświadczonych sił, pod kierunkiem znanego publicysty d-ra Władysława M. Olendzkiego, «KURJER CODZIENNY» korzysta ze współpracownictwa całego zastępu znanych literatów, dziennikarzy, pisarzy fachowych, reporterów, korespondentów prowincjonalnych i zagranicznych, których współdziałanie zapewnia mu z dnia na dzień niewyczerpany materiał, jakim rozporządzać powinno pismo, ubiegające się o jak najszerszą poczytność. Każdy numer «Kurjera Codziennego» obnażmia swoich czytelników z najważniejszymi wypadkami chwili nie tylko drukowanem słowem, ale i zobrazowaniem jej w rycinach, które czynią z niego JEDYNE w naszej prasie

PISMO CODZIENNE ILUSTROWANE.

Względnie do obfitości i jakości materiału w dwóch wydaniach, poran. i wieczor. «Kur. Codz.» ma prawo nazywać się przy swojej niskiej cenie

NAJTAŃSZYM PISMEM WARSZAWSKIM,

dostarczającym zapas świeżej i zajmującej lektury. Zanim w feljtonie «Kurjera Codz.» ukaza się nowe utwory Bol. Prusa i Marjana Gawalewicza, dział powieści oryg. wypełni tryztem. pow. Gabrieli Zapolskiej, p. t. «JANKA», oraz nowela Teodora Tomasza Jeża, p. t. «OBEREK».

CENA OGŁOSZEŃ:

Wiersz na I str. 30 k., w reklamach 1-szy raz 25 k., następne 20 k., na IV str. 1-szy raz 10 kop., następne 8 k. Nekrologja wiersz 15 k.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie: rocznie rs. 6, miesięcznie kop. 50. Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 9, miesięcznie k. 75.

«KURJER CODZIENNY», jako pismo rozpowszechnione w Warszawie, nadto mające agentury, własne w Łodzi i Piotrkowie, oraz licznych czytelników na prowincji, przedstawia wielkie korzyści dla ogłaszających się. Adres: Warszawa, Krak.-Przedm., 17. (298-4-2)

Przesyłając zamówienia na artykuły reklamowane, prosimy wymieniać źródło, z którego adres firmy zaczerpnięto

J. PIASECKI,

krawiec męzki z Warszawy,

Demidow zaułek 16, m. 15.

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO,

Petersburg, M. Italjańska 19.

HODOWLA ROZ,
drzew ozdobnych i owocowych
W. KRONENBERGA,
Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.
Cenniki franko. (204)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **Reussnera**

„NAJLEPSZA METODA”

do nauczania się bez nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) tylko rs. 2. **Metoda angielska** z wymową kurs I k. 75, kurs II rs. 1 k. 20, komplet (oba kursy) rs. 1 k. 70. **Najlepsze elementarze:** polsko-niemiecki i rusko-niemiecki k. 35, 20 i 10. **Polski** k. 25, 15 i 4. **Obrazki do nauki pogładowej**, w 5 językach, po k. 40 za zeszyt. Na przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład u autora (Reussnera): **Złota № 6**, w Warszawie. (252-12-5)

KALENDARZ ROLNICZY

na 1894 rok (278-5-5)

Antoniego Strzeleckiego

do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena rs. 1. Przesyłka k. 30. Skład główny u wydawcy, Nowy-Swiat 22, oraz w drukarni Kowalewskiego, Królewska 29 w Warszawie.

Na sezon zimowy

PRZYGOTOWAŁ

HANDEL

L. WROBEL,

Krak.-Przedmieście, № 25,

(Stara Poczta)

W WARSZAWIE.

Bakalje mieszane i pojedyncze. **Różne zakąski**, jak: kawior, pasztety krajowe i strasburskie, śledzie pocztowe, homary, łosoś, sielawy, sigi, półgęski. **Sery:** szwajcarski, brie, roquefort, cze-ster, parmezon i inne. **Desery:** jabłka tyrolskie, winogrona, owoce smażone, słivki francuskie, daktyle marokańskie, malaga w tytkach, czekolady i wiele innych. **Przyprawy kuchenne:** kompoty owocowe, konfitury, konserwy z jarzyn, trufle, soje, pikle, musztardy, oliwę Vierge, korzenie, kawy wielu odmian, również cukier i herbatę i wiele innych. **Z napojów:** wina zagraniczne i ruskie, koniaki, portery i różne wódki w najlepszym gatunku i po cenach umiarkowanych najuprzejmiej poleca. (300-3-3)

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna,

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16-7.

Dyrekcja: (1922)

Prof. K. J. Litsch, J. Borowka.

W L E S I E.

Wojciech drwał. Oho! to tu widzę, u was dziś wielgie polowanie.

Maciej gajowy. A juści—to panowie tak polują.

Wojciech. Ale ci też siarczyscie pukają?

Maciej. A niech się wypukają, to im pójdzie na zdrowie, a i zajoncom też dobrze co się trochę przeleca.

(Kur. Świat.).

NA GWIAZDKĘ

ozdobre a tanie książki dla młodzieży
poleca księgarnia **F. HOSICKA** w Warszawie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji.

NOWOŚCI 1894:

Przekora, pow. dla pańienek, przez Zuz. Zajaczkowską, cena egz. kartonow. rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 60. **Złote abecadlo**, przesłiczny abecadnik z rycin. kolor. i wielktem złożonem abecadlem, cena rs. 1 k. 20, na płótnie lub tekturze rs. 1 k. 50. **Abecadło kieszonkowe**, przesłiczne z rycin. kolorow., k. 30. **Wielki los na małej loterii**, zbiór. powiastek z ryc. kolor., k. 30. **Toż samo**, z abecadnikiem, k. 50. **Nasze zwierzęta domowe**, wydanie nowe, 12 rycin, rs. 1 k. 50. **Pytania i odpowiedzi**. Wyd. nowe, ryc. kolorow., rs. 1.

Ozdobne Abecadniki, z rycin. kolorowemi.

Od A do Z. Abecadnik rs. 2. **Abecadlo ruchome** w pudełku rs. 1. **Arka Noego**, Abecadnik z Hist. Nat. rs. 1 k. 50, na tekturze rs. 1 k. 80. **Ach co za przesłiczne Abecadlo** rs. 1, z tekstem rs. 1 k. 50. **Wielki elementarz polski** k. 60.

Dla małych dzieci, z ryc. kolorow.

Przyjaciele dzieci kop. 60. **Dziateczki się bawią** kop. 60. **Na wakacjach u babuni** kop. 60. **Przyjemności wiejskie** kop. 60. **Przechadzka po zwierzyńcu** rs. 1. **Nasze zwierzęta domowe** rs. 1 k. 50. **Fidel wierny piesek** kop. 60. **Kotki i dzieci** kop. 60. **Rok dziecięcy** Gawalewicz rs. 2. **Powiastki babuni** kop. 60. **Pytania i odpowiedzi**. Nauka pogładowa rs. 1. **Ziarnka mądrości** Ezopa kop. 50. **Don Kiszota z Manszy przygody** kop. 50. **Zabawki Kazia** kop. 60. **Lalka Maniusi** kop. 60. **Pudełek pani Grzybskiej** kop. 60. **Bajarz Polski** wybór bajek rs. 2. **Baśnie i podania ludu polskiego** rs. 1 k. 50. **Cud nad cudami**. Czarodż. teatrzyk 5 zeszytów po rs. 1, lub wszystkie razem w jednym tomie rs. 3. **Pan Twardowski** rs. 1 k. 20. **Bieda z nędzą** rs. 1 k. 20.

Dla dzieci od lat 6-ciu do 9-ciu, w oprawach ozdob. i tanszych.

165 **Powiastek dla dzieci** rs. 1 k. 50. **Gry i zabawy dla młodzieży** rs. 1 k. 20. **Książeczka babuni** rs. 1 k. 20. **Powiastki i nauuczki dla Stasia i Jadwisi** rs. 1 k. 50. **Powiastki prawdziwe** rs. 1 k. 50. **Powieści z pisma S-go** kop. 75. **Mały i wielki świat dziecięcy** rs. 1 k. 20. **Z domu i ze szkoły** rs. 1 k. 20. **Rozrywki na dni świąteczne** rs. 1 k. 20. **Ernest Elton leniwy chłopiec** rs. 1. **Co Kasia robiła** rs. 1. **Wiazanie dla moich wnuków** rs. 1 k. 35. **Bajki Mikorskiego** kop. 75. **Przechadzki Ojca z dziećmi** rs. 2. **Tuzin komedij dla dzieci**, Świderskiego, rs. 1 k. 50. **Powieści dla Helenki** rs. 1 k. 50.

Dla dorastającej młodzieży w ozdob. oprawach i tanszych.

Bohater Tebański, Zaleskiej rs. 2. **Historja powszechna w obrazach** 3 tomy rs. 7 k. 20. **Z krainy czarów**, Zaleskiej rs. 2 k. 40. **Na pobratymczej ziemi**, Ter. Jadwigi rs. 2. **Powieści z dziejów naszych**, Krakowowej rs. 1 k. 50. **Zyciorysy znakomitych krajowców** 2 tomy w jednym rs. 3, każdy tom osobno rs. 1 k. 80. **Praca bogactwem** rs. 1 k. 50. **Zycie Mik. Kopernika** rs. 1 k. 50. **Prawda i bład** rs. 1 k. 50. **Biblioteczka dziadunia p. Wójcickiego** rs. 1 k. 80. **Dobre dzieci**, zacił ludzie rs. 1 k. 20. **Pokój dziadunia** opow. z dziej. przeszł. Wójcickiego rs. 1 k. 80. **Złota książka**, Zyciorysy znak. ludzi rs. 1 k. 50. **Mali mężczyźni** rs. 1. **Z różnych sfer** rs. 2.

Biblioteczka podróży, w ozdobnych opr. i tanszych.

Ziemia ognista p. Zaleska rs. 1 k. 80. **Polowanie na wieloryby** rs. 1 k. 80. **Robinson Meksykański** rs. 2. **Ziemia i jej mieszkańcy**, opisy. malown. 3 tomy rs. 4 k. 80. **Przygody 3 rosjan i 3 angiłów**, Verna rs. 1 k. 80. **Podróż mimowolna** rs. 2. **Zima pośród lodów**, Verna rs. 1 k. 80. **Europa w obrazach** rs. 1 k. 80.

Dla pańienek, w ozdobnych oprawach i tanszych.

Reginka i prawdziwe bogactwo rs. 2. **Kopciuszek**, Teresy-Jadwigi rs. 1 k. 50. **Blichtr i złoto** rs. 2. **Kampanela** przez P. Kraków rs. 2. **Branka Tatarska** k. 50. **Znakomite niewiasty**, Zyciorysy rs. 2. **Dobre Żony** rs. 1.

Dla dorosłych, w ozdobnych oprawach i tanszych.

Marja Malczewskiego z ryc. Gersona rs. 2. **Lirnik polski**. Wybór poezyj z ilustr. Gersona rs. 4. **Lavatera Zasady fizjonomiki i frenologii** rs. 2.

Podarki muzyczne.

Noskowskiego Szkoła na fortep. rs. 2. **Leberta i Starka Szkoła na fortepian** komplet. rs. 5 k. 50, cz. 1 osobno rs. 4. **Noskowskiego, szkoła na skrzypce** rs. 2. **Górskiego, szkoła na skrzypce** cz. I rs. 2, cz. II rs. 2 k. 25, cz. III rs. 2 k. 50. **Horbowskiego, szkoła śpiewu** cz. I rs. 3 k. 60, cz. II rs. 1 k. 50. **Przesłiczne album Nowość na karnawał 1894**, album przesłiczne **Warszawa się bawi**, 10 nowych tańców, grywanych w teatrze Rozm. przez ork. **L. Lewandowskiego**, oraz innych teatr. warsz., z **ozdobną ryciną**, cena rs. 1 (osoby na prow. mieszk. zechcą dołączyć na kosztu przes. k. 20). Poleca się również: **Album tańców z lat ubiegłych**. Cena dawna rs. 2, zniżona na rs. 1. (2077-2-1)

Wyłączny skład w Petersburgu, W. Morska 21, m. 30.

MIEJSKIE ZBIOROWISKA ŚMIECI

zniesione zostaną wówczas, skoro usunięte będą śmietniki i skrzynie do wywożenia śmieci, kosztujące zbyt drogo, a egzystujące od wieków. Najlepszy system uprzywilejowane **piece do palenia śmieci** inżyniera-archit. **K. A. Leszewicza**.

Z mieszkań nie należy wnosić śmieci, lecz palić je, nie przenosząc z miejsca na miejsce.

Urządzenie **pieca do palenia śmieci** w domu liczącym 20 lokali, wyniesie od 360—400 rs.; w lokalach pojedynczych od 10—25 rs.; w restauracjach, szpitalach od 25—40 rs. Podwórzowe od 50—60 rs.; w fabrykach i bydłobójniach od 100 rs. i wyżej. W Rosji funkcjonuje przeszło 20,000 pieców. Na wszystkich wystawach europejskich otrzymano nagrody. Naśladownictwo prawnie poszukiwanem będzie.

(2082-5-1)

Wynalazca **K. A. Leszewicz**.

Wyłączny skład w Petersburgu, W. Morska 21, m. 30.

KSIEGARNIA POLSKA

ul. Kazañska №26. Telefon №251.

poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

Badzkiewicz A. Kornel Ujejski, zarys biograficzno-krytyczny, rs. 1.
Cairo Y. W wigilję, szkice i obrazki dla starszych dzieci; rs. 1 k. 20, w opr. ozd. rs. 1 k. 70.
Celsinger H. Ze znalezionych kartek, k. 75.
Chassang A. i Marcou L. Epos. Arcydzieła poezji epicznej wszystkich czasów i narodów, rs. 2.
Cordelia. Mali bohaterowie, książka dla dzieci, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.
Darowski A. Szkice historyczne. Serja I, rs. 1 k. 80.
Dygasiński A. Na złamanie karku, powieść, rs. 1 k. 20.
Dziekoński J. Monografia kościoła parafjalnego w Będkowie, rs. 1.
Gamaston. Lamparcie życia, opowiadanie ze wspomnień studenckich, rs. 1 k. 80.
Gostomski W. Arcydzieło poezji polskiej **A. Mickiewicza** «Pan Tadeusz», stud. krytyczne, rs. 1 k. 80.
Gruszecki A. Tuzy, pow. współczesna, rs. 2.
Ihering R., dr., prof. Walka o prawo, k. 60.
Jacollot L. Tajemnice Afryki. Wyd. 2, z 32 ilustr., w opr. ozd. rs. 2 k. 60.
Jankowski Cz. Po Europie, «kartki z podróży», rs. 2.
Jawornicki A. Synowie Kaina, powieść z niedawnej przeszłości, rs. 1 k. 50.
Kosiakiewicz W. Władek, pow., rs. 1.
Kostrzewski Fr. Album, rs. 2.
Kraushar A. Nowe epizody z ostatnich lat życia Jmci pana Jana Chryzostoma z Gosławic Paska, rs. 1.
Krzyżanowski A. Mimoza, powieść współczesna, rs. 1 k. 20.
Liguoy A., ks. Droga uświętobliwienia, 3 tomy. Nowe wydanie, rs. 1 k. 50.
Milewski J., dr. Reforma socjalna w Anglii, k. 30.
Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkice powieściowe, k. 80.
Niemcewicz-Ursyn J. Śpiewy historyczne. Wydanie nowe, k. 75, opr. ozd. rs. 1 k. 50.
Nikiewicz K. Przemysł owocowy, rs. 1 k. 20.
Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść, rs. 1 k. 50.
Pamiętnik Towarzystwa tatrzańkiego. Rok 1893, k. 50.
Perez B. Charakter od lat dziecięcych do wieku dojrzałego, rs. 1 k. 50.
Junosza K. Wybór pism, t. V, rs. 1.
Prądmowski T. Podarek babel. Zbiór wiersz. dla małych dzieci z ilustr. H. Piatkowskiego, w opr. rs. 1.
— W dziewiczych lasach Ameryki, powieść dla młodzieży, w opr., rs. 1.
Rhoden E. Przekora, opowiadanie dla młodych dziewcząt, rs. 1, w opr. ozd. rs. 1 k. 60.
Ribbing S., dr. Hygiena płci i jej moralne następstwa, k. 80.
Romanowski F. Przewodnik po Czechochowie dla pątników i turystów, k. 40.
Sewer. Nafta, powieść, 3 tomy, rs. 3.
Sienkiewicz H. Pisma, tom XX. TRESĆ: Wyrok Zeusa. Z wrażeń włoskich. Organista z Ponikły. U źródła. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławiona! Pójdźmy za Nim. Listy o Zoli, rs. 1 k. 50.
Sieradzki H. Solanka, k. 40.
Staffe, baronowa. Piękność i zdrowie, praktyczne rady, wskazówki i przepisy dla kobiet, rs. 1 k. 20.
Teresa-Jadwiga. Ognisko rodzinne, powieść dla młodzieży. Z rysunkami, opr., rs. 1 k. 50.
Upominek. Książka zbiorowa na cześć **Elizy Orzeszkowej**, rs. 5.
Verne J. Zamek w Karpatach, pow. dla młodzieży rs. 1, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.
Wilczyński B. Historia muzyki w krótkim zarysie, rs. 1.
Wysocki Wł. Bocian, dwie legendy, k. 50.
Żera K. Fraszki i opowiadania, rs. 1.

Najbardziej rozpowszechnione
pismo polskie

„KURJER WARSZAWSKI”

Wychodzi codziennie, przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem, a w niedziele i święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych

bezpłatne dodatki poranne,

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych dodatków porannych.

„KURJER WARSZAWSKI”

liczy rok 73 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści
NAJTAŃSZYM PISMEM POLSKIM.

Na szczególną uwagę zasługuje dział własnych telegramów «Kurjera». W feljetonie «Kurjer Warszawski» drukuje przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowele i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat «Kurjera Warszawskiego» wchodzi przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincji i innych krajów, glosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, sprawozdania, kursy i telegramsy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych, logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność «Kurjera Warszawskiego» czyni go **najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń.** Poczytność ta, którą eo najmniej na kilkakroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej «Kurjer Warszawski» się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia, w porównaniu z innymi pismami, nie tylko najtańszymi, ale samo przez się niezmiernie tanimi.

WARUNKI PRENUMERATY:

(Wraz z dodatkiem porannym):
W Warszawie: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwart. rs. 2 k. 25, miesięcznie k. 75. Za odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie k. 5.
Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.
Zagranicą: rocznie rs. 18, półrocznie rs. 9, kwartalnie rs. 4 k. 50, miesięcznie rs. 1 k. 50. Przedpłatę przesyłać można w rublach lub jakiegokolwiek bądź monacie kurs mającej.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

Małe ogłoszenia: za jeden wyraz po 2 k. każdy raz (minimum 10 wyrazów).
Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy, albo jego miejsce, pierwszy raz 10 k., każdy następny raz k. 8.
Nekrologja: za jeden wiersz k. 15.
Reklamy: za jeden wiersz garmontowy, albo jego miejsce, pierwszy raz 25 k., każdy następny raz k. 20.
Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rs. 1.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne, tak z miasta jak i z prowincji, natychmiast są załatwiane. (2070-3-2)

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go, według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracja „Kurjera Warszawskiego”,
Warszawa, Plac Teatralny № 9.

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ жел. дорогъ

объявляет, что, согласно извѣщеніямъ опубликованныхъ подъ №№ 2538 и 2562 въ №№ 485 и 479 Сб. тар. Росс. ж. д. при перевозкѣ пассажировъ и грузовъ, какъ большой, такъ и малой скорости, на открытыхъ участкахъ Новоселицкихъ вѣтвей *Могилевъ-Оница-Дипканы и Оница-Бѣльцы*, подлежатъ примѣненію:

а) для проѣзда пассажировъ—общій пассажирскій тарифъ Юго-Западныхъ жел. дорогъ;

б) для перевозокъ товаровъ въ прямомъ сообщеніи названныхъ вѣтвей со станціями чужихъ дорогъ—тарифъ I группы, опубликованный въ № 460 Сб. тар. Росс. ж. д. за № 5304, и

в) въ мѣстномъ сообщеніи новыхъ вѣтвей, а равно въ сообщеніи ихъ со станціями Юго-Западныхъ жел. дорогъ—тарифъ № 5323, опубликованный въ № 460 Сб. тар. Росс. жел. дорогъ.

Тѣ-же тарифы будутъ примѣняться, со дня открытія движенія, также и на участкѣ *Дипканы-Новоселица*; плата же за провозъ грузовъ по пограничной соединительной вѣтви въ Новоселицахъ будетъ вѣдаться по вышеуказанному мѣстному тарифу Юго-Западныхъ ж. д. № 5323, съ расчетомъ за 6 верстъ—при перевозкѣ грузовъ въ предѣлахъ вѣтви и за дѣйствительное протяженіе—при перевозкѣ грузовъ въ сообщеніи названной вѣтви съ другими станціями Юго-Западныхъ и за ними лежащихъ русскихъ жел. дорогъ. (2079-3-1)

Порядокъ адресованія хлѣбныхъ грузовъ въ одесскій элеваторъ Юго-Западныхъ жел. дор.

Параграфомъ 4-мъ, утвержденныхъ Г. Министромъ Финансовъ 3-го Юля 1891 г., Временныхъ Правилъ для дѣйствія Одесскаго элеватора предусматривается порядокъ адресованія хлѣбныхъ грузовъ въ означенный элеваторъ, при чемъ хлѣбовладельцамъ предоставляется предварительное входить въ соглашеніе съ Завѣдывающимъ элеваторомъ о предоставленіи имъ закромовъ. Въ виду того, что предварительнымъ соглашеніемъ о свободности закромовъ въ элеваторѣ, какъ, выяснилось на практикѣ, не возможно достигать благоприятныхъ для хлѣбовладельцевъ результатовъ, такъ какъ быстрое намѣненіе степени заполнения элеватора не даетъ возможности его администраціи указать съ точностью время освобожденія закромовъ, и что прибывающій на имя элеватора хлѣбъ, не находя въ немъ мѣста, долженъ быть, по смыслу вышеуказанныхъ правилъ выгружаемъ въ общія станціонныя помѣщенія и въ случаѣ заполнения ихъ—принятъ на подстилы, то во избѣжаніе такихъ неудобствъ для г. г. хлѣбовладельцевъ и сопряженныхъ съ этимъ значительныхъ расходовъ, какъ по храненію хлѣба въ общихъ станціонныхъ помѣщеніяхъ, такъ и по перевозкѣ его въ элеваторъ, по мѣрѣ освобожденія закромовъ, Управленіемъ Юго-Западныхъ жел. дор. наняты крытыя помѣщенія (хлѣбныя магазины), чтобы адресованный въ элеваторъ хлѣбъ, въ случаѣ неимѣнія въ немъ свободного помѣщенія, могъ быть выгружаемъ не на станціонныя платформы, а въ хлѣбныя магазины.

При этомъ для хлѣбныхъ грузовъ, поступающихъ, при отсутствіи свободныхъ закромовъ въ элеваторѣ, въ магазины, установлены слѣдующіе сборы:

а) за храненіе хлѣба (магазинажъ и сторожа) по $\frac{1}{3}$ коп. съ пуда въ мѣсяцъ; при чемъ неполный мѣсяцъ считается за полный.

б) за манипуляціи по приему, выдачѣ, провѣтриванію и проч.—по дѣйствительной ихъ стоимости.

Кромѣ этого, Управленіе Юго-Западныхъ жел. дор. считаетъ необходимымъ довести до свѣдѣнія г. г. хлѣбовладельцевъ, что такъ какъ правила Одесскаго элеватора предусматриваютъ обязательную плату за цѣлый закрокъ, даже въ случаяхъ незаполненія его, то Управленіе Юго-Западн. жел. дор., для устраненія излишней для хлѣбовладельца платы и для предоставленія возможно большому числу отправителей пользоваться услугами элеватора, симъ объявляетъ, что какъ въ элеваторѣ, такъ и въ магазинахъ, *нормовой ячмень, овесъ, рожь и пшеница* (обыкновенная, оранжевая и чинквантино), прибывающіе отдѣльными вагонами, т. е. количествомъ, не достигающимъ вмѣстимости цѣлаго закрома, могутъ быть, съ согласія хлѣбовладельцевъ, смѣшиваемы *съ однородными сортами* вышеуказанныхъ хлѣбовъ другихъ клиентовъ; для каковой цѣли каждый родъ указанного хлѣба будетъ раздѣленъ по категориямъ, согласно качества, по опредѣленію Администраціи элеватора совместно съ хлѣбнымъ Инспекторомъ.—При такомъ способѣ храненія отправитель, сдѣлавшій соответствующее заявленіе, будетъ оплачивать храненіе по дѣйствительному количеству пудовъ хранимаго имъ въ элеваторѣ хлѣбнаго груза.

Пробы отъ каждого отдѣльнаго вагона, поступающаго съ общую партію, равно и отъ каждой отдѣльной такой партіи, хранятся въ конторѣ Инспектора не только во все время нахожденія хлѣба на храненіи, но и послѣ выпуска его въ теченіе четырехъ мѣсяцевъ. Пробы эти находятся всегда въ распоряженіи г. г. хлѣбохозяевъ для провѣрки на мѣстѣ.

Для правильнаго распредѣленія грузовъ въ элеваторѣ и магазинахъ и во избѣжаніе излишнихъ прилатъ за незаполненные закромы, Управленіе Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ симъ приглашаетъ гг. отправителей заблаговременно, и не позже какъ за 3 дня до погрузки хлѣба на станцію отправленія, увѣдомлять Г. Завѣдывающаго элеваторомъ о количествѣ и родѣ хлѣба, который будетъ отправленъ, какія отправки должны быть помѣщены отдѣльно (съ платой за цѣлый закрокъ) и какія могутъ быть смѣшаны съ однородными отправками другихъ отправителей (съ платой за дѣйствительныя количество груза).

Для избѣжанія возникающихъ недоразумѣній, Управленіе проситъ гг. отправителей, чтобы при отправкахъ за счетъ или по порученію третьихъ лицъ, въ графѣ накладной для наименованія отправителя, было-бы также указано, за чей счетъ грузъ долженъ быть заприходованъ по книгамъ элеватора, такъ напр.: «отправитель Александръ Ивановъ за счетъ Ивана Петрова».

1-го Ноября 1893 года.

BANK ZIEMSKI W POZNANIU

rozparcelowawszy przeszło 32 tysiące morgów i utworzywszy na nich 729 osad, podwyższa swój kapitał zakładowy z 1,200,000 marek na 2,000,000 marek, w celu rozszerzenia swej działalności. Nowa emisja wynosi przeto 800 akcji po 1,000 marek, które brzmieć będą na okaziciela.

Wpłaty ustanowione są w ten sposób, że przy subskrypcji wpłacić należy jedną ratę w wysokości 250 marek i 5 marek na stempel. Reszta, 750 marek, rozpisane i ściągane być mogą tylko za uchwałą Rady Nadzorczej i to w trzech równych ratach po 250 marek, najmniej w półrocznych odstępach czasu. Lecz wolno każdemu subskrybentowi wpłacić wszystkie raty odrazu. Od wpłat skutecznie opłaconych będzie Bank ziemski 3¹/₂% w bieżącym rachunku za pełne miesiące aż do zamknięcia subskrypcji, poczem subskrybenci udział brać będą w zwykłej dywidendzie.

Dotychczas płacił Bank ziemski regularnie 4% dywidendy i odłożył prócz tego do funduszu rezerwowego 37,837 marek. (2067-0-2)

Zgłoszenia do subskrypcji przyjmuje listownie wprost

Bank ziemski w Poznaniu.

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o «Kraju», jako źródle powziętych informacji.

Nowootworzona
KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT
KONST. TREPTĘGO
 w Warszawie, ulica Marszałkowska 149
 (wprost Zielonego placu).

POLECA
NA GWIAZDKĘ

NOWOŚCI książek w wyda-
 niach i oprawach
 ozdobn. przez ko-
 gokolwiek ogłasza-
 nych, a także nuty, mapy, atlasy i globusy.

PRZYJMUJE
PRENUMERATE

na pisma krajowe i zagraniczne.

Zlecenia spełnia spiesznie i dokładnie.

(314)

BUHAJKI,
PÓL KRWI SIMMENTHAL,
 zdatne do rozplodu,
 do sprzedania

w Domaszewnicy, w gub. siedleckiej,
 st. poczt. Łuków. (293-3-3)

Do nabycia we wszyst. księgarniach
 tania książeczka kolendowa

„NIEZAPOMINAJKI”

Powieści dla młodocianego wieku
 z 4 ryc., opowiedział Henryk Wer-
 nic. Cena w opr. k. 30. (307-2-1)

Prawdziwi przyjaciele.

Dotąd jeszcze się hiszpanie
 Głośno z tego chlubią,
 że od dawnych bardzo czasów
 Anglicy ich lubią.
 Potwierdzą wciąż Anglicy
 To hiszpańskie zdanie,
 L... kabyłom broń rozdają,
 By tłukli Hiszpanję.
 Nic to jednak im nie szkodzi,
 Ani ich nie plami,
 Pod kim bowiem kopać dołki,
 Jak nie pod druhami?!
 (Kur. Świąt.)

Rs. 3 rocznie w Warszawie, z przesyłką pocztową Rs. 4.
 Kop. 75 kwartalnie " " " " Rs. 1.

Premja bezpłatne

do wyboru jedno z następu-
 jących dzieł, dla prenume-
 ratorów rocznych:

GOMULICKI WIKTOR:
NOVELLE.

DYGASIŃSKI ADOLF:
Z ZAGONA i BRUKU.

PIEŚNI GALLA.

KOSTRZEWSKI FRANCISZEK:
PAMIĘTNIK.

KRASZEWSKI J. I.:
U BABUNI,
 powieść w 2-ech tomach.



TYGODNIK
ROMANSÓW
 i POWIEŚCI

obejmuje wyborowe po-
 wieści: oryginalne i tłó-
 maczone

ORAZ
 kronikę tygodniową,
 krajową i zagraniczną.



Wychodzi
 w każdą Sobotę
 na papierze satyno-
 wanym
 drukiem garmontowym.

52 N-ra rocznie
 w 16-tu kolumnach
 w 2 szpalty każda,
 czyli rocznie

1644 stronice.

(2087-6-1)

ADRES: S. Lewental w Warszawie, Nowy Świat № 41.

XIII ROK WYDAWNICTWA.

REDAKTOR

Mściśław Godlewski.

WYDAWCA

Antoni Zaleski.

W Warszawie:
 Rocznie . . . rs. 9 k. —
 Półrocznie > 4 > 50
 Kwartal. > 2 > 25
 Miesięczn. > — > 75
 Za odn. do domu k. 5.

SŁOWO

Na prow. i w Ces.:
 Rocznie rs. 12
 Półrocznie 6
 Kwartal. 3
 Zagranicą:
 Miesięczn. rs. 1 k. 50.

największy i najbardziej rozpowszechniony
dziennik polityczny, społeczny i literacki,

wychodzi codziennie, prócz świąt, w Warszawie,

przy udziale najlepszych sił literackich i dziennikarskich.

«SŁOWO», po za zwykłymi rubrykami dziennikarskimi, prowadzi
 najobszerniej ze wszystkich pism polskich dział ekonomiczno-handlo-
 wy, w którym pomieszcza najświeższe sprawozdania targowe z ważniej-
 szych rynków krajowych i zagranicznych, oraz telegramy handlowe,
 o cenach zboża, okowity, chmielu, cukru i t. p.

«SŁOWO» dodaje do każdego sobotniego numeru arkusz powieści
 tłómaczonej, pierwszorzędnym pisarzy zagranicznych. Czytelnicy otrzy-
 mują tedy rocznie 52 arkusze, czyli trzy wielkie tomy najcenniejszych
 powieści bezpłatnie.

Wszyscy nowoprzybywający prenumerat. «SŁOWA» otrzymają bez-
 płatnie początek drukującej się w odcinku «SŁOWA» obszerniejszej powieści

KLEMENA JUNOSZY

„Czarne-błoto”,

która, stanowiąc w sobie zupełnie odrębną całość, jest jednak jakby druga
 serją głośnych «Pajaków» tegoż autora, które tak wyjątkowo cieszą się
 powodzeniem. W dodatku powieść rozpocznie «SŁOWO» od nowego roku
 druk wielce zajmującej powieści pp. H. de Brisay i D. Laumonier, p. t.

„Tajemnica Księdza Fauvel”.

Zwraca się uwagę, że «SŁOWO», jako organ najwięcej ze wszyst-
 kich dzienników rozpowszechniony na prowincji i czytany w najzamożniej-
 szych sferach publiczności, nadaje się najwięcej do pomieszczania ogło-
 szeń wszelkich firm handlowych, przemysłowych i rolniczych. (306-4-1)
 Adres Redakcji i Admin. «SŁOWA»: Mazowiecka, 11, w Warszawie.

ESPARCETTE

zbioru 1893 r., w partjach od 100 pud. po rs. 2 k. 45, w mniejszych,
 począwszy od 10 pudów, po rs. 2 k. 70 pud franco stacje kolejowe
 w Król. polskiem, ma zaszczyt polecić i o wczesne zlecenie uprasza

K. WASILEWSKI.

SPECJALNY SKŁAD NASION

w Warszawie, ul. Miodowa № 16. (283-6-3)

„GAZETA POLSKA”

nabyła na wyłączną własność nową wielką powieść
HENRYKA SIENKIEWICZA, p. t.

„QUO VADIS”,

osnutą na tle pierwotnych dziejów chrześcijaństwa, i zaczęte ją dru-
 kować zaraz po ukończeniu «Rodziny Połanieckich». Mając ten nowy utwór
 Sienkiewicza wyłącznie dla siebie, będzie go mogła «Gaz. Polska» drukować
 bez przerw, w jednym ciągu. Żadne pismo w kraju powieści «Quo Va-
 dis» przedrukowywać nie będzie. Nowi abonenci kwartalni «Gaz. Pol-
 skiej», przybywający od nowego roku, otrzymują numery z po-
 czątkiem «Rodziny Połanieckich» bezpłatnie. Z d. 15 grudnia 1893 r.
 «Gaz. Polska», aby mieć więcej miejsca na artykuły, ZWIĘKSZA FOR-
 MAT swego papieru, nie zmieniając ceny. Staje się też «Gaz. Polska» odtąd
 największym organem polskim w Warszawie.

«Gaz. Polska» drukuje codziennie po dwa, trzy i więcej artykuły
 z zakresu polityki, literatury, sztuki, nauki, tudzież artykuły ekono-
 miczne, społeczne, militarne i feljetony o sprawach bieżących.
 Nadto: depeze polit., koresp. ze stolic europejsk. i z miast krajow., wiad.
 handl., meteorolog., sportowe. «Gaz. Polska» przyjmuje ogłosz. na ostatnią
 i na pierwszą stronę. Cena «Gaz. Polsk.» w Warszawie kwart. rs. 2 k. 25,
 mies. k. 75. Na prow. i w Ces. rocznie rs. 12, półroczn. rs. 6, kwart. rs. 3.

ADRES «Gaz. Polsk.»: Warszawa, Warecka, 14.

Adres agentury «Gaz. Polsk.» w Łodzi: ul. Dzielna, 4. Agentura
 «Gaz. Polsk.» w Łodzi przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. (304-6-2)

Najnowsze wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

PISMA

HENRYKA SIENKIEWICZA,

tom XX rs. 1 k. 50.

TREŚĆ: Wyrok Zeusa. Z wrażeń włoskich. Organista z Ponikły. U
 źródła. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławiona! Pójdźmy
 za nim! Listy o Zoli.

Nussbaum Józef, dr. Podręcznik zoologii do użytku w klasach niższych
 szkół średnich, oraz do nauczania prywatnego dla młodzieży od lat
 10 do 14. Z 272 rysunkami w tekście, rs. 1 k. 80.

Jankowski Czesław. Po Europie. Kartki z podróży, rs. 2.

Kosiakiewicz Wincenty. Władek, powieść, rs. 1.

Kowerska Zofja. Irena, powieść, rs. 1 k. 20.

Nikiewicz Konrad. Przemysł owocowy. Najkorzystniejsze i wszechstronne
 użytkowanie owoców w przemyśle: wielkim i małym, w handlu i go-
 gospodarstwie domowym z 35 drzeworytami, rs. 1 k. 20.

Sattler A. Fizyka popularnie ułożona, z niemieckiego przełożył Wł. Ko-
 złowski. Z licznymi rysunkami w tekście, k. 60.

Staffe, baronowa. Piękność i zdrowie. Praktyczne rady, wskazówki i prze-
 pisy dla kobiet, rs. 1 k. 20.

Sulima Zygmunt Lucjan. Historia Franka i frankistów, rs. 1 k. 20.

Tellet Roy. Kropla wody letiejskiej, powieść, rs. 1.

Wilczyński Bolesław. Historia muzyki w zarysie, rs. 1.

(292-3-3)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prośbę, w Ces. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-a) okładki po k. 30, na sieniach po k. 15 od wier. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego ogłoszenia prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 kupa każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od godz. 11 rano do godz. 5 popołudniu. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od godziny 11 rano do godz. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 20. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują oprócz tego wszystkie znaczniejsze księgarnie w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie



DO CZYTELNIKÓW „KRAJU”.

Czyniąc zadość życzeniom czytelników naszych, którzy od czasu zwinięcia «Przeglądu Literackiego» narzekają na szczupłość materiału czysto literackiego w «Kraju», postanowiliśmy, poczynając od dzisiejszego N-ru, rozszerzyć dział literacki naszego pisma do objętości dawnego «Przeglądu Literackiego».

Każdy Nr. «Kraju» rozpoczynać się odtąd będzie od artykułów literackich, beletrystyki, poezji i t. p. Potem dopiero pójdą artykuły treści politycznej, społecznej i ekonomicznej, korespondencje, informacje i t. d. Artykuł wstępny przeniesiony zostaje z powodów technicznych do drugiego arkusza.

Mamy nadzieję, że reforma ta, pociągająca za sobą zwiększenie kosztów wydawnictwa, zyska sympatię i uznanie naszych czytelników.

Petersburg, dnia 3 (15) grudnia
1893 roku.

«Kraj» wychodził w dwóch wydaniach: niebieskim i czerwonym. Wydanie niebieskie (okładka niebieska) przeznaczone jest dla prenumeratorów stałych i zawiera, oprócz zwykłego numeru, oddzielny dodatek powieściowy; wydanie czerwone (okładka czerwona) obejmuje tylko numer zwyczajny i przeznaczone jest na sprzedaż pojedynczą w księgarniach, kantorach, kioskach i na kolejach żelaznych.

POLACY W RZYMIE.

Wspomnienia z lat dziecińczych.

I.

Stosunki między Polakami a moją rodziną sięgają bardzo dawnych czasów. Jeszcze za Grzegorza XIII monsignor Antonio Odescalchi wysłany był do Polski w charakterze nuncjusza. Pomiedzy Inocentym XI a królem Janem III była, rzec można, prawdziwa przyjaźń, jak powszechnie wiadomo. Papież był duszą i sprężyną tej ligi przeciw Turkom, której król był zbrojnym i zwyciężkim ramieniem pod Wiedniem. Korespondencja, której pierwszy tom niedawno z domowego

archiwum wydałem¹⁾, świadczy o takim między nimi żywym i bliskim związku, że często pisują do siebie dzień po dniu, niekiedy nawet po parę razy w dniu tym samym. Dziesięć lat temu właśnie, w dwóchsetną rocznicę bitwy wiedeńskiej, deputacja polska ofiarowała w hołdzie Leonowi XIII obraz sławnego polskiego malarza Matejki; obraz przedstawia tę chwilę, kiedy król jeszcze na polu bitwy wysyła do papieża gońca z wiadomością o zwycięstwie, i z wielką chorągwią pro-roka. Dziś, wystawiony w salach Watykanu, świadczy on i przypomina każdemu o stosunku Inocentego z Sobieskim.

Synowiec papieża Inocentego, Don Livio Odescalchi, starał się bez skutku o koronę polską; kandydatura jego upadła, a utrzymała się saska. Ale choć bezskuteczna, jest ona historycznie dość zajmująca, a archiwum rodziny zawiera wiele ciekawych pod tym względem szczegółów. Między innymi list kandydata do królowej-wdowy Marji-Kazimiery, w którym z wielkim uszanowaniem prosi ją o rady i wskazówki; spora korespondencja z jednym z Lubomirskich, najgorliwszym, zdaje się, stronnikiem tej kandydatury. Nadto, oprócz wielu papierów mniejszej wagi, manifest ułożony na przypadek, gdyby rzymski książę miał zostać królem polskim. Przynajmniej w nim niedoszły elekt założył swoim kosztem dwa kolegia polskie w Rzymie i zapisał rzeczpospolitej cały swój majątek, obliczony na sumę wcale pokaźną dwudziestu milionów złotych polskich, oprócz sreber, kosztowności i dzieł sztuki.

W początkach XVIII wieku, inny Odescalchi, później arcybiskup medjołański, był czas jakiś nuncjuszem przy dworze polskim. W końcu, w XIX wieku, moja matka była polką¹⁾.

W moich dziecińczych wspomnieniach pełno jest opowiadań z historii polskiej, a młode lata przeszły mi pośród Polaków, napływających do Rzymu ze wszystkich stron, zdarzeniami pchniętymi ku stolicy starożytnego i chrześcijańskiego świata. Spotykali się oni u mojej matki i około niej się skupiali naturalnie; jako u wspólrodaczki, czuli się u niej jakby u siebie, a jako u rzymianki, znajdowali u niej punkt oparcia. Bywali też wszyscy często w naszym domu. Na Wielkanoc moja matka nie zaniedbała nigdy tradycyjnego święconego, a widzę dotąd twarz jej rozpromienioną, kiedy tym gościom podawała jajko na twardo zgotowane i przekrojone na cztery części. Miała wtedy w oczach dziwne błyski radości, jak żeby złudzenie, że jest sama w dalekim kraju.

W stronie Macao, w tej części miasta, która dziś zabudowana i ożywiona, wtedy była odludną i pustą przestrzenią winnic i sadów, założyła moja matka oborę w szwajcarskim guście i mleczarnię. Wymyśliła i urządziła tam mieszkanie dla najuboższych między Polakami i powierzyła im zarząd tego swego zakładu. Na nieszczęście, gospodarstwo to prowadzone było tak dziwacznie, że mój ojciec, który nie lubił nieporządku i strat, po kilku latach sprzedał ową posiadłość.

Nie można zaprzeczyć, że ci Polacy byli dziwni. Pociągający i sympatyczni, ale inni przecie, jak wszyscy ludzie na świecie. Z odwagą, z godnością, z uczciwością nieposzlakowaną znosili los swój, a często i niedostatek.

Dziekanem tej rzymskiej kolonii był za mojego dzieciństwa generał Szymanowski. Weteran z wojen napoleońskich, nosił w lewym uchu (obyczajem żołnierzy wielkiej armji) mały złoty kolczyk. Małemu dziecku, jakim wtedy byłem, lubił opowiadać o wojnach i wojennych przygodach, a zwłaszcza o walecznych czynach we Włoszech i w Hiszpanji. Dziecinna wyobraźnia zapalała się, serce mi biło, kiedy słuchałem o tych bohaterstwach i niebezpieczeństwach. Napoleon był w owych latach jeszcze żywą postacią, tak wiele zostało po nim tradycji, tylu świadków i towarzyszy jego wojen, tak żywe i silne było wrażenie, z jakim oni o swoim cesarzu mówili. Dziś już inaczej; Napoleon złożony jest w zimnym cmentarzystku historii, ma swoje miejsce i swój numer w jej katalogach, jak marmurowe posągi bohaterów w muzeach, ale jego sława i życie do życia dzisiejszych pokoleń już nie należą.

Pocciwy, kochany generał Szymanowski, miał jedną słabość, modną za czasów jego młodości: lubił «słowa dwuwylądne» (*calembourss*), a jeśli nie mógł znaleźć ich naturalnie, to naciągał je gwałtem. Pamiętam, jak raz przyszedł do

¹⁾ Zofja-Katarzyna-Róża hr. Branicka, urodzona w r. 1821, córka hr. Władysława.

¹⁾ *Innocentii P. P. XI Epistolae ad Principes Annis I—V (3 oct. 1676—20 sept. 1681), edente P. Fr. Ioachim Joseph Berthier, ord. Praed. St. Theol. lectore et professore in Universitate Friburgensi apud Helvetios. Tom I. (Romae, ex typographia Vaticana, 1890).*

moich rodziców z butelką madery w ręku, i oświadczył, że to wino z jego majątku: *de ma terre*, miało to niby być tem samem, co *Madère*. Gorliwy katolik, pod koniec życia utwierdzał się coraz bardziej w swoich przekonaniach i w swoim przywiązaniu do sprawy kościoła. Kiedy zaszły pierwsze nieporozumienia między Piusem IX a Napoleonem III, stary generał napisał długi memoriał do cesarza z radą i przestroga, żeby się wiernie trzymał stolicy apostolskiej, i podpisawszy w imieniu wszystkich polaków, wysłał memoriał do Paryża.

Od generała znacznie młodszym był kapitan Korzeniowski. Służył on w artylerji i chlubił się nieraz odznaczyć. Pobożny bardzo, ile miał wolnego czasu i pieniędzy, to poświęcał na wyszukiwanie i skupowanie obrazów, ale tylko religijnej treści i na złotem tle. Ubierał się w jakąś kapotę długą, która wyglądała trochę jak strój polski, jak księżyca sutanna, a na schyłku już długiego żywota ożenił się z wdową, niemniej od niego dojrzałą. W sam dzień ślubu wpadł na pomysł osobliwszy, do którego wykonania wziął się z wielką gorliwością. Kazał sobie robić kamień grobowy; na tym kamieniu miał być wyćciosany gołąb, który po długich wędrówkach wraca do arki z gałązką oliwną w dziobie. Wszystko to miało być symbolem oblubienicy, którą Opatrzność zdawała dla niego przejrzała i przeznaczona, a której on nie mógł znaleźć, aż na końcu swojej ziemskiej wędrówki. I leży też biedny kapitan na rzymskim cmentarzu, obok małżonki i pod emblematycznym kamieniem własnego wynalazku.

Inny znów, pan Postępski, miał długą, białą brodę i długie wasy poźółklej białości, nie miał dochodów żadnych, wszystko, co posiadał kiedyś, to stracił; utrzymywał się z kopij obrazów, które robił w rzymskich galerjach, a które najczęściej kupowali przyjezdni polacy. Ożenił się z włoską, malarką także, która z talentem robiła miniatury na kości słoniowej. Miał dwóch synów, w równych latach ze mną i z moim młodszym bratem; oba rokowali świetne nadzieje. Niestety, jeden z nich zmarł bardzo młodo, z piersiowej choroby, w ciągu nauk na uniwersytecie w Palermo. Drugi żyje do

dziś dnia, zrobił sobie imię i stanowisko i jest jednym z najznakomitszych chirurgów we Włoszech.

Kilku duchownych, jedni już wyświęceni, inni nie, znalazło się w Rzymie, i zawiązało zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego. Zgromadzenie znalazło gościnność we francuzkim kościele świętego Kludjusza i przy nim się osiedliło na długie lata. Dziś rozrosło, ma w Rzymie swój dom i zarząd polskiego kolegium, ma zakłady w Galicji, w Bułgarii, w Ameryce. W tych początkowych czasach przełożonym był ks. Kajsiewicz. Miał ogromną szramę przez całą twarz i przez lewe oko, które wskutek tego zachodziło ciągle łzami. Postawę miał marsową, ruchy śmiałe i szybkie, w całym zachowaniu raczej żołnierską szorstkość, niż zakonną cichość i namaszczenie. U nas w domu bywał często; w niedzielę, kiedy kazał u św. Kludjusza, moja matka brała mnie czasem z sobą. Nie rozumiałem prawie nic, ale pamiętam, jak dziś, jego głos gromki, potężny, jego akcenty rzewne i proszące, jego szramę i oko w takich chwilach zażawione bardziej, niż zwykle, i pamiętam łzy w oczach słuchaczy, pamiętam wzruszenie mojej matki.

Ks. Semenenko, wysoki, z długim nosem, który zwykle czerwony, czasem pokrywał się wyrzutami, zatopiony zawsze w filozoficznych i teologicznych studjach, był zamłodu zagorzałym radykalistą, należał w Paryżu do różnych klubów i wymową swoją robił sobie w nich sławę. W stanie duchownym doszedł rychło do znaczenia i wpływu, ale filozofja została zawsze jego główną namiętnością. Z umysłem, skierowanym do tej szczytnej nauki, był podobno mniej zdatnym do praktycznych spraw tego świata. Strona administracyjna jego rządów, kiedy był przełożonym zgromadzenia, miała chromać nieraz; a sam wiem i pamiętam, jak najwięksi i znani oszuści, udając nędzę, nadużywali jego dobrej wiary i dobrego serca i wyludzali wsparcie. I on poszedł za innymi towarzyszami; zgromadzenie zostało i rozwija się pod kierunkiem jego następców.

Dwóch innych polaków wywarło na mnie wpływ w moim dzieciństwie. Jeden nazywał się Nowotny, był malarzem,

uczniem wiedeńskiego Führicha, poprzednika preraphaelitów późniejszych. Pan Nowotny, wskutek przejść, których dobrze nie pamiętam, znalazł się w Rzymie, a tu znalazł przytułek w naszym domu. Moja matka urządziła mu pracownię, w której malował chude Madonny i chudych świętych na złotem tle, z talentem wcale niewielkim. Zamówionych obrazów nigdy nie kończył, na wielkie zmartwienie tych, co je zamawiali—z kraju! W Rzymie nabrał manji zbieracza; cały czas trawił u antykwaryuszów i tandeciarzy, na wyszukiwaniu i odkrywaniu nieznanych arcydzieł. Skupował je, znosił do domu, restaurował, często psuł, a wreszcie, jako dobry chrześcijanin, chrzczył je szumnymi imionami wielkich mistrzów. Bardzo uczciwy, bardzo skromny i wyrachowany w swoich wydatkach, przez tę manję nabawiał się czasem przykrości i kłopotów. Kupował swoje arcydzieła na częściowe wypłaty, ratami; i często zdarzało się, że musiał pożyczać, żeby na termin zapłacić, i te długi rosły, dopóki jaki przejezdny polak, szczęśliwym trafem, jakiego arcydzieła od niego nie odkupił. W dziecinnych latach wykradałem się, ile razy mogłem, do pracowni obcego artysty i spędzałem tam chwile, które sobie liczę do najmilszych w tym okresie mego życia. Tam rozwinęło się we mnie zamiłowanie sztuk pięknych i utrwaliło się na całe życie; tam zrodziła się we mnie żylka zbieracza i archeologa, która z czasem wzrosła i nie opuściła mnie już nigdy, a była sprężyną i pobudką jedynych może rzeczy pożytecznych i trwałych, jakie mi się w życiu zrobić udało.

Drugi z tych polaków, najwięcej na mnie działających, nazywał się Tomaszewicz; był literatem, poetą, a dla mnie nauczycielem ojczystego języka mojej matki. Oryginał był i dziwak niepospolity. Utrzymywał, naprzykład, że ponieważ urodził się w nocy, to powinien zawsze w nocy żyć, a przez dzień spać. W zimie przychodził dawać mi lekcje polskiego języka, na lato jeździł z nami na wieś, do Bracciano. Przed południem nie wstawał nigdy; a że był obdarzony apetytem straszliwym, więc pod drzwiami zawsze musiało stać jakieś śniadanie

ODCINEK „KRAJU“.

NOC LIPCOWA.

OBRAZEK HISTORYCZNY Z XVIII WIEKU.

PRZEZ

Walerego Przyborowskiego.

I.

Świtało. Z łąk, rozciągających się nad Nidą, wznosiły się mgły tak gęste, że nic z po za nich nie było widać. Przewalały się one, kłębiły i od wschodzącego słońca zaróżowione i pozłoczone, otulały sobą wszystko.

— Hej, kto jedzie?

— Swój!

Takie dwa głosy rozległy się w tej mgłę nieprzejrzanej. Zrazu nic nie było widać, ale potem zarysowały się z dwóch przeciwnych stron jakieś niekształtne cienie, wreszcie ukazała się najpierw bryczka, tak zwana biedka, na dwóch

kołach, zaprzęgnięta w jednego konia. Na biedce tej siedział jakiś tęgi i gruby jegomość, z kapturem sterczącym na głowie, z pod którego widać było tylko nos ogromny i nastrzępione wąsiska.

Z drugiej strony, z pośrodku mgły, zdającej się pod wpływem wschodzącego słońca coraz bardziej gęstnieć, wysunął się jeździec na tęgim, karej maści koniu, uzbrojony od stóp do głowy. Miał tedy najprzód na głowie żelazną, starą i nieco zardzewiałą misiurkę, jakiej już teraz nikt nie używał, a jaka jego wielkiej, osadzonej na krótkim karku głowie osobliwie groźny nadawała wyraz. Brzęcząc krzywą tatarską szablą, podjechał ku dwukolowej biedce, która się zatrzymała na gościńcu piaszczystym, i głosem grubym, donośnym zapytał:

— Cóż to za swój?

Gruby jegomość na biedce nie nie odrzekł, tylko odrzucił kaptur z głowy i zwrócił się twarzą ku jeźdźcowi.

— Dalibóg!—zawołał jeździec — pan Tomasz!

— A tak. A waść kto, bo nie widzę dobrze *bez* tę paskudną mgłę?

— Kasza! Sylwerjusz Kasza-Zgierski. Coż to, acpan mię nie poznajesz?

— Poznaje, co nie mam poznawać? je-no *bez* tę paskudną mgłę... ale zkądś się tu wziął, panie Kaszo.

— Ano, wyjechałem ze świtaniem na podjazd. Mam tu moją komendę niedaleko, o dwa stajania... bo służę w chorągwi imci pana Turkulla.

— No, to prowadźże mię acpan do swojej komendy, bo się tłukę *bez* całą noc po tych drogach szkaradnych, i koń, ano i ja też zmachałem się, nieprzymierzając, jako pies ostatni..

Ruszyli, a przez drogę Kasza pytał:

— Zkądże acpan jedziesz?

— Jaktó zkąd? zkądżeby? prosto z Kielec.

— Cóż tam słyhać?

— Wszystko dobrze.

— A szwed?

— Szwed?... ano cóż? opowiem to acpanu, jak się roztasuję w twojej komendzie, bo na gościńcu i wśród takiej mgły gadać niebezpieczna. Cupnie kto pod krzakiem i słyży wszystko.

Mówił głosem chrapliwym i sapał głośno. Gdy kaptur zrzucił, widać było teraz pod różowe słońce jego twarz dużą, ciemną, tłustą i nalaną, opatrzoną w ogromne wąsiska, któremi ciągle groźnie ruszał.

i czekać na niewiadomą chwilę jego przebudzenia. Rzucił się na nie, jak tylko otworzył powieki w dzień, albo uczuł głód w nocy; ale czasem zdarzało się, że niegodziwe psy domowe uprzędyły jego obudzenie i raczyły się jego jedzeniem, a wtedy rozpacz była wielka. Około północy zwykł był wychodzić w mieście gdzieś na poddasze, na wsi na najwyższą wieżę zamku, i z gitarą w rękę improwizować wiersze przy księżycu. Śmiesznie to wygląda w opowiadaniu i było dość śmieszne w rzeczywistości; ale była w nim szlachetność rzetelna, a ja w nim jestem wiele. On to, wiersz za wierszem i słowo za słowem, tłumaczył mi «Wallenroda», on ze mną czytał i objaśniał «Księgi», on mnie wtajemniczył w myśli i dzieła «Bezimiennego poety». Rozniecił we mnie zapal do poezji i do literatury.

Kiedy ukończył moje wykształcenie poetyczne i literackie, przeniósł się prof. Tomaszewicz do Paryża. Osiadł tam gdzieś na szóstym piętrze i po mnie wtajemniczał innych młodych w arkana «wesołej nauki», jak ją nazywali trubadurówie z Prowancji. Widywałem go tam za każdym moim pobytom w Paryżu; wytarty zawsze i obdarty, jak najbiedniejszy student z hiszpańskiej powieści, dumny jak hiszpański hidalgo, wyglądał przyszłości.

Książę Baltazar Odescalchi.

POGADANKI LITERACKIE.

II.

[Nowe powieści. Zagłoba *redivivus*. Wolno pisać jak kto chce].

«Aha — odezwał się tedy gruby rycearz — chciało się wam mnie skosztować, ba! Kiedym gorzki. Zmykajcie sobie, psu-braty, bo nie ma z was żadnego pożytku. Trzech położyłem, jakbym orzech zgryzł. Uczcie się jeden z drugim, jak to się wojuje, żebyście bodaj na starość umieli pchły tłuc».

Gdybym się was zapytał, łaskawi czytelnicy: kto to mówi? — jestem przekonany, że odpowiedzielibyście jednomyślnie: nikt inny, jeno pan Zagłoba. Tymczasem

Stanęli przed na pół rozwaloną chałupą, na boku nieco od gościńca się wznoszącą. Przed nią melancholijnie dogasało ognisko, bo noc, choć lipcowa, była chłodna, a około ogniska, na wiązki siana i słomy spało kilku żołnierzy. Inni kręcili się około koni, które stały opodal przywiązane do płotu, okulbaczone, z popuszczonymi tylko popręgami i chrupały głośno owies w torbach, pozawieszanych na łbach.

— Oto moja kwatery — rzekł Kasza — zapraszam acana do środka.

— Zaraz! zaraz! niechże co robiący zleżę z wózka i kónikowi ulżę, bo się zmachał po tej szpetnej drodze. Wlokę się calusienką nockę. U! (sapał głośno). Wiozę też dla naszych wojaków poleć sperki i kiełbasy dwadzieścia pięć łokci. Co robiący, baba się tam zżymała na to, gadała, że się iskrzę, a o dzieciach nie pamiętam, alem jej kazał gębę stulić i tyło. Prawda, panie Kaszo, że nie babski rozum na to!

— Prawda, święta prawda! — odrzekł Kasza, zeskakując z konia.

Pan Tomasz tymczasem zląził z wózka powoli i sapał nieustannie jak miech, a wózek pod nim skrzypiał. Był gruby i

tak nie jest: nie przemawia tak pan Zagłoba, ale niejaki pan Chas, nie polak, lecz syn Dagestanu, nie w wieku XVII, lecz XIX, nie postać odgrywająca rolę w «Pocie» lub w «Ogniem i mieczem», lecz postać z «Wiarusów», trzytomowej powieści p. Waclawa Masłowskiego.

Ba! żeby to tylko jeden Chas przypominał nam w «Wiarusach» cykl historycznych powieści Sienkiewicza. Spotykamy w nich np. imci pana Wołka, który wciąż mówi o «stanie rycerskim», «suponuje tandemem tedy», wskazuje «piękna do ufundowania szczerzej rzeczypospolitej okazją», przemawiając zawsze do swych towarzyszy: mospanowie! A ten Wołk nie jest bynajmniej rotmistrzem lub towarzyszem znaku pancernego, ale jakimś awanturnikiem, co zablakał się na Kaukaz z początkiem walk szamilowskich. I stary Maciej, modlący się do «Królowej Anielskiej» i proszący ją, «aby podniosła rączkę, jak niegdyś na szweda z Częstochowskiej Jasnej Góry», nie jest bynajmniej jakimś osiwałym klucznikiem pana starosty, czy kasztelana, lecz zwykłym żołnierzem załogi rosyjskiej z jednej z warowni kaukaskich. I wiele innych typów, męskich i kobiecych, z różnych epok i czasów, snuje się po tej powieści, z zadziwieniem zapewne spoglądając na siebie i pytając się: z kąd się znalazły w jednym towarzystwie i to na Kaukazie?

Niech jednak czytelnik nie uprzedza się zawczasem do «Wiarusów». Powieść to oryginalna pod każdym względem, a te reminiscencje sienkiewiczowskie i niesienkiewiczowskie powiększają poniekąd jeszcze jej oryginalność.

Znałem przed laty dwudziestu kilku bardzo zdolnego, o bujnej fantazji, początkującego poetę. «Objadał» on się, jak mówiliśmy w naszym kółku, Słowackim. Odczytywał nam jakiś swój własny poemacik, którego nie wydał, a który wydany bezimiennie napędziłby kłopotu krytykom i komentatorom Słowackiego, bo większa część ich zapewne przysiadłaby gotowa, że jest to nieznaną utwór wielkiego poety. Ten sam młody poeta (żyjący dziś i zajmujący dość wybitne stanowisko w literaturze), z równą łatwością pisał *à la* Krasiński, a kiedy ude-

spasiony, i choć poranek był chłodny i wilgotny, on jednak pot kroplisty z czerwonej twarzy ocierał.

Weszli wreszcie do izby, w której nie było prócz kilku wiązek słomy rozslanej na ziemi i ławy pod rozwalonym cygankiem. Pan Tomasz zaraz ciężko usiadł na ławie, rozglądając się dokoła maleńkimi oczkami, a Kasza stanął przed nim, podparł się pod boki i pyta:

— Gadajcie acpan na miłość Boską, co słyhać?

— Ano cóż?... król Karolus dziś wyjeżdża w góry. Ja z tą wieścią, co robiący, do naszego miłościwego pana przybyłem. Gdzież jest król?

— Król jest w Kijach, o milkę ztąd. Ale niby to do króla tak się łatwo dostać! Ja tu jestem od tego, bym wszelkie wieści przyjmował. Gadaj-no acpan, po co szwed jedzie w góry? A może nie wiesz?

— Co nie mam wiedzieć? wszystko wiem, jak się patrzy.

— Po cóż więc jedzie?

— Na spotkanie swego regimentu, który się pono pod Kazimierzem przeprawił przez Wisłę.

— To acan źle wiesz, bo to nie regiment, ale cały korpus. Dowodzi nim je-

rzył w ton szlacheckiej gawędy, to śmiało mógłby Pol pod jego wierszami się podpisać. Była to poprostu w nim nadzwyczajna wrażliwość, nadzwyczajne przejęcie się tem, co czytał w ostatniej chwili — a co wpływało na bezwiedne naśladownictwo. Miała tu zapewne swój wpływ i owa bujna fantazja, która błędząc po całym morzu tematów, nie strzegła nawet, że swoje pomysły oblekała w ciało cudzego języka i cudzej formy.

Zdaje się, że do tego rodzaju wrażliwych umysłów należy p. Waclaw Masłowski. Sam zapewne nie czuł, że z pod jego pióra wyszedł Zagłoba *redivivus*, że kazał spacerować po górach kaukaskich postaciom, przypominającym językiem i zachowaniem się karmazynów i szlachtę szaraczkową Sienkiewicza, Kaczkowskiego, Rzewuskiego... Jest to zapewne źle, ale naśladownictwo w tym razie jest tak wyjątkowe, tak niespodziewane zresztą w powieści osnutej na tle walk, jakich Kaukaz był świadkiem w pierwszej połowie bieżącego stulecia, że staje się prawie oryginalnem. A i tu zapewne zawdzielił ów wpływ «bujnej fantazji», której dowodów dostarcza każda prawie karta «Wiarusów».

Czego bo tam nie ma w tych «Wiarusach»? Są najprzód przedstawiciele najrozmaitszych plemion kaukaskich, a dalej są rosjanie, polacy, litewscy tatarzy, persowie, potomkowie krzyżaków, generałowie, kozacy, chanowie, imamy, dżuangarowie (arcykapłani), księża, mułły, gwiazdciarze i... warszawianki; jest i lord Carlington, i głośny Szamil, i słynny poeta Lermontow. Walki w otwartym polu i w górach przegradzają szturmami do twierdz, pościgi i pojedynki, a po ucztach i balach następują wysadzania redut, powodzie i zasypy śnieżne. Czytelnik zwiedza po kolei mieszkania gubernatorów, domy chańskie, meczety, auly, warownie, przekopy, lochy, baszty i więzienia, zapuszcza się w moczary, błędzi między skałami i urwiskami, zachwyca się wspaniałą przyrodą górską, zagląda wreszcie do Kamiennego Pnia, niedostępnego zamku, będącego siedzibą Dzika i jego licznej drużyny, zagnanej tu losem z równin nadwiślańskich. Na każ-

nerał Mörner, szwedzisko obrzydliwy i rabuśnik wielki...

— Może być, może być, mój jegomości, albo to u nich nowina rabować? Co robiący, onegdaj Antoniemu Jakóbowskiemu... jegomość go zna, mydlarz, co ma mydlarnię u nas w Kielcach, podle drogi do Czarnowa.

— Znam, znam...

— Otóż onegdaj zabrali mu gwałtem mydła sześć kamieni, a też świec woskowych za dziesięć dukatów, i jeszcze, co robiący, samego natłukli i żonę mu też poturbowali. Powiadają aści, w Kielcach aż się wszyscy trzęsą z gniewu i apprehensji...

Kasza machnął ręką:

— Ba! zawołał — wy trząść się umiecie, ale nic więcej. Szwed się tam waszego trzęsienia nie złęknie...

— Cóż czynić, mój jegomości? Szlachta, co robiący, poddała się szwedowi, więc gdzież my, mieszczenie, poradzić co możemy? Był ci wczoraj u mnie Mateusz Drozd, aś go zna? ma dwa przymiarki pięknej roli na drodze do Niewachłowa...

— I cóż?

— A nic. Co robiący, przyszli do mnie dwaj samsiedzi i kowal Kapuściński, ten,

dym kroku spotykasz sojusze i zdrady, miłości i nienawiści, żądze władzy i żądze spokoju, szlachetne porywy i nikczemne podstępny, braterskie uczucia i podle intrygi, zwierzęce namiętności i ciche marzenia, koliduje serca i obowiązków, podszepty dumy i prostotę ducha, tchórzostwo i bohaterstwo, brutalność i łagodność—słowem, cała gama dodatnich i ujemnych uczuć i czynów ludzkich odzywa się w «Wiarusach».

A co za cudowne przygody bohaterów: Anulki i Władysława, zwłaszcza tego ostatniego, który jednocześnie jest i Białorzeckim i Słobojem i Ass-Bułatem, skażanem, kawalerem orderu, żołnierzem i pustelnikiem-lekarzem. To nic, że żyje on na początku powieści, choć w aktach urzędowych został pogrzebany, ale że żyje i w dodatku żeni się na ostatniej karcie «Wiarusów», to już cud prawdziwy. Pomijam, że sam jeden wyciął w pień pół licznej bandy Abreków, że go schwymano na arkan, że oczekiwał potem w więzieniu wyroku śmierci, że wyszedł cało z pojedynku na śmierć lub na życie... Ale już przy końcu powieści nikczemny rywal każe go rozstrzelać swej zbrojeckiej bandzie — słycać komendę: *pal!*—głucho huknęła salwa. Anulka zemdlą, ale nie naśladujcie jej, czule czytelniczki, bo rozstrzelany Władysław, w niecały rok później, klęknął z Anulką przed ołtarzem karmelickiego kościoła u Ostrej-Bramy, z tą samą Anulką, którą porwał jej krzyżacki wielbiciel, która poprzednio była w niewoli u Szamila, którą angielski dog uratował od hańby, a która na przedostatnich kartkach «Wiarusów» ginęła już bez ratunku w wodnistej otchłani.

W luźnej pogadance literackiej brak miejsca na streszczenie «Wiarusów». Nie wiem wogóle czy ich krótko streścić jest możebnem, taka w nich masa szczegółów i epizodów, których pominięcie czyniłoby szczyrby w architektonicznej konstrukcji powieści. A cóż warte byłoby streszczenie fabuły z opuszczeniem pięknych opisów przyrody, scen fantastycznych i tej lawiny wypadków, co ze szczytów kaukaskich spadła po r. 1834 na poła Dagestanu. A gdyby i to streścić się dało, pozostałby jeszcze pałacy, ognisty, raz

jedyny i lapidarny, drugi raz poetyczny, fantastyczny i obrazowy styl i język autora. Chcąc przy podawaniu treści dać i o nim jakie takie pojęcie, należałoby niektóre epizody i dialogi żywcem przepisać, czyli na dobrą sprawę z trzech tomów «Wiarusów» zrobić przynajmniej tom jeden.

Wątpić należy, czy naszym surowym «fachowym» krytykom, powieść ta przypadnie do smaku. Tak się dziś nie pisze (powiedzą)—to było dobre przed laty—dziś wymagamy pogłębienia, psychologii, chwytania na uczynku dokumentów życiowych. Krytyka stosuje się do mody, ma swój szablon i swoje reguły, rządzi się utartymi formułkami. Ona do dziś dnia np. nie wie jeszcze czy «Pana Tadeusza» uważać za epopeję, bo kiedy jedni twierdzą, że Mickiewicz stosował się ściśle do zasad wyciągniętych z wzorów starogreckich i tem się zachwycają, to drudzy gorszą się niedostatecznym uwzględnieniem tych zasad w mickiewiczowskim arcydziele. Wszak znowu wielki prawodawca najnowszej krytyki, w ostatnich czasach zachwiany w swej wielkości, Brandes, odmówił wprost racji bytu powieści historycznej!

Czyj umysł jednak nie podlega doktrynerstwu, dlatego każda forma i każdy rodzaj w dziedzinie twórczości są równie dobre, bo wie, iż żaden prawdziwy talent nie będzie się trzymał reguł szkolarskich, ale pójdzie swoją drogą. Jeżeli powieściopisarz zdoła zająć, jeżeli jego powieść wzbudzi interes, jeżeli jest panem formy, jaką sobie obrał, jeżeli wreszcie wywołał na czytających to wrażenie estetyczne lub etyczne, jakie wywołać pragnął—to jest bezwarunkowo dobrym powieściopisarzem. A ponieważ p. Masłowski tego wszystkiego dokonał, a więc życzymy mu tylko aby w przyszłej powieści... otrząsnął się z reminiscencyj sienkiewiczowskich.

Kaz. Bartoszewicz.

Z PISM FRANCISZKA PETRARKI

SONET XIII.

Jo mi rivolgo a ciascun passo...

Za tobą się obracam za każdym mym krokiem. Wraz z mojem biednem ciałem, które ledwo noszę,

A wtenczas twoje oczy o pociechę proszę, Nim się z twoim na długo pożegnaj widokiem.

Gdy bowiem sam zostanę z myślami moimi, Z myślami o swym losie i o życiu krótkim, Wówczas ciężkim me życie napełnia się smutkiem,

A oczy, łzą zwilżone, chylą się ku ziemi.

W smutnych nareszcie myślach pogrążony, Pytam sam siebie, jak ciału żyć może, Skoro ożywczy duch tak oddalony.

Lecz ty mi pewno odpowiesz Amorze, Iż to przywilej tych, którzy kochają, Że zwykłych ludziom wad niewiele mają...

SONET XIV.

Movesil vechierel canuto e bianco...

Nieraz staruszek siwy, pochylony, Porzuca drogą ojczystą krainę, Żalem przejętą żegnając rodzinę, Aby w dalekie powędrować strony...

A gdy mu siły zabraknie na drodze, I z dniem się każdym życie jego skróca, Jeszcze zamiaru swego nie porzuca, Chociaż złamany i znudzony srodze...

Z radością wreszcie do Rzymu przybywa, Aby podziwiać choćby obraz tego, Co tam w niebiesiech widzieć się spodziewa...

Jam jest podobny do starca takiego, Ale czy znajdę na ziemi lub w niebie Obraz choć trochę podobny — do ciebie?...

SONET XV.

Piovommi amare lagrime...

Nieraz ja łzami gorzkimi plakałem, Nieraz się z piersi wyrwało westchnienie, Kiedy na ciebie rzuciłem spojrzenie, Dla której jednej ze światem zerwałem.

Prawda, że uśmiech słodki i pieszczony, Tęsknoeie mojej sprawia ukojenie, Bo mija smutek i ból i cierpienie, Gdy dłużej stoję w ciebie zapatrzony...

co ma wielką kuźnię w Rynku podle filarów, i gadają: Tomasz, dokądże to nas szwedy będą oprymowali? Ja, peda kował, znam się z kapitanem regimentu biskupiego, panem Węgierskim, puńde, peda, do niego, umówię się, i w nocy uderzymy na gwałt we dzwony na dzwonnicy i hajże na szwedów! Noga, peda, ich z Kielc nie wyndzie żywą.

— I cóż?

— A nic. Mnie, mój jegomość, bardzo się to podobało, co kował gadał. Karkuluję sobie: mam sześciu czeladzi i parobka, to ze mną na kupę będzie ośmiu chłopca. Co robiący, chwycimy za topory i będziemy szweda rzezali. Ale moja baba, Baśka, acpan ją zna?

— Co nie mam znać?

— Kiedy to, co robiący, wpadnie na ten nasz sejmik z ozorem, Chryste Panie! A wy psie syny, peda, to za nic macie wasze żony i dziatki? to, peda, chcecie ich na zatracenie wieść? Jacy mi rycerze, peda, rzeźnik, mydlarz, kował i flaczarz! A to robiła, mój jegomość, niby przytyk na ten przykład, do Drozda, że to dawniej flaki gotował i zebrał sobie trochę grosza na tem, kupił od mączarza Jodłowskiego, co mąką handluje podle

św. Tekli, dwa przymiarki gruntu, i, co robiący, tera je wielgi pan, i rajcą ostał na ratuszu, a gniewa się srodze, kiedy mu kto owe flaki przypomni. Co robiący, kiedy to moja Basia ozorem miele a miele i flaczarzem przezwała Drozda, patrzę ja na niego, a on zzieleniał z aprehensji. My w śmiech, a on, co robiący, łap za czapkę i krzyczy: bodaj was zabito! i w nogi. Tak się skończyła nasza rada, a ja od baby miałem jeno za to krzyż Pański.

Kasza splunął z gniewem i rzekł:

— Róbże tu co z takim narodem.

— To pewna, żeśmy na psy zczeszli! — mruknął wzdychając pan Tomasz.

— Gorzej niż na psy, i... co to o tem gadać. Więc Karolus dziś z Kielc wyrusza?

— A dziś, kole południa.

— Napewno wiesz? od kogo?

— Od jego przybocznego Lilienboka.

— Od Lilienboka? albo go acan znasz?

— I jak jeszcze. Ciagle u mnie siedzi i zerka ślepiami na Basię, niby na moją żonkę, acpan wiesz! Psia jucha, ręka mnie na niego swędzi, ale cóż. Kiedyś to hultaj szwed przyniósł całą butlę słodkiej miętówki, częstuje, a do Basi koper-

czaki pali. Nie ma co rzeć, niewiasta jest gładka, ale nie dla psa kielbasa. Co robiący, mnie aż coś korci, wzionem ją do komory i skrobnawszy rzemieniem bez spódnice, pedam: siedź mi tu podwiko, bo skórę z ciebie zedrę. Siedziała, a ja do szweda. Pijemy se miętówkę...

— Ej, co mi tam waścina miętówka obchodzi, gadajno o szwedach.

— A przecie gadam. Ow Lilienbok tak się szelma znęcił do mnie, że sobie rady z nim dać nie mogę... gada mi wszystko, a na Basię ciągiem ślepiami zerka.

— To on waści powiedział o tej peregrynacji Karolusa?

— A on.

— I nie wiesz waćpan ile Karolus koni ze sobą bierze?

— Co on tam bierze? Lilienbok peda, że bierze dziesięć koni z regimentu czerwonej rajtarji.

Kasza aż podskoczył: Zakręcił się po izbie, a na czole żyły mu napęczniały jak postronki i poprawiał niespokojnie szabli i przestępował z nogi na nogę. Potem, chwytając za swą żelazną misiurkę, zawołał:

— Zabieraj się acan, jedziemy!

— Dokąd?

Ale po chwili oddech w łód się zmienia,
Bo wnet odemnie obraz twój uroczy
Usuwa gwiazda mego przeznaczenia.

Lecz duch, miłości siłą uwolniony,
Wychodzi z ciała i za tobą kroczy —
Tęskny — i w myślach smutnych pogrążony...

Teofil Ziemia.

SZCZEGÓL Z ŻYCIA MATEJKI ¹⁾.

Sic itur ad astra.

Droga wielkiego artysty, którego malarstwo polskie i wszechświatowe świeżo utraciło, nie była bynajmniej wyrównaną i zaslaną kwiatami. Pominawszy niedolę rodzinną, którą Bóg później go dotknął, twórca «Kazania Skargi» w samych zaraz początkach swego zawodu walczyć musiał z licznymi przeciwnościami: trapiła go nieraz troska o byt materialny, nękała ciasnota pojęć tych, którzy prowadząc pierwsze jego kroki, nie umieli dopatrzeć się w nim już nietylko geniuszu, ale choćby wybitnego talentu.

Natura mniej energiczna byłaby się zraziła napotykaniami przeszkodami; ale Matejko pracą niezmordowaną, wytrwałością żelazną, obok wrodzonego geniuszu, łamał wszystkie zapory i szedł samodzielnie, krokiem mierzonym ale pewnym, gościńcem wiodącym ku świątyni sławy, której podwoje tak szeroko przed nim otworzyć się miały.

Jak pochod ten był powolny, jak skromne wymagania artysty wzaraniu jego twórczej działalności, dowodzi kilka szczegółów bardzo znamienitych, które tu z czasu wieloletniego redaktorstwa mego przytaczam.

Działo się to w roku 1862. Matejko znany już był wtedy z kilku prac znakomitych; korespondent mój krakowski przeto, pisząc o sztuce miejscowej, wspominał także i o nim; uczynił to jednak w słowach, które dziś, po latach trzydziestu jeden, dziwnym rażą nas dysonansem. Oto co czytamy w numerze 133 «Tygodnika Ilustrowanego»:

«Drugim wielkim historycznym obrazem (na wystawie sztuk pięknych) jest Jan Kaźmirz za Bielanych podczas pożaru Krakowa za wojen szwedzkich, dzieło pana Jana Matejki.

¹⁾ P. Ludwik Jenike, b. długoletni redaktor «Tygodnika Ilustrowanego», przesłał do «Kroniki Rodzinnej» pod powyższym tytułem wspomnienie ze swych stosunków redaktorskich z Matejką, które pozwalamy sobie tu powtórzyć. (Prz. red.).

— Co waści do tego? Waści masz słuchać, nie rezonować. Dalej, zabieraj się!

Pan Tomasz podniósł się ciężko z ławy i stał i patrzył maleńkimi, ginącymi w tłuszczy oczkami na niespokojnie kręcącego się po izbie Kaszę. Wreszcie rzekł:

— Ej, panie Kaszo, aćpan nie masz mi nic na ten przykład do rozkazywania. Ja tu jadę z poselstwem do króla jegomości. Słuchać! słuchać! ja se, co robiący, jezdem majster rzeźnicki, rajca na ratuszu i mnie tyż jacyś tam żołnierze nie mają nic do rozkazywania. Ot, co jest!

Kasza stanął na środku izby i słuchał tych słów, a gdy pan Tomasz skończył, wziął się pod boki i głośno się śmiejąc, rzekł:

— Powiedział co wiedział. Bodaj to mieszczański rozum, na ranę go przyłożyć! Przyjechał niby z wieścią do króla jegomości, a jechać nie chce. Cóż to asan myślisz, że może król tu do ciebie, do tej chałupy przyjdzie?

Pan Tomasz spuścił oczy, mruknął czegoś markotny i odrzekł:

— Ano, to jedźmy. Dokądże mię waćpan zawieziesz?

— Najprzód do pana Turkulla, rotmi-

Moment historyczny nie dosyć się jasno tutaj przedstawia, trzeba go dopiero z podpisu wyczytać.

I znów w numerze 140:

«Pan Matejko, bardzo zdolny malarz tutejszy, pod sam koniec wystawy dał obraz, przedstawiający Jana Kochanowskiego, płaczącego nad ciałem Urszulki. Utwór ten nie jest bez wysokich zalet oryginalnych, choć tak blisko ociera się o przedmiot traktowany przez Simmlera... Pomimo licznych usterków w akcesorjach, głowy ojca i córki można policzyć do szczęśliwie pomysłanych... Trzeba to przyznać panu Matejce, że maluje dzielnie, charakterzy chwytą, ale zawsze kompozycjom jego brak świętego ognia natchnienia. Każda figura, wzięta osobno, ma wartość umiejętnych studjów z natury; wmieszana do akcji z innymi, interesuje tylko znawcę». []

Pominawszy dosyć lekceważący ton oceny, zwraca tu jeszcze uwagę apozycja pan, która dziś przy nazwisku żyjącego czy zmarłego Matejki brzmiałaby równie dziko, jak gdyby kto powiedział: pan Dante, pan Szekspir, pan Mickiewicz i t. p.

We trzy lata później, po ukończeniu już «Kazania Skargi» i wysłaniu go na wystawę w Paryżu, Matejko, przed samym wyjazdem swym do stolicy Francji, gdzie czekał go złoty medal, napisał do mnie list, którego oryginał, jako cenną i wielce charakterystyczną pamiątkę, zachowuję. List brzmi dosłownie, jak następuje:

«Na odezwę pana względem rysunków do drzeworytów «Tygodnika Ilustrowanego», mam honor odpowiedzieć zastosowaniem się do przyjętych zwyczajów, to jest przeznaczonego honorarjum od cała. Przychylenie to jednak rozumieć tylko co do rysunkowych widoków. Co się zaś tyczy rzeczy komponowanych, honorarjum od 20 do 40 groszy za cal kwadratowy uważam za nieco niedostateczne. W tem przekonaniu posyłam cztery widoki: Odrzykoń od zachodu, Odrzykoń od strony dziedzińca zamkowego, groby Oświęcimów i zamek Melsztyn.

«Prócz tego mam rysunek na drzewie z obrazu mego Skargi, bardzo skończony, który chciałbym umieścić w piśmie pana, z odmianą jednak warunków, gdyż rysunek ten dużo więcej mi czasu zajął nad poprzednie. Zgodziłbym się tylko w takim razie, jeżeli pan zechcesz «Tygodnik» swój przeznaczyć mi jako dodatkowe honorarjum» i t. d.

Tempora mutantur... Nie upłynęło lat dzieścięć, a temuż samemu mistrzowi, który, acz niechętnie, przystał jednak na cenę 40 groszy za cal reprodukcji jednego ze swych arcydzieł, ofiarowano po dwa ruble i więcej za cal ry-

strza chorągwi tatarskiej króla jegomości.

— O! znam, znam pana Ignacego Turkulla.

— A prawda, że go waćpan znasz, prawda. Boć to i on podobno, jakeśmy stali w Kielcach, umizgał się do waćscinej...

Tu przerwał, chrząknął i już nic nie mówił. Ale pan Tomasz słyszał dobrze i zbliżywszy się do Kaszy, spytał, wlepiając w niego swe maleńkie oczki:

— Do kogo się umizgał? do kogo? gadaj no waćpan... bo jeżeli to moja, co robiący, Basię masz na myśli, to jak mi Boga trzeba przy skonaniu, zaraz zawracam do Kielc i babę tak stłukę, że pekeflajsz z niej zrobię...

— Nie plótlbyś głupstw, panie Tomaszu. Zkądżebyś znowu miał mieć waćsciną żonkę na myśli? Wszyscy przecie wiedzą, że pani Tomaszowa Terkalska jest godną niewiastą, jeno lubi dużo gadać. Ale to przecie nie grzech i ujmy jej żadnej nie czyni; od tego jest białogłowa, żeby dużo gadała...

— Więc, skoro tak... co robiący, do kogoż to się umizgał pan Turkull w Kielcach?

sunków, których w dodatku doprosić się nawet nie było można. Ś. p. Matejko bowiem, słusznie bardzo nie chciał geniuszu swego rozpraszać na drobiazgi; posiłkował się więc zwykle pomocnikiem swoim, Cerchą, a sam wykończone już przez niego rysunki tylko podefektowywał.

Mniemam, że niewinna ta niedyskrecja nie ubliża w niczem ceniom wielkiego artysty. Przedstawia ona, owszem, w świetle nader sympatycznym niepospolitą energję jego, wytrwałość i mniej niż skromne wyobrażenie o swym geniuszu, przynajmniej w latach dawniejszych. Sic itur ad astra.

Ludwik Jenike.

Pisma Wł. Spasowicza.

(VII).

(Dokończenie).

Do dziedziny nauki polityki wkraczał pr. Spasowicz rzadko, ale za to pozostawił nam dwa studia o ś. p. Aleksandrze Wielopolskim, które niewątpliwie do najświetniejszych i do najbardziej interesujących należeć nie przestaną. Obu tym pracom przewodniczyła szlachetna myśl wyjednania sprawiedliwego sądu dziejowego dla tego meża stanu. Zstąpienie ś. p. Aleksandra Wielopolskiego do grobu miało być najodpowiedniejszą chwilą. Ale pracami p. H. Lisickiego i hrabiego Tarnowskiego prof. Spasowicz zadowolnić się nie był w możności, nie wystarczały mu bowiem ani duszące kadzidła panegiryku, ani niepochwytne w swem rozcięczeniu frazeologicznem pretensje, wymagania i zarzuty. Prof. Spasowicz podjął się trudnego zadania, a przytem wdzięcznego i niewdzięcznego jednocześnie. Trudnem albowiem było niewątpliwie zadanie utorowania drogi trzeźwemu, rozważnemu i sprawiedliwemu sądowi historycznemu o zmarłym meżu stanu, a to dla tej jasnej i zrozumiałej przyczyny, że po za garścią źródeł i dokumentów, opublikowanych przez p. Lisickiego, reszta dowodów, świadczących o działalności publicznej ś. p. Aleksandra Wielopolskiego, pozostała rozproszoną i nieznaną po archiwach, prócz tego i osobi-

— Albo to wać nie wiesz, czy co? Ot, kapuścianą masz, po prawdzie rzekłszy, głowę, panie Tomaszu. Przecie waćpan pamiętasz, tę dziewczkę gładką, co u acpana do dzieci służyła?

— Dziewkę, jaką dziewczkę? a... może Franusię?

— To to, to samo... Franusię... no, siadajmy i jazda, bo czasu szkoda.

— Ale kiedy Franusia... tak mi się to ochapia, ju wtedy u mnie nie była, kiedy pan Turkull stał z chorągwią w Kielcach.

— A właśnie, że była. I akuratnie też teraz pora gadać tam o jakichś dziewczkach. W drogę, panie Tomaszu; zali nie wiesz, że twoje wieści są ważniejsze, niż wszystkie dziewczki na świecie? Ani chybi, że król jegomość, dowiedziawszy się o tem, wysłał podjazd, by schwycić Karolusa, a wtedy konterfekt świata całe się zmieni. A kto będzie tego przyczyną? ty, ty mości Terkalski i kroniki o tobie pisać i na marmurze ryc twoje imię będą...

Ta perspektywa, że jego imię ryc będą na marmurze, zdawała się uśmiechać panu Tomaszowi, bo wyszedł z izby i począł się gramolić na wózek. Kasza tym-

ste wspomnienia głównych współdziałaczy z owej epoki nie były jeszcze zgromadzone, a więc nie mogły być spożytkowane.

Panu Lisickiemu rodzina ś. p. Wielopolskiego oddała do zużytkowania sporą ilość dokumentów, między którymi projekty do praw i prawa same ważną odgrywały rolę. Wiadomem jednak było, że prawodawcza reformatorska praca nie była wyłącznym dziełem i owocem byłego naczelnika rządu cywilnego. Każdy z projektów, zarówno jak i każde z praw, miało swych wytrawnych, specjalnych pracowników, którzy doświadczeniem, dojrzałością umysłową i bogatą wiedzą prawniczą wspierali przodującego męża stanu. Głosem jednak ś. p. Aleksandra Wielopolskiego, zarówno w radzie administracyjnej, jak w radzie stanu i w komisjach rządowych, nie zamieścił zbiór p. Lisickiego, a jednak w nich rozum stanu i przewodnie idee ś. p. A. Wielopolskiego najlepiej i najdokładniej odzwierciedlać się musiały.

Prof. Spasowicz przystąpił do pierwszego studjum o ś. p. Wielopolskim w zbroi dowodowej, prawie tej samej, jaką pan Lisicki wydrukował. Drugie wszakże studjum, napisane pierwotnie w języku ruskim, uwzględniło nowe dokumenty, pominięte, albo nieznane p. Lisickiemu. Przedewszystkiem dwa rozgłośne procesy, prowadzone przez ś. p. A. Wielopolskiego, a mianowicie: jeden przeciw uszczupleniu ordynacji Pińczowskiej, a drugi o zapis Swidzińskich, przedstawił prof. Spasowicz z dokładnością i jasnością, których było brak pracy p. Lisickiego, właśnie w tej kwestji. Następnie pr. Spasowicz uwzględnił czterotomowy raport Milutyna, odnoszący się do sprawy włościańskiej w Królestwie polskim, w którym była także mowa o ś. p. Wielopolskim.

Wiedział jednak dobrze prof. Spasowicz o tem, że materiał, jakim dysponuje, nie jest pełnym i z tego powodu sąd dziejowy o zmarłym mężu stanu nie będzie mógł być ścisłym, ani nieodwołalnym. Istotnie, w archiwach rządowych pozostało jeszcze dużo świadectw rozproszo-

nych, które muszą być poznanymi, zanim historia wyda ostateczny wyrok o działalności byłego naczelnika rządu cywilnego. Pozwolę sobie tylko przytoczyć, sposobem przykładu, akty rady administracyjnej Królestwa polskiego, vol. 5,848 i z 1861 r., «O zabezpieczeniu włościan w dobrach prywatnych», w których znajdują się ważne a nieznane głosy ś. p. A. Wielopolskiego.

Zadanie więc pr. Spasowicza było trudnym a niewdzięcznym. Jako uczony i poważny badacz, czuć musiał niejednokrotnie niedostateczność posiadanego materiału i przewidywał prawdopodobnie, że skutkiem tego studjum, jego, mimo całego przemyślenia, przejściową i przygotowawczą tylko będzie miało wartość, ale wobec tej smutnej i odstręczającej ostateczności był wdzięczny promień, stanowiący pobudkę do pracy. Prof. Spasowicz czuł dobrze, że panegiryk, pozbawiony naukowego charakteru, nie może osiągnąć pożądanego przez innych celu, wystąpił więc ze studjum naukowym, poważnym, ale nie czerpiącym siły dowodowej i przekonywającej z pełnego materiału dziejowego.

W studjach pr. Spasowicza, odnoszących się do działalności ś. p. Aleksandra Wielopolskiego, widnieją jeszcze i inne a ważne niedostatki. Chcąc ocenić polityczną pracę przodującego męża stanu, trzeba przedewszystkiem zapoznać się gruntownie z ustrojem społecznym i politycznym kraju, w którym działać mu przypadło; tymczasem prof. Spasowicz nie zbadał nawskroś ani stanu społeczeństwa w Królestwie polskim, ani z tego powodu ocenił należycie jego stan polityczny. Kwestja włościańska w historycznym rozwoju, ograniczonym choćby wyłącznie na XIX wiek, szwankuje mocno, i profesor Spasowicz nie wyzyskał ani bogactwa literatury polskiej, ani odosobnionych wprawdzie, ale zawsze doniosłych faktów, jakie miały miejsce.

Skutkiem tego studja pr. Spasowicza niedokładnie informują: jak się społeczeństwo nasze zapatrywało na sprawę usamowolnienia i uwłaszczenia włościan i jaką była działalność prywatna ś. p. A.

Wielopolskiego w rzeczonym kierunku. Tam, gdzieby czytelnik pragnął się spotkać z faktami, natrafia jedynie na ogólne zapewnienia, a gdzieby chciał wyjaśnić co do sprawy, która w nauce ekonomji i administracji od 1848 r. należała do najważniejszych i palących w całej Europie, otrzymuje znane i niewyczerpujące argumenty.

Posiadaliśmy w epoce, gdy ś. p. Aleksander Wielopolski oddawał się wyłącznie rolnictwu, takich ziemian, co nietylko darowali rozległe dobra (Sztabin v. Krasnybór) włościanom, ale w testamentie oświadcza: «Przez lat z górą trzydzieści mojego zarządu w dobrach Sztabin, doznałem przychylności włościan miejscowych, opiekowałem się też nimi, prowadziłem ich jako ojciec», a dalej: «włościanie, fabrykanci, oficjaliści i pomocnicy moi, oto są moje dzieci—ja ich wychowałem, oni pracowali ze mną i pomagali mi do stworzenia funduszu, którym dziś dysponuję, z nimi żyłem i sumienie mi dyktuje obowiązek, ich byt po mojej śmierci zabezpieczyć». (Wypis urzędowy testamentu ś. p. Karola hr. Brzostowskiego. Warszawa, 1855, str. 11). Posiadaliśmy również wielu uczonych ziemian, którzy od początku wieku XIX pogodzili się z myślą uwłaszczenia włościan, i to pogodzili szczerze oraz jawnie. Tymczasem studjum pr. Spasowicza pozostawia czytelnika w najdonioślejszej kwestji bez wyjaśnienia: czy społeczeństwo nasze było do jej rozwiązania przygotowanym i jakie zasługi położył ś. p. A. Wielopolski dla niej w obrębie swych majątków.

Niedostateczne przygotowanie naukowo-polityczne sprawiło też, że pr. Spasowicz najwięcej prawie uwagi poświęcał ś. p. Wielopolskiemu jako filozofowi i dowodził wytrwale, że zmarły mąż stanu zwykł był w dziedzinie polityki rządzić się własnym kodeksem filozoficznym. Ale i na ocenę filozoficznych poglądów ś. p. Wielopolskiego, wypowiedzianą przez prof. Spasowicza, zgodzić się nie mogę w zupełności. Bywali bowiem filozofowie czysto spekulacyjni, jak np. Kant, którzy przyczynili się dużo do

czasem wydał jakieś rozkazy swym żołnierzom, dosiadł swego gniadosza i skinąwszy na Turkullskiego, ruszył przodem. Gdy już odjechali trochę od samotnej chałupy, pan Tomasz spyta:

— Mówisz waś, że król jegomość wysła podjazd na szweda?

— Ani chybi, że wysła i nie kogo innego, tylko pana Turkullę z naszą chorągwią. Pan Ignacy też od tego nie będzie, bo kole św. Krzyża, we wsi Ociesekach, ma tam jakąś wdowę, do której koperczaki pali i tęskni do niej bardzo.

— W Ociesekach! czekajno acpan... znam, znam... pani Elżbieta Pakoszowa, godna i gładka niewiasta, ani słowa... no! no! u wdowy chleb gotowy...

Jechali piaszczystym gościńcem i konik pana Tomasza, zmęczony całonocną podróżą, włókl się leniwie. Mgły już z łąk nad Nidą pierzchły i słońce dogrzewało mocno, a tłusty pan Tomasz pocił się straszliwie. Obaj podróżni umilkli na chwilę, pogrążeni w swych myślach. Nagle Turkullski podniósł głowę i zawołał:

— Panie Kaszo!

— Co waś chcesz?

— To, coś wasan-pedział o tej Franusi, to je Igarstwo.

— O jakiej Franusi?

— A o tej dziewczę, co u mnie za niań-

kę służyła, będzie temu dwa roki. Peddam, że to je Igarstwo, bo kiedy pan Turkull stał w Kielcach, to jej już nie było. Una, na ten przykład, ta niańka, to była do mego synaczka Antosia, a unju tera ma cztery lata. I przytem to była dziewczka szpetna.

— Ej, co mi tam acpan teraz prawisz o jakichś dziewczkach. Pluń na to, mości Tomasz. Mnie się wypsnęło słówko, aby coś rzec, a acpan zara indagacje czynisz. I w tem właśnie leży różnica rozumu szlacheckiego od mieszczkańskiego, że kiedy pierwszy zawdy myśli o rzeczach rycerskich i wielkich, to drugi jeno zajęty jest marnościami. Oto cichobys był, bo słońce pali jak ogniem. Nie masz ta czasem gorzałki, bo mię coś zgaga piecze?

— Mam—odparł chmurnie pan Tomasz i dodał—jeżeli twój wojacy nie ukradli.

To mówiąc, sięgnął za siebie do wózka, ale napróżno szukał, napróżno konia zatrzymał i wszystko siano i grochowiwy w biedce przewrócił: wódki nie było. Wpadł teraz w wielki gniew i wymyślał na czem świat stoi.

— Cała butla takiej pięknej gorzałki miętowej, bodajże was zabito! wołał — słusznie mi gadała Basia: a pilnuj się ta, mój Tomciu, bo każdy żołnierz, na ten przykład, to złodziej.

Kasza śmiał się i łagodził swego kompana jak mógł. Prawił mu tedy:

— Jest w tem, co gadała godna acpana małżonka, trochę racji, ale nie wszystko. Zważ bowiem, panie Tomasz, że kiedy ty, najadłszy się do syta, legniesz do słodkiego spoczynku na miękkich pierzynach obok twej pięknej Basi, to żołnierz musi wlec się po paskudnych drogach, wystawiony na deszcz, flagę i burzę a też nawałność wszelaką. Nie doje, nie dośpi i śmierć mu co chwila zagląda w oczy.

Tu Kasza pokręcił wężem, spojrzął z ukosa na markotnego ciągle rzeźnika i prawił dalej:

— Ale też jeżeli żołnierzowi pokaże się takie oto zdarzenie, jak owa wycieczka Karolusa w dziesięć koni na złamanie karku, to mu to wynagrodzi wszelką nędzę jego żywota. Bo zważ jeno, proszę ja acana, co to będzie za faktum, jako świat cały się tem zdziwi i na wieki sława o tem brzmieć będzie w litaury i trąby. I dlatego też, choćbym miał głowę nadłożyć, pas sprzedać i koszulę zastawić, to na tę wyprawę z panem Turkullsem pojedę. Ale otóż i Pińczów i kwatery naszego pana rotmistrza zaraz nam się ukaże.

pomyślnego rozwiązania kwestji włóścińskiej i nie czuli wstępu do uwłaszczenia. Katechizm zatem filozoficzny s. p. Wielopolskiego, będący, jak pr. Spasowicz twierdzi, miarodawczym dla jego politycznej działalności—był cokolwiek jednostronnym, i to przynajmniej zaznaczyć wypadało.

Czy charakterystyka działalności s. p. A. Wielopolskiego jest trafna, a ocena sprawiedliwa, tego rozbić nie będę, albowiem zdołałem się zapoznać zaledwie z drobną cząstką materiału, którego poprzednicy wraz z pr. Spasowiczem nie doszukali się. Być też bardzo może, że w przyszłości, gdy źródła dziejowe, odnoszące się do powyższej doby, staną się pełniejszymi, wiele uwag i spostrzeżeń prof. Spasowicza okaże się słusznymi i trafnymi. Dziś jednak dowodzą one niewątpliwie przenikliwości umysłu i subtelnej argumentacji, wcielonej w krzepkie i jędrne słowo, ale pozostaną zbyt oderwanymi i ogólnikowymi, aby je nauka polityki przyjąć mogła za sąd dziejowy stanowczy i nieodwołalny¹⁾.

A. Rembowski.

Kongres kryminalistów.

Niepostrzeżenie niemal, jeżeli pominiemy wzmianki w pismach specjalnych, odbyły się w Paryżu w dniach 26—28 czerwca r. b. posiedzenia czwartego kongresu związku międzynarodowego prawa karnego. Przypisać to należy zapewne temu, że rozpatrywano przeważnie kwestje praktyczne, które, pomimo ich doniosłości społecznej, nie budzą w kołach szerszych większego zainteresowania. Inaczej mają się rzeczy, skoro chodzi o całokształt działalności związku. Z mistrzowskiego wykładu prof. Spasowicza o nowych prądach w nauce prawa karnego, poznać już mogli czytelnicy «Kraju», jakiej krytyce uległy w czasach ostatnich podstawowe zasady teorii karnej, jak potężne pociski padły na starą twierdzę kryminalistyki klasycznej i w jak trudnych warunkach walczy jej obrońcy. Twierdza upadłaby już zapewne, gdyby nie rozbieżność kierunków, nie mnogość i nie rozmaitość szkół, dokoła których grupują się reformatory. Jedną ze szkół takich, najbardziej może wpływową, jest *szkoła socjologiczna*, na czele której stanęli profesorowie: von Liszt z Marburga, van Hammel z Amsterdamu i Prins z Brukseli. Najruchliwszym jest v. Liszt, zwany przez Mittelstaedta agitator reformy. Dzięki właśnie tej agitacji, trzech wzmiankowani profesorowie założyli w r. 1889 «Związek międzynarodowy prawa karnego», oparty na wspólności poglądów, dotyczących najważniejszych zagadnień kryminalistyki. Poglądy te, wypowiedziane w statucie związku, czynią pewne ustępstwa dla teorii klasycznej, co stało się powodem przystąpienia do związku teoretyków szkoły dawniejszej; z drugiej zaś strony uwzględniają badania antropologów włoskich, wyrzekając się wszakże wszelkiego z ich zapatrywaniem i wspólnością. Art. 1 statutu głosi, że «przestępstwo i kara winny być rozpatrywane tak ze stanowiska społecznego, jak ze stanowiska prawniczego»; art. 2 zawiera założenie, że «zadaniem kary jest walka z przestępstwem, jako objawem społecznym»; art. 3 wreszcie orzeka, że ustawodawstwo karne i teorie karno-prawnicze winny uwzględniać wyniki badań antropologicznych i socjologicznych. Znaczenie tego artykułu określił bliżej v. Liszt, zaznaczając, że chodzi tu o

antropometrię, czyli stwierdzanie tożsamości przestępcy za pomocą pomiarów antropologicznych, i o uwzględnienie chorób moralnych, powstających przeważnie ze zwyrodnienia bądź nabytego, bądź odziedziczonego po chorych rodzicach. Związek odrzuca stanowczo istnienie wymarzonego przez Lombroso typu *homo deliquens*, człowieka-zbrodniarza z urodzenia. Usposobienia przestępcze, warunkowane przez chorobę lub słabą wolę, powstają na gruncie ustroju społecznego, i ztąd rozważać je należy przeważnie ze stanowiska socjologicznego. Teza ta da się określić bliżej na przykładzie. Kradzież dla prawnika jest tylko obrazą prawa własności, dla socjologa zaś jest ona objawem społecznym, zależnym od stosunków ekonomicznych, od wychowania przestępcy, jego pozycji towarzyskiej, wieku, zatrudnień, usposobień chorobliwych etc. Uwzględnienie tych warunków społecznych zmienia radykalnie poglądy na zadania i istotę kary. Ztąd związek międzynarodowy prawa karnego zwrócił uwagę szczególną na wymiar kary, przychyłając się ku zasadzie nieoznaczania terminu kary, o którym rozstrzygaćby miał urząd wykonawczy. Zwolennicy tej zasady wskazują na przykład niektórych stanów Ameryki północnej, stosujących ją ze skutkiem pomyślnym.

Głoszone przez związek zasady sterujące znalazły wyraz w uchwałach jego kongresów dorocznych, w Brukseli, Chrystjanji, Bernie i ostatecznie, jak wzmiankowaliśmy wyżej, w Paryżu. Program kongresu ostatniego dotyczył kwestyj następujących: 1) wpływu badań antropologicznych i socjologicznych na zasadnicze pojęcia prawa karnego; 2) oznaczenia kar bezterminowych; 3) statystyki recydywy; i 4) środków przeciwko włóczęgostwu i żebractwu.

W dniu 26 czerwca zgromadzili się uczestnicy kongresu w wielkiej sali Nowej Sorbony. Minister sprawiedl. francuzki, p. Guérin, otworzył posiedzenie krótkim przemówieniem, w którym podnosił zasługi związku. Opuszczający stanowisko prezesa związku prof. Prins wskazał, że zasługa ta polega na popieraniu przekształcenia prawa karnego, które staje się coraz bardziej *międzynarodowym, indywidualnym i humanitarnym*. Prezesem związku na dwulecie następne obwołano p. Léveillé, wiceprezesami zaś posiedzeń obrani zostali prof. Fojnickij, nadprokurator senatu z Petersburga, p. de la Tour, dyrektor administracji więziennej z Brukseli, prof. Mayer ze Strasburga, prof. Spitzer z Agram, prof. Torp z Kopenhagi, prof. Gautier z Genewy, p. Garofalo, prezes sądu z Neapolu, i p. Monat, dyrektor więzień w Indjach angielskich.

Kwestja naczelna programu spadła z porządku dziennego, ponieważ z pięciu zapisanych referentów stawili się tylko v. Liszt i Garofalo. Brakło panów: Tarde'a, Alimeny i Gaucklera. Postanowiono zatem odroczyć rozpatrzenie kwestji do przyszłego kongresu związku.

Sprawa orzekania kar bezterminowych wywołała wśród obecnych dyskusję nader ożywioną. Zagorzałym zwolennikiem tego systemu wymierzania kar jest prof. van Hammel, który jeszcze w r. 1885 złożył kongresowi więziennemu w Rzymie sprawozdanie o «granicach, jakich winien trzymać się sędzia przy wymiarze kary». Trwanie kary winno, zdaniem jego, zależeć od urzędów wykonawczych, które orzec mogą, na podstawie obserwacji bezpośredniej, czy nastąpiła już chwila poprawy. To samo dla przestępców nałogowych proponował prof. Prins w dziele «*Criminalité et répression*», wydanem w r. 1886.

Obaj ci profesorowie wystąpili obecnie z raportami, a popierali ich pp. von Liszt i Léveillé. Teza wszakże, uszczuplona nawet w jej zastosowaniu jedynie do przestępców nieoprawnych, nie znalazła większego wśród uczestników kongresu poparcia. Na wniosek przewodniczącego posiedzeniu, p. Garofalo, przekazano jej rozpatrzenie bliższe przyszłemu kongresowi.

W kwestji statystyki recydywy przedstawiono dwa sprawozdania pp. Bodio i Koebnera. Referenci zaznaczyli tak niedokładność statystyki istniejącej, jak trudności w sporządzeniu tablic statystycznych, dotyczących po-

wtórnego a czasem i wielokrotnego dopuszczenia się czynów przestępnych przez karane już osobistości. Statystyka obecna określa jedynie ilość przestępców, stawianych przed sądami i oznacza, którzy z pomiędzy nich dopuścili się recydywy. Cyfry te żadnych dokładnych wskazówek naukowych dać nie mogą, chodzi bowiem nie o stosunek ilości recydyw do ogólnej ilości przestępstw w pewnym okresie czasu, lecz o stosunek liczby recydywistów do liczby przestępców, którzy mogliby dopuścić się powtórzenia przestępstwa. P. Koebner starał się dowieść, że określenie tego właśnie stosunku jest pożądanem i możliwem. Kongres zgodził się w zupełności na pierwsze, liczni wszakże jego uczestnicy wyrazili uzasadnioną wątpliwość co do możliwości praktycznego zastosowania projektu p. Koebnera. Uchwalono zlecić rozpatrzenie kwestji osobnej komisji, która zbadawszy ją w szczegółach technicznych, złoży swe wnioski w formie memoriału jednemu z przyszłych kongresów związku.

Czwartą i ostatnią kwestją programową była sprawa ukrócenia włóczęgostwa i żebractwa. Roztrząsano ją w posiedzeniach pod przewodnictwem prof. Fojnickiego i profesora Mayra. P. Petit wypowiedział słów kilka z powodu referatu nieobecnego pastora Robin. Następnie p. Drioux, podprokurator sądu apelacyjnego w Orleanie, streścił swój znakomity referat, w którym wskazał tak wady ustawodawstwa istniejącego, jak zasady racjonalne ukrócenia włóczęgostwa i żebractwa. Obaj referenci doszli do wniosku, że konieczną jest organizacja domów pracy przymusowej, z zastosowaniem najostrożniejszej dyscypliny dla włóczęgów z upodobania, i utworzenia przytułków dla dzieci, chorych, kalek, starców i pozbawionych pracy robotników. Nad przedmiotem tym wywiązała się długa dyskusja, obfitująca w uwagi, nacechowane dowcipem, oryginalnością i werwą. Gdy zaszła np. mowa o ustawie francuzkiej, określającej pojęcie włóczęgi (*homme sans aveu*), jako istoty ludzkiej, nie posiadającej środków materialnych do życia, profesor van Hammel zauważył, że dość, według ustawy francuzkiej, włożyć do kieszeni włóczęgi parę franków, ażeby stał się turystą. Adw. przysięgły z Moskwy, p. Borzenko, zaznaczył, że w Rosji lud nie uważa włóczęgostwa za rzecz naganną, przeciwnie, sądzi, że stan włóczęgi jest «*un état méritoire, un acte de salut pour certaines sectes religieuses*».

Największe wrażenie sprawiła mowa p. Le Jeune, ministra sprawiedliwości w Belgji, zawierająca wykład systemu represji włóczęgostwa i żebractwa, stosowanego przezeń w tym kraju. System ten opiera się przede wszystkim na zażądaniu, że dla zwalczania armji włóczęgów i żebraków, należy położyć tamę jej rekrutowaniu. Prawo belgijskie opiekuje się tedy dziećmi, rozróżniając ściśle dzieci występne od nieszczęśliwych, pozostawionych na łaskę losu, lub dręczonych przez krewnych i chlebodawców. Ustawa nowa orzeka nawet w niektórych razach, że wychowanie dzieci, rodziców niegodnych powołania swego, jest obowiązkiem państwa. Urządzono specjalne szkoły dobroczynne, nad którymi czuwają tak organy rządu, jak komitety obywatelskie. Co do żebraków i włóczęgów dorosłych, zasługujący na litość umieszczani są w przytułkach, inni zaś odsyłani do zakładu dla żebraków, gdzie poddani są żelaznej karności i zmuszani do pracy. Zaprowadzony od dwóch lat niespełna ten system, wydał już poważne nader rezultaty. Trzy tysiące przeszło dzieci znalazło opiekę, zaś 1,100 żebraków i włóczęgów znikło z tabel kontroli, co dowodzi, że bądź zabrali się do uczciwej pracy, bądź emigrowali (cudzoziemcy): Mowę p. Le Jeune przyjęto hucznie oklaskami, kongres wyraził dla prac jego największe uznanie, poczem, po paru mowach pożegnalnych, z których jedna przypominała obecnym, że w r. 1895 odbędzie się w Paryżu wielki kongres więzienny, obrady zamknięto. Kongres paryzki, jak widzimy, zrobił niewiele. Zasługa jego polega głównie na tem, że do związku wstąpili zastępem licznym francuzi, co niezawodnie wpłynie dodatnio na dalszą działalność tego stowarzyszenia naukowego.

B. K.

¹⁾ Kończąc druk cennego studjum p. Al. Rembowski o pismach Włodz. Spasowicza, powtórzyć musimy zastrzeżenie, uczynione na początku tego studjum (№ 32 «Kraju»), że nie mogą zamieścić ze zrozumiałych powodów oryginalnego sprawozdania o pismach Spasowicza, skorzystaliśmy z uprzejmego pozwolenia dawnej redakcji «Niwy» i przedrukowaliśmy artykuł p. Rembowski, bez żadnych zmian i omówień. (Prz. Red.)

DZIENNIKARZ PRZYSZŁOŚCI.

(Z FRANCUSKIEGO).

Pewnego październikowego poranka młody Furet, człowiek bez zawodu, jak opiewały jego urzędowe legitymacje, rozejrział się dokoła siebie z przygnębieniem, graniczącym niemal z bezmyślnością. Do stanu tego, w jakim się w owej chwili znajdował, doprowadziły go następujące koleje losu.

Młody Furet, dla którego epitet «młody», jaki przyłgał do jego nazwiska, począł się już stawać niezbyt właściwym, był synem chłopca. Rodzice jego ułożyli sobie, że po ukończeniu szkółki elementarnej poświęci się uprawie kawałka roli, który żywił całą rodzinę, pycha przecież i próżność młodzieńca zburzyły ten zamiar rozsądnie obmyślony.

Młody Furet uległ sile przyciągającej potężnego tego magnesu, co się zowie Paryżem, i powiększył liczny zastęp ludzi, którzy po nad strzechę rodzinną i czyste powietrze pól przenoszą ciasną, jak szufladka komody izdebkę na płatem piętze domu w przesiąkniętej wyziębami uliczce. Należał on do tych, którym bardziej niż świeży wiejski nabiał smakuje rozcieńczone mleko z wiejskiej mleczarni, do tych, co rzucają się nieopatrznie w odmęt, znęcani niepojętym urokiem, jaki ma dla nich bruk i gwar miejski.

I on, jak wielu innych, przybył do Paryża ze szczupłym zapasem grosza na początek, z mnóstwem najpiękniejszych nadziei na czas późniejszy, bo czyliż nie miał do wyboru z pięćdziesięciu co najmniej rozmaitych zawodów, nie będąc do żadnego z nich specjalnie uzdolnionym? W takich wypadkach doświadczenie przychodzi szybko. Po kilku niudanych próbach młody Furet przekonał się, że nie może być ani kancelistą, ani aferzystą pokątnym, że się nie zdał ani do tego, ani do owego i, jakżeśmy to wyżej widzieli, stanął październikowego owego poranka wobec trudnej do rozwiązania zagadki: co dalej począć? Odpowiedzi na to nie miał i sytuacja stawała się już dość kłopotliwą, gdy naraz błysnęła mu myśl jakaś. Uderzył się w czoło z miłą czułwika, zdobywającego się na nagłe postanowienie, mruknąłszy jednocześnie półgłosem:

— W rzeczy samej: i czemużby nie?

Po chwili, wyczyściwszy starannie swe ubranie, noszące ślady przejść ciężkich, i nasadziwszy z fantazją kapelusz, młody Furet wychodził z domu krokiem pewnym, starając się wszelkimi sposobami nadać sobie pozór człowieka, który dąży do jakiegoś jasno wytkniętego celu. Rzeczywiście, miał on w tej chwili cel taki.

Po przebyciu paru ulic, zatrzymał się przed bramą, obok której na murze widzieć się dawała czarno-złota tabliczka, z czarno-złotym napisem:

«POCHODNIA»,
pismo codzienne.

Tego właśnie szukał.

Wszedłszy na trzecie piętro nie bez przyspieszonego bicia serca, pociągnął za dzwonek. Była to chwila stanowcza. Prędko jednak opanował wzruszenie i wchodząc swobodnie, rzucił posługaczowi redakcyjnemu krótkie zapytanie:

— Naczelnny redaktor?

— Pan redaktor jest zajęty.

— Zaczekam.

— Nie wiem, doprawdy, jak prędko będzie się pan mógł rozmówić.

— Nic nie szkodzi, zaczekam, bodaj do wieczora.

Chłopca zdziwiła ta natarczywość. Poskoczył ku drzwiom i z gestem, który się zdawał być wymierzony w stronę upartego intruza rzekł:

— Za chwilę jestem na usługi.

W rzeczy samej, wrócił, po niejakej chwili, powiadając:

— Proszę, niech pan wejdzie.

Młody Furet wkroczył do gabinetu naczelnego redaktora. W progu już spotkało go z po za redaktorskiego biurka rzucone, bynajmniej nie zachęcające spojrzenie. W spojrzeniu tem czuło się człowieka nawykłego do osadzania na miejscu śmiarków, oblegających go z rękopisami w kieszeni. Groźnemu spojrzeniu towarzyszyło niezbyt grzecznym wypowiedziane tonem lodowate pytanie:

— Czego pan sobie życzy?

— Życzylbym sobie pisać do «Pochodni» — odpowiedział młody Furet, odrąz zdobywając przed sobą wszystkie mosty.

— A!!!

Pan redaktor odłożył na bok pióro i zmierzzył wzrokiem śmiarka, który, nie zdążywszy jeszcze stóp w progu obetrzeć, o wejściu do jego redakcji mówił tak lekko, jak się mówi o wejściu na giełdę naprzykład.

Młody Furet nie dał się tem zblić z tropu i, uprzedzając możliwe zarzuty, tak mówił dalej:

— Nie luję się bynajmniej, żebym na tej drodze nie spotkał żadnych przeszkód, niech mi pan jednak pozwoli cieszyć się nadzieją, że z czasem potrafię stać się panu pożytecznym.

Redaktor pokręcił głową.

— Pozwoli mi pan — ciągnął Furet — wyłuszczyć tu pokrótce moje poglądy i dać się panu nieco bliżej poznać?

— Słucham pana.

— Żeby dać panu miarę mej szczerości, zacznę od tego, że jestem skończonym nieukiem.

— Jesteś pan pierwszym człowiekiem, który nie daje mi czasu samemu poznać się na tem.

— W ortografii nie jestem zbyt mocny i wątplię, czy rękopis, dany mi do przepisania, nie wzbudzi śmiechu autora.

— Bawisz mię pan.

— Stylistyka jest mi zupełnie obcą.

— Coraz to leplej.

— Wyobraźni twórczej nie posiadam ani krzty. Skomponowanie najkrótszej nowelki równa się dla mnie pochwytceniu księżycy zębami, jak się to u nas mówi.

— Rozumiem — przerwał pan redaktor z nieco pogardliwym uśmiechem — masz się pan za dowcipnego: w nowelkach obrabiać zamierzasz tematy bieżące.

— Bynajmniej, panie, o ile wiem, nigdy dowcipem się nie odznaczałem.

— Zabawna figura! — mruknął redaktor «Pochodni».

— Nie śmiałbym nigdy nastęrczać się panu z usługami — podjął po chwili milczenia młody Furet — gdyby tu chodziło o zastąpienie na polu dziennikarstwa ludzi utalentowanych, którzy w długim szeregu lat pracą swą oświetlali wszystkie gałęzie prasy. Na polityce nie znam się wcale, o umiejętnościach nie mam najmniejszego wyobrażenia, sztuka jest mi zupełnie obcą: krótko mówiąc, nie posiadam nic z tego, czem słynęli dziennikarze dawni. Czuję natomiast, że mógłbym się stać jednym z przodowników nowego kierunku dziennikarstwa przyszłości, tego, który na horyzoncie prasy zapowiada się dotychczas słabymi zaledwie oznakami.

— Doprawdy? a no, to mów pan dalej — rzekł redaktor, z nagłym ożywieniem podsuwając bliżej ku niemu swój fotel.

— Nie tajem mi jest, panie redaktorze, że prasa coraz bardziej skłania się ku reporterji.

— Tak jest, rzeczywiście.

— I na tem to właśnie oparłem moje rachuby.

— W takim razie jesteś pan na dobrej drodze.

— Mam nadzieję.

— Tak, ale inni też doszli już do tegoż, co i pan, przekonania i prośbami jesteśmy zasypywani.

— Wierzę najzupełniej, lecz nie chwając się, pewien jestem, że w liczbie tych suplikantów niewiele znajdzie się lepszych odemnie.

— Hm! Czy to nie za śmiałe?...

— Brzmi to zuchwale, zapewne, ale niech mi pan pozwoli skończyć.

— Proszę.

— Jak mię pan widzi, niestrudzony jestem. Spędzałem po trzy doby, nie kładąc się do łóżka; chodzę z szybkością sześciu wiorst na godzinę; jadać mogę co się da i jak się da; wzrokiem sięgam na odległość tysiąca pięćset metrów; słowem, jeżeli pan sobie tego życzy, mogę stać się dla pana wszechwiednym, wszechobecnym i niezmięczonym dostawcą najlepszych informacji.

— Tak, tylko, że mam już...

— Nie kończ pan. To co pan masz nie da się nawet porównać z tem, co ja panu ofiarować mogę. Przedewszystkiem, nie cofnę się przed niczem, przed nikim i nigdzie. Do najostroźniejszego, do najpodejrzliwszego z wielkich ludzi przystęp znajduję i zaręczam, że dostarczę panu o nim wszystkich szczegółów, jakimi tylko zapagniesz z czytelnikami się podzielić. Wszystkich — bez wyjątku! Jeżeli będziesz pan przywiązywał wagę do wiadomości, jaką bieliznę nosi wielki człowiek — ja go aż do skarpetek rozbiore... Nie wiem jeszcze jak się do tego wezmę, lecz daję panu słowo, że go w koszuli przed czytelnikiem pańskim postawię.

— Dziwny człowiek — mruknął redaktor.

— Wszak sam pan podzielaś to zdanie, że dziennikarstwo ulega w chwili obecnej całkowitemu przeobrażeniu. Dziś ogół czytający nie szuka w dzienniku ani wrażeń estetycznych, ani prawd etycznych, ani wiedzy, ani wzruszeń szlachetnych. Szuka się dziś i żąda najświeższych wiadomości. Byłe coś nowego, byłe coś nowego! Mam właśnie stosunki i znajomości we wszystkich częściach miasta i codziennie będę mógł dostarczyć panu ploteczek najbardziej na czasie.

— Do licha! Ploteczki te wszakże mogą nie przypaść wcale do gustu osobom, których będą dotyczyły.

— Przyjmuję na siebie orężną rozprawę z obrazonymi, gdy zajdzie tego potrzeba — z ukłonem odparł Furet... A wobec tego, czyliż nie cennym jestem dla pana nabytkiem?... Niech-no tylko głośna jaka zbrodnia da mi pole do popisu, a zobaczysz pan wtedy, co umiem. Po upływie dwóch

najwyżej godzin dostarczę panu życiorysy ofiar, opis ran, zadanych im przez zbrodniarza, jadłospis ostatniego ich posiłku. Mogę się nawet dowiedzieć ile każda z nich ważyła, jeśli przypuszczasz pan, że wpłynęło to na poczytność numeru.

— A o mordercy co pan powiesz? — pytał z widocznym zaciekawieniem redaktor.

— O mordercy! śledzić go będę i dniami i nocą. Gdy nie będzie aresztowanym, stanę się jego najbliższym przyjacielem. Zdobędę wszystkie jego autografy. Dowiem się, czy pali, czy żużywa tabakę, czy też żuje tytoń, czy sypia nawznak lub na boku, czy...

— Zdumiewające, doprawdy, zdumiewające.

— Ale to nie jeszcze. Potrafię posunąć się do niemożliwości. Jeżeli się zdarzy jaka katastrofa, ale to katastrofa co się zowie, coś imponującego, w potrzebie gotów jestem zostać dozorcą w szpitalu... Co mówię? Zobowiązuję się skłonić najciężej ranionego, ażeby sobie dał amputować skałeczone członki tu, w pańskim kantorze. Widwisko to będziesz pan mógł ofiarować prenumeratorom jako premjum bezpłatne...

— Czy spuściłbyś się pan do kopalni po świeżo w niej zaszyłym wybuchu gazów?

— Z pewnością wszelką.

— A co mi pan powiesz o wiadomościach teatralnych?

— Wiadomości teatralne! Kulminacyjną scenę z najnowszej sztuki będziesz pan miał na tydzień przed pierwszym przedstawieniem.

— A to w jaki sposób?

— Przekupię autora.

— A jeżeli się nie da?

— Dyrektora.

— A gdy i on się nie da?

— To którego z artystów.

— A gdyby żaden z nich się nie dał?

— Suflera.

— No, ale jeżeli nikt przekupić się nie da?

— To pozostanie mi jeszcze wtargnięcie do sali na próbę gwałtem!... — zawołał młody Furet z zapalem.

To już było więcej, niż przekonywające.

— Młodzieńcze! — rzekł redaktor «Pochodni» — zdumiewasz mię, jakkolwiek trudno mię wprowadzić w zdumienie... Przenikasz pan, albo raczej odgadujesz ducha czasu. Od jutra należysz pan do nas...

— Dziękuję.

Po wyjściu z redakcji, młody Furet wstąpił do litografa.

— Proszę mi odbić na jutro — rzekł — dwieście biletów według następującego wzoru: «J. Furet, literat».

J.

U Zoli na wsi.

Współpracownik «Nowosti», p. M — w, spotkał się niedawno w redakcji jednego z dzienników paryzkich z Emilem Zolą i jako dawny znajomy, zaproszony przez niego został na rozmowę do znanej willi powieściopisarza francuskiego pod Paryżem — Medan.

Po godzinie drogi koleją żelazną — opisyje korespondent — wysiada się w Villenne na prześliczny gościniec bity, ciągnący się po nad samą Sekwaną po przez gąszcz zieleni. Parę ubogich domków włościańskich i wznoszący się pośród nich piękny zamek z kopułą — to Medan. Ogromny pokój o trzech oknach wychodzących na ogród, obwieszany najrozmaitszymi starożytnościami, po kątach jakieś bóstwa kamiennie, na ścianach broń dawna, wszędzie mnóstwo drobiazgów — tak się przedstawia gabinet Zoli. Ale oto i sam romansopisarz. Wyraz twarzy znużony, lecz zadumane oczy błyszczą promieniem badawczym.

— Wyglądasz pan jak gdybyś był zmęczony — zagadnął gość.

— Tak jest, zmęczony jestem, potrzebowałbym wypoczynku, lecz nie wiem jak się do tego zabrać... Nie możesz pan sobie wyobrazić, jak dalece przywiązany jestem do tego gniazda. Spójrz-no pan, co za widok... Tam oto, srebrzy się Sekwana, wieczorami zaś, przy świetle księżycy, obraz stanowczo wspaniały.

— Cóż pana naprawdę męczy? Powiadają przecież, że skończywszy «Doktora Pascala» postanowiłeś pan czas jakiś odpocząć.

— O, nie. Zasiadłem już oto do nowej powieści, pod tytułem «Lourdes». Ileż się do niej zebrało dokumentów, jaką masę książek lekarskich potrzebuję odczytać! Będzie to dopiero tom pierwszy nowej serji... Nie przestraszaj się pan: serja tym razem nie

będzie długa: złożą się na nią trzy powieści: «Lourdes», «Rzym» i «Paryż». W «Lourdes» postaram się uwydatnić ludzką schorowaną, nie znajdującą ukojenia w nauce i szukającą pociechy w religii i cudach. W powieści «Rzym» przedstawię rozkwit neo-katolicyzmu i nawiasowo skreślę niemoc i niedostateczność tegoczesnych prądów religijnych. W «Paryżu» wreszcie uwydatnione zostaną najdroższe dla mnie poglądy na zagadnienia socjalne i na rolę socjalizmu w przyszłym rozwoju rodu ludzkiego. Trzy te powieści stanowić będą mój testament umysłowy... Szczególnie «Paryż» pali mi się w głowie: zamierzam jaskrawymi barwami odmalować w nim znaczenie socjalizmu... Pochlaniają mnie kwestje socjalne i wierzę mi pan, gdybym miał teraz lat 20, nie siedziałbym w swym gabinecie, zaciągnąłbym się do szeregów... Czyni wart więcej niż książka...

Po kilku zwrotach o mistycyzmie tegoczesnym, o reprezentantach tegoczesnego socjalizmu francuzkiego, p. Guerdes, o antysemitach Drummoncie, spirytyzmie, usterkach i zbrodniach młodzieży tegoczesnej, marnotrawiącej siły w rzucaniach się na rozmaite strony, za lada powiewem wiatrów zmiennych, etc.—rozmowa przeszła z kolei na modnego dziś w Niemczech publicystę, Nordau, a w końcu na autora «Wojny i pokoju», Tolstoja.

O Nordau Zola się wyraził dość lekceważąco i nieżyczliwie.

— Zdaje mi się — powiedział — że pomawiając wszystkich o obłąkanie, Nordau przede wszystkim sam nie jest w stanie normalnym. Zresztą, już dziś do oklepanych należą frazesy o chyleniu się człowieczeństwa do upadku, o zwyrodnieniu powszechnem i t. d. Utrzymują, że dawniej wszystko działo się lepiej, że ojcowie nasi mieli w sobie więcej siły, energii, genialności... O, nie, stokroć nie! Nie jesteśmy wcale głupszymi i niezdarniejszymi od tych starców, nad którymi się każdy obecnie unosi! A i chorymi nie jesteśmy tak bardzo... Wynerwowani jesteśmy więcej, to prawda, ale myślę, że przyczyna tego zjawiska tkwi także, między innymi, w niezwykle rozpowszechnieniu się dziennikarstwa... Przynajmniej, co do mnie, przyznam się panu, że takie sprawy jak panamska lub Nortona, rozdrażniły mnie do najwyższego stopnia, przepajając wstrętem do nowiniarstwa dziennikarskiego...

Współpracownik «Nowosti» zabierał się już do pożegnania gospodarza, gdy naraz Zola się ozwał:

— Ale, ale. Był u mnie w tych dniach p. Smith, sąsiad Lwa Tolstoja. Przywiózł mi ukłon od waszego powieściopisarza. A jednak, wiesz pan, nie jestem wcale wielbicielem Tolstoja od czasu, jak się przerzucił na mistycyzm. Żywiłem nawet czas jakiś myśl rozpoczęcia w «Figaro» kampanji przeciwko autorowi «Wojny i pokoju». W ideałach jego nie znajduję nic zgoła nowego, indywidualnego. Wszystko to jest powtórzeniem poglądów pisarzy naszych z epoki 1848 r... I w ogólności, daruj mi pan, ale pisarze wasi nie mogą mnie jakoś pociągnąć ku sobie... Ten wasz Dozostojewski np. — według mojego mniemania — jest tylko naśladowcą Eugenjusza Sue... Naturalnie, w utworach jego przebija geniusz słowiański (*le génie slave*), lecz w rzeczy głównej, w tem co stanowi istotę przedmiotu i temperamentu pisarza — widzę ogrom zapożyczek od Eug. Sue, Balzaca i George-Sand.

T.

LISTY Z AUSTRJI.

Kraków, 30 listopada.

Przesilenie ministerjalne w Wiedniu skończone. Pod niem tkwi inne, którego to było tylko znakiem i wyrazem: przesilenie w parlamencie i w państwie; a to musi trwać i może lepiej lub gorzej obracać się i rozwijać.

Rząd hrabiego Taaffego był dla autonomistów w Austrii, najlepszym ze wszystkich dotąd rządów ery konstytucyjnej. Pierwszy i dotąd jedyny zrozumiał, uznał i pokazał w praktyce, że

rzędy w Austrii nie są przywilejem i monopolem żadnej partji, ani żadnego plemienia. Ta zasada stała się rzeczywistością; i cokolwiek miałyby zdarzyć się w przyszłości, zostanie zawsze fakt, że ona rzeczywistością była, zostanie dowód, że nią być może. A że w niej jest prawda, jest zgodność z naturą tego państwa, zatem z jego siłą i bezpieczeństwem, więc gdyby nawet na czas jakiś zasada miała być w praktyce zaprzeczona, to zawsze ona wróci i będzie musiała być busolą dla sterników nawy państwowej.

Ale z wszelką dla byłego prezydenta ministrów wdzięcznością i sympatją, nie możemy przecież zataić uwagi, która nieraz nasuwała nam się podczas jego rządów, a dziś staje przed nami, jako wynikająca z tych rządów nauka i przestroga.

Zręczność jest wielkim w sztuce rządzenia przymiotem, ale przymiotem pomocniczym, siłą posiłkową. Ona jest, jak lekka kawalerja w wojsku, bez której obyć się nie można, ale która bez piechoty i artylerji bitwy nie wygra. W politycznej zaś kampanji hrabiego Taaffego, w jego politycznej sile, było tej lekkiej kawalerji stosunkowo wiele, piechoty i artylerji nie dosyć. Środek działania był przydatny i umiejętnie używany, ale sam przez się środkiem ciężkości z natury rzeczy być nie mógł, a nie miał tego wyraźnego, silnego, przyciągającego środka ciężkości, do którego mógłby grawitować, około któregoby krążył, któremuby służył. Środki były doskonałe; cele i zasady polityki, dla państwa zbawiennej i koniecznej, nie były dość jasno świadome, czy dość statecznie trzymane. Chwilowe położenie, bieżące trudności i zawiłania, najbliższe dzisiejsze troski, i pytanie: jak te ominąć lub na nie zaradzić, zasłaniały sobą widok istotnych, głównych, niezmiennych kwestyj i warunków pomyślnego bytu państwa. Hrabia Taaffe był niezmiernie zręcznym, ale był nim zanadto. Umiał sobie wybornie radzić na przeróżne bieżące polityczne kłopoty. Ale na tę swoją własność i zdolność liczył i spuszczał się zbyt; zaufał jej, i mniemał, że ona w każdym zawiłaniu poradzi i wystarczy; spuścił z uwagi, że pod bieżącymi kłopotami leżą głęboko i czasem długo drzemią sprawy i zasady kardynalne, podstawne, a te nie dają się wymijać ani okrażać. Te wymagają, żeby do nich przystępować, traktować je i rozwiązywać w ich duchu i charakterze, z tym zgodnie — zasadniczo i statecznie.

W początkach swoich rządów wypowiedział hr. Taaffe hasło, które mogło zdawać się zręcznie użytym pozorem, a okazało się (niestety) prawdziwym programem, regułą postępowania, rzetelną jego myślą: «Über den Parteien!» To można doskonale, a nawet skutecznie powiedzieć, ale tak nie należy nigdy myśleć, nie trzeba nigdy działać. W myśli i przekonaniu jednego człowieka, wszyscy zarówno słuszności mieć nie mogą; nie może jeden i ten sam minister myśleć naprawdę, że każda droga, każda polityka, jaką wskazują państwu różne stronnictwa, jest dla tego państwa zarówno dobrą. On musi myśleć, że jedna droga, jedna polityka jest lepszą od innych i jedynie dobrą; zatem musi w przekonaniu swoim, w duszy swojej, do jakiegoś stronnictwa należeć. Z innymi może starać się o zgodę i być w zgodzie, może czynić zadość ich żądaniom w miarę swojej możności, ale słuszność przyznawać może tylko zasadom jednego stron-

nictwa. Hrabia Taaffe, choć niezawodnie autonomista i konserwatysta w gruncie, nie chciał naprawdę należeć do żadnego stronnictwa. Względem ilości i różnorodności tych stronnictw w Austrii nakazywał mu słusznie wielką pod tym względem ostrożność; a wrodzona i zbyt ulubiona zręczność radziła mu nie zbliżać się zbyt do żadnej strony, z żadną się nie łączyć, żadnej do stanowczej przewagi i wpływu nie dopuszczać. «Wtedy, pomiędzy wieloma równie nieprzeważnymi wpływami, wpływ i wola rządu będzie zawsze górą i pokieruje wszystkim jak zechce». Było więc ciągle równoważenie jednych drugimi, nie było nigdy stanowczego i pewnego oparcia się na jednych. Ekwilibrystycznie było to zgrabne, politycznie było błędne. Kto na nikim stale opierać się nie chce, ten sobie nie wyrobi stałej podpory, na której zawsze pewnie mógłby polegać; a kto się między różnymi zasadami zręcznie tylko w równowadze utrzymuje, ten równowagę stracić musi w chwili, kiedy się istotna walka zasad zaczyna, i czasem nie spostrzeże się sam, jak się przechylił na stronę tej zasady, tego politycznego systemu, od którego właśnie w rzetelnej myśli swojej chciał się trzymać daleko.

Hrabia Taaffe zręcznie rozwiązał (jak mniemał) sprawę czeską. Zręcznie może, ale pobieżnie, pozornie, nie rzeczywiście; nie przewidział, ani się zapewnił jak ją wykona; nie zważał, że chcąc wykonać, musi i sam być pewnym stronnictwa, podówczas w Czechach przeważnego, i temu stronnictwu dać taką broń w rękę, żeby ono przeciwników przemódz i zwyciężyć musiało. Tego nie było; sprawa czeska zamiast być rozwiązana, zawiłała się tylko i zaostrzyła. A wtedy, naturalną już rzeczy kolejną, mąż stanu autonomistyczny w gruncie, zaczął coraz bardziej przyjmować wpływy przeważnie niemieckie, mąż stanu konserwatywny, wpływy liberalne. To daje się zupełnie zrozumieć. Ale w tej samej chwili hrabia Taaffe, wierny swojej zręczności i swojej taktyce, powinien był te wpływy równoważyć innymi, i oprzeć się silniej, szczerzej, na klubie Hohenwarta i na Kole polskiem. Tego nie było: «Über den Parteien!» — zostało zawsze hasłem czy regułą, i przez ten brak rzetelnego oparcia się na zasadach i stronnictwach tym zasadom wiernych, przez niedostateczne zawsze popieranie stronnictw, te zasady wyznających, rząd hr. Taaffego doszedł w zręczności swojej do tego, że chcąc usunąć chwilowy kłopot, wypłynąć z przykrych cięśniny między czeską Scyllą a Charjbdą niemieckiej lewicy, wniósł ustawę wyborczą, zmieniającą samą naturę państwa i wstrząsającą jego podstawy. Gdyby trochę więcej ufności względem któregośkolwiek ze stronnictw izby, trochę więcej łączności z któremkolwiek z nich, hr. Taaffe byłby sobie i państwu oszczędził tego kroku, którego skutkiem był jego upadek, a w państwie wielka zmiana.

Zręczność zawiodła, bo stałego środka ciężkości nie miała; dobry system upadł, bo się trzymał i bronił zręcznością zbyt ufnie, statkiem i zasadami nie dość stanowczo.

Skutkiem tego upadku był ten gabinet, który dziś mamy, koalicyjny. Był w tem położeniu konieczny i nieunikniony. Gdzie nikt jeden nie ma dość siły, by rządzić według swojej myśli, tam konieczność rządu w państwie wskazuje kompromis, jako jedyne możliwe wyjście. Rozumiemy powody, uznajemy potrzebę kompromisu; przyjmujemy ten rząd bez uprzedzeń i

niechęci, owszem z życzliwością przygotowana i czekająca jego działań, żeby się w stałą zamieniła. Cokolwiek w przeszłości, lub w stałych zapatrywaniach dzielić nas może od niektórych członków dzisiejszego gabinetu, mamy doświadczenia i publicznego ducha dosyć na to, by wszelką namiętność uciszyć i usunąć. Nie do ludzi tylko, do stronnictw nawet skłonni jesteśmy pozbyć się niechęci. Tak zw. oportunizm jest, naszym zdaniem, nietylko niezaszczytny, ale i zawsze w ostatecznym obrachunku niepolityczny. To wszelako rozumiemy, że porozumienie i zgodne postępowanie z ludźmi innych przekonań, może być potrzebnem, a jeżeli jest możliwe, może być korzystnem. Dowierzanie i ufność jest rzeczą przeszłości i nie od nas zależy; ale ten stopień i zakres dobrej woli, jaki dziś jest możliwy, przynosimy nowemu rządowi chętnie i szczerze. Rozumiemy dobrze, że nie powinniśmy utrudniać mu zadania, lecz owszem, w miarę możności je ułatwiać. Życzymy mu i powodzenia i utrwalenia; a jednego i drugiego może będziemy pragnęli gorąco, jak ten nowy rząd z jego owoców poznamy. Popierać i pomagać jesteśmy chętni, chyba, że dążności i zasady rządu miałyby się krzyżować z naszymi interesami i prawami kraju. Tego przecież przewidywać i obawiać się nie chcemy; owszem, spodziewamy się, że do tego nigdy nie przyjdzie.

Po tem jednak oświadczeniu dobrej woli, i szczerem, nie możemy i nie chcemy ukrywać, że nie jesteśmy bez obawy. To, co się stało, jest nietylko zmianą gabinetu, ale zmianą samego stosunku sił i wpływów w rządzie i w państwie. Sam sposób, w jaki nowe ministerstwo stanęło, pod przeważnym wpływem trzech większych stronnictw izby poselskiej, parlamentarnie *regeltrecht*, *de facto* przypuszcza i okazuje wpływ izby na rząd większy, aniżeli był dotychczas. Ster państwa wydaje się w tej chwili cokolwiek popuszczonym przez koronę, a w tej samej mierze cokolwiek ujętym przez parlament. Zmiana taka byłaby znaczącą wszędzie; ale nigdzie, jak w Austrii, gdzie narodowe i inne różnice lub namiętności na dole ścierać się muszą, a spokój, równowaga i beznamiętność może być tylko u szczytu. To już jeden wzgląd nader ważny.

Drugim jest ten kompromisowy, koalicyjny charakter gabinetu i stosunek sił w jego składzie.

Nie wątpimy bynajmniej, że koalicja została zawarta w najlepszej wierze wszystkich tych, co ją zawierali, że członkowie gabinetu chcą jej szczerze i rzetelnie dotrzymać. Ale jakim sposobem będą mogli dotrzymać? Boimy się, że jednym tylko: wymijaniem, unikaniem, usunięciem tego wszystkiego, coby ich i stronnictwa w izbie dzielić i różnić mogło. W każdym kompromisie musi być wiele wstrzymywania i rzekania się, a to, choć nieraz konieczne, krępujące jest zawsze. Wiąże ręce i nie daje działać tak, jakby się chciało; wiąże nogi i nie pozwala śmiało, pewnie stapać. Ono jest niewystarczające, bo jest z natury swojej negacyjne; najściślej, najrzetelniej dochowywane, nie może zastąpić wspólnego celu, świadomości jego i jego pragnienia. «Każdy z nas czegoś się wyrzecz, coś poświęci, a w swoich dążeniach i pragnieniach każdy będzie się hamował i miarkował». To ułatwia i może utrzymać zgodę w pożyciu między ludźmi; ale to nie rozwiązuje spraw i kwe-

stytj politycznych i społecznych problemów. Na umiarkowaniu samem żadne działanie oprzeć się nie da. Umiarkowanie jest, jak zręczność, bardzo cennym przymiotem, ale, jak ona, samo przez się nie jest niczem, może być tylko atrybutem czegoś, środkiem do czegoś. Do czego? Odpowiedź łatwa: do wyjścia z trudnego położenia, do umożliwienia rządu i wszystkich funkcji maszyny państwowej. Bardzo dobrze! Ale dobrze na teraz, na tę chwilę. Lecz nadal, na później? Zasadnicze kwestje polityczne zawsze usuwać się nie dadzą, postawią się, narzucą się prędzej czy później, i będą się domagały stanowczego, zasadniczego rozwiązania. A wtedy co? Wtedy p. Plenier naprzykład, który, jeżeli nawet nie ma już politycznych namiętności, to polityczne przekonania i cele ma zawsze, nie wyrzecz się tych przekonań, nie poświęci tych celów; a tak jak on, tak zrobi, nie wątpimy, i nie jeden inny członek dzisiejszego rządu. A wtedy co?

A więc wtedy przesilenie ministerjalne, dymisja niektórych ministrów, i koniec. Rzecz w życiu parlamentarnem zwyczajna, częsta, nie straszna.

Otóż to właśnie byłoby dalszym ciągiem przesilenia dzisiejszego i to mogłoby się na dobrą albo na złą stronę obrócić. To ta perspektywa zmian i zawiłań dalszych a niebardzo bezpiecznych, którą widzimy nie bez obawy, jak powiedzieliśmy wyżej.

W jaką stronę obróci się (prawdopodobnie) to przyszłe przesilenie? W jakim kierunku pójdą i rozwijać się będą sprawy polityczne Austrii?

W kierunku tych sił, które w przesileniu dzisiejszem występowały i działały przeważnie. Tą siłą była niemiecka lewica rady państwa. Od lat dwunastu usunięta od steru spraw, znosiła to swoje położenie z goryczą, a wyjść z niego pragnęła namiętnie. Nie można się dziwić. Trzeba dalej przyznać, że była w swoim prawie, kiedy starała się korzystać ze zdarzonych okoliczności, i że zręcznie pochwyciła pierwszą, jaka się nadarzyła, to jest zepsuty stosunek między rządem hr. Taaffego i Czechami, po chybionej ugodzie czechkiej i w jej skutku. Od tego czasu powolnie, cierpliwie, ale systematycznie partja ta zmierzała do władzy. A gdy wniesiony przez hrabiego Taaffego projekt ustawy wyborczej podał jej sposobność obalenia jego rządu, i to połączonemi siłami trzech stronnictw, rzecz prosta, że sposobności tej nie przepuściła. Dla wszystkich innych, upadek gabinetu był nieuniknionem złem — dla niej był pożądanem dobrem. Dla innych smutnym upadkiem sympatycznych ludzi politycznych; dla niej upadkiem nienawistnego systemu, a zapowiedzią, że jej system powróci znowu i państwem owładnie. Nie czujemy żadnej przeciw tej lewicy namiętności, widzimy w niej niepospolity zasób rozumu i nauki, przypuścimy nawet to (w co niektórzy wierzą), że przez dwanaście lat swoich politycznych rekolekcji, ona niejedno zapomniała i niejednego się nauczyła, mianowicie, że ostygła trochę w nienawiści do innych narodów w Austrii, a przekonała się, że sama jedna rządzić nie ma ani możności, ani prawa. To wszystko mając na względzie, nie możemy przecież nie wiedzieć, że wiekowe namiętności i przyzwyczajenia nie wykorzeniają się na komendę z ludzkich serc i umysłów, że ta partja ma swoje przekonania silne, że na nią w dzisiejszej Austrii przeszedł dawny (w formach

zmieniony) duch Metternicha i Bacha, że najważniejsze interesy i dobra, najgłębsze podstawy wszelkiego społeczeństwa, mianowicie religijne i narodowe, rozumiane są przez nią zupełnie inaczej, jak przez nas, rozumiane w sposób, który, według naszego znowu przekonania, jest dla całego państwa i każdej z osobna jego części niebezpieczny i zgubny. Kiedy więc widzimy wzrastający wpływ tych zasad i dążeń, a przewidujemy ich wpływ stanowczy, nie możemy być bez obawy o przyszły najbliższy zwrot w stanie i w dziejach Austrii.

P. P.

(Dok. nast.)

NOWE KSIĄZKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Ze starych szpargałów ś. p. Karola Żery. Fraszki i opowiadania, wypisał Zygmunt Gloger. Warszawa, nakładem S. Lewentala, str. 256.

Złotanie i zamożniejsi mieszczaństwo nasi mieli niegdyś dobry zwyczaj zapisywania rozmaitych wydarzeń, klęsk i wypadków krajowych w książce, będącej w każdym prawie domu. Znajdują się tam zwykle, obok mów publicznych i listów dygnitarzy, wiersze okolicznościowe, koncepty niedwuznaczne, leki dla ludzi, psów i koni, a ztąd księgi takie nazywano *silva rerum* — lasem rzeczy. W skrzyni zbutwiałych papierów jednego z dworaków nadnarwiańskich, znalazł w swojej okolicy podobną księgę i podał do druku Zygmunt Gloger. Autor jej, Karol Żera, był jowialnym szlachcicem podlaskim, żyjącym prawie przez cały wiek XVIII, a rękopis swój zatytułował: «*Vorago rerum (otchłań rzeczy), torba śmiechu, groch z kapustą, każdy pies z innej wsi, czyli książka, zawierająca zbiór ciekawych i mądrych, dowcipnych i konceptycznych rzeczy, zapytań i odpowiedzi ku rozrywece i zabawce, a czasem i ku zbawieniu duszy służących*». Sam ten tytuł jest objaśnieniem treści przeważnie humorystycznej. A jest to dowcip staropolski, jedyny, uczciwy, serdeczny i typowo-słowiański, który równego sobie w literaturach słowiańskich nie miał i którego klucz twórczy zaginął już bezpowrotnie. «Gdy raz król Sobieski rozmawiał ze szlachcicem Gomulą, a tu wprowadzają gościa cudziomskiego. Król był w skromnym żupanie, a Gomula w stroju bogatym. Poseł tedy zwrócił się do Gomuli z niskim pokłonem i myśląc, że to król, poczyna mówić: «*Sir!*» Gomula, wskazując mu króla, rzeknie: «*To jest syr, a ja jestem gomula!*» «*Panie łowczy! — mówił im p. Grabowski — wiesz waćpan ilu jest kpów na świecie? Ot, ja waćpanu powiem: Pierwszy kiep, który łyknąłwszy gorzałki, pluje; drugi, który choć własną żonę ma, a cudzą całuje; trzeci, co łeb szlachecki białym pudrem soli; czwarty, którego krzywdą braterska nie boli*». Żera zapisywał skrętnie wszystkie dowcipy chłopskie, z ust ludu słyszane, jak również od szlachty nadnarwiańskiej imię panów: Budziszewskich, Chojnowskich, Oldakowskich, Wojnów, Godlewskich, Skarzyńskich, Górskich, Jaczyńskich, Kisielnickich, Krajewskich, Szepietowskich, Wagów, Bzurów, Tyszków i t. d. Zygmunt Gloger z grubego rękopisu, który przez sto lat pozostawał w ukryciu, wypisał parę setek podobnych opowiadań, rozmów, odpowiedzi, wierszy i przypowieści, dających dość ciekawą obyczajową i etnograficzną charakterystykę społeczną z danej epoki i prowincji. A ileż takich źródeł przez obojętność i nieświadomość ogółu zaginęło niepowrotnie.

Włodzimierz Zagórski (Chochlik). Nowele, serja I. Kraków, nakładem Spółki wydawniczej, 1894, str. 159.

Zagórski bezwarunkowo jest lepszym nowelistą niż powieściopisarzem. Ostatnie jego powieści, jakie czytaliśmy, wydały nam się nudne, sztucznie robione. W nowelach natomiast jest zawsze wytwornym w opowiadaniu, umie zajmować i treścią i formą oryginalną. Jeżeli, czytając jego powieści, żalujemy, że są za długie, to czytając nowele żalujemy, że są za krótkie. Taka np. «*Wilga*» za ledwie przeszło pół godziny rozpoczęła, już się skończyła, w chwili kiedy czytelnik najwięcej jest ciekawy co się dalej stanie z miłością podlotka, który rozromansował szpakowatego już nieco ni-by-wujaszka. Bardzo ładnym i serdecznym jest obrazek «*Odmienice*», również, jak on, serdecznym jest opowiadanie «*Jak w bajce*». Młodym zanko-

słom radzimy przeczytać i wziąć do serca sens moralny noweli «Homo novus». Również moralizującym jest studjum psychologiczne «We śnie i zjawie». Zakrój humorystyczny, ale zbyt ciężki na jawie». Zakrój humorystyczny, ma «Przygoda na dworze Rakochanowicza», ma «Przygoda na dworze Rakochanowicza». Za to wiele humoru, dziwiliła Panie Kochanku». Za to wiele humoru, a jeszcze więcej prawdy w swej nieprawdziwości posiada «Wenus w podróży», rzecz wybornie pomysłana, będąca pyszną satyrą na uczone systematy filozofji piękna. Aforyzmy zestawione przez Wenus, na której piękności nikt się nie poznał, bardzo logicznie i rozumnie ośmieszają pseudoklasyków i krytykę szkolarską.

Ks. M. W. Łukasiewicz. *Chorografia Pomponjusa Mela, z łacińskiego na język polski przełożona. Poznań, 1893, str. 72.*

Z Herodota, Tucydidesa, Diodora sycylijskiego, Strabona i Plinjusa wyciągnięto już, co się dało, ciekawych szczegółów o scytach, sarmatach i wogóle o ziemi słowiańskiej. Pomponjusz Mela był prawie współczesnym Plinjuszowi, bo żył tuż po nim za czasów Nerona. Zwiedził on prawie cały ówczesny okrąg ziemi i opisał to co widział i o czem się dowiedział w swojej «Chorografji». Tłumacz jest zdania, że cz jego wystąpieniem pierzchały cienie, zakrywające sarmatów, scytów i inne słowian plemiona», że mamy w nim dowody niezbitę, iż słowianie, kiedy jeszcze rzymian nie było, zamieszkiwali Europę. Przetłumaczył więc to źródło, mające stanąć «w obronie znieważonej i uciśnionej prawdy». Żałujemy, że trudno nam podzielać zachwyty w tym kierunku nad chorografią Mela. I mało doczytaliśmy się tego, o co idzie tłumaczowi, i niebardzo się nam chce wierzyć w to, co podaje króciutki, ale wielce bałamutny opis obyczajów i świata naszych «przodków».

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 29 listopada.

[Walka z antysemityzmem].

Δ W dniu wczorajszym odbyło się tu ogólne zgromadzenie «Ligi przeciw antysemitycznej», na której czele stoi jeden z największych i najgłośniejszych prawników nowoczesnych, profesor Gneist. W obradach, oprócz członków zwyczajnych, wzięło udział wielu deputowanych, radców municypalitetu berlińskiego i delegatów od związków zamiejscowych.

Posiedzenie zagał przewodniczący profesor Gneist mową, w której w słowach dobitnych i wzruszonych potępił obojętność powszechną na zjawisko tak nienormalne, tak dzikie i jaskrawe na tle kończącego się wieku XIX, jak prześladowanie pewnej części współobywateli, należących do wyznania mojżeszowego. «W celu wznieśienia tamy przeciwko wzrastającej dziś z każdym dniem powodzi antysemityzmu—mówił przewodniczący—powstał przed trzema laty związek dla walki z ohydą tą dążnością. Dawniej obronę pogwałconych praw biednego ludu izraelskiego składano w ręce Wszecmocnego, ale wiadomo, że i Bóg wspiera tych tylko, którzy w sobie samych, w ścisłym pełnieniu swych powinności, szukają wsparcia i ochrony. Czy liga nasza—kończył profesor Gneist—dopnie czegokolwiek w swych usiłowaniach, ręczyć za to nie sposób, ale zrobi już wiele, gdy obowiązek swój spełni święcie do końca».

Z kolei głos zabrał dep. Rickert, który w obszernym referacie skreślił historję trzechletniej działalności związku, założonego w listopadzie 1890 r., głównie przez osoby należące do wyznań chrześcijańskich. Zaznaczył dalej dep. Rickert, że w Niemczech stany pracujące stały dotąd zupełnie na uboczu od zaognianego się z roku na rok ruchu antysemitycznego. Liczne stowarzyszenia robotnicze, w ich zaś rzędzie wiele związków socjalistycznych, oświadczyły się nawet wręcz przeciwko propagandzie antysemitycznej. Okazuje się to nawet z faktycznego sprawozdania ze stanu «Ligi przeciw antysemitycznej». Liczy ona obecnie, w 960 miejscowościach, 13,000 członków, z których na Niemcy północne, gdzie socjalizm mniej się rozwinął, przypada 4,400 członków (w 397 miejscowościach), na Niemcy zaś południowe i zachodnie—8,500 członków (w 566 miejscowościach). W r. 1892 «Liga» Gneista rozeseła rozmaitych swych publikacji 93,773 egzemplarzy, w roku bieżącym do pół miljo-

na. Z cyfr tych możnaby wnosić, że propaganda «Ligi» jest olbrzymią i doznaje wielkiego powodzenia, tymczasem jednak rzecz się ma odwrótnie. Głośny katechizm antysemityczny wyszedł obecnie w 25 wydaniu, wtedy, gdy «Zwierciadło antysemityczne»—obejmujące krytykę katechizmu—miało jedną tylko edycję. Jedyną pociechę tego zestawienia dla «Ligi» jest ta okoliczność, że «Zwierciadło» rozpowszechnia się przedewszystkiem w kołach robotników i ludności wiejskiej. Największe zapotrzebowanie «Zwierciadła» nadchodziło właśnie od stowarzyszeń socjalno-demokratycznych.

Z wydawnictwami perjodycznymi w dziedzinie dotąd «Lidze» Gneista cokolwiek lepiej. Tygodniowa jej korespondencja, przesyłana do 100 zgórą gazet, zamieszczana bywa dość regularnie i bez zmian zasadniczych. Co do głównego organu «Ligi», liczy on dotąd zaledwie 5,000 prenumeratorów. Czynnione są starania o większą dla pisma poczytność; dochody Towarzystwa nie odpowiadają jednak uznanym jego pod tym względem potrzebom. Od r. 1890 do kasy centralnej wpłynęło zaledwie 69,000 marek, w roku bieżącym—15,000.

Z dyskusji dalszej podnieść wypada wniosek kilku członków stanu kupieckiego, co do niezamieszczania ogłoszeń w dziennikach antysemitycznych. Do składu członków zarządu «Ligi» powołane zostały w drodze wyborów te same osoby: prof. Gneist, dep. Rickert, deputowany baron Staufenberg, prof. Stengel etc.

K. L.

Poznań, 7 grudnia.

[Traktaty handlowe. Nowe podatki. Zmiana systemu szkolnego. Jubileusz].

Δ Niedawno gloszono, że zawarcie traktatów handlowych z Rumunją, Hiszpanją, Serbią i Rosją nie ma najmniejszych widoków powodzenia, a dziś nagle karta się odwróciła. Głośno bardzo o tem, że dla traktatów z małemi państwami większość pożądana w parlamencie się znajdzie niebawem, a preliminacje z Rosją także się zakończą wedle życzenia optymistów. Nas tu, na wschodnim pograniczu, kwestje te niebardzo gorączkują, bo nawet wojna celna, zamknięcie granicy na zboże, nie przyniosły rolnikom spodziewanych cen wysokich, któreby były mogły przedłużyć wiele egzystencji rolniczych. Nie wykluczona jest możność, że właśnie po znizeniu cel zbożowych do poziomu taryfy austro-pruskiej, ceny u nas się podniosą. Opinia straciła wiarę do krzyka «niemieckiego związku rolników» i zdaje się na rozum parlamentu w tem przekonaniu, że, czy tak czy owak kości padną, gorzej chyba nie będzie. Koło polskie zajęło jedynie właściwe stanowisko wyczekujące, które w mowie swej określił poseł dr. Zygmunt Dziembowski. Skoro się w obradach komisji wykaże, że traktaty niekoniecznie połączone będą z niekorzyścią dla rolnictwa, zapowiedział, że jego stronnictwo nie wyrzeknie się w interesie państwa głosowania za traktatami. Nie nastąpi to jednak zbyt rychło, bo już 15 b. m. zaczął się ferje parlamentu.

Obok traktatów handlowych zajmują w Niemczech opinję nowe projekty podatkowe ministra Miquela, które w parlamencie przeprowadzić ma nowy, z Poznania sprowadzony, sekretarz skarbu rzeszy, hr. Posadowsky. Chodzi o podatek od tytoniu, od wina, giełdy i o różne stemple od kwitów, listów frachtowych i t. p. Ze wszystkich nowości tych, tylko ostatnie nas tu żywiej zajmują. Tabaki nie plantujemy, więc tylko strona handlowa i konsumcyjna nas interesuje, a rozum zapowiada, że kto się uchronić chce od podatku tabacznego, ten może sobie poradzić bardzo łatwo, skreślając ze swego budżetu wydatek na tytoń. Zresztą, chłop nasz mało jeszcze pali w stosunku do mieszczanina i Niemca. Jego więc najmniej ten podatek dotknie. Krzyczą najbardziej fabrykanci i grożą, że po wprowadzeniu nowego podatku na tytoń będą musieli rozpuścić połowę robotnika, który straci zarobek. U nas, w Księstwie, około 2,000 ludzi żyje z fabrykacji cygar i papierosów, a mniej lekliwi przypuszczają, że pomimo owego krzyku, nikt roboty nie straci, tylko się trochę uszczupli bajeczny zarobek fabrykantów, którzy robią milionowe i krociowe majątki.

Podatek z wina także nie spadnie na barki ludu, który trunku tego wcale nie zna. Podwyższenie cen wina może nawet wpłynie poniekąd uspokajająco na ruch społeczny. Nasłuchaliśmy się tu podczas wszystkich, a, niestety, tak licznych burd, krzyku «budzącego» się ludu: «wino piją, a o głodzie naszym nie pamiętają».

Giełda stosunkowo najmniej skwierczy przed widmem nowych podatków, bo giełda wie, że ciężar nowy zwali na barki swych klientów, a tych, niestety, i u nas znajduje się niemało. Znaczna część upadku większych fortun z ostatniego czasu spowodowaną była grą na giełdzie. Nietylko panowie puszczają się na flukty giełdy; zdarzają się i rzemieślnicy, którzy dorobiwszy się w warsztacie trochę grosza, porzucają rzemieślniczą zarobkowość, a codziennie ich spotkać można w tym lub owym banku, czekających na «kurs berliński».

Najuczciwsiemi będą dla nas stemple różnorodne od każdego kwitu wyżej pewnej sumy minimalnej. Wpłynę to korzystnie na upowszechnienie interesów gotówkowych od ręki do ręki.

Wobec wszystkich kłopotów tych najdrażliwszych, mniej, jakby to się zdawało naturalnym, gorączkuje opinję niemiecką wielka odmiana, jaka się gotuje właśnie u nas na wschodnim pograniczu, a na polu szkolnictwa elementarnego. Wiadomo, że system Bismarka zaprowadził w szkołach elementarnych monopol języka niemieckiego. Skutek okazał się najfatalniejszy. Długo się ludzono, że system ten, mianowicie w «obronie zagrożonej niemieczyny», będzie można na wszystkie czasy zatrzymać i doprowadzić za pomocą niego do zupełnego zgermanizowania wschodnich kresów państwa przy pomocy różnych innych praw wyjątkowych. Wszystko to jednak okazało się zawodnym, a ostatnie wybory do parlamentu i sejmowi zadały śmiertelny cios bismarkowskiemu systemowi. Jeszcze nigdy od czasu zaprowadzenia konstytucji nie wybrano do parlamentu i sejmowi na wschodzie tak mało Niemców, jak obecnie, a zarazem jeszcze nigdy nie oddano tam tyle socjalistycznych głosów, co teraz. Statystyka rządowa wykazała także, że żywioł niemiecki się cofa, a listy kryminalistyczne właśnie na wschodzie podnoszą się do zastraszającej wysokości. To wszystko musiało przedewszystkiem utwierdzić mniemanie, że szkoła ludowa, szkoła bismarkowska, germanizacyjna, nie spełnia swego zadania. Zatem ministerstwo stanu powzięło heroiczną zamiar. Ten sam minister Bosse, który dla usmierzenia opinij szowinistycznych zapewniał, że nie znajdzie się tak łatwo rząd niemiecki, któryby chciał naruszyć szkolny system Bismarka, Falka i Gosslera, teraz wydaje reskrypt, przywracający w części stan dawny, znosząc monopol niemieczyny w szkole elementarnej. Bolesnie dotknięty szowinizm niemiecki szarpie się i wije jak wąż w gazetach, ale opinja obywatelska Niemiec daleko spokojniej godzi się z faktem, przechodząc do porządku dziennego nad tyradami bismarkowskich szermierzy, bo wie, że faktu tego już nie odmieni; od Wielkiejnocy r. 1894 skończy się u nas wyłączone panowanie niemieczyny w szkole ludowej. W jakiej formie się to wykona, jeszcze w szczegółach niewiadomo publicznie, bo reskrypt jeszcze nie ogłoszony urzędowo. Przypuszczać też można, że liczne zastępy działaczy bismarkowskich, dosługujące się smacznych kęsów chleba właśnie na polu szkolnictwa, będą próbowały różnych sztuczek, żeby wykonywać reskrypt po swojemu, ale to w głównym punkcie rzeczy nie zmieni, będzie zaś rzeczą powołanych czynników, żeby im patrzeć na palce.

Oczywiście, dopiero po ogłoszeniu reskryptu będzie można rozpoznać się w jego doniosłości, dlatego wszelkie uwagi dalsze byłyby dziś przedwczesnymi.

Opinia w kraju u nas z zadowoleniem przyjęła zapowiedź już bynajmniej nie złudną, a wszechstronnie z wielkim taktem wobec niej się zachowuje.

Z domowych spraw ściślejzego zakresu zaznaczyć wypada, że mieliśmy świeżo dwa jubileusze bardzo sympatyczne. Jeden, muzyka naszego i kompozytora, Teodora Demblńskiego, drugi, byłego profesora, d-ra Wituskiego,

który pomagał wychować liczne generacje dzisiejszego obywatelstwa.

Pan T. Dembiński jest dyrektorem muzyki kościelnej przy katedrze, a naczelnikiem niezamordowanego ruchu na polu śpiewu i towarzysztw śpiewackich. Położył on w tym kierunku niespożyte zasługi, a liczne dziś już i dobrze wyćwiczone orfeony wielkopolskie jemu zawdzięczają swój byt i rozwój. Jubileusz składał się z aktu uroczystego, uczyty i wielkiego koncertu wokalnoinstrumentalnego, zapelnionego samymi kompozycjami jubilata, między którymi odznaczały się głębokim nastrojem pieśni i chóraly duchowne.

Drugi jubilat, prof. dr. Wituski, pracował tu przez lat wiele przy gimnazjum katolickim Marji-Magdaleny, a mianowicie położył wielkie zasługi, jako członek zarządu Towarzystwa pomocy naukowej im. Karola Marcinkowskiego. Na uczczenie jubilata zebrano znaczny fundusz na stypendjum jego imienia. Jubilat jest dziś już emerytem, ale w sile wieku będąc, jeszcze będzie mógł przez wiele lat pracować dla społeczeństwa, potrzebującego poważnych a wytrwałych pracowników.

Wojnicz.

Wiedeń, 5 grudnia.

[Chwilowe uspokojenie. Nadszczerbiony klub zachowawców. Brak większości dwóch trzecich części głosów. Usiłowania w celu wytworzenia tej większości. Koło polskie i klub ruski. Sprawa szlązka w Kole polskiem. Bukowiński poseł Stefanowicz].

△ Chwilowo panuje cisza na całej linii koalicyjnej. Ministrowie zajęci, że się tak wyrażę, domowem gospodarstwem swoich wydziałów, a sprzymierzone kluby odpoczywają po nużących wysileniach czasów ostatnich. Szczególnie klubem zachowawców hr. Hohenwarta wstrząsnęły nadmiernie wybuchy secesjonistyczne, tak, iż była chwila, gdzie zdawało się, iż takowy rozleci się zupełnie w swe części składowe. Tymczasem wulkaniczny grunt klubu ustalił się czasowo. Spokój, choć przechodni, jest im błogi. Przewodnictwa klubów koalicyjnych starają się odbywać jak najmniej posiedzeń, chyba tylko w razie nieodzownej potrzeby. Tym sposobem usuwają one sposobność dla możliwych objawów niezadowolenia. Z tego widać, iż koalicja mozolnie jest trzymana, czemu się i dziwić nie można z uwagi, iż program negatywny zawsze mało tylko posiada siły spajającej. Klub hr. Hohenwarta, po ustąpieniu dziesięciu posłów południowo-słowiańskich, następnie tyrolskiego klerykalisty Zollingera i «polsko-ormiańskiego» posła z Bukowiny, Stefanowicza, liczy obecnie tylko 54 członków. Jest on zatem najmniejszym w trójce koalicyjnej, ponieważ lewica rozporządza 107, a Koło polskie 57 głosami. Koalicja ma, jak się z tego zestawienia okazuje, 218 głosów, większość znaczną, jednak nie dosięgającą większości dwóch trzecich części głosów. Tu właśnie sęk. Dla przeprowadzenia zapowiedzianej przez rząd reformy wyborczej, trzeba koniecznie większości dwóch trzecich części głosów, a nawet przy niektórych postanowieniach świeżo uchwalonej nowej ustawy o obronie krajowej była taka większość potrzebna. Opozycja żądała też jej w myśl regulaminu izby, jednak p. Chlumetzky, ratując nowy gabinet i koalicję parlamentarną od *fiasca*, wytłómaczył odnośnie postanowienie regulaminu izbowego w swój sposób i — zwyczajna większość wystarczyła. Ale to udało mu się, jak mówią, tylko z ciężką biedą. Dlatego rozstrzygające czynniki koalicji starają się obecnie jak najusilniej o pozyskanie dla swoich celów większości dwóch trzecich części głosów, co tylko w ten sposób da się osiągnąć, jeśli co najmniej dwadzieścia głosów przybędzie. Głosów tych może koalicja szukać tylko w małych klubach, mianowicie w klubie lewego środka (Coronini), klubie Trento i klubie ruskim. Lewica nawiązała już przyjazne stosunki z klubem lewego środka, obecnie stara się Koło polskie o taki sam stosunek z klubem ruskim, który słowiańska antykoalicja starała się napróżno pozyskać dla siebie. Wprawdzie uchwalił klub ruski «prowadzenie polityki wolnej ręki» wobec rządu i koalicji parlamentarnej, odwołując się do uchwały o stanowisku swoim do słowiańskiego zjedno-

czenia, niemniej przeto znając prądy, objaśniające się w tym klubie, można wiedzieć już teraz co takie wyczekujące stanowisko znaczy. Klub ruski czeka, groząc sympatją dla słowiańskiego zjednoczenia, zanim do niego nie zgłosi się kto z czynników rozstrzygających koalicji, co się też i faktycznie dziś stało ze strony Koła polskiego. Koło polskie bowiem uchwalilo na dzisiejszem swoim posiedzeniu starać się o porozumienie z klubem ruskim i o nawiązanie z nim stosunków przyjaznych, podobnie jak je lewica nawiązała z klubem hr. Coroniniego. Do podjęcia rokowań w tym kierunku upoważniło Koło swoją komisję parlamentarną. Posłowie ruscy mają szereg zadań w zanadru, między innymi utworzenie nowego gimnazjum ruskiego w Drohobycz, pomnożenie szkół ludowych z ruskim językiem wykładowym, udział klubu ruskiego w delegacji austriackiej, a to w sposób odmienny aniżeli dotychczas, wedle którego nie klub ruski, lecz Koło polskie wybierało z grona posłów ruskich kandydata delegacyjnego, i w końcu zniesienie pośrednich wyborów do rady państwa i sejmiku krajowego w gminach wiejskich. Na ostatnie żądanie Koła polskie z pewnością się nie zgodzi, w tem więc żądaniu leży punkt ciężkości rokowań. Mimo to nie należy wątpić, iż do porozumienia przyjdzie, ponieważ obiedwie strony ożywione są duchem pojednawczym.

W samym Kole panuje prowizorium prezydjalne. Obradami bowiem Koła polskiego kieruje zawsze jeszcze dotychczasowy zastępca przewodniczącego, p. Benoe. Koło, nie mogąc znaleźć odpowiedniego kandydata, zwleka z wyborem prezesa rzekomo dlatego, iż względem tej sprawy chce się porozumieć z sejmowem kołem poselskiem. Z uwagi, iż sejm krajowy zbierze się dopiero po świętach Bożego Narodzenia, a rada państwa mniej więcej w połowie lutego, przeto tymczasowość prezydium Koła potrwa jeszcze sporo czasu. Możliwymi kandydatami na prezesa byli posłowie: Abrahamowicz Dawid i Atanazy Benoe, obecny zastępca prezesa. Pierwszy jednak wolał zostać drugim wice-prezydentem izby, drugi zaś żądał miarę wyboru przyjąć nie chce. Trzecim kandydatem jest były minister dla Galicji, pan Zaleski. Ale ten ma przeciwników zbyt licznych, a zwolenników tylko w grupie podolskich młodzieżowców, którzy w Kole rozporządzają mniej więcej dwudziestoma głosami. Zdaje się przeto, iż prezesem Koła zostanie osobistość, która będzie dopiero przy wyborze uzupełniającym wybraną do rady państwa. Mówią dużo o p. Bobrzyńskim, ale podobno on nie chce opuścić zajmowanego obecnie stanowiska wice-prezydenta galicyjskiej krajowej rady szkolnej. Niedawno temu podniósł poseł szlązki, ks. Świeży, w Kole polskiem sprawę szlązka, t. j. zażądał, żeby Koło nareszcie wyszło ze swej bierności wobec Szlązka i podjęło przeprowadzenie słusznych żądań słowiańskiej ludności tego kraju. Żądania te są szczegółowo wyszczególnione w memorjale, podanym przez przedstawicieli szlązkich Koła polskiemu. Narazie przyjęło Koło polskie tylko do wiadomości życzenie posła szlązkiego.

Poseł Stefanowicz ma pozostać «dzikim». Dlaczego? Wszak znaczna część jego wyborców żądała od niego, żeby wstąpił do Koła polskiego. Na rumuńskich wyborców nie ma on z pewnością powodu oglądania się; bo ci mu głosów swych nie dadzą. Z tymi jest on przecież w otwartej wojnie, a jeżeli mu istotnie chodzi o przeprowadzenie postulatów swojego stronnictwa, to niezawodnie będzie mógł to uczynić daleko łatwiej będąc, członkiem Koła polskiego, aniżeli w «dzikości».

Marius.

Lwów, 8 grudnia.

[Rohatyński wlec rusinów. Nowa historia z Podhajcami. Co się stało z milionem franków? Fundacja hirszowska a biura dobroczynności. Miscellanea].

△ Nowy wiec rusinów odbył się przedwczoraj w Rohatynie. Księży i włościan przybyło tylu, iż obszerna sala rady powiatowej pomieścić ich nie zdołała; natomiast nie stawali się zapowiedziani reprezentanci inteligencji, między nimi członek wydziału krajowego, dr. Sawczak, i inni. Obrady miały przebieg

burzliwy i dość niezwykły, gdyż zaraz w toku pierwszego referatu o sytuacji politycznej rusinów, kiedy ks. Makohoński rozwijał poglądy identyczne ze znanymi wywodami posła Romańczuka w Bóbrce, komisarz rządowy, po dwukrotnem upomnieniu mówcy, wiec zamknął. Wysłano deputację do starosty, by zniósł to zarządzenie, starosta wezwał do siebie komisarza i po zbadaniu rzeczy zezwolił na dalszy ciąg wieca. Dzięki temu, usłyszeliśmy zajmujące uwagi adwokata Czajkowskiego o kwestji gminnej, stosunku rusinów do rządu i obowiązkach ich względem samych siebie. Tworzenie gmin zbiorowych, w myśl projektów d-ra Pilata i Rutowskiego, jest zdaniem mówcy zbyteczne, nawet szkodliwe, a łączenie obszarów wprost niebezpieczne, gdyż szlachcie-obywatel, obrany naturalnie na wójta, wyreczałby się ciągle ekonomami. Wogóle nie zmian ustaw potrzeba, bo ustawy są dobre, ale brak dobrych sił wykonawczych. Ruscy zatem posłowie winni jak najenergiczniej wystąpić w sejmie przeciw dotychczasowym projektom reformy gminnej. Przechodząc do drugiego punktu, mówca krytykuje postępowanie rządu, który rusinom wszystkiego odmawia, bo im nie ufa, chociaż byli zawsze i są najlojalniejszymi poddanymi. Przed laty jedni rusini bronili monarchji, bronili jej i pod Magentą i pod Königgrätz i wobec nawały tatarskiej, bronili wszędzie i zawsze, bo tylko biedny ruski «muzyk» nie potrafi się od wojska uwolnić. Rusinom należy się równouprawnienie zupełne z innymi narodami, bo nie urodził ich dopiero rok 48, lecz ta chwila przedwiekowa, od której poczyną się historia całej Słowiańszczyzny. Nie dajmy się pomiatać — kończył dr. Cz. — nie dajmy poniżać naszego języka; obowiązkiem urzędników jego się uczyć; obowiązkiem rządu dotrzymywać nam praw, konstytucją zagwarantowanych. Dotychczas dano nam dużo obietnic, a *de facto* — «figę». Wezwijmy więc wszystkich posłów ruskich, by, zaniechawszy wszelkich sporów wewnętrznych, utworzyli jeden solidarny klub w obronie swego narodu.

Niemniej charakterystycznie przemawiał ks. Filipowski o sprawach ekonomicznych. Nędza panuje u nas niezawodnie, ale w części winni jej są rusini sami, zbyt wiele zajmując się polityką, a za mało gospodarstwem; nie wszystkiemu też winny jedynie podatki wyśrubowane, co prawda, a przecież jeszcze skromne stosunkowo do innych krajów. Ludu ruski, nie pij wódki, oszczędzaj, my zaś, księża — zakonkludował kapłan — prowadźmy dokładną ewidencję opojów, a pewnie nastaną lepsze czasy i zniknie bieda...

Historja podhajecka znowu wyplęła na widownię publiczną. W świeżej pamięci jeszcze ma każdy owa walkę szlachty i prasy krajowej z Lilienfeldami, a pośrednio i z krakowskim Towarzystwem ubezpieczeń o to, by jeden z najpiękniejszych kluczów galicyjskich nie przeszedł w ręce obcych żywiołów. Po najróżniejszych, niezmiernie drażliwych fazach, rzecz w końcu tak stała, iż Podhajce nabył doktor Adam Czyżewicz, człowiek mogący mieć majątku około 1/2 miliona złr., więc za możny, ale w każdym razie nie dość zasobny do nabycia tak ogromnych dóbr i utrzymania się przy nich. Dlatego równocześnie z przybiciem targu przez d-ra Cz. powstała w szerszych kołach obawa, iż albo za nowym *de forma* właścicielem ukrywa się rzeczywicie kto inny, albo zrobiono interes z planem, zgóry powziętym: skombinowania się niebawem z temi właśnie żywiołami, przeciw którym kraj tak gorącą przeprowadził batalję. O ile smutne przeczucia i niepokój ten był uzasadniony, okazuje się z onegdajszego starcia między tujejszym «Przeglądem» i d-rem Cz. o Podhajce. Organ p. Masłowskiego doniósł mianowicie, iż nowy właściciel podhajecki nietylko podprał długoletnie tamtejsze sługi i oficjalistów chrześcijańskich, a powołał żydów, nietylko nadleśniczym żyda mianował, ale nadto trzy duże wsie za 580,000 złr. sprzedał adwokatowi Schaffowi i bankierowi Horowitzowi ze Lwowa. Dr. Cz. w odpowiedzi zaprzecza wprawdzie, jakoby cokolwiek z podhajecczyzny już sprzedał, przyznaje jednak, że zmienił służbę «bo mu się tak podobało», że kupił majątek tylko dlatego, «by go z małym zyskiem od-

przedać, że jako właściciel ziemi «do żadnych moralnych zobowiązań się nie poczuwa», owszem, sprzeda, gdy się dobry kupiec trafi, a chociaż chętnie zostawiłby pierwszeństwo nie żydowi, to jednak w danym razie «nie waha się interesu z żydem załatwić», byle żadaną sumę uzyskać... Jak bolesne wrażenie wśród ogółu naszego ten list wywołał, opisywać nie potrzebuję. Tak... otwarte, tak... śmiało wyzwolenie się z wszelkich, szczególnie w podhajeckim wypadku należnych społeczeństwu względów, mogło razić nawet u zawodowego spekulanta; cóż dopiero u obywatela wybitnego, posła na sejm, b. kandydata na prezydenta stolicy kraju, jednego z członków lewicy sejmowej i tej warstwy politycznej, która z tak słusznym zgorszeniem i oburzeniem piętnuje każdą tranzakcję majątkową, dokonaną w Poznańskim, przez polaka z niemcem, każdy ubytek ziemi tamtejszej z rąk naszych... Ze stanowiska czysto rzeczowego i prawnego dr. Cz. może mieć najzupełniejszą słuszość, ale ze stanowiska obywatelskiego, patriotycznego—nigdy. To też, gdyby nawet jeszcze inkryminowanej sprzedaży nie dokonał, (co zresztą, jeśli nie nastąpiło, to najniezawodniej w najbliższej przyszłości nastąpi zdaniem ludzi kompetentnych), sam ów list d-ra Czyżewicza pozostanie fatalną pamiątką, jak się w sprawach publicznych pisać nie powinno.

Bardzo drażliwą, ale «na czasie» będącą kwestję poruszyły za «Przełazem Emigracyjnym» inne pisma tutejsze. Przed dwoma laty, grono posłów sejmowych, wyprawiając profesora uniwersytetu d-ra Emila Dunikowskiego do Ameryki celem zbadania stosunków wychodźczych i wskazania, co by tam dla naszych rodaków do zrobienia było, obwieściło przez usta hr. Mieczysława Reya, iż rozporządza ofiarowaną przez kogoś sumą 1 1/2 miliona fr. Prof. D. wywiązał się ze swojej misji doskonale, spełnił wszystko, co mu zlecono, już bardzo dawno—lecz ze strony jego mocodawców nie objawił się dotąd żaden znak życia, a o milionowej owej kwocie nawet słuchy ginąć poczęły... Otóż prasa interpeluje interesowanych, co się stało z owymi pieniędzmi i dlaczego nie robi się z nich zamierzonego użytku?

Głosy krytyczne o fundacji bar. Hirscha wykazały, że instytucja ta nie tylko na galicyjskie stosunki wcale nie zbawiennie oddziaływała, ale i wywołuje pewne, dość ważne nieporozumienie. Mianowicie zwykło się dzielić fundusze hirszowskie na dwie kategorie równorzędne: oświaty i dobroczynności, pierwsza dla popierania szkolnictwa ludowo-przemysłowego, druga dla udzielania zapomóg. Otóż wypada tu uwzględnić zasadniczą różnicę: między fundacją szkolną a kapitałami zapomogowymi nie ma żadnego związku, działają one całkiem odrębnie, pod kierunkiem komitetów zupełnie autonomicznych i zorganizowane są wedle typowego wzoru «biur dobroczynności». Swoją drogą i tym biurom czynione są ciężkie zarzuty, bo rządzą nimi przełożeni zbiorów izraelskich, t. zw. kahalnicy, i nadużywają powierzonych sobie funduszy do subwencjonowania przedewszystkiem «macherów» wyborczych lub nie potrzebujących wsparcia istotnie, lecz silnie... protegowanych przez kuzynów w komitecie. Nadto, urzędowym prawie językiem tych zarządów jest niemiecki, komitetowi bowiem polskiemu—nie władają.

Dyrekcja teatru waha się między ostatecznościami. Niedawno jeszcze, w początkach jesieni, nie mówiąc już o lecie, protegowała w niemożliwy sposób «najlepsze» farsy i wodewile, a wczoraj nagle zwinęła operetkę i zapowiada cykl «najcieńszych» utworów z klasycznego repertuaru. Naturalnie, na niewyrobioną wcale pod względem estetycznym publiczność naszą podobne radykalne eksperymenty wywierają wpływ jak najgorszy, zniechęcając do uczęszczania do sali skarbkowskiej.

Pojodynek między redaktorem M. a dyrektorem teatru nie przyszedł do skutku, w następstwie czego bili się sekundanci stron obu; ranionym został poeta Belza. Równocześnie ciężką ranę odniósł jeden z najlepszych lwowskich szermierzy i najdoświadczeńszych «pojedynkowców», w spotkaniu z młodzieńcem, który w podobnej sprawie brał udział raz pierwszy! W Towarzystwie prawniczem be-

dzie jutro mówić prof. Milewski z Krakowa i adwokat Malaczyński «o włości rentowej» ze stanowiska ekonomji i prawa. Szereg odczytów na dochód oświaty ludowej rozpocznie doktor Pappée prelekcją na temat «Lwów za ruskich czasów». Warszawski atleta Pytłasiński pokonał swego przeciwnika z Hamburga, Niemann, budząc entuzjazm zgromadzonych tłumów. «Przełaz» rozpoczyna druk nowej powieści historycznej Wojciecha Dzięduszyckiego p. t. «Święty ptak». Za kilka dni ukaże się na półkach księgarskich bardzo zajmujące i z oryginalną tezą studjum znanego badacza kwestji żydowskiej, posła Merunowicza: «Żydowscy radykaliści».

Nota.

Kraków, 9 grudnia.

[Jeszcze o fundacji hirszowskiej. Mamy wice-prezydenta. Zajęcia w szkole czernichowskiej. Miscellanea].

△ W uzupełnieniu pogłosek, jakie chodziły z powodu wystąpienia kilku członków z komitetu krakowskiego fundacji hirszowskiej, a jakie zanotowałem w jednym z poprzednich listów, muszę dziś podać wiadomości, otrzymane z bardzo dobrego źródła. Winowajcą w całej tej sprawie był rzeczywiście komitet centralny wiedeński, który lekceważył sobie wszelkie postanowienia miejscowych galicyjskich komitetów, dążąc wyraźnie do zupełnego scentralizowania władzy w swych rękach, co bezwarunkowo tak dla sprawy oświaty żydów, jak dla ogólnego krajowego interesu musi być szkodliwym. Komitety miejscowe chciały przedewszystkiem szkoły popierać rzemieślnicze—komitet wiedeński nie tylko zabierał lepszych uczniów do Wiednia, ale zdecydował zwinąć wyższą szkołę rękodzielniczą, która bardzo świetnie rozwijała się w Krakowie, o czym w swoim czasie czytelnicy «Kraju» mieli dość szczegółowe wiadomości w jednym z artykułów, umieszczonych pod tytułem «Kwestja żydowska w Galicji». Miejscowe komitety rozporządziły, aby młodzieży, kształcącej się na rzemieślników, udzielać zasiłki po 150 złr.—panowie wiedeńscy uznali, iż kwota ta jest zbyt wygórowaną i zniżyli ją na 50 złr., nie wiedząc o tem, iż rzemieślnicy chrześcijańscy z trudem nawet za 150 złr. przyjmowali do nauki chłopców wyznania mojżeszowego. Prócz tego, mianowano w Wiedniu, bez zapytania się komitetów miejscowych, inspektora szkół hirszowskich w Galicji, w osobie niejakiego Landesa, który bezpośrednio składał sprawozdania i wydawał opinie niezgodne z zapatrywaniami komitetów miejscowych, a komitet centralny kierował się niemi nie uwzględniając zapatrywań członków komitetów krakowskiego i lwowskiego, pracujących honorowo i obezpanych dobrze ze stosunkami kraju. Między innymi, komitet centralny, wbrew opinii komitetów miejscowych, mianował prowizorycznych nauczycieli z płacą 200 złr. rocznie; można sobie wyobrazić, kto się na tak niską płacę łakomił, w ślad za czem szło, iż owi prowizoryczni nauczyciele nie mogli sobie wyrobić poszanowania ani stanowiska wobec tłumy zacofanego żydostwa i tak z podejrzeniem, a często i z nienawiścią przyjmującego fundację hirszowską. Skutkiem owych nieustannych nieporozumień między komitetami wiedeńskim a krajowymi, było przedstawianie tych ostatnich Hirszowi w fałszywym oświetleniu, co między innymi wpłynęło na cofnięcie zapomóg dla biednych żydów galicyjskich, które wynosiły miesięcznie około 13,000 złr. Jak się sprawa ostatecznie załatwi, przewidzieć trudno, to tylko pewna, że pierwotny kierunek fundacji hirszowskiej, z którego mógł wynikać pożytek nie tylko dla żydów, ale i dla kraju, został prawie zupełnie zwichnięty. O dalszych obawach, a mianowicie o możebności zupełnego przeistoczenia celów fundacji, wspominałem już poprzednio. Tu muszę tylko sprostować moje poprzednie doniesienie, które podałem wszakże z zastrzeżeniem, że jednym z powodów nieporozumień było dowolne rozporządzanie funduszami emigracyjnymi przez głośnego radcę miejskiego H. Landaua. Zwrócono mi mianowicie uwagę, iż ze sprawami emigracyjnymi komitety krajowe fundacji hirszowskiej nie stały w żadnym

związku—na te cele są osobne fundusze i osobne też posiadają zarządy.

Nareszcie, po wielu kłopotach, mamy wice-prezydenta, a został nim ten, którego kandydaturę przed kilku tygodniami uważałem za najwięcej poważną. Dr. Karol Pieniżek otrzymał na ostatnim posiedzeniu rady 25 głosów, które stanowiły bezwzględnie większość wobec 17 kart białych. O nowym wice-prezydencie podałem krótką wiadomość, kiedy był jeszcze kandydatem, a więc nie potrzebuję jej powtarzać. Wybór, dokonany z takimi przeszkodami, nie dobrze wróży o słodyczy jego wice-prezydentowskiego zawodu. Spodziewać się jednak należy, iż zdolności i dobra wola wybranego ułagodzą z czasem niezadowolonych.

Na temże samem posiedzeniu rady wybrano komitet do obmyślenia, w jaki sposób ma gmina Krakowa najgodniej uczcić pamięć Jana Matejki.

Spokój Krakowa został zamażony wiadomościami ze szkoły rolniczej czernichowskiej. Pewnego poranku czy wieczora ujrano na ulicach naszego miasta furi naładowane meblami, kuframi i innymi rupieciami, oraz bryki wiozące wszystkich uczniów tej szkoły. Okazało się, iż *ani jeden* nie pozostał w Czernichowie, a wszyscy dobrowolnie opuścili ten zakład, z powodu zajęcia z dyrekcją. Trzebaby zbadać rzecz na miejscu, wysłuchać obu stron i świadków, aby mieć dokładne wyobrażenie o głębszych przyczynach tej emigracji. W każdym razie z tego, co podały dzienniki i co stwierdza sam dyrektor w piśmie, nadesłanem do «Czasu», widać jasno, że jeżeli ze strony młodzieży była zbyt gorączka, to ze strony dyrekcji sporo nietaktu, będącego wpływem niezwykle drażliwości. Uczeń trzeciego kursu, Stefan Jackowski, przebywał w infirmerji, z powodu zgniecenia palca u nogi. Dyrektor na drugi dzień kazał mu infirmerję opuścić i udać się na wykłady. Jackowski nie usłuchał wezwania, a dyrektor wydalł go ze szkoły. Przypuszczać można, że karność szkolna ma wiele innych środków na nieposłuszeństwo, zanim użyć jej wolno tak ostatecznego, tak skrajnie energicznego, jakim jest wydalenie. Dyrektor widocznie był innego zdania, kiedy nie pomógł dwukrotne prośby za wydalonym wszystkich jego kolegów. Sam J. też (przyznaje to dyrektor) przyszedł z prośbą, aby mu karę zmienić. Dlaczego to wszystko nie wpłynęło «na nieugiętość» dyrektora, zrozumieć zaiste trudno i trzeba raczej podejrzewać, iż tak drobny fakt, jakim było niepojawienie się Jackowskiego na wykładzie, był może ową kroplą, która przepelniała czarę jakichś niezdrowych stosunków w zakładzie czernichowskim. Są tacy, co przypuszczają nawet, iż oprócz dwóch stron znanych, znajduje się w ukryciu trzecia, która utrzymywała naprężenie między dyrekcją a uczniami, a przypuszczenie to uzasadniają tem, iż w swoim czasie nominacja dyrektora p. Laszczyńskiego wywołała w pewnych sferach wysokie niezadowolenie. Jakakolwiek bądź zresztą była przyczyna zajęcia, sam fakt jest bardzo smutny i trudny rzeczywiście do pojęcia. Bywały wprawdzie w rozmaitych instytucjach szkolnych wypadki wydalania uczniów i objawy «buntu» młodzieży, ale chyba pierwszy raz to się zdarzyło, aby zakład został zamknięty wskutek tego, iż jeden uczeń nie przybył na wykłady. Obciążająca dyrekcję jest i ta zaznaczona już okoliczność, że *cała młodzież* zakład opuściła. Wprawdzie młodzież jest łatwą do zbalamucenia, ale ta wyjątkowa solidarność i to solidarność młodzieży po większej części bardzo biednej, a więc rachującej się z przyszłością, dowodzi w każdym razie jej szlachetności i każe przypuszczać, że jej oburzenie miało rzeczywiste podstawy. Nowe wpisy do szkoły naznaczono od dnia 4 do 12 grudnia. Kuratorja poleciła dyrekcji przyjąć wszystkich, którzy się zgłoszą, z wyjątkiem Jackowskiego—ten ostatni wyjątek widocznie uczyniono dla utrzymania powagi władzy. Ciekawa rzecz, jak sobie młodzież postąpi—do tej chwili nie ma jeszcze o tem żadnej wiadomości.

Zmarły w Bordeaux hr. Karol Mieroszowski zapisał naszemu miastu 170,000 franków na budowę przytułku dla starców i biednych. Głośny Hirsch Landau zdecydował się wyto-

czyć proces «Pracy», która się zajmowała szczegółowem skreśleniem jego biografii; uczynił to jednak dopiero w chwili, kiedy jeden z radców miejskich postawił wniosek, aby zastanowić się nad szczegółami życiorysu tego «kolegi». Dr. Franciszek Sroczyński został mianowany docentem okulistyki na uniwersytecie jagiellońskim. Na grobie Matejki złożono wieniec laurowy, nadesłany przez polską młodzież z Petersburga, razem z wieńcem srebrnym, który umieszczony zostanie w muzeum narodowym. W salach Sukiennic otworzono wczoraj wystawę dzieł Matejki; znajdują się na niej: «Grunwald», «Hold pruski», «Bitwa», «Joanna d'Arc», niedokończony obraz «Śluby Jana-Kazimierza» i wielka ilość szkiców i rysunków zmarłego mistrza. Prof. dr. Zoll został ponownie wybrany wice-prezesa akademii umiejętności. Rozgłośnia sprawa podhajeka znowu wyszła na widok publiczny, ponieważ nabywca Podhajec, dr. Czyżewicz, miał sprzedać część tych dóbr znanym lwowskim lichwiarzom i spekulantom. Wprawdzie, doktor Czyżewicz zaprzecza temu z oburzeniem, ale jednocześnie donosi, że dobra sprzedana *każdemu* bez wyjątku, kto mu sumę żadaną zapłaci. Zaprzeczenie to więc jest bardzo podejrzanej wartości; idzie bowiem, zdaje się, o różnicę tylko między czasem przeszłym dokonanym («sprzedał») a czasem teraźniejszym lub przyszłym («sprzedaje» lub «sprzeda»). W teatrze mamy ujrzyć «Najlepszego z mężów» Valabregua; dyrekcja—jak «Czas» pisze—«słono» zapłaciła za tę «bardzo słoną» i pod innym względem komedię. Podczas jej przedstawienia będzie padało na publiczność z kinkietów światło różowe na znak, że rumieni się ze wstydu «Świątynia sztuki, poprawy serc i obyczajów». «Czas» zapowiada druk w feljetonie nowej powieści Sienkiewicza «*Domine quo vadis*», osnutej na tle życia pierwszych chrześcijan.

Średnik.

Ziemie słowiańskie.

Praga, 7 grudnia.

[O koalicyi słowiańskiej. Proces Stepanka przed sądem wyjątkowym. Uzasadnienie wyroku, skazującego go na więzienie. Inni oskarżeni. Skutki stanu wyjątkowego. Nasze stronnictwa. Dr. Rieger].

△ Już, już tryumfowała koalicya, że antykoalicyi słowiańskiej nie będzie, tymczasem jest już zupełnie gotową. Wprawdzie zjednoczenie sprzymierzonych frakcyi słowiańskich nie nastąpiło w formie jednego klubu parlamentarnego, lecz istnieje będą obok siebie trzy lub względnie cztery kluby słowiańskie, niemniej przeto posiadają będą jednolitą organizację wspólną komisji parlamentarnej, która w każdej ważniejszej sprawie ma rozstrzygać i w myśl swych uchwał dawać będzie wskazówki poszczególnym klubom. Chodziło właśnie głównie o ustanowienie takiej komisji, gdyż pierwotnie sprzeciwiał się temu zarówno klub morawski, jako też i klub południowych słowian. Obecnie przyszło pod tym względem do porozumienia. Wspomniane dwa kluby obawiały się przewagi młodoczechów i dlatego robiły dotychczas trudności. Młodoczesi zrzekli się przewagi w kierownictwie, ponieważ ostatecznie zgodzili się, żeby wspólna komisja parlamentarna składała się z trzech przedstawicieli młodoczeskich, dwóch klubów morawskiego i dwóch klubu południowych słowian, przez co zapewnili dwom ostatnim klubom większość w komisji parlamentarnej. Co do tego powziął klub morawski następującą zasadniczą uchwałę: klub morawski obstaje przy swoim programie i zatrzymuje sobie w poszczególnych razach wolność działania. Klub uznaje jednak potrzebę wspólnej parlamentarnej komisji wszystkich słowiańskich posłów rady państwa i oświadcza, iż we wszystkich obradach, zdążających do tego celu, weźmie udział. Klub wyraża nadzieję, że przy gotowości wszystkich interesowanych posłów do osiągnięcia solidarnego postępowania przeciwko obecnemu rządowi i przy jednomyślniej wspólnej komisji parlamentarnej, będzie skuteczna walka przeciwko obecnemu, narodowym dążnościom słowiań-

skim nieprzychylnemu, systemowi możliwą. Zarazem postanowił klub morawski głosować w izbie przeciwko stanowi wyjątkowemu w Pradze i okolicy, wyznaczając d-ra Zaczka, jako mówcę w izbie przeciw wnioskowi rządowemu.

Wczoraj przeprowadzono przed sądem wyjątkowym proces przeciwko Waclawowi Stepankowi o obrazę majestatu cesarskiego i o obrazę członka rodziny cesarskiej. O sprawie Stepanka pisałem już w jednym z poprzednich listów. Rzeczą działa się d. 12 września, kiedy to stronnictwo młodoczeskie chciało obchodzić uroczystością bankietem rocznicę reskryptu cesarskiego z czasów gabinetu hr. Hohenwarta, reskryptu, zapowiadającego przywrócenie królestwa czeskiego. Biesiadnicy się zgromadzili w sali Sofijskiej wyspy policja jednak zaprotestowała przeciwko bankietowi. Wówczas udali się zgromadzeni gremjalnie do restauracji Chodiery i tu zostały uszkodzone stojące biusty cesarza i cesarzowej. Policja szukała sprawcy, a kelnerzy restauracji wskazali jej jako takiego Stepanka, którego uwięziono, a następnie, za złożeniem kaucji 20,000 zlr., puszczono na wolność. Oskarżony liczy 24 lata wieku, jest oficerem rezerwy. Przeczy on stanowczo, jakoby się dopuścił czynu zarzucanego mu w oskarżeniu. Świadców zawezwano do rozprawy 21, między tymi byli najgłośniejsi wspomniani dwaj kelnerzy, Prokupek i Kowrsek. Przy rozprawie cofnęli obydwojuczynione w śledztwie zeznanie, oświadczając, iż to zeznanie zrobili tylko pod presją policji. Komisarz policji Olicz, który pierwszy spisał protokół z obydwojma kelnerami, oświadcza, iż żadnej presji na nich nie wywierał i że oni widocznie teraz kłamią. Wskutek tego kazał prokurator uwięzić obydwojch kelnerów, jako podejrzanych o składanie fałszywego świadectwa przed sądem. Dopiero wieczorem ogłosił sąd wyjątkowy wyrok, zasądzający Stepanka na dziesięć miesięcy ciężkiego więzienia, zaostrożonego postem i zamknięciem w odosobnionej celi. W motywach wyroku powiada sąd, iż co do «przedmiotowego stwierdzenia czynu nabral sąd pełnego przekonania, że cześć dla cesarza i cesarzowej została w sposób brutalny nadwierzona i że to stało się otwarcie i z umysłu, a mianowicie, iż tego dopuścił się jeden z owego towarzystwa, które przybyło z Sofijskiej wyspy do restauracji Chodiery, i w którym znajdowali się także posłowie. Ale również i w subiektywnym kierunku nabral sąd przekonania, iż oskarżony jest sprawcą, ponieważ zeznania świadków nietylko podczas rozprawy głównej, lecz w całości uwzględnić należy, a na podstawie tych zeznań udowodniono oskarżonemu zarzucaną mu zbrodnię. Zdziwiająca jest rzeczą, iż prawie wszyscy świadkowie z nieznanymi pobudek zmienili swoje zeznanie na korzyść oskarżonego. Co się tyczy obydwojch kelnerów, których powołano jako świadków obciążających, to ci, konfrontowani w śledztwie z oskarżonym, oświadczyli z całą stanowczością, iż on jest sprawcą, a sąd na podstawie tego nie uznaje ich późniejszych, odwołujących zeznań za zgodne z prawdą». Z powyższego widać, że usasadnienie wyroku pozostawia dużo do życzenia. Pomimo pełnego przekonania «wypadł wyrok» sądu wyjątkowego stosunkowo łagodnie. Gdyby sąd był miał istotne dowody, to miesiące więzienia byłyby niezawodnie latami. A sprawa Stepanka, to *cause célèbre* powodów, które skłoniły rząd do ogłoszenia «mającego stanu obłączenia w Pradze». Prawdopodobnie i sprawa «omladiny» wypadnie podobnie. Głównymi osobami spisku mają być: dr. Sokol, redaktor «Neodvislosti», następnie publicyści: Hajn i dr. Raszin. U Hajna odbyto rewizję, ale nic nie znaleziono. Policja oskarża go, że wydawał potajemnie litografowane pismo podburzającej treści. Istotnie rozdawano litografowane kartki kilkakrotnie przy demonstracjach, ale te wychodziły od czeskich socjalistów. Wszystkie więc powody, które skłoniły rząd do zawieszenia stanu wyjątkowego, są w istocie rzeczy błażami wykroczeniami kilku młodych, gorączkowych ludzi, jednak w żadnym razie ogółu ludności. W Budapeszcie działy się rzeczy daleko gorsze, a przecież nikt tam nie myślał nawet o zaprowadzeniu stanu wyjątkowego. W węgierskiej stolicy były kilkakrotnie czynne zaburzenia, hulaśliwe de-

monstracje gloryfikujące sprawców rewolucji, skierowane wręcz przeciw dynastji i armji—przelew krwi, a nie zarządzano tam żadnych środków nadzwyczajnych i potem wszystko się uspokoiło i było w porządku. Tem łatwiej byłoby się też i czescy demonstranci uspokoiłi. Stan wyjątkowy rozgoryczył natomiast umysły najspokojniejszej nawet części ludności, która bez wszelkiej winy ze swej strony znieść musi jego skutki dotkliwe. Stan wyjątkowy wyszedł stronnictwu młodoczeskiemu stanowczo na korzyść, ponieważ pchnął cały naród czeski do opozycji, doprowadził do kompromisów pomiędzy poszczególnymi grupami staroczeskimi a młodoczeskimi i prawdopodobnie też zjednoczy z czasem obydwa te stronnictwa, czego przedsmakiem jest właśnie dokonane zbliżenie morawskich staroczeskich posłów do stronnictwa młodoczeskiego w parlamencie wiedeńskim. Do porozumienia pomiędzy naszymi obydwojma stronnictwami byłoby już przyszło, gdyby na przeszkodzie nie stała osobistość d-ra Riegera, który ma osobisty żal do Gregorów i innych wybitniejszych osobistości stronnictwa młodoczeskiego. Rieger trzyma się więc z osobistych pobudek na uboczu, a z nim znaczna część jego przyjaciół, zajmująca w stronnictwie staroczeskim wybitne stanowiska. Kompromis morawian z młodoczechami odbył się, że się tak wyrażę, za plecami Riegera. Niepotrzebnie jednak drażnią ciągle jeszcze «Narodni Listy» tego, bądź co bądź, wielce narodowi czeskiemu zasłużonego męża. Mają bracia Gregorowie zasługi wobec naszego narodu, ale ma ich z pewnością niezrównanie więcej dr. Rieger, który od r. 1848 służy wiernie swojemu społeczeństwu.

Taboryta.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 29 listopada.

[Cholera. Ofiara na «domu pracy». Adwokatura szynkowa. Targowisko w Wilejkiej Łapie. Projektowane zmiany statutu Tow. wzajemnej asykuracji. Sprawy opałowe, samobójstwa, wypadki. Jezioro Nieświeżskie. Konferencja. Szkoła niedzielna kreslenia i rysunków. Rozprawa na noże. Ślizgawki].

□ Walkę z cholera uważać można za zamkniętą. W grodzieńskiej gub. epidemia wygasła zupełnie, w wileńskiej dogasa. W samym mieście, ze względu że zaraza głównie między żydami grasuje, ludność żydowska zorganizowała komitet pomocy, dający bezpłatną herbatę z ciastem i obiady mięsne na 500 ludzi dziennie, oprócz koniaku, cukru i innych artykułów, zapisywanych chorym przez lekarzy. Do składek należą i chrześcijanie; komitet ze swojej strony udziela pomocy bez różnicy wyznania.

Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej uchwalono trzy wnioski większego znaczenia: 1) asygnowanie co roku z kasy miejskiej po 3 tysiące na utrzymanie «domu pracy», aż do wyjścia pełnomocnictw członków obecnej rady; 2) skasowanie wszystkich szynków na Trockiej ulicy; 3) oddanie w dzierżawę targowiska bytła w «Wilejkiej Łapie». W przeszłym roku prezes sądu okręgowego udawał się do general-gubernatora o zamknięcie szynku *vis à vis* sądu okręgowego, w domu Kancela na Trockiej ulicy, z powodu praktyk pokatnej adwokatury, rozwiniętej w tym szynku do niezmiernych rozmiarów. W trzech dużych izbach zasiada tam stale kilkunastu złowrogiej miny skrybentów, otoczonych klientami w łapciach i siermięgach, którzy czy to idąc do sądu, czy wracając, czy wychodząc podczas przerwy sesji, nie mogą ominąć leżącego o krok gastronomiczno-konsultacyjnego zakładu. Dospraw najzawilszych, wprost niemożliwych, znajdzie się tam zawsze specjalista, który w dwóch słowach daje radę i tuż, na miejscu, pośród butelek pisze za rubla prośby, apelacje, skargi. Całą tę elukubrację sąd musi zostawiać bez uwagi, a jedynym jej rezultatem masa odrzuconych w kryminalnym wydziale paszkwiłów, za które w następstwie wyradzają się nowe procesy o dyfamację i fałszywe enuncjacje. Rada miejska, na decyzję której przeszła sprawa szynkowni w d. Kancela, uchwalila zam-

knąć nietylko tę, ale i wszystkie znajdujące się na Trockiej ulicy, jako w zbyt blizkiem sąsiedztwie z sądem okręgowym pozostające. Jakiej natury «porada prawna» udziela się w przybytkach adwokackich Trockiej ulicy, ocienionych sztyldami z głową szczupaka i kufem pieniącego bawara, można widzieć ze sprawy, która się rozpatrywała 17 bież. list. w sądzie okręgowym, a która jak dwie krople wody podobna jest do tysiąca innych, u tego samego źródła spłodzonych. Chłop Kurejsza w r. 1884 uczynił akt zastawu u notariusza Smoljana na posiadłość swą Male-Stoki w powiecie lidzkim położoną. Z powodu niewypłatności, Kurejsza pozwany był do sądu i tu zadeklarował (geneza deklaracji pachnie «poradą» z pod kuffa i szczupaka), że zastawu nie czynił, i że podpisany za niego, jako niepiśmiennego, sekretarz gub. Ostrouch, uczynił to bez jego, Kurejszy, wiadomości i upoważnienia. Sledztwo dowiodło fałszu temu twierdzeniu i obecnie Kurejsza figurował na sądzie jako oskarżony przez Ostroucha o fałszywą denuncjację. Przysięgli, że względu na niski stan umysłowy oskarżonego, uniewinnili go.

Przykładując decyzji rady miejskiej, co do zamknięcia szynków w pobliżu sądu okręgowego, westchnąć trzeba nad inną uchwałą, t. j. nad oddaniem targowiska na bydło w dzierżawę. Przemysł tak dobrze postawiony, opłacający się pięknym dochodem, który, pomimo rozmaitych przygodnych mitręg, dał w pierwszym roku około 18 tysięcy rubli, oddawać w dzierżawę prawdopodobnie żydom, którzy wspaniałe budynki zapuszczają, wprowadzają na targ wrzawę, szwindle, brudy... Ciekawa więc rzecz ile rada spodziewa się wziąć tenuty, bo w przeszłym roku, ile pamiętamy, aspiranci dawali tylko 9,000?

Nasze Towarzystwo wz. asek. od ognia przedsięwzięło starania o zmianę niektórych paragrafów ustawy, głównie § 1 i 8, z których pierwszy, traktujący o ubezpieczeniu ruchomości, chciano rozszerzyć wyjedaniem prawa operowania nietylko w samym Wilnie, lecz i w guberni wileńskiej, na co ministerstwo nie dało tymczasem żadnej odpowiedzi. Co się tyczy § 8—chodzi tu o udzielenie Towarzystwu prawa zawierania z innymi towarzystwami wz. asek. konwencji o przeasekurowywaniu wzajemne ryzyka. Ministerstwo finansów znalazło wszakże, że zasada wzajemnego przeasekurowywania ryzyka jest dobrą przy warunku przyciągnięcia do konwencji wszystkich istniejących towarzystw i w takim razie rzecz wymagałaby specjalnych ku temu przepisów. Zaś stowarzyszenie się dwóch lub trzech prywatnych towarzystw, *notabene* ubogich, zdaniem ministerstwa, może wydać skutki wprost szkodliwe dla sprawy asekuracji.

Ze wszystkich naraz stron, równo z pierwszymi mrozami, powstał krzyk na drożyznę drzewa; wołają o tem równie głośno w Wilnie, w Mińsku, w Kownie, po miastach powiatowych i po wsiach nawet. W Homlu, w środku Polesia, gdzie materiał opałowy ongi liczył się za nic, jak woda i powietrze, teraz sprzedają opał na wagę, pud po 5 kop!

Osobliwszego samobójstwa dokonała pewna panna z inteligentnej rodziny, zamieszkującej w Trokach. Polknęła w zamiarze odebrania sobie życia igłę, gdy to nie skutkowało, polknęła drugą, czując następnie bóle w żołądku, a nie widząc zbliżania się śmierci, zamknęła się w swoim pokoju i polknęła trzecią, dużą igłę do zszywania rogoży. Wszystkie trzy igły przy dokonywaniu obdukcji znaleziono w kiszkiach. We wsi Hłowskiewiczach, słonimskiego powiatu, dwaj właściciele spuścili się na dno starej studni, w celu zreperowania zrębu od dołu. Nagle górne wianki zrębu wraz z ziemią osunęły się i pogrzebały nieszczęsnych robotników. Cała wieś zbiegła się i patrzyła w osłupieniu na zawałoną studnię. Nikt nie odważył się spuszczać się na dół dla rozkopania zasypu. Na szczęście, nadjechał urzadnik i zarządził rozkopywanie na boki. Po zdjęciu jakich 2 sążni ziemi, posłyszano z głębi słaby głos, wzywający ratunku. Dobrano się wreszcie do zasypanych. Jeden był już nieprzytomny, lecz wkrótce zdołano go odratować, drugi o własnej sile mógł udać się do domu.

Historyczne jezioro Nieświeżskie ks. Radziwiłł zamierza oczyścić od wodorostów i muli.

W tym celu po pod groblą przeprowadzono rury do dolnego Albańskiego jeziora. Rybę odprzedaną żyd nabywca osadza w pokopanych z drugiej strony grobli sadzawkach. Przy zarzucaniu oczyszczonego jeziora, szczupaki podlegną ostracyzmowi i zastąpione mają być karpami. Pod dnem jeziora, obecnie spuszczanego, wedle legendy ludowej, mają iść podziemne lochy od zamku w różne strony.

Kierujący szkołą wileńską rysunkową, pan Trutniew, otwiera dla wileńskich rzemieślników bezpłatną szkołę niedzielną kreślenia i rysunku, jak o tem ogłoszono w «Wil. Wiestniku». Rozumieć to należy w ten sposób, że p. Trutniew ofiaruje tutaj li tylko wykład bezpłatny, gdyż lokal na szkołę ofiarowali właściciele bazaru rzemieślniczego.

Bójki na noże wchodzą w zwyczaj i w Wilnie. Raz po raz ze świata knajpowego słychać o porządnych pchnięciach, z peregrynacją w następstwie na cmentarz. W tych dniach dwaj chłopcy od rzeźnika pokłócili się o kawałek mięsa i porwali się do nożów. Jeden z nich otrzymał pchnięcie, podobno śmiertelne, między piątą a szóstą żebro.

W cyrku na Lukiszkach rozpoczęto roboty, mające na celu ogrzewanie budynku, gdyż po nowym roku przybywa do Wilna na czas dłuższy cyrk Cinisellogo, bardzo sympatycznie u nas wspomniany.

Slizgawki już otwarte i, dzięki walce konkurencyjnej, obiecują dużo nowych udogodnień i przyjemności dla publiczności. Ogród botaniczny ma być cały pokryty lodem.

A. R. Z.

Kowno, 28 listopada.

[S. p. Wł. Harasimowicz. Ofiara płomieni. Kanał od Niemna do Windawy].

□ W pierwszych dniach bieżącego miesiąca zmarł w Kownie długoletni sekretarz gubernialnego komitetu wykonawczego, W. Harasimowicz. Prawdziwy typ urzędnika, który wszystkie siły ducha i ciała oddaje służbie, po za nią nie ma celów, nie zna życia, rozrywek; staje się niejako manjakiem pracy i nie przerywa jej aż do ostatniego tchnienia. I wyzerpany nią s. p. H. zmarł w stosunkowo młodym jeszcze wieku, bo w 46 roku życia.

We wsi Kowaliskach, nowoaleksandrowskiego powiatu, d. 1 listopada zginęła w płomieniach żydówka Helmanowa, kobieta czterdziestoletnia. Spostrzegłszy w oknie blask pożaru, a nie mogąc sama chodzić z powodu kalectwa, kazała swemu 14-letniemu synowi dowiedzieć się, gdzie się pali. Chłopak, przestąpiwszy próg sieni, ujrzał z przerażeniem, że płomień objął właśnie dach ich mieszkania. Zamiast ratować matkę, pobiegł nieprzytomnie na wieś wołać pomocy, a gdy wrócił z ludźmi, z domku zostały tylko zgliszczą, a z matki—kilka zwęglonych kości. Chatę, jak słychać, podpalono umyślnie w widokach spekulacji asekuracyjnej.

Według zapewnień, pochodzących z wiarogodnych źródeł, w przyszłym roku mają się rozpocząć roboty około przekopania kanału, łączącego Niemen z portem windawskim. Naszym więc czasem przeznaczono oglądać zakończenie wielkiego dzieła, rozpoczętego przed stu laty z górą przez wielk. hetmana litewskiego, Michała Ogińskiego, i w dalszym ciągu, w bliższych już czasach po kilkakroć nowo podejmowanego i porzucanego. Kanał, obecnie na widoku będący, doprowadza niejako system Ogińskiego do uwieńczenia, i cały eksport z dopływów Niemna, Szczary, Prypeci i Jasioldy kieruje ku bliższemu portowi, omijając Niemcy... Z rąk sąsiadów umyka tedy cały spław z południowych i zachodnich guberni: drzewa, pszenicy, siemienia lnianego i konopnego, oleju, lnu, konopi, potażu, łoju i węgla za sumę do dziesięciu milionów rubli.

Zm.

Kiejdany, w listopadzie.

[Pożar cerkwi].

□ W czasie pożaru cerkwi kiejdańskiej wielką pomoc w ratunku okazali obywatele sąsiedni, pp. Miller i Zabiello. Teu ostatni przyjechał z kompletną strażą ogniową w 40 koni, z pompami, sikawkami i wszelkimi narzędziami ogniowymi. Bez jego pomocy ogień zniszczyłby doszczętnie cerkiew i pochłonąłby

całe miasteczko. W tym wypadku okazała się cała niezdarność ludności nie ćwiczonej w sztuce służby ogniowej. Pchają się do ognia bez planu, przeskadzają jedni drugim, nie pojmują rozkazów, które, z drugiej strony, w zbyt wielkiej ilości wydawały osoby, nie wiadomo z jakiej racji pretendujące do komendy, że trudno było ich słuchać. Te same żywoły, niedołącznie operujące przy ogniu, gdyby były zorganizowane i wyćwiczone, stworzyłyby piękną straż ochotniczą, gwarantującą miasteczku zupełne bezpieczeństwo. W niektórych naszych miasteczkach pożary powinny być faktem codziennym ze względu na nieostrożność z ogniem. Bywają przykłady, że mieszczanie zwożą siano i układają je w stogach na dziedzińcu, gdzie naokolotko w ciasnocie stoją budynki z lichymi kominami.

Zm.

Mińsk, 26 listopada.

[Przytułek dla podrzutek, alchemicy mińscy, pola doświadczenia w majątku Łoszyce. Powiększenie etata weterynaryjnego. Urodzaj tegoroczny. Ochrona lasna. Pożar i huragan. S. p. Dyberg. b. miński inspektor lekarski].

□ W rządzie nie załatwionych potrzeb naszych niemale ma znaczenie brak przytułku dla podrzutek. Dotąd zajmował się niemi urząd opieki powszechnej (*prikaz*), który, nie posiadając dostatecznych środków na utrzymywanie specjalnego zakładu, porzestawał na rozdawaniu niemowląt na wychowanie pomiędzy okolicznych wieśniaków, placąc po 2 rs. miesięcznie aż do 12 roku życia dziecka. Oprócz tego, przy przytułku dla starców istnieje niewielki oddział dla podrzutek, lecz tu wysoki procent śmiertelności niemowląt wprost wskazuje na nieodpowiedniość takiego urządzenia. Ten stan rzeczy natchnął tutejsze Towarzystwo dobroczynności («Rodzina Chrześcijańska») myślą, aby zamiast dawania corocznego wsparcia «prykazowi», na powiększenie liczby matek, raczej założyć, z ramienia «Rodziny Chrześcijańskiej», osobny zakład dla podrzutek. Wniosek ten, poparty żywym zainteresowaniem się ogółu, ma być przedstawiony do zatwierdzenia na najbliższem ogólnem zgromadzeniu Towarzystwa «Rodziny Chrześcijańskiej».

Słyszeliśmy, że projekt tak zwanych «arteli» kominiarskich ma wkrótce przyjść do skutku, gdyż miasto zajęło się na serjo kwestją czystego utrzymywania kominów. Z jednej strony spodziewają się po tej reformie zaprowadzenia ścisłości i porządku w obsłudze kominiarskiej, dotąd zupełnie wyemancypowanej z pod kontroli władz policyjnych lub magistrackich; z drugiej—ma to kosztować taniej, niż dotychczasowe opłacanie kominiarza przez każdego właściciela zosobna.

Spodziewane dla miast prowincjonalnych, na wzór stolicy, ograniczenie liczby uczniów wyznania mojżeszowego w pracowniach dentystrycznych i aptekach, już unormowano dla Mińska: żydzi mogą stanowić 5 proc. z ogólnej liczby uczniów (w stolicy 3 proc.). Zwążanie pola pracy z tej strony wetują sobie żydzi w innej dziedzinie, w rozwiązywaniu alchemicznej zagadki przetwarzania miedzi na złoto. Dnia 16 listopada zatrzymano w lombardzie niejakiego p. Rywmana, który przyniósł na zastaw parę złotych (z miedzi) kolczyków, z oznaczoną 56 próbą. Przy rewizji w jego mieszkaniu znaleziono dużo podobnych przedmiotów «złotych» i kleszcze ze stemplem próby. Z przeglądu uważniejszego fantów zastawionych w lombardzie, okazało się sporo podobnych wyrobów alchemicznych.

W łonie mińskiego Towarzystwa roln. objawia się niejaki ożywienie w kierunku prób meljoracyjnych z nawozami sztucznymi. Pewna liczba członków poczęła sprowadzać wagonami gips, kainit, fosforyty. Mąka fosforytowa (od Michajłowa, st. Sieszczy orłowo-witebskiej dr. żel.) kosztuje w Mińsku, z przewózką, 28 k. pud. Wielu ziemian posiada już oziminę na fosforycie, którego, za pośrednictwem Towarzystwa, sprowadzono 15 wagonów (około 10,000 pudów). Sterkoryzacja fosforytem jednej dziesięciny kosztuje od 8 do 10 rs. Ozimina, zasiana na fosforycie, tak gęsta, pierzasta i wysoka, że ją musiano spasać bydłem. Próby stosowania różnych środków meljora-

cyjnych, jako drogowskaz dla rolnictwa krajowego, staną się łatwiejszymi od czasu, gdy p. Lubański darował Towarzystwu 30 dziesięcin ziemi w podmiejskiej swej posiadłości Łoszyce, celem urządzenia pola doświadczalnego. Z polecenia Towarzystwa, p. Cybulski, agronom uczony, przystąpił już do układania planu podziału gruntów według płodozmianu i na pola doświadczalne.

Dodatkowo też na rolnictwo oddziałać musi postanowione już w zasadzie powiększenie w guberni mińskiej personelu weterynaryjnego. Dotąd mieliśmy tylko jednego lekarza weterynaryjnego, 6 weterynarzów i 7 felczerów. Na następujące trzechletnie władze gubernialne zamierzają dodać jeszcze 8 weterynarzów i 18 felczerów.

Nim sprawdzą się oczekiwania poprawy położenia rolnictwa, tymczasem nieszczególnie się przedstawiają jego przeszłoroczne rezultaty w naszej guberni. Wskutek przedłużonych deszczów owies poczerwieniał i ziarno może nie będzie zdadne do siewu; żyto mokre (35% wody), niechętnie więc je na skład przyjmują, ceny żyta od 40 kop. za pud, owies wyborowy od 50 kop., jęczmień wyborowy od 65 kop., ziemniaki 10 kop.

Miński gub. komitet ochrony leśnej zabronił cięcia lasu w następnych miejscowościach, uznanych za potrzebujące ochrony: 1) Stara-Mysz (nowogródzki pow.), połacie lasu 50-sążniowej szerokości na brzegach rzek: Lahozy, Ryżewki i Wieprzynki; 2) 260 dziesięcin lasu w horwalskim leśnym okręgu powiatu reczyckiego.

Dnia 20 listopada pożar nawiedził dom, w którym się mieści księgarnia p. Sawickiej, straty są znaczne, pomimo prędkiego ratunku, a z d. 20 na 21 t. m., nad Mińskiem przeleciał huragan, który zerwał dach z nowego domu Fajdysza, przy ulicy Zamkowej.

Tegoż dnia świat urzędowy Mińska odprawiał do miejsca wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Karola Dyberga (rodem z Rygi), długoletniego mińskiego inspektora lekarskiego, który, acz w stanie spoczynku od lat kilku, nie przestawał pracować w sprawie reorganizacji medycyny wiejskiej i na tem polu duże zasługi położył.

M.

Kijów, 24 listopada.

[O pogodzie. Dniepr. Buraki. Prace pól doświadczalnych. Występy teatralne. «Moska Czarywnyk» w Paryżu. Malarz p. Orłowski. Wzmianka pośmiertna].

□ Mamy niby to zimę, wcale jednak dotąd u nas nie srogą. Na Dnieprze woda ledwie się ścina, a to przedłuża jeszcze komunikację miejscową obudwu brzegów z pomocą statków parowych. Atoli dłuższa po Dnieprze żegluga ustala już od paru tygodni. Braknie nam tylko ślizgawki, której wobec łagodnej aury urządzić dotąd było nie sposób, pomimo prób wielokrotnych. Małe przymrozki, podtrzymujące dobry stan dróg gruntowych, zazwyczaj nieprzejezdalnych o tej porze, dają możliwość dalszego prowadzenia dostawy buraków, gwoli obfitszej produkcji naszych cukrowni, które dotąd prawie wszystkie jeszcze są w ruchu. Biuro kijowskiego syndykatu cukrowniczego rozesłało w tych dniach członkom swym broszurę, której treść stanowią prace około doświadczeń polnych, zorganizowanych pod egidą syndykatu w niektórych gospodarstwach strefy czarnoziemnej nad uprawą nasion buraków cukrowych. Zadaniem owych doświadczeń, prowadzonych pod kierownictwem profesora agronomji na uniwersytecie charkowskim, p. A. Zajkiewicza, było określenie wartości nasion zagranicznych oraz krajowych, napotykanych w handlu miejscowym. Nasiona dla doświadczeń brane były nie wprost od producentów, lecz z fabryk i gospodarstw fabrycznych, do których nasiona te dostarczane są w znacznych partjach dla siewu. Zebrane w omówionej broszurze dane z przeprowadzonych w roku zeszłym doświadczeń sprowadzone są do dwóch grup, z których pierwszą stanowi określenie wartości nasion jako materiału do siewu i drugą określenie ilości i wartości otrzymanego z doświadczeń nasion plonu. Zestawienia otrzymanych z doświadczeń danych wykazują przekonująco, iż lepsze rodzaje nasion krajo-

wych, uprawiane przy jednakowych warunkach, prawie się nie różnią od lepszych rodzajów nasion zagranicznych pod względem ilości i wartości plonu.

Teatr opery miejscowej co wieczór drży w swych fundamentach od rzesistych oklasków tłumnie zbierającej się publiczności na gościnne występy amerykańki Emmy Newada i francuzkiego tenora le Chevalier; na początku grudnia zapowiedziano nadto koncert znanego Grünfelda. Truppa małoruska p. Kropiwnickiego z panem Starickim i panią Zinkowiecką w tych dniach wyjeżdża z Kijowa do Paryża, by przedstawić francuzom jak najsceniczniej rzewne losy «Natałki Połtawki» i «Moskala Czarywnyka».

P. kijowski generał-gubernator, wraz z szefem swego biura, udali się do Petersburga w sprawach służbowych.

Znany malarz Orłowski, profesor akademji petersburskiej, od paru tygodni zamieszkuje w Kijowie, rozpoczął od lat paru udzielać lekcje malarstwa (bezpłatnie) w miejscowej szkole rysunkowej, zastępując w tym razie obłożnie chorego stalego profesora tej szkoły, utalentowanego malarza, p. Pimonenkę.

W d. 24 listopada st. st. odbył się w Koziatynie pogrzeb ś. p. Tekli z Wasiutyńskich Stanisławowej Abramowiczowej, zgasłej dnia 18 listopada, w 24 wiosnie życia, w leżących w pobliżu Koziatyna dobrach męża, Leszczyńcach. Rok minął zaledwie, jak serdecznie żegnano dobrą, zącą i miłą p. Teklę, prawdziwą opiekunkę i protektorkę wszystkich chorych, ubogich i sierot w Koziatynie—dobrach jej ojca; w pełni zdrowia i urody wyjeżdżała w podróż poślubną — a oto dziś Koziatyn otrzymuje już zimne tylko zwłoki tej, co jeszcze tak niedawno była jedynym szczęściem i pociechą jego mieszkańców.

Mik. Trzaska.

Humań, w listopadzie.

[Wieści ze wsi. Proces hr. Moszczeńskiego. Nowe Towarzystwo cyklistów. Loteria fantowa].

□ Niepewna pogoda jesienna nie sprzyja dostawie buraków. Urodzaj cukrodajnego płodu był zadawalniającym i to prawdopodobnie stało się powodem, że niektóre cukrownie przedłużają kampanję aż do lutego.

Głośny proces hr. Adama Moszczeńskiego z opieką po zmarłej siostrze rodzonej Marji Zakrzewskiej o kapitały i ruchomości w sumie 360,000 rubli, skończył się przegraną powoda w kijowskiej izbie sądowej. Interesów hr. Moszczeńskiego w izbie bronił adv. przys. Dawidenko, zaś pozwanych adwokaci Ruszczyński i Sokołowski. Jak powiadają, nie koniec jednak na tem; hr. M. nie myśli ustępować i wytoczy nową serję procesów.

Cykliści humańscy, zgrupowani pierwotnie w kółku prywatnem, założyli stowarzyszenie i uzyskali statut oraz nazwę «Humańskiego Towarzystwa amatorów-cyklistów». Stowarzyszenie liczy obecnie przeszło 50 członków i jak dotąd, rozwija się pomyślnie, ściągając na swe zimowe zebrania większość miejscowego towarzystwa. Na odbytych d. 7 b. m. wyborach powołano na prezesa p. Eug. Sokołowskiego i do składu komitetu pp.: Lisowski, Kalinowski, Ziemiecki, Makowa, Szczeglałewa, Al. Krzyżanowski, Stachowski, Sawicki i Barycki, przedstawiciele wszystkich grup inteligencji miejscowej.

Loterja fantowa, urządzona przez grono dam, dała czystego dochodu przeszło tysiąc rubli, które ofiarowano na rzecz «Czerwonego krzyża», rodzin po ofiarach «Busalki» i nędzy miejscowej. Rezultat loterii, jak na nasze stosunki, wcale dobry, szkoda tylko, że najmniejsze klasy, głównie żydowskie, dostarczyły fantów, niezamodne zaś zakupiły bilety loteryjne w nadziei na wygranie cenniejszych przedmiotów.

L.

Saratow.

± Wiadomy okólnik ministra skarbu, dotyczący przyjmowania do służby w wydziale fiskalnym osób z wyższym wykształceniem, dał powód «Russk. Żiti» do przytoczenia ciekawych cyfr statystycznych o ilości urzędników w gub. saratowskiej, posiadających wspomniane wykształcenie. W r. 1887 gubernator miejscowy, generał-lejtnant Kosicz, zaraz po objęciu zarządu guberni, polecił przedewszyst-

ktem sekretarzowi gubernialnego komitetu statystycznego, p. Szymańskiemu, zgromadzić wiadomości co do liczby urzędników z rzezonem wykształceniem. P. Szymański osiągnął wiadomości o 3,737 urzędnikach, które wykazały co następuje:

	Ogólna liczba urzędników w guberni.	Z nich posiada wyższe wykształcenie.
W wydziale komunikacji.	1359	23
* spraw wewn.	595	31
* skarbu.	197	15
* dóbr państwa	20	7
* sprawiedliwości	324	116
* oświaty	245	97
* kontroli państw.	81	11
W zarządzie duchown. wyznania prawosławnego	108	43
W instytucjach Cesarzowej Marji	21	11
W instytucjach miejskich i ziemskich	787	68
Razem	3737	421

W jednej tylko guberni saratowskiej na 3,737 urzędników jest zaledwie 421 z wyższym wykształceniem. «Pożądane byłoby — pisze z tego powodu «Now. Wr.» — podobne cyfry z całego Cesarstwa; prawdopodobnie wykazałyby one jeszcze mniejszy procent; do odległych bowiem np. kresów mało udaje się osób w ogólności na służbę, a posiadający wyższe wykształcenie szczególnie są w tym kierunku niechętni».

Saratow.

± Na odbytem tu nadzwyczajnem zgromadzeniu ziemstwa zaszła kolizja między inspektorem szkół a deputowanym z ramienia duchowieństwa z powodu kwestji szkolnej. Dzienniki, donosząc o tem, dziwią się, że przedstawiciele różnych wydziałów, zamiast iść ręką w rękę w tak ważnej sprawie, jaką jest oświata ludu, wdają się w spory zupełnie z jednej strony bezużyteczne, a z drugiej mogące zubożnić włościan tak względem szkół ziemskich, jak i cerkiewno-parafjalnych.

Tobolsk.

± «Tobolskija Gub. Wiedom.» podają w streszczeniu korespondencję z Syberji do «Dziennika Poznańskiego», poświęconą bytowi polaków w guberni tobolskiej. Rolnictwem zajmują się tam w ogólności wszyscy, a więc i polacy, o tyle tylko, o ile tego własne ich potrzeby wymagają, zbytu bowiem ziarna nie ma wcale. Głównem zajęciem tamtejszych polaków jest handel i to drobny; wielu pracuje w fabrykach sukien i gorzelnian, wielu zawiaduje interesami bogatych kupców, wielu też jest w służbie rządowej i t. d. Ogólnie uznano, że polacy uczynili handel miejscowy o wiele sumienniejszym niż był uprzednio i znacznie go rozwinęli; ich też jest zasługą zaprowadzenie nieznannej tam uprzednio uprawy kartofli; pierwsi oni również założyli fabryki buljonu i udoskonalili pedzenie okowity, jednym słowem, dobrze się zasłużyli okolicy.

Moskwa.

± Niejaki Frot Jermakow złożył w banku państwa 140 tysięcy rubli na rzecz włościan włości meszczerzyńskiej, gub. moskiewskiej, z której sam jest rodem. Ofiarodawca miał na celu uiszczanie za włościan rat wykupowych. Pozostający corocznie po za tem procent od kapitału powinien być użyty na utworzenie funduszu rezerwowego dla wydawania włościanom zapomóg w razie potrzeby.

Berdansk.

± W dniu 21 listopada obywatele m. Berdaska, łącznie z przedstawicielami władz miejscowych, duchowieństwa i przybyłymi obcymi gośćmi uczcili obiadem burmistrza tegoż miasta, pana Władysława Gajewskiego, który, zajmując ten urząd z wyborów przez dwa trzylecia, zjednał sobie powszechny szacunek i uznanie.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Anarchizm i jego okrucieństwa ze stanowiska międzynarodowego. Tydzień błądy. Przedłużone przesilenie ministerjalne we Włoszech. Opozycja wszechstronna w Wiedniu zorganizowana. Zatarg Berlina z Wirtembergiem].

Zamachy dynamitowe już od lat kilku zaprzatają uwagę publiczną; myśl jednak wprowadzenia tej kwestji na drogę represji międzynarodowej, rozbijała się zawsze o pewne organiczne i zasadnicze różnice w ustroju państw europejskich. Do niedawna Szwajcarja; z powodu swych szerokich swobód obywatelskich, była głównem przytuliskiem krańcowego światoburstwa; ale nadmierną jej tolerancję poskromiono szeregiem cierpliwie przeprowadzonych i umiejętnie skombinowanych środków perswazji dyplomatycznej,

głównie pruskiej. Wówczas z kolei Anglja stała się terenem schadzek i przygotowań rewolucyjnych—terenem o tyle niebezpieczniejszym, że tu już niepodobna było mocarstwu postronnemu radzić sobie jak ze słabą rzecząpospolitą helwecką. Niedawno jeszcze telegramy londyńskie obwieściły po razy kilka, że rząd Wielkiej Brytanji nie otrzymywał znikąd przedstawięń w przedmiocie wspólnej akcji przeciwko anarchistom; znaczyło to jak najwyraźniej, że Anglja nikt osobiście i imiennie nie odważył się zainteresować w drażliwej sprawie jej gościnności bezwzględnej, bezwarunkowej. Czy ostatnia, paryzka katastrofa w izbie deputowanych wpłynie na zmianę dumnej pod tym względem postawy Albionu, przesądzać nie możemy. To pewna w każdym razie, że rząd Wielkiej Brytanji, u siebie, w domu, umiał zawsze nader roztropnie i oględnie brać się do rzeczy z tak delikatnymi materjami, jak: dynamit, rewolucja, spiskowanie etc.; świeże, szczęśliwe załatwienie się z olbrzymim strejkiem robotników w kopalniach węgla, dowodzi tej prawdy po raz setny. Niemcy, jak się zdaje, weszły również od niejakiego czasu na ów gościniec wytrawnego, wysoce cywilizacyjnego traktowania zagadnień wybuchowych, o ile okólnik z tego zakresu rządu niemieckiego, niedawno ogłoszony w «Volks Ztg» przez niedyskrecję, jest autentycznym. Tymczasem w innych krajach zachodnio-europejskich przeważają dawniejsze tryby postępowania... Wszystko to razem ogromnie utrudnia wprowadzenie dyskusji na stół dyplomatów. Na gwałty barcelońskie i paryzkie wszyscy wprawdzie oburzają się w równym stopniu, lecz gdy zajdzie mowa o tem, jak złemu skutecznemu i gruntownie zapobiedz, każde państwo zosobna idzie po rozum do własnej tylko głowy.

Okrom straszliwego zamachu nad Sekwaną, który dymem swym okrył nietylko francuską izbę deputowanych, lecz wszystkie kolumny pism codziennych i tygodniowych, a którego szczegóły paryzki korespondent «Kraju» z pewnością oświetlić potrafi zdaniem swym, jak zawsze, wytrawnym i kompetentnym, reszta politycznego tygodnia wyglądała dość blade... Skutki to, naturalnie, pierwszego wrażenia. Dwóch tylko mężów stanu w całej Europie nie straciło kontenansu w tak ciężkiej imprezie: marszałek izby francuskiej Dupuy, który w chwili wybuchu zawołał: «Posiedzenie nie ustaje»—i przewodniczący w izbie wiedeńskiej Chlumetzky? (czy może jeden z wice-marszałków?), który na pierwszą wiadomość o dzielnym zachowaniu się deputowanych francuskich w ogniu, przesłał im, na ręce, rozumie się, p. Dupuy, telegram gratulacyjny.

Zresztą, zdarzenia drobniejsze toczyły utartymi swojemi szlakami.

We Włoszech, Zanardelli, o którym depesze poprzedniego tygodnia głosiły, że się zdobył na jakąś ostateczną kombinację ministerjalną, zrzekł się pod koniec wszystkiego i przesilenie złożył w ręce doświadczeńszych tuzów. Crispi wypłynął raz jeszcze na widowie, w towarzystwie, przygodnym zapewne i nietrwale, margrabiego Rudiniego. Nie raźnie to wszakże się klei. Powód oczywisty—nie tkwi on w dynamicie, uchowaj Boże—lecz w szlachetniejszej nieskończonej ingredencji: w złotku. Wciąż się wahają biedne te Włochy, pomiędzy Francją, która kruszcę ów cenny posiada w obfitości i udzieliłby go mogła, a Niemcami, którzy go

niezmiernie dużo wymagają... na coraz to świetniejsze uzbrojenie.

W Austro-Węgrzech opozycja wszechsłowiańska zorganizowała się ostatecznie; rusini nawet podobno przyrzekli pomoc, lubo warunkową. Program dali młodocześni: w ich imieniu deputowany Waszaty po razy już kilka powtórzył w toku rozmaitych incydentów parlamentarnych, znane swe hasło: «trójprzymierze to grób Austrii, związek z Rosją, to jej zbawienie». Niedawno wywiązał się żywy spór Berlina z Wirtembergiem o to, do jakiej głębokości kontrola naczelnego wodza niemieckich sił zbrojnych, którym jest sam cesarz, sięgać ma w kontyngensach wojskowych poszczególnych państw rzeszy, czy też cesarstwa. Telegram «Ag. Póln.» z d. 9 grudnia zapewnia, że Wilhelm II zapragnął sprowadzić wojskową autonomję Wirtembergu do nicości; ale bardziej okolicznościowo zatarg omawiający «Times», utrzymuje, że idzie jedynie o to, ażeby Wirtemberg zgodził się na taką konwencję militarną, jakiej, co do siebie, nie wstydzilo się przyjąć Badeńskie... No, zapewne, Wirtemberg tyturalnie i hierarchicznie ważyć musi cośkolwiek więcej od Badeńskiego; tylko, że znowu, gdyby w ustawie wojskowej uwzględnić wypadło wszystkie uroszczenia partykularne, wielkie i małe, ucierpiałaby na tem może dyscyplina. Bądź co bądź, zanim sprawę tę rozważą i rozstrzygną specjaliści, przypomnijmy, że w wojnie 1870 roku wyróżnienia i odrębności saskie, wirtemberskie, bawarskie etc., nie wadziły bynajmniej doskonałej harmonji ruchów i działań taktycznych i strategicznych. Prawda i to, z drugiej strony, że w porównaniu do wojny przyszłej, rok 1870—71 zawczasu już wygląda jak drobny mózdzierzek częstochowski z czasów oblężenia szwedzkiego przy najpotężniejszym z dział Kruppa na wałach Torunia lub Grudziądza.

Mik. S.

Francja. Depesza «Ag. Havasa» z d. 7 grudnia ponownie zapewnia, na podstawie raportów jen. Doddsa z Dahmei, że królik Behanzin zbiegł, ścigany przez ruchome oddziały wojsk francuskich, które zbiega usiłują otoczyć. Na tydzień bieżący zapowiedziana została podróż do Petersburga ambasadora ruskiego, bar. Mohrenheima. Jeszcze jeden szczegół do działań anarchistów. Przy rewizji, dokonanej u brata znanego geografa Reclus, znaleziono obszerną i ważną korespondencję z przywódcami anarchizmu w rozmaitych państwach. Oczekują w Paryżu i innych miastach nowych rewizyj i aresztowań.

Anglja. W izbie gmin sir Grey oznajmił w d. 7 b. m., że protokoły co do ustanowienia neutralnego państewka między posiadłościami angielskimi i francuskimi w Sjamie zostały już podpisane; co zaś do powierzenia Chinom protektoratu nad tem państewkiem, zgoda na to stron umawiających się jeszcze nie nastąpiła. Oburzenie przeciwko anarchistom wzrasta w stopniu widocznym. Przywódca stronnictwa torysowskiego, Salisbury, oświadczył w izbie lordów, że Anglja powinna się przyłączyć do międzynarodowej ligi państwowej, formowanej celem walki z anarchizmem.

Wybuch bomby w izbie deputowanych w Paryżu.

Dnia 27 listopada (9 grudnia), w sobotę, około godziny czwartej popołudniu, izba zajmowała się kwestją legalności wyboru deputowanego Mirmana. Mimo, że na porządku obrad stały tylko rugi wyborcze, izba i galerje były pełne. Gdy Mirman, którego wybór był kwestjonowany, schodził z trybuny, nastąpił gwałtowny wybuch. Wielu deputowanych i znaczna ilość osób zgromadzonych na galerjach, otrzymało cięższe lub lżejsze rany, a całą salę pokryła warstwa dymu, krew zbroczyła posadzkę, na wszystkie strony rozleciały się ostre kawalki blachy, z której bomba

była zrobiona, oraz gwoździe, znajdujące się wewnątrz pocisku, na galerjach rozległ się krzyk, ludzie zaczęli się tłoczyć do wejść i chcieli uciekać z gmachu, ale zastali już wszystkie drzwi zewnętrzne szczelnie zamknięte. Bezpośrednio po wybuchu prezes izby Dupuy, wezwał posłów do pozostania na swych miejscach i kończenia obrad. Posiedzenie trwało więc dalej, wybór Mirmana został zatwierdzony i po wyczerpaniu porządku dziennego, posiedzenie zamknięto. Za taką przytomność umysłu i ocalenie powagi izby, posłowie po posiedzeniu przyjęli prezesa owacyjnie u wyjścia z sali.

Z początku niepodobna było zdać sobie sprawy, z kąd została rzucona bomba. Sala ma formę półkola, zajętego amfiteatralnie fotelami deputowanych: naprzeciwko nich stoi biuro prezydującego. U góry dwoma piętrami obiegają również w półkole galerje przeznaczone dla publiczności; każda z nich jest podzielona na oddzielne dość obszerne łóże. Na galerję pierwszego piętra mają wstęp tylko dyplomaci, redaktorowie dzienników i inne osoby zupełnie znane i zaopatrzone w imienne bilety. Na drugie piętro do łóż czterech puszczają również tylko osoby znajome i należące do rodzin posłów, którzy mają prawo dawać im bilety wejścia. Jedna jednak łóża na samym skraju prawej strony jest dla każdego otwarta i zajęcie w niej miejsca nie wymaga żadnej legitymacji. Ztąd to właśnie rzucono bombę i nie wybierano tego miejsca w celu np. osiągnięcia członków izby należących do skrajnej prawicy, lecz poprostu dlatego, że tutaj właśnie, każdemu wejść było najłatwiej.

Niektóre osoby, siedzące na galerji drugiego piętra, widziały, jak pewien człowiek, dość wysoki blondyn, zapalił knot i cisnął bombę na salę, a potem rzucił się do ucieczki. Bomba wybuchła w powietrzu, na wysokości pierwszego piętra, i tem tłómaczy się dlaczego eksplozja stosunkowo była dość słaba i największy kontyngens ranionych dostarczyła publiczność galerjowa.

Pomimo tego i na dole między deputowanymi było niemało ofiar. Najciężej raniony jest ksiądz Lemire, który, nie znalazłszy miejsca wśród swojego stronnictwa na skrajnej lewicy, zajął fotel na stronie prawej, i akurat nad jego głowę nastąpił wybuch. Rana była tak ciężka, że początkowo miano go za umarłego, i dopiero później okazało się, że nietylko jemu ale nikomu wogóle śmierć nie grozi. Wielu jednakże z deputowanych zostało zranionych w głowę, szyję, piersi, kilka osób utraciło po kilka palców u rąk, na galerji zaś gwoździe wyrzucone z bomby, przebiwszy cienką balustradę, raniły największą część osób w nogi. Tak np. bardzo poważną ranę otrzymała pani Mandel z Wiednia, której groziła amputacja nogi, a między innymi ofiarami dnia tego znajdujemy pannę Marję Fellauer z Kiele, dwiętnastoletnią studentkę wydziału literackiego.

Wszystkie sale gmachu izby natychmiast zmieniły się w ambulatorja, gdzie ranionym pierwszej pomocy udzielili deputowani lekarze, którym na pomoc przybyły młode pomocnice z «Hôtel Dieu». Wieść o wybuchu szybko roznieśli się po Paryżu, wkrótce więc cały gmach izby został obleżony przez ciekawych, oraz rodziny tych, którzy byli w izbie. Nikogo jednak nie wypuszczano na zewnątrz ani nie wpuszczano do środka, wyjąwszy tylko członków policji i prokuratorji.

Drzwi wszystkie zamknięto tak szybko, że według świadectwa odźwiernych nikt przedtem wymknąć się nie zdołał, policja więc miała tę pewność, że winowajca wybuchu znajduje się w środku. Po szczegółowem sprawdzeniu tożsamości osób, wypuszczono wszystkich na wolność, z wyjątkiem jakichś czterdziestu indywiduów, które nie mogły się wykazać żadnymi dokumentami i które w zamkniętych karetach przewieziono do Dépôt. Między nimi znalazły się cztery osoby wzbudzające szczególniejsze podejrzenia; dwie z nich nie chciały na propozycję woźnego zdjąć paltotów, pomimo panującego gorąca w sali; podejrzewano więc, że jeden z tych ludzi musiał pod paltotem chować bombę. Nazajutrz okazało się, że sprawcą zamachu jest Vaillant, nazywany Marchalem, robotnik białoskórniczy, dawny wydawca «Przeglądu socjalistycznego», emigrant

do Buenos Ayres, pięć razy już karany za kradzież, i współpracownik pisma «Cri du Peuple». Wskutek wybuchu i on został raniony, a mianowicie stracił połowę nosa i o mało nie umarł z krwotoku.

Bomba była zrobiona z białej blachy, w formie dużego pudełka, w jakich sprzedają sardynki. Wewnątrz pełno było grubych, krótkich gwoździ z czworokątnymi główkami i kuliek ołowianych, które po wybuchu z nadzwyczajną siłą rozleciały się na wszystkie strony. Nabój stanowiła specjalnie przygotowana masa, której skład został potem ogłoszony w gazetach anarchistów.

Jakie wrażenie wywarł ten wypadek w Paryżu, Francji i Europie? Wszędzie jednakowo: cała prasa francuska, z wyjątkiem, naturalnie, dzienników anarchistycznych, wyraziła swe głębokie oburzenie, wszystkie prawie rządy europejskie przesyłały izbie francuskiej kondolencje, a cesarz niemiecki miał się wyrazić do swego otoczenia: «Teraz bez litości zabiorę się do tych morderców!»

Aby uchronić izbę od dalszych podobnego rodzaju zamachów, mają odtąd puszczać na galerje wyłącznie tylko osoby zaopatrzone w bilety imienne, po sprawdzeniu ich osobistości. Dla zapobieżenia takim nadużyciom w kraju całym, Francja wydała nazajutrz po zamachu prawo, już przyjęte przez izbę i zatwierdzone przez senat, a gotowe podobno od czasu Ravachola; prawo to obejmuje cztery punkty: pierwszy zwraca się przeciwko prasie, a mianowicie przeciwko dziennikom, wzywającym do zamachów z pomocą środków wybuchających; drugi dotyczy się fabrykacji i przechowywania tychże środków; trzeci rozszerza atrybucje policji; czwarty rozciąga nadzór nad zebraniem i towarzystwami anarchistów.

W Europie zabrzmiąły znowu głośniejsze wezwania do wspólnej obrony przeciw anarchizmu, ponieważ jednak środki, jakie należałoby w tym celu przedsięwziąć, mogłyby ograniczać swobodę innych partji, z anarchistami nie mających nic wspólnego, przeto rozwiązanie tej sprawy napotyka na wielkie trudności.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Jak doniosły telegramy, w Londynie zmarł znakomity uczonej angielski John Tyndall. Urodził on się w r. 1820. Ukończywszy szkoły w Anglii, w roku 1848 udał się do Niemiec, gdzie w Marburgu odbywał studia pod Bunsenem, a następnie był zajęty w laboratorium Magnusa w Berlinie. Powróciwszy do Anglii w r. 1853, mianowany został profesorem fizyki w Royal Institution w Londynie. Tu oddał się najpierw badaniom nad diamagnetyzmem i polaryzacją światła w diamagnetycznych substancjach i kryształach. W r. 1856, razem z prof. Huxley'em odbył podróż do Szwajcjarji, w celu zbadania lodowców; rezultaty swych poszukiwań opisał w osobnej książce, którą wydał razem z Huxley'em. W następnych latach również odbywał w tym samym celu podróże do Szwajcjarji, a w r. 1859, badając lodowce, przekonał się o ich posuwaniu i rozszerzaniu się w zimie. W r. 1859 rozpoczął badania nad ciepłem promieni-tem. Naukowe rozprawy swe zamieszczał w «Philosophical Transactions» i w «Philosophical Magazine». Równocześnie z badaniami nad ciepłem, zajmował się także badaniami nad rozprzestrzenianiem się dźwięków w powietrzu. Znakończone jego dzieła były tłómaczone na wszystkie języki. Najslawniejsze dzieło Tyndalla, które mu zdobyło ogromny rozgłos: «Heat as a mode-of-motion», przetłómaczył i w roku 1873 wydał w Krakowie Ludwik Masłowski, pod tytułem «Ciepło jako rodzaj ruchu». Oprócz tego ukazały się w polskim przekładzie następujące dzieła Tyndalla: «Woda i jej przejawy», «Zasady fizyki molekularnej», «Światło», «Dźwięk» i t. d. Świat uczonej przez śmierć Tyndalla niepowetowaną poniósł stratę.

> Z dziejów reklamy. Podróżny, przebywający ciesząc się Lamanche, jeszcze na kilka mil od brzegów Anglii dostrzegł pływającą po morzu beczkę, na której wielkimi literami namalowany napis «Pears's Soap» (mydło Pirs). Pierwszy rzut oka na skały kredowe pod Duwrem spotyka tenże sam napis. Następnie na każdym kroku po wstąpieniu na grunt angielski, na dworcach kolejowych, na brukach i trotuarach, na rogach ulic i przecznicy, w każdej gazecie, wszędzie dają się widzieć te same słowa «Pears's Soap», ozdobione malowidłami i rysunkami, częstokroć wcale artystycznie wykonanymi. Nigdy jeszcze żadne przedsiębiorstwo przemysłowe nie korzystało z reklamy na tak wielką skalę. Pirs utrzymuje całe

zastępy śpiewaków ludowych i ulicznych wierszokletów, opiewających jego mydło wobec tłumy włóczęgów ulicznych. Mniej więcej przed rokiem przedsiębiorstwo to przekształconem zostało na akcyjne, dzięki czemu wiadomymi się stały niektóre cyfry, wykazujące stosunek kosztu reklam do czystego zysku. W r. 1885 Pirs wydał na ogłoszenia 623,800 marek, a miał dochodu 1,909,300 marek. W r. 1891 wydatki jego na reklamę wyniosły 2,071,920 marek, dochód zaś wzrósł do 3,518,400 m.

> Jest nadzieja, że walka ze straszną chorobą, dyterytem, zostanie ulatwiona. W wiedeńskich kołach lekarskich zwrócono szczególną uwagę na odkryty przez uczonych Liebertza i Laubheimera sposób leczenia tej przypadłości.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 2 grudnia.

W chwili gdy jeden z deputowanych francuzkich (p. Grandmaison), niezbyt zresztą wymownie, słał nowożytnie prawa, zarówno obowiązujące dla wszystkich, i w imię demokratycznej równości domagał się wykluczenia z izby swego kolegi (p. Mirman), w samym przybytku prawodawstwa rozległ się wybuch, t. j. zaszedł fakt zbrodniczy, będący zaprzeczeniem nie tylko nowożytnego, ale wogóle wszelkiego społecznego prawa. Zbrodniarze, którzy po ohydnych czynach Ravachole'a, po wstrętnym mordzie w Barcelonie, uknuli ten nowy zamach, rachowali dobrze, ale się przerachowali. Logicznym celem (jeżeli może być mowa o logice w tych bezsensownych mordach, jakich teatrem jest Europa zachodnia od lat kilku) tych wszystkich zamachów anarchizmu, jest steroryzowanie opinji, jest obniżenie godności drżącego o swą skórę społeczeństwa, jest wymuszenie przedewszystkiem kapitulacji moralnej grozą fizycznej śmierci. Otóż wyznać należy, że i społeczeństwo francuzkie i przedewszystkiem izba francuzka, mogły się wydawać względnie łatwym łupem dla rozbójniczej bandy, albowiem oddawna można było zauważyć i w narodzie i w izbie pewne osłabienie moralnej tęgości i dotkliwy brak duchowego zdrowia. Biorąc rzeczy po ludzku, można się było spodziewać, że przeciw współobywatele przysięgłych, którzy stchórzyli sądząc Ravachole'a, że sukcesorowie „panamczyków“, że ofcjaliści Rotszyldów i konsumenci „czeków“ stchórzą po wybuchu i że będziemy świadkami skandalicznego rozpędzenia prawodawców Francji nie przez genialnego wodza, jak było 18 brumaire'a, ale przez bezimiennego zbrodniarza. „Oto kto wami rządzi, kto wam stanowi prawa“, mógłby powiedzieć tryumfujący anarchizm francuzkiemu ludowi, „oto kogo u steru stawi wasza sławetna konstytucja“. Miał więc słuszność prezes izby, p. Dupuy, wołając do tłoczonych się kolegów: „Panowie, tu chodzi o godność rzplitej i godność parlamentu“. Z dynamitowej próby izba wyszła, dzięki swemu prezesowi, zwycięzko, a zwycięstwo moralne instytucji społecznej, jest to zarazem moralna porażka doktryn i ludzi wywrotu. Społeczeństwo, zaatakowane w osobach swych deputowanych, nie stchórzyło, nie dało się unieść nerwom, a spokojnie ujęło

sprawę i na atak atakiem odpowiadając, zgładził go bezwątpienia nieomieszka. Wypadki ostatnie wykazały dowodnie, że jest we francuzkim rządzie i narodzie potężna jeszcze siła moralna, że jest grunt oporu, zdrowe zaufanie w sobie, w swe siły i środki. Zapisując ten fakt pocieszający, nie wahamy się zarazem wyrazić nadziei, że i dalsze postępowanie rządu francuzkiego godnem będzie dotychczasowego i że represja anarchizmu będzie bezwzględna i twarda, ale spokojna i prawną, równie daleką od krwawych rzezi, które po dwakroć sprawiało oszalałe ze strachu mieszczaństwo w 1848 i 1871, jak i od bezwstydnego kokieteryj z doktrynami wywrotu w ostatnich czasach. Pisma radykalne już wspominają o „teroryzmie trójkolorowym“, który obecnie w pendant do teroryzmu czerwonego w 1793—94 r. i teroryzmu białego w 1815 r., ma inicjować umiarkowany p. Perier, już samo jednak zestawienie wzajemnie się kłócących wyrazów „umiarkowany teroryzm“, wskazuje na całą bezsensowność tych oskarżeń. Nie o teroryzm tu chodzi, ale o rządy silne nie tylko materialnie, ale i moralnie, o poważne, bezwzględne, ale i spokojne sprawowanie obowiązków władzy w imię moralnych podstaw społecznego bytu. Anarchizm nowoczesny właściwie nowością nie jest. I w starożytnych i w średnich wiekach bywały sekty i ludzie nie tylko antyspołecznie w sobie usposobieni, ale nadto czynnie dążący do obalenia społecznej budowy. Społeczeństwa jednak zaufane w siebie i swym moralnym zasadom wierne, umiały sobie z nimi dawać rady, tępiąc ich bez litości i, co ważniejsza, bez śladu. Na skraju jednak wieków średnich widzimy, jak połączone siły europejskiego i arabskiego świata nie mogły sobie poradzić z sektą „assasinów“, którzy niemniej od tegoczesnych anarchistów teroryzowali ludy i monarchów. I dopiero wodzom mongolskim udało się „Starca góry“ ująć i „assasinów“ wykorzenie. Kto wierzy wszakże w trwałość podwalin obecnego porządku społecznego, ten powinien mieć nadzieję, że Europa potrafi nowożytnych „assasinów“ bez interwencji żadnych potęg cywilizacji obcych i bez kataklizmów historycznych wytepić...

Możemy podzielić się z czytelnikami wiadomościami, pochodzącymi z pewnego źródła, a dotyczącymi akcji mińskiej przeciwko bankom ziemskim. Delegacja mińskiego Tow. rolniczego, wybrana na posiedzeniu Towarzystwa w d. 29 sierpnia, spełniając swe posłannictwo, zatrzymywała się w Wilnie w d. 18 listopada, dla możliwego porozumienia się z zarządem wileńskiego banku ziemskiego, który uprzejmie przystąpił do konferencji. Wynik jednak wspólnych obrad nie mógł zadowolnić członków delegacji, gdyż zarząd banku, jako główne panaceum, zalecał projekt nowej konwersji. Delegacja zaś pragnęła się oprzeć na gruncie bardziej realnym, ustępstw ze strony akcjonariuszów. Ulgi, pochodzące z konwersji, bywały nieraz, zdaniem

delegacji, problematyczne, a w każdym razie pozostają w zależności od zgody ministerstwa finansów i stanu rynku pieniężnego. W dalszym ciągu spełniając swój mandat, delegacja udała się do Petersburga, gdzie miała szczęście, dnia 29 z. m., przedstawiać się Dostojnemu protektorowi Towarzystwa, J. C. W. Wielkiemu Księciu Włodzimierzowi Aleksandrowiczowi, zaś na drugi dzień otrzymała posłuchanie u p. ministra rolnictwa. Delegacja sprowadza swoje żądania do trzech głównych postulatów: 1) Rewizja ustaw banków ziemskich w sensie skrócenia terminu amortyzacyjnego, bez podwyższenia opłat ze strony dłużników, lecz niezależnie od konwersji, drogą zredukowania dywidendy. 2) Dopuszczenie dłużników do pewnego udziału w dochodach banku wynikających z pozycji niezależnych od obrotów bankowych, lecz z opłat samych dłużników, jak kary („peny“), publikacje i t. p., z tych pozycji powstałby fundusz ratunkowy dla dłużników w razie klęsk żywiołowych. 3) Jako wynik logiczny z dwóch poprzednich postulatów, ustanowienie instytucji nadzorczej, złożonej z przedstawicieli zarządu i przedstawicieli wybieranych przez dłużników i właścicieli listów zastawnych. Misja delegacji nader przychylnie przez prasę stołeczną przyjęta została, lecz, naturalnie, słowomiarodajne należy do p. ministra finansów, u którego delegacja ma zapewnione posłuchanie w d. 3 bież. mies. Z powyższego sprawozdania widzimy, że delegacja mińska, po niepowodzeniu, doznaniem w Wilnie, straciła wiarę w skuteczność usiłowań polubownych i weszła na drogę ostateczną: domagania się interwencji rządowej. Chcemy wierzyć, że droga ta bezpowna nie jest, i że po bliższym rozpatrzeniu się w sytuacji i obrachowaniu zysków i strat możliwych, obie strony dojdą do przekonania o konieczności polubownego załatwienia tej sprawy.

Posiedzenia specjalnej komisji, obradującej pod przewodnictwem dyrektora departamentu górniczego, K. Skalkowskiego, w widokach obmyślenia środków, mających zażegnać obecne przesilenie węglowe na Południu, już się rozpoczęły i przy gorliwości i kompetencji uczestników, niewątpliwie do pomyslnych rezultatów doprowadzą. Jak się dowiadujemy, komisja, uważając za konieczne utrzymać dotychczasową politykę protekcyjną, a zatem i obecne opłaty celne, obowiązujące przy przywozie węgla zagranicznego, zaprojektowała, ażeby w razach wyjątkowych p. minister skarbu mógł, za każdorazową zgodą ministra dóbr państwowych, zwracać cło przywózowe instytucjom autonomicznym (zarządom miejskim, gubernialnym i powiatowym ziemstwom) wypisującym węgiel z zagranicy na potrzeby ludności, tudzież kolejom żelaznym. Niewiadomo, czy już w obecnym przesileniu, ze względu na bliski termin zamknięcia żeglugi w portach południowych, uda się jeszcze z tego skorzystać, w każdym razie środek

ten ma niepospolite znaczenie zasadnicze. Mniej zasadniczymi, ale natomiast skuteczniejszymi okazały się zapewne środki zaprojektowane w komisji, celem ułatwienia dowozu węgla dąbrowskiego na rynki południowe. Zrazu zachodziły wątpliwości, ażali zagłębie dąbrowskie jest w stanie dostarczyć węgla na wywóz do Cesarstwa, po osiągnięciu jednak informacji od rady zjazdu przemysłowców górniczych Królestwa, okazało się, że już obecnie zagłębie dąbrowskie może dać 50 wagonów dziennie, a po zarządzeniu odpowiednich środków i 150 wagonów, t. j. przeszło 200 tysięcy pudów dziennie dla Południa. W ten sposób, w ciągu miesiąca może być przerzucona na rynki południowe poważna ilość przeszło 10 mil. pudów, co musi ceny miejscowe znakomicie obniżyć. Rzecz albowiem prosta, że przewóz taki musi się odbywać wedle frachtów wyjątkowo niskich, mniej więcej około $\frac{1}{150}$ kop. od puda i wiorsty, żeby fracht od puda wynosił 8 do 10 kop.; w ten sposób cena węgla dąbrowskiego na rynkach za Dnieprem będzie się kalkulować od 15 do 17 kop. za pud, podczas gdy obecnie cena węgla przenosi tam 30 kopiejek za pud. W taki to sposób, dzięki energii i wzorowemu gospodarstwu dąbrowskich przemysłowców górniczych, przesilenie węglowe może być zażegnane. Nie ulega albowiem wątpliwości, że specjalna sesja ministrów: skarbu, komunikacji i dóbr państwowych, propozycje i projekty komisji powyżej wymienionej zatwierdzić zechce.

Wiadomość o wniesieniu do rady państwa projektu do prawa o niesprzedalności siedzib włościańskich w związku z reorganizacją władania gminnego w guberniach wewnętrznych Cesarstwa, wywołała silne wrażenie w prasie ruskiej. Archaiczny ustrój gmin ruskich, oparty na zasadzie perjodycznych podziałów gruntowych między członkami gminy i na wspólnej odpowiedzialności podatkowej, traktowany był w publicystyce ruskiej z pewnym poszanowaniem, to budząc nieokreślone nadzieje, to znów dając możność rozwodzenia się nad odmiennym, oryginalnym społeczeństwowo-ekonomicznym ustrojem Rosji. Tymczasem uporczywa pogłoska o reorganizacji gminy na zasadach indywidualnego władania, grozi rozwianiem wszystkich tych pięknych marzeń. Zrozumiałem jest zatem uczucie zaniepokojenia, odbijające się najwyraźniej na szpaltach pism ruskich. Nie jest rzeczą łatwą, patrząc z ubocza, wydawać sąd w tej kwestji, przypuszczać jednak można, że tak samo, jak niegdyś w innych krajach, pod potężnym parciem rozwoju ekonomiczno-społecznego, przekształcone zostały nawet najmocniej wykute i urobione formy społeczne, tak i w Rosji nastąpić musi ewolucja pojęć i urządzeń społecznych i przyjdzie godzina, w której własność indywidualna i gmina zbiorowa staną się przyswojonym pojęciem i faktem.

Poniżej zamieszczamy, wedle infor-

macji „Kurjera Warszawskiego“, dokładną zupełnie wiadomość o organizacji stałej zjazdów górniczych, oraz ich przedstawicielstwa. Nadmienić należy, że cały statut organiczny, na mocy którego zjazdy funkcjonować mają, został opracowany na ostatnim zjeździe w Warszawie i niemal bez żadnych zmian przyjęty przez władze; nie zawiera on prawie nic nowego, a jest umiejętną kompilacją przepisów organicznych, obowiązujących dla innych zjazdów (w Charkowie, w Baku) i tymczasowych przepisów, na mocy których funkcjonowały trzy pierwsze zjazdy w Warszawie. Nie ujmuje to, a przeciwnie, dodatnio świadczy o autorach omawianej ustawy, dzięki albowiem ich taktowności i umiejętności, tak ważna w swej istocie ustawa weszła w życie...

«N. Wiener Tagblatt» zamieścił następującą sylwetkę p. Dawida Abrahamowicza, nowego wice-prezydenta austriackiej izby deputowanych: «P. Abrahamowicz należy do parlamentu od marca 1881 r. Posiada znaczne dobra w Galicji. Studja odbywał w Niemczech i Francji, a nabytą niemi wiedzę i doświadczenie spożytkował następnie w swej pracy około podniesienia i rozwoju oświaty ludu w swoim kraju rodzinnym. Czasopismo gospodarcze «Rolnik», które Abrahamowicz redagował, dało impuls do niejednej pożytecznej działalności. Jako prezes lwowskiego wydziału powiatowego, rozwinął energiczną czynność i na tem stanowisku zapoznał się z potrzebami administracji. P. Abrahamowicz posiada nadzwyczaj sympatyczny charakter i wielką uprzejmość w towarzyskim obejściu się. Liczy obecnie lat 50. Twarz jego jest nader wyrazista; przypomina nieco sławnego francuzkiego publicystę Alberta Wolffa. Przytem p. Abrahamowicz jest wielkim przyjacielem sztuk pięknych i wogóle żywo się interesuje wszystkim, co piękne i dobre». Jeden z korespondentów wiedeńskich do pism galicyjskich, podnosząc tę ocenę, nadmienił, że jest w niej prawie wszystko, co o szanownym wice-prezydencie izby byłoby w obecnym czasie do powiedzenia, z wyjątkiem rzeczy najgłówniejszej, gdyż działalności jego w pracach parlamentarnych. W komisji budżetowej izby p. Abrahamowicz pracuje stale od lat dziesięciu; w komisji przemysłowej był autorem kilku ustaw fachowych, np. o kasach dla chorych; w komisji podatkowej cieszy się sławą największego znawcy ekonomicznego położenia Austrii; w rozgłosnej kwestji odszkodowania Galicji za propinację, prowincja ta otrzymała milion głównie za sprawą i przyczynieniem się p. Abrahamowicza, etc. Z tego się okazuje, że wice-prezydentura izby dostała się mu bynajmniej nie z jakichkolwiek względów i kombinacji ogólnikowo-politycznych, lecz w moc ściśle określonych zasług względem najżywniejszych interesów państwa.

W komisji parlamentarnej dla rozporządzeń wyjątkowych w Pradze, zabrał d. 30 b. m. głos minister spraw wewnętrznych, margrabia Baquehem. Komisja, zaznaczył minister, z przedłożonego materiału nabrać musiała przekonania, iż zachodziły rzeczywiste i bardzo rozległe agitacje, mające na sobie znamiona zdrady głównej, oraz zagrażające konstytucji i wolności osobistej. Usunięcie z tego za pomocą środków zwyczajnych było niemożliwe. Nie można było oczekiwać bezstronnych wyroków od trybunałów przysięgłych. Rząd uznaje rozporządzenia dawniejszego ministerstwa za zupełnie usprawiedliwione i będzie ich bronił w komisji i w plenum. Na zapytanie Bareuthera odpowiedział minister, iż, zdaniem rządu, ustawa z r. 1869 nie przepisuje, aby niezatwierdzenie rozporządzeń rządowych przez parlament musiało w konsekwencji wywołać zniesienie prawnych skutków tegoż. Dep. Paekowski odpowiedział dalej minister, że rząd przyjmuje za rozporządzenia wyjątkowe całkowitą odpowiedzialność i musi stanowczo wy-

stąpić przeciw opinji, jakoby część odpowiedzialności za zaszłe wykroczenia spadała na dawne ministerstwo. Minister zastrzeżenie takie z obowiązku uczyniłby nawet w takim razie, gdyby nie był członkiem poprzedniego rządu.

Dzienniki zagraniczne podnoszą orędzie prezydenta Clevelanda z okoliczności spraw hawajskich, nadesłane kongresowi Stanów Zjednoczonych i świeżo odczytane na jego posiedzeniu. «Królowa — pisał prezydent — uległa przy pomocy naszego ministra i wobec interwencji naszej marynarki. Jedyną rzeczą honoru, jaka nam do zrobienia pozostaje, jest naprawienie szkody i doprowadzenie do pierwotnego stanu rzeczy o ile to będzie możebnem. Fragnąc spełnić to zadanie w granicach konstytucji, uznając wszelkie obowiązki i odpowiedzialność, wynikającą z naszej nieusprawiedliwionej interwencji, udzieliłem ministrowi naszemu w Honolulu instrukcyj, odpowiednich obecnemu położeniu». «Figaro», unosząc się nad tem orędziem, pisze, że są w Europie prezydenci rzeczypospolitych i monarchowie, którzyby powinni odczytać je, jako wzór zdrowego rozsądku i uczciwości politycznej. «Rzadko się zdarza — pisze «Figaro» — widzieć zwierzchnika państwa, przyznającego, że został w błąd wprowadzonym i że obowiązkiem jego jest błąd swój naprawić. Niewiadomo — pisze dalej — czyby się w Europie odważono tak mówić o kwestjach kolonialnych».

Według telegramu z Berlina, z d. 12 b. m., parlament rozpoczął powtórne rozważanie traktatów handlowych. Co do traktatu z Rumunją, oświadczył poseł Limburg-Sturm, że konserwatyści głosować będą przeciwko traktatowi. W razie przyjęcia bowiem tego traktatu, odrzucenie traktatu z Rosją uważanemby być mogło za wymierzone li tylko przeciwko temu państwu, nosiłoby charakter niechęci politycznej. Sekretarz stanu do spraw zagranicznych odpowiedział, że jest rzeczą niepodobną, by zboże ruskie przewożono do Niemiec przez Rumunję. Granica nad Prutem tak ściśle jest strzeżoną, że ani jedno ziarno zboża ruskiego przez nią do Niemiec nie przejdzie. Wojna celna jest tylko środkiem do celu, ale nie celem sama przez się. Mylnem jest twierdzenie, jakoby ten, kto zgodzi się na traktat z Rumunją, zobowiązywał się również do głosowania za traktatem z Rosją. Każdy traktat stanowi oddzielną sprawę.

Przegląd prasy ruskiej.

«Now. Wr.» świeżo zamieściło artykuł, p. t. „Do czego wzdycha prasa reakcyjna?” Zaznaczywszy wsteczny kierunek niektórych teraźniejszych gazet ruskich, «Now. Wr.» zastanawia się nad tem, że tak przeszłość jak i teraźniejszość, jak zresztą każdy perjod dziejowy społeczeństwa, dostarcza wiele materiału zarazem dodatniego i ujemnego; że to, co było lub jest złem, niknie stopniowo, pod wpływem czynników udoskonalających, a co było dobrego — pozostaje, znacznie przytem rozwinięte. Reasumując obszernie swe wywody i medytacje, «Now. Wr.» konkluduje, że reakcyjniści ruscy nie tęsknią do dawnego dobrego:

«Dość zadać sobie w ciągu dni kilku prace przejrzenia dzienników reakcyjnych, aby przekonać się, do czego wzdychają one bez nadziei. Samowola i wszelkiego rodzaju swawola silnych, bezprawie odnośnie do słabych i ich poniżanie, wpływające ztąd stosunki służalcze, które w wyższych ujawniają się przez nfeuzasadnioną wyniosłość i pomiatanie wszelkimi boskimi i ludzkimi prawami, a w niższych — przez czólganie się i obawę, oto najzwyczajniejszy motyw owych reakcyjnych westchnień na część dobrych dawnych czasów. Nożem po gardle rżnie reakcyjonistów każda okoliczność, w której czyniona jest aluzja do prawa, do godności osobistej człowieka, a w szczególności do bronięcia wolności obywatelskiej ludzi, którzy byli niewolnikami poddanych, i do poskromienia samowoli silnych i możnych, którym niegdyś uchodziły nawet oburzające zbrodnie».

«Now. Wr.» niedawno zaznaczyło, że skład osobisty urzędników dwóch z Towarzystw asekuracyjnych w Rosji jest czysto niemiecki. Obecnie znów, świeżo nadmieniając, że dwa wymienione poprzednio Towarzystwa nie stanowią wyjątku, przytacza listę 15 zarządzających różnemi Towarzystwami ubezpieczeń i kończy następującą uwagą:

«Z piętnastu zarządzających ruskimi Towarzystwami asekuracyjnymi, dziewięciu jest Niemców, jeden cudzoziemiec, jeden żyd ruski, jeden polak (zaledwie trzech rosjan (licząc do nich p. Lanceret). Bardzo naturalnie, że stojąc na czele interesu, ci panowie otaczają się swymi współplemiennikami, czem się też tłómaczy niesłychanie mały procent rosjan, urzędujących w ruskich Towarzystwach asekuracyjnych».

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: naczelnicy sztabów okręgów wojennych: warszawskiego generał-lejtnant *Puzyrewski*, kijowskiego generał-lejtnant *Bieniewski* i wileńskiego generał-major *Sobolew*; naczelnik sztabu twierdzy Kowno, generał-major *Akkermann*, naczelnik zarządu żandarmerji gub. kijowskiej, generał-major *Nowicki*, gubernatorowie: rzeczywisci radcy stanu: mohylowski, szambelan Dworu *Martynow* i suwalski *Podgorodnikow*, oraz kamerjunkier Dworu *książę Sapieha*. Najjaśniejszej zaś Pani, wspomnieni wyżej, generałowie *Puzyrewski* i *Sobolew*, szambelan *Martynow* i *ks. Sapieha*, a nadto generał-gubernator kijowsko-podolsko-wołyński, generał-lejtnant *hrabia Ignatjew*.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z dnia 25 listopada 1893 roku.

Zważywszy, że w artykule «Socjologia na gruncie ekonomicznym» («Socjologia na ekonomicznej podstawie»), w listopadowym zeszyte czasopisma «Russkaja Mysl», wyłożone są niesłychanie szkodliwe nauki socjalizmu, obok czego autor tego artykułu, zasłaniając się nieznacznymi opozycjami i omówieniami, widocznie ma na celu propagowanie tych nauk, minister spraw wewnętrznych, na zasadzie art. 114 ustawy o cenzurze i prasie, zawartej w t. XIV «Zbioru praw» (wydania r. 1890), zgodnie przytem z konkluzją rady zarządu głównego spraw prasowych, postanowił: udzielić czasopismu wspomnianemu *powtórne ostrzeżenie*, w osobie jego wydawcy, zarazem redaktora, dziedzicznego obywatela honorowego *Wukoła Lawrowa*.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Profesor akademji sztabu jeneralnego, p. *Zołotarew*, podaje ciekawe wiadomości o *nowozaciznych* w wojskach. Ogólna liczba zrewidowanych, celem oznaczenia stopnia zdatności do służby wojskowej, w ciągu lat 10 wynosiła 3,141,000. Z tej liczby uznano za niezdatnych całkowicie lub czasowo 35,6%. Taki procent niezdatnych jest wysokim w porównaniu z innymi państwami. We Francji np. procent ten stanowi tylko 25. Pod względem narodowości najwięcej niezdatnych dostarczają mieszkańcy Królestwa polskiego, prowincyj nadbaltyckich, niektórych kresów Syberji, rumuni i żydzi. Liczba uznanych za niezdatnych dla małego wzrostu dochodzi w Rosji zaledwie do 1,49%. Wogóle armja ruska posiada więcej żołnierzy wysokich, niż np. francuzka lub austriacka. W Rosji $\frac{3}{4}$ żołnierzy są średniego wzrostu, a w Austrii i Francji $\frac{1}{2}$; małego wzrostu — w Rosji $\frac{1}{7}$, we Francji $\frac{1}{5}$, a w Austrii $\frac{1}{3}$.

× W «Prawit. Wiestn.» zamieszczony został komunikat następujący: «W artykule wydrukowanym w N-rach 6368 i 6370 gaz. «Nowoje Wremia» zawiera się zuchwała i pozbawiona racji krytyka prawa o cenzurze w marynarce. Z powodu tego minister spraw wewnętrznych dał redakcji pomienionej gazety surową naganaę, o czem zawiadamiają się inne wydawnictwa, celem zapobieżenia czemukolwiek podobnemu w przyszłości».

× Gazeta «Juznyj Kraj», z powodu pogłosek o zamierzonym przez rząd przejrzeniu prawodawstwa co do cudzoziemców w Rosji, podaje ciekawe wiadomości o corocznie wzmagającym się przybywaniu do Cesarstwa cudzoziemców. Do Rosji przybywa corocznie około 800,000 cudzoziemców; w ciągu dziesięciolecia, od r. 1882 do r. 1892, przybyło ich około 8 mil., z których 76%, t. j. około 6 milionów, są Niemcy; w tym samym czasie wyszło ich z Rosji około 7 milionów. Jak przekonywają tylko co podane cyfry, w Rosji pozostaje corocznie około 100,000 cudzoziemców, a teraz już ich jest około 5 milionów, w liczbie których pierwsze miejsce trzymają Niemcy.

× Rozstrzygnięcie kwestji kredytu meljoracyjnego, jak się dowiadują «Pietierb. Wiedomosti», jest na ukończeniu. Co do tego, czy kredyt ten otwartym zostanie przy ministerstwie dóbr państwa, czy też przy ministerstwie skarbu, kwestja zdecydowana została na korzyść tego ostatniego ministerstwa, które obecnie zajmuje się przejrzeniem i przerobieniem opracowanego już projektu. Kredyt wspomniany postanowiono początkowo wprowadzić w niektórych tylko guberniach, w których obowiązują ustawy o instytucjach ziemskich.

× Czytamy w «Now. Wr.»: «Z uorganizowaniem ministerstwa rolnictwa, wszelkie sprawy, dotyczące osuszenia bagien na gruntach skarbowych i prywatnych, obciążenia gruntów skarbowych opłatami ziemskimi, majoratów, oraz dóbr poduchownych w Król. polskiem, wreszcie zawiadywania pozycjami dochodowymi, mającemi charakter rolniczy, jakie to sprawy wszystkie skoncentrowane są obecnie w departamencie leśnym, proponowanym jest wyłączyć z kompetencji tegoż departamentu, który dziać będzie głównie w kierunku zaoszczędzenia i urzędzenia lasów na jak najszerszych podstawach».

× «Nowoje Wremia» donosi, że po rozpoznaniu w radzie państwa projektu prawa, na mocy którego bezdziedziczne dobra nieruchome po szlachcie przechodzić mają na własność zgromadzeń szlacheckich właściwych guberni, opracowanym być ma, zgodnie z orzeczeniem rady państwa, projekt podobnegoż prawa co do bezdziedzicznych nieruchomości, pozostałych po mieszczanach, które przechodzić będą na rzecz gmin miejskich.

× W min. wojny. Mianowani: generał-majorowie: dowódca 1 bryg. 2 dyw. piech. gward. *Kwieciński* i profesor zwycz. ces. akad. sztabu jen. *Mastowski* — pierwszy dowodzącym 36 dyw. piech., a drugi nadetatowym członkiem komitetu wojen. nauk. przy sztabie główn., z pozostawieniem na poprzednim urzędzie; kornet 5 kurlandzkiego pułku lejbradonów *J. C. Mości Durow* — p. o. adjutanta przy dowodzącym wojsk. wileńsk. okr. woj.; p. o. nadzorcy pierwszorzędnej magazynu żywn. w Taszkencie, pułk. *Sokotowski* — nadzorcą główn. składu materiałów intendentury wojskowej, tamże; zawiadujący pracownią mundurów tejez intendentury w Dźwińsku, pułk. *Rusiecki* — urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy zarządzie główn. intend. W min. spraw wewn. Mianowani: pomocnik naczelnika pow. janowsk. *Gierasimow* — p. o. radcy wydz. prawnego w rządzie gub. lubelskim. Uwołniony: pomocnik naczelnika warsz. centraln. kantoru poczt., radca stanu *Cwakunow* — na własne żądanie od służby dla słabości zdrowia. W min. skarbu. Mianowani: inżynier komunikacji, radca stanu *Rutkowski* — agentem handlowym min. skarbu w New-Yorku; dyrektor warsz. kantoru banku państwa *Makarenko* — zarządzającym tymże kantorem. W korpucie straży granicznej. Mianowani: zostający przy depart. celn., pułk. *Czechowicz* — zostającym do szcze-

gólnych poruczeń przy dowódcy oddz. korpusu strazy granicznej, z etatem jednego z generałów kompletu. **W korpusie leśniczych.** Przeniesiony: starszy rewizor leśn. smoleński, witebsk. i mohylowski. gub. **Partański** — do gub. niżgorodzkiej. Uwolniony: starszy rewizor leśn. gub. archangielsk. **Nagrodzki** — na własne żądanie od służby.

× Ogłoszono urzędowo postanowienie, w moc którego ze względu na pożyteczność delegowania do walki z cholera osób, mających w tej mierze już pewne doświadczenie, tak lekarze, jak studenci medycyny i felczerzy, przy powtórzeniem w ciągu roku delegowaniu do walki z epidemią, otrzymywać będą zasiłek specjalny, pierwszy w wysokości 300 rubli, drudzy w wysokości 150 rubli, ostatni w wysokości 50 rubli.

× Rada państwa wkrótce rozpoznawać będzie pomiędzy innymi: projekt, dotyczący sposobu wydatkowania kredytów, otwartych w budżetach ziemskich guberni: kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, na konstrukcję podjazdów wzdłuż dróg bitych, oraz projekt zorganizowania komisji specjalnej, celem zbadania źródeł ważniejszych rzek Rosji.

× Wydawnictwo «Teatralnoj Gazety», wychodzącej pod redakcją p. I. Weinberga, wstrzymane zostało czasowo, aż do zatwierdzenia nowego redaktora.

× Według obiegających pogłosek, departament wyznań obcych zamierza zreorganizować taurydzki mahometanski zarząd duchowny w ten sposób, by na czele tegoż zarządu stał urzędnik przez rząd mianowany.

× Najprzewielebniejszy metropolita kijowski, Joanicjusz, powołanym został do Petersburga, dla zasiadania w synodzie rządzącym.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Czytelnictwo w Rosji.** Na posiedzeniu komitetu nauki początkowej p. Rubakin odczytał referat poświęcony zmniejszeniu się czytelnictwa. Z ciekawego tego odczytu wyjmujemy pewne wiadomości statystyczne, których prelegent zebrał wielkie mnóstwo. I tak, liczba książek drukowanych w Rosji corocznie wynosi przeszło 20 milionów o 5 tysiącach tytułów. Liczba pism periodycznych wynosi 900, co stanowi ilość siedm razy mniejszą niż w Niemczech. Na milion mieszkańców przypada wydawnictw periodycznych: w Szwajcarii—230, w Belgii—153, w Niemczech—129, we Francji—114, w Norwegii—89, w Wielkiej Brytanii—88, w Hiszpanii—68, we Włoszech—51, w Austrii—43, w Grecji—36, w Serbii—26, a w Rosji—9. Jak mówił prelegent, najwięcej w Rosji czytane są dzieła dawniejszych autorów: Puszkina, Lermontowa, Karamzina, Dierżawina, nawet Lomonosowa. Przyczynę tego objawu upatruje prelegent w drożyznie dzieł nowszych autorów i w tem jeszcze, że pojedynczych prac i utworów poszczególnych pisarzy nie sprzedają w Rosji oddzielnie, ale w kompletach całkowitych; tak np. dzieła Piłsńskiego, wydane przez Wolffa, kosztują 34 ruble. Utrudnia też czytelnictwo brak księgarni; są np. miasta gubernialne, gdzie wcale księgarni nie masz; podobnie też rzecz ma z czytelniami, których np. w guberniach płockiej i wołyńskiej nie ma również zgola. Prelegent zakonkludował, iż wszystkie powyższe wiadomości przekonują, że czytelnik ruski z klas uprzywilejowanych wychowuje się przy braku książek.

= **Ze sportu wyciągowego.** Z «Jeźdźca i Myśliwego» czerpiemy następujące nowe szczegóły o posiedzeniu wice-prezesów towarzystw wyciągowych, odbytem w Petersburgu, d. 14 i 15 z. m. Zjazd jednak przedstawieli towarzystw wyciągowych był nieliczny i w naradach brali tylko udział: dyrektor kancelarii głównego zarządu stadnin, J. Merder, zarządzający janowską stadnią, hr. A. Nirod, sekretarz kancelarii głównego zarządu, M. Kablukow, i wice-prezesi towarzystw: moskiewskiego — pułkownik hr. G. Ribeaupierre, carsko-sielskiego — p. K. Wachter, kijowskiego i jarmolińskiego — hr. J. Potocki, taurydzkiego — rotmistrz P. Kindiakow, ryzkiego — generał-major bar. Offenberk, rewelskiego — bar. Wredo, dońskiego — sotnik A. Czekunow w za-

stępstwie wice-prezesa. Na posiedzeniu tem postanowiono utworzyć komisję do spraw sportu przy głównym zarządzie stadnin państwa. Prezesem komisji jest minister Dworu, hr. Woroncow-Daszkw, i on tylko może ją zwołać i naznaczać terminy zebrań. Komisja rozdziela się na: techniczną i do spraw osobistych. Do pierwszej zaproszeni zostali przez ministra Dworu: hr. A. Nirod i p. A. Lazarew, do drugiej wybrani przez głosowanie: hr. Józef Potocki i hr. G. Ribeaupierre. Oprócz tego przez ministra Dworu zaproszeni zostali do przyjmowania udziału na posiedzeniach: bar. Fryderik, masztalerz Dworu, ks. D. Golicyn, ks. Wasilczykow, dowódca pułku lejbgwardji huzarów, i zarządzający chrenowska stadnią, S. Howajski.

= **P. Sembrich-Kochańska**, po powrocie z Monachjum, gdzie nader świetnie występowała w «Cyruliku» Rossiniego, zaledwo kilka dni odpocznie w gronie rodziny. Wskutek braku czasu, znakomita artystka zmuszoną była zaniechać dalszych występów w stolicy Bawarii, jak również koncertu w Wilnie, na który już oddawna wszystkie bilety były rozchwytaone. Wielki to zawód dla Wilna, jakkolwiek prawdopodobnie koncert tylko odroczony zostanie. Pani Marcelina przybędzie wprost do Petersburga, d. 5 b. m. rano, z tem, żeby dnia 7 dać koncert na cel dobroczynny, o czem już donosiliśmy. Nie potrzebujemy dodawać, że mimo ogromu sali, pozostaje już tylko mała liczba biletów do sprzedania (magazyn Bernarda, Wielka Morska, 26). Jak dowiadujemy się, odśpiewa p. Sembrich, d. 7 grudnia, arję Mozarta z akompanjamentem orkiestry, arję z «Semiramis» Rossiniego, arję z fletem z «L'Etoile du Nord» Meyerbeera, oraz pieśni «Petits oiseaux» Rigel, «Vieille chanson» Bizeta i «Noc» Rubinsteina. Reisenauer da się słyszeć z Nokturnem, «Chanson polonaise», Polonezem A-dur Chopina i «Rapsodją» Liszta. Pogłoski o rzekomem odroczeniu koncertu, które się były rozszły, okazały się mylne. A ścisłość, z jaką artystka nasza dotrzymuje słowa, mimo ponoszonych ofiar, zniwala do tem większej wdzięczności towarzystwo polskie tujejsze.

= **Ze statystyki małżeństw.** Liczba mężczyzn, wstępujących w związki małżeńskie, zmniejsza się z każdym rokiem. Według danych urzędowych, w r. z. zawarto w Petersburgu tylko 5,974 małżeństw, która to cyfra, mając na uwadze liczbę mieszkańców, według spisu z końca roku 1891 (954,000), stanowi mniej niż 1%. Największą liczbę małżeństw, rozumie się, zawierają prawosławni (4,810 mężczyzn z 4,619 kob. prawosław., 151 protest. i 40 katolick.). Następnie idą protestanci (652 mężcz. z 462 kob. protest., 172 prawosł., 16 katol. i 2 żydówkami); dalej katolicy (415 mężczyzn z 262 katoliczkami, 112 prawosł. i 41 protestantkami). Małżeństw żydowskich tylko z żydówkami zawarto 75, mahometanckich również tylko z mahometankami 17 i t. d.

= **Koncert na rzecz Towarzystwa dobroczynności** odbędzie się, jak o tem wzmiankowaliśmy, w niedzielę, d. 5 grudnia, w sali Towarzystwa kredytowego. Na innym miejscu czytelnicy znajdą program tego sympatycznego dla nas i, jak zawsze, doskonale zapowiadającego się koncertu. Bilety rozszły się nader pomyślnie, co było zresztą do przewidzenia, wobec ustalonej sławy tych koncertów i celu sympatycznego. Przy wejściu, gdy biletów ostatecznie zabraknie, można będzie, zwyczajem lat poprzednich, nabyć prawo do stojących miejsc w sali. Z gazet warszawskich dowiadujemy się, że p. Niwińska, którą na koncercie usłyszymy, jest siostrą cenionego komika sceny warsz., p. Frenkla.

= **Panna Mira Heller**, młoda śpiewaczka, o której wyjątkowem powodzeniu i tryumfach na scenie warszawskiej niejednokrotnie donosili korespondenci nasi, przybyła do Petersburga. Panna Heller zaangażowaną została przez dyrekcję opery cesarskiej na szereg występów gościnnych. Pierwszy występ naszej śpiewaczki na scenie teatru Maryjskiego odbędzie się we wtorek, 7 b. m., w «Carmen». Widzieliśmy pannę Heller w tej roli i jesteśmy przekonani, że zdobędzie sobie szturmem sympatję i uznanie publiczności petersburskiej.

= **Z Tow. technicznego.** Świeżo na posiedzeniu ruskiego Towarzystwa technicznego, p. Skrzyński objaśniał wynaleziony przez się przyrząd do ścisłego i szybkiego określania miejsc, w których zaszła izolacja w podziemnym toku elektrycznym. Przyrząd rzeczony składa się z tabliczki z ruchomym magnesem i igłą magnesową. Sposób jego użycia bynajmniej nie jest skomplikowany.

= **Oświetlenie elektryczne** zawsze jeszcze mało jest dostępne z powodu drożyzny. «Ekonomicz. Wied.» porównują koszt oświetlenia tego z gazem naftowym. Oświetlenie elektryczne więzienia na Wyborskiej stronie w Petersburgu kosztuje po rs. 25 rocznie na każdego aresztanta, podczas gdy na całoroczne jego utrzymanie wydawanem jest rs. 30.

Przedstawienie amatorskie, odbyte wczoraj, 1 b. m., udało się nader świetnie, przynosząc zasiłek około tysiąca rubli komitetowi opieki nad młodzieżą i rzetelną przyjemność licznie zebranej publiczności udatnem odegraniem «Wielkiego Bractwa» Fredry.

= **Kółko muzyczne** zapowiada na sobotę, 4 b. m., koncert instrumentalno-wokalno-deklamacyjny i po koncercie zabawę tańczącą.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 10 grudnia.

[Wzmoczenie się «ruchu». Nowe Tow. sportowe. Dobry pomysł. Wybór prezesa w Tow. kredyt. miejskiem. Prztyulek dla rzemieślników. S. p. Paulina Górską].

= **Z różnych stron i w różnych dziedzinach** reporterzy i korespondenci «sygnalizują» wzmoczenie się «ruchu». Na kolejach ruch towarowy doszedł do maksimum: kolej wiedeńska puściła wszystkie własne i dopożyczone węglarki, a dla uregulowania niezwyklego ruchu towarów na kolei łódzkiej zjeżdżała specjalna komisja, z prezesem drogi na czele. W hotelach warszawskich pozamawiano podobno wszystkie numery aż do nowego roku. W handlu ruch przedsięwzięczny, objawia się pomnożoną liczbą wyprzedaży i reklam. Instytucje finansowe i deliberujące odbywają lub zapowiadają szereg posiedzeń. Filantropja uruchomiła kilkadziesiąt pań i panienek do odgrywania roli kupcowych. W klubach towarzyskich, z powodu adwentu, nie masz jeszcze ruchu tanecznego, ale ruchliwi gospodarze organizują szereg wieczornic i rautów. W świecie wydawniczym powódź nowych książek gwiazdkowych, w prasie — epoka prospektów.

Byle kilka stopni zimna, a rozruszają się i łyżwiarze, którzy w tych dniach właśnie, za staraniem prezesa Tow. opieki nad zwierzętami, br. Bruininga, i dyrektora komitetu więzień, p. Dominika Zamińskiego, uzyskali zatwierdzenie ustawy własnego klubu. Na przewodniczącego w tem nowem stowarzyszeniu sportowem powołano redaktora «Kurjera Warszawskiego», p. Fr. Olszewskiego, a na sekretarza p. Bucinera, redaktora «Muchy». Klub cyklistów na swego wice-prezesa, po ustąpieniu p. Fertnera, wybrał p. Adama Zakrzewskiego, publicystę, któremu studja ekonomiczne nie przeszkadzają oddawać się z zapalem sportowi. Przypomniawszy, że na czele «Lutni» stoi p. J. A. Świąciecki wraz z p. J. Karłowiczem, musimy zrobić spostrzeżenie, że w naszym życiu towarzyskiem pracownicy pióra dość wybitną zaczynają grać rolę.

W jednym z «Kurjerów» wyczytałem wiadomość o zawiązaniu się kółka osób, które postawiło sobie za zasadę stosowanie w życiu codziennem jak najdalej sięgającej oszczędności. Jeżeli nawet ta wiadomość jest zwykłą «nowelką» reporterską, to w każdym razie zawiera ona myśl dobrą. Być może, iż za pomocą stowarzyszenia potrafimy łatwiej praktykować oszczędność, jeżeli nie jako cnotę ekonomiczną, to niechby chociaż jako zupełnie nowy i oryginalny sport. Gotówem kandydować o godność prezesa w takim stowarzyszeniu.

Na zbliżającym się ogólnem zebraniu Towarzystwa kredytowego m. Warszawy dokonane być mają wybory do dyrekcji, które z tego względu nabierają znaczenia, iż do-

tychczasowy prezes mecenas, Edward Grabowski, rzeka się mandatu z powodu podanego wieku. Pan Grabowski, jeden z najważniejszych działaczy starszej generacji, położył dla instytucji, której obecnie przewodniczy, niespożyte zasługi, tak przy jej organizacji, jak i w zarządzie. Jako kandydata, który go godnie zastąpi, wymieniają pisma senatora Władysława Nowakowskiego, znanego komentatora ustaw sądowych i wielu innych prac naukowych, oraz zasłużonego pracownika w zarządzie naszych instytucji ekonomicznych i filantropijnych. Wybór ten z pewnością opozycji nie napotka.

Na posiedzeniu sekcji rzemieślniczej przewodniczący, p. Makowiecki, oświadczył, że podniesiona przez jednego z członków sekcji, p. Kłyszewskiego, myśl założenia przytułku dla rzemieślników, wkrótce urzeczywistniona zostanie, albowiem z ofiar fabrykantów i rzemieślników złożono już fundusz, 26,000 rubli wynoszący. Przytułek istnieć będzie pod opieką Tow. dobroczynności, które w tym celu utworzyło nowy wydział, pod przewodnictwem p. Jana Szlenkiera. Pan M. wyraził przytem nadzieję, że rzemieślnicy nasi nie poskąpią dalszych, choćby drobnych ofiar na zabezpieczenie losu nieszczęśliwych swych współbraci.

Wczorajszej nocy zmarła s. p. Paulina z hr. Krasieńskich Górska, małżonka prezesa komitetu Tow. kred. ziemskiego, założycielka i przewodnicząca od lat 40 Towarzystwa pań św. Wincentego à Paulo, fundatorka kilku kościołów, gorliwa promotorka wielu przedsięwzięć miłosiernych, spiesząca zawsze z hojną ofiarą na cele publiczne. Pokój i cześć jej pamięci!

Reus.

+ Fundacja. P. Erazm Jerzmanowski złożył na ręce inż. Kycerskiego, w czasie pobytu tegoż na wystawie w Chicago, sumę rs. 2,500, na rzecz warszawskiego Towarzystwa dobroczynności. Z sumy tej 2,000 rs. mają być użyte na założenie ochronki imienia ofiarodawcy. Pozostałe 500 rs. będą doraźnie rozdzielone między ubogich. Pan Jerzmanowski zobowiązał się przysyłać co roku rs. 2,000 na utrzymanie ochronki, zabezpieczając pewien kapitał na majątku swoim na rzecz Tow. dobroczynności.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

↓ «Nowosti Dnia» opisują smutną katastrofę, jaka miała miejsce na budującej się drodze żelaznej zachodnio-syberyjskiej. Rewidenci robót, udawszy się na boczną odnogę dla obejrzenia czasowego wodociągu, urządzonego tuż nad jeziorem, pojechali tam jedną tylko lokomotywą. Kiedy już mieli powracać, maszynista doznał trudności w poruszeniu lokomotywy naprzód i puścił ją w tył, chcąc ją następnie wprowadzić w ruch odwrotny; zrobić jednakże tego nie zdołał. Lokomotywa pomknęła ku wodom jeziora, a wstrząsani rewidenci powyskakiwali, ale nie wszyscy; w chwilę potem lokomotywa wraz z tendrem wpadła w jezioro, przysięgłszy na śmierć zawiadującego robotami gospodarzami, p. Ordyńskiego, pozostawiającego po sobie żonę i córkę.

↓ P. Karol Pollak z Sanoka, elektrotechnik, otrzymał medal na wystawie kolumbijskiej za swoje wynalazki w dziedzinie elektryczności. Odkrył on sposób użytkowania silnego prądu zwrotnego, a tem samem rozwiązał zadanie, nad którym elektrotechnicy całego świata od lat dwunastu łamali sobie głowę. Prócz tego p. Pollak wynalazł zbiorniki elektryczności, które, zastosowane do oświetlenia elektrycznego, czynią światło to zupełnie jednostajnym, nie pykającym i nie gwałtem co chwila.

↓ Milwaucki «Kurjer Polski» donosi, że liczba wychodźców ze Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki przewyższa obecnie cyfrę emigrantów, przybywających z Europy. Wychodźcy amerykańscy udają się przeważnie do krajów położonych nad morzem Śródziemnym i do Bremy. Powodem tego ruchu jest z jednej strony wzrastająca niechęć amerykańskiej ludności do europejczyków, z drugiej zaś upadek wielu gałęzi przemysłu, wywołany upadkiem ceny srebra. Potok emigracyjny z Ameryki ku morzu Śródziemnemu wzrósł w ostatnich czasach w dwójnasób, a liczba emigrujących z tamtąd do Bremy przewyższa prawie o 20% liczbę udających się przez to miasto do Ameryki.

↓ Dr. Karliński, którego, jako bakterjologa, powołano do Carogrodu, otrzymał od rządu tu-

reckiego orderu Osmań III klasy. W «trade» sultańskim, dotyczącym tego odznaczenia, powiedziano, że order otrzymał dr. Karliński za przychylnie dla Turcji zachowanie się na konferencji sanitarnej w Wenecji, a powtóre za niepospolite usługi, jakie położył, towarzysząc pielgrzymom do Mekki z Bośul i Hercegowiny, zwłaszcza na stacjach kwarantannowych w El-Tour i Dżedda, a wreszcie za dalszą jego czynność w Carogrodzie. Zarazem wyraził sultan życzenie, żeby doktor Karliński pozostał i nadal w Turcji. Żonę jego, która mu towarzyszyła w tej niełatwej podróży z pielgrzymami, nadał sultan order Szefakata II klasy.

↓ Generał-lejtnant Franciszek - Ksawery Voss, zostający do szczególnych poruczeń przy dowodzącym wojskami odeskiego okręgu wojennego, b. ataman nakaźny kozaków astrachańskich, zakończył w tych dniach życie w Odesie. Pochodził on ze szlachty gub. kowieńskiej.

↓ Zaślubiny. Dnia 2 b. m. odbył się w Krechowie u p. Aleksandra i Jadwigi z hr. Skorupkich Mięcisławskich ślub hr. Marji Skorupczanki z baronem Ksawerym Rayskim-Dutnitz, porucznikiem ułanów austriackich.

KURJER PRAWNY.

Z SĄDÓW

♦ Piszą do nas z Kijowa: W tutejszym sądzie okręgowym rozpatrywano niedawno sprawę z powództwa hr. de Broel-Platera przeciw panu Tolli, nabywcy z licytacji należących niegdyś do pierwszego znanych dóbr Wiśniowieckich. Tym razem powództwo nie tyczyło się dochodzenia samych dóbr, lecz należących do nich lasów, nie objętych w swoim czasie opisem dóbr wystawionych na licytację, wartujących przeszło 300,000 rubli. Decyzja sądu okręgowego odłożoną została na czas nieograniczony. T. M.

♦ Telegrafują nam z Wilna: W sprawie hrabiego Milewskiego z p. L. Pusłowskim o oszczerstwo, ten ostatni skazany został na zamknięcie w więzieniu. K.

♦ Donoszą z Paryża, że sąd przysięgłych w Rion uniewinnił dymisjonowanego oficera ruskiej marynarki, bar. Radena, oskarżonego o zabicie w sierpniu r. b. w Clermont-Ferrand oficera duńskiego Castenskiölda. Zabójstwo to, jak w swoim czasie donosiliśmy, spełnionem zostało z powodu zbytńskiego następczenia się Castenskiölda baronowej Raden, amazonce cyrkowej. Baron Raden jest synem b. gubernatora Estonji; wziął dymisję, z powodu zajścia z oficerem starszym rangą, ożenił się z amazonką cyrku Cinselli, podróżował z nią razem i żył z jej zarobku, oddając się nałogowo pijaństwu.

♦ Jeden z sędziów pokoju m. Petersburga rozpoznawał świeżo sprawę o honorarium lekarskie. Doktor K., otrzymawszy, za leczenie żony budowniczego H. rubli 350 za 114 wizyt, czuł się pokrzywdzonym i żądał dodatku w kwocie rubli 250. Sędzia (pretensję powoda oddalił, skazując go przytem na poniesienie kosztów sądowych, obliczonych w sumie rs. 25.

♦ Z Symferopola donoszą, że w sprawie o roztrwonienie milionowego spadku po Skirmuncie podano skargę kasacyjną. Jak wzmiankują miejscowe dzienniki, bronie sprawy będą petersburscy adwokaci przysięgli: pp. Passower i Potiechin.

OGÓLNE

♦ Komisja, opracowująca projekt zaprowadzenia hipoteki w Cesarstwie już ukończyła swe prace. Zaprojektowany jest system prawie zupełnie taki sam, jaki istnieje od roku 1818 w guberniach Królestwa polskiego; małe zmiany zajdą tylko co do działu I. Co do działów II, III i IV nie będzie prawie żadnej różnicy. W komisji, która opracowywała ten projekt, przewidywał znany prawnik i znawca kodeksu Napoleona, członek rady państwa, r. t. Stojalowski. Z naszych prawników (pisze «Gaz. Warsz.»), jako członek zasiadał w komisji dziekan wydziału prawnego tutejszego uniwersytetu, a zarazem prezes departamentu izby sądowej warszawskiej, rz. radca stanu Holewiński.

KURJER KOŚCIELNY.

ZAJŚCIE W BETLEEM.

Donosiliśmy w swoim czasie o zajściu, jakie miało miejsce 14 (26) października r. b. w kościele betleemskim. Obecnie prawosławne Towarzystwo palestyńskie ogłasza sprawozdanie o tej sprawie, oparte na śledztwie urzędowym, przeprowadzonym przez pełnomocnika Towarzystwa w Jerozolimie. Sprawozdanie to podajemy tu w streszczeniu.

Członek sądu okręgowego w Jarosławiu, baron von Hahn, i obywatel ziemski guberni jarosławskiej, p. Chomutow, przybyli do Jerozolimy, celem złożenia czci miejscowym pamiętkom religijnym. Chcąc się udać do Betleem, zgłosili się o przewodnika, który im był dany w osobie podanego austriackiego, prawosławnego dalmaty Dziuricza; ten, jak to zwykle bywa w podobnych razach, był uzbrojonym na przypadek potrzeby bronią powierzoną sobie osobą. Po przybyciu do Betleem, udali się niezwłocznie do groty Narodzenia Chrystusa, gdzie zastali mnicha greckiego oraz franciszkanina, zapalającego lampy i przygotowującego groty do nabożeństwa katolickiego. Jak widać z umieszczonego w sprawozdaniu planu, do groty prowadzi dwoje schodów, północne i południowe, między nimi zaś znajduje się miejsce Narodzenia Pańskiego. Podróżni wspomnieni, pragnąc widzieć procesję katolicką, mającą iść północnymi schodami, stanęli u schodów południowych, stanowiących, jak mówi sprawozdanie, bezsporną własność prawosławnych. Za przyściem procesji, w czasie już nabożeństwa, franciszkanin przystąpił do Chomutowa i pchnął go mocno ku wyjściu, a na zapytanie przewodnika, czemu to czyni? pchnął i tego ostatniego tak mocno, że ten, zaczepiwszy głową o lampę, przewrócił ją na siebie, a gorąca z niej oliwa na twarz mu się wylała. Przecierając jeszcze oczy, przewodnik pchnął z oburzeniem obrażającego mnicha, który w odpowiedzi zamierzył się trzymanym przez się pękiem dużych kluczyw kościelnych i uderzył nim przewodnika w głowę, zadawszy mu ranę, z której krew silnie pociekła. Jak przekonywa protokół obdukcji, również w sprawozdaniu podany, rana była znaczna i pochodziła od silnego uderzenia. W dalszym ciągu przewodnik zamierzył się nahażką na mnicha, a nabożeństwo niebawem przerwano. Kiedy część światła już pogaszone, dał się słyszeć wystrzał, po którym tak baron Hahn jak i p. Chomutow odeszli. Wówczas to franciszkanin napadł na pozostałego przewodnika, który bronił się wystrzałami swego rewolweru; wystrzeliwszy jednak trzykrotnie, wypuścił rewolwer z ręki i rozpoczął ręczną walkę z mnichami, którzy chcieli go wciągnąć do groty sąsiedniej. Tymczasem nadeszli żołnierze tureccy wyrwali Dziuricza z rąk rozwieczonych mnichów i odprowadzili go do policji. Jak się okazało, jeden z mnichów ranionym był tak mocno, iż po upływie 20 minut umarł, oprócz tego jeszcze było ranionych dwóch mnichów, jeden ciężko, drugi lekko. Nazajutrz Dziuricz, jako poddany austriacki, wysłany został przez władze tureckie do konsula austriackiego, a następnie do Tryestu, gdzie będzie sądzonym. Wypadek powyższy znalazł rozgłos szeroki w prasie europejskiej. Wedle gazet ruskich, Niemcy użyli go za taran do rozbicia przymierza franko-ruskiego, lecz bezskutecznie, gdyż kolizja wyznawców nie są rzadkością w Jerozolimie, a przymierza bynajmniej nie dotyczy wzajemny stosunek gmin kościelnych w Palestynie. Zdaniem «Now. Wr.», po za wszelkimi względami politycznymi istnieje powód wyraźny smutnego zajścia. Przed paru miesiącami wynikła kolizja między katolikami a grekami, z powodu pretensji pierwszych do północnych schodów, prowadzących do groty betleemskiej, dotąd niezalutwana i drażniąca obie strony. Zdaniem gazety petersburskiej, zajścia mogą się niejednokrotnie powtórzyć, jeżeli rząd turecki nie wskaże granic własności obu wyznań.

DJECEZIE.

** Kwestję, czy osoby wyznające religję niekatolicką w Królestwie polskim obowiązane są płacić składki na kościoły, senat rządzący — jak podają «Warsz. Gub. Wiedom.» — rozwiązał w sensie przeczącym. W parafji Wrzącej, gub. kaliskiej, na budujący się kościół rozpisano składki, które objęto i p. Kerner, luteranina, właściciela wsi Sokółów. Pan K. usunął się od składki, wskutek czego rząd gubernialny, na zasadzie rozporządzenia namiestnika z r. 1818, składkę kazał wygłaskować, senat jednak, na podstawie przepisów o patronacie w parafjach, orzekł, iż składki takie mogą być tylko dobrowolne, a więc p. K. płacić ich nie jest obowiązany.

** JE. ks. Franc. Jaczewski, biskup lubelski — jak donoszą z Lublina — zapadł na dość ciężkie cierpienie żołądka. Dostojny pasterz dłuższy czas będzie musiał pozostać w łóżku, choroba bowiem wymaga systematycznej dłuższej kuracji.

** Ks. Kalikst Waszczuk, b. prowincjał zakonu oo. karmelitów bosych w Warszawie, ostatnio proboszcz parafji Sulejów, w powiecie radzyńskim, guberni warszawskiej, zakończył życie w Sulejowie dnia 5 grudnia, przeżywszy lat 71, kapłaństwa licząc lat 47.

ZAGRANICZNE.

** Korespondent gazety «Figaro» donosi z Rzymu, że świeżo w Watykanie ambasador francuski

przy stolicy apostolskiej wspólnie z kardynałem Rampolla, sekretarzem stanu, podpisali układ równający djeceję kartagińską z innymi djecejami Francji. Nominacja arcybiskupa Kartaginy, zjawił się zarazem tytuł prymasa Afryki, miedziem noszące miejsce po porozumieniu się przedwstępnie z rządem francuskim, a Tunis nie będzie nadal zależnym od kongregacji «propagandy». «Ma się rozumieć — kończy korespondent — że układ ten obowiązuje również następców Leona XIII. Dążenie do wyzwolenia się z zależności od kardynała Ledóchowskiego, skłoniło do zawarcia tego rodzaju traktatu, kardynał ten bowiem, zarazem prefekt «propagandy», będąc wielkim Niemcem, pomimo, że srodze był przesładowany za czasów kulturkampfu, sprzeciwiał się zamianowaniu francuza na prymasa Afryki».

KURJER SZKOLNY.

ZAKŁADY NAUKOWE.

Jak się dowiaduje «Now. Wr.», wniesiony jeszcze w lutym r. b. do rady państwa projekt reformy żeńskich zakładów naukowych będzie tam rozważany w grudniu. Projekt ten opracowany został przez specjalną komisję pod przewodnictwem ks. Wołkońskiego, za wspólnym porozumieniem ministerstwa oświaty, zarządu instytucji Cesarzowej Marji i władzy duchownej. Proponowanym jest obowiązkowy wykład języków francuskiego i niemieckiego w gimnazjach żeńskich. Instytucje Cesarzowej Marji udzielają dyplomy na nauczycielki domowe, narównie z instytucjami ministerstwa oświaty, t. j. po ukończeniu nauk na kursach pedagogicznych, które będą dwuletnie. Utworzone być mają nowe szkoły z nazwą «Maryjskich»; te stanowić będą szkoły pośrednie pomiędzy początkowymi a gimnazjami. Progimnazja żeńskie całkiem zostaną zniesione. Informując o tym samym projekcie, podają «Russk. Wied.», iż gimnazja żeńskie mają się pozbyć charakteru szkół pedagogicznych, przygotowujących wychowawczynie i nauczycielki, i stać się szkołami, przeznaczonymi specjalnie dla pańien, pochodzących z rodzin zamożnych. Referent gazety zwraca uwagę na to, że przeznaczaniem każdej kobiety, nawet najzamożniejszej, jest zawsze wychowanie dzieci. Prócz tego, komisja ks. Wołkońskiego wypracowała podobno program ogólny wyższych kursów żeńskich, odkładając jednak ich założenie w Moskwie do czasów późniejszych.

Krótką historję reform szkolnych w kraju nadbaltyckim, o których pisaliśmy już w poprzednich numerach «Kraju», podają «Mosk. Wiedomosti»; wyjmujemy z niej nowe szczegóły; kraj ten oficjalnie nie był zwiedzany przez żadnego z ministrów oświaty od czasów hr. S. Uwarowa, gdyż znaczna większość tamtejszych zakładów naukowych podlegała dawniej władzy ministerstwa nie oświaty, lecz spraw wewnętrznych. Dopiero terazniejszy minister, hr. Deljanow, zarządził w tym względzie radykalne zmiany, gdyż wszystkie szkoły bez wyjątku wkluczył do zarządu ministerstwa oświaty oraz zreformował je, wprowadzisz, zamiast niemieckiego, ruski język wykładowy. «Mosk. Wied.» podają, że reforma ta, wprowadzana stopniowo i powoli, nie odbyła się bez pewnego oporu ze strony niektórych klas ludności miejscowej, tak, że trzeba było zamknąć cztery gimnazja, utrzymywane przez szlachtę niemiecką.

Z powodu powstania kwestji, z jakich funduszków utrzymywane byćby winny szkoły wiejskie w guberniach, nie posiadających instytucji ziemskich, ministerstwo skarbu oświadczyło się miało za to, by szkoły te utrzymywane były kosztem gromad wiejskich, jako głównie co do tych szkół interesowanych. Na pogląd ten jednak nie przystało min. oświaty, które uważa obciążanie włościan podatkiem na szkoły za niedogodne i niepożądane. Zdaniem tegoż ministerstwa, utrzymanie tych szkół obciążać winno fundusze, zastępujące fundusze ziemskie. W tym duchu sporządzono już jakoby projekt postanowienia, mającego być zastosowaniem do wszystkich guberni, nie posiadających ziemstw. Projekt ten znajdował się już ma w Komitecie ministrów, celem rozpoznania.

Z powodu notatki o akcie na wyższych kursach żeńskich, zamieszczonej w ostatnim numerze «Kraju», donoszą nam, że w roku bieżącym jest w ogólnej liczbie słuchaczek 7 polek; w roku zeszłym ukończyły kursy dwie polki: pp. Brońska i Thiel.

OGÓLNE.

Ze względu na podniesienie poziomu wykształcenia profesjonalnego w Królestwie polskiem, kurator okręgu naukowego warszawskiego wniósł do rozpoznania ministerstwa oświaty projekt następujących reform: a) zamknięcia

istniejących w okręgu progimnazjów męzkich i urzędzenia w ich zamian w Warszawie szkoły handlowej i szkoły mechaniczno-budowniczo-technicznej; b) utworzenia również w Warszawie szkoły ogrodnictwa i sadownictwa; c) utworzenia szkół rolniczych w Końskowoli i w Marjampolu; d) utworzenie szkoły górniczo-technicznej w guberni kieleckiej; e) zreformowania wyższej szkoły ziemskiej w Łodzi na przemysłowo-techniczną; f) powiększenia liczby istniejących w kraju trzyklasowych i czteroklasowych szkół miejskich, oraz wprowadzenia w tychże szkołach nauki rzemiosł.

Istniejące w Helsingforsie Towarzystwo «Concordia», utworzone w celu przychodzenia z pomocą kobietom, pragnącym pozyskać wyższe wykształcenie, udzieliło stypendja trzem rosjankom, które ukończyły kurs gimnazjów w południowych prowincjach Cesarstwa.

ZAGRANICZNE.

Z Flensburga donoszą do «Kreuz-Ztg.», że odbyła się tam dnia 29 listopada r. b. konferencja pastorów duńskich, na którą przybyło około 70 duchownych z całego północnego Szlezwięgu. Przedmiotem obrad konferencji była sprawa nauki języka duńskiego w szkołach północnego Szlezwięgu. Z polecenia związku pastorów, opracował pastor Clausen z Tyrstrup petycję do cesarza o zaprowadzenie nauki języka duńskiego w dwóch lekcjach tygodniowo we wszystkich szkołach północnego Szlezwięgu i o legalne wykonywanie rozporządzenia językowego z dnia 18 grudnia 1888 r. Treść petycji napotkała jednak na opór uczestników zebrania, którzy ją uznali jako niedostateczną i postanowili wysłać deputację do cesarza, ażeby przedstawił całe smutne położenie ludności duńskiej w dziedzinie językowej. Do deputacji tej wybrani zostali: pastor Reuter z Broaker, Gottfriedsen z Nustrup i Müller z Atzbüll. Postanowiono także uprosić jenerałnego superintendenta d-ra Kaftana do przewodniczenia deputacji.

W Księstwie poznańskiem w szkołach tak zwanych symultannych, t. j. mieszanych dla katolików i protestantów, liczba katolickich i protestanckich nauczycieli nie odpowiada liczbie uczniów, należących do każdego z tych wyznań. Tak np. «Dzien. Pozn.» podają, że przy II szkole w Poznaniu na 653 uczniów katolików jest 6 nauczycieli katolickich, a na 198 ewangelików 7 nauczycieli tego wyznania, a dalej, że szkoła ta na 5 oddziałów religji ewangelickiej ma 7 nauczycieli, gdy na 7 oddziałów katolickich tylko 3 nauczycieli polaków. Ażeby dojść do takich rezultatów, deputacja szkolna stara się dopuszczać do egzaminów tylko nauczycieli protestantów, wówczas, gdy właśnie wakuje posada dla katolika.

Henryk Siemiradzki ogłasza, że nie otrzymał propozycji co do objęcia posady dyrektora szkoły sztuk pięknych w Krakowie, a tem mniej stara się o nią.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Chodecka Mar., lat 88, ob. ziemska — w Warszawie, 4 grudnia.

Czechowski Ludw., 1. 106, ob. ziemski gub. kalisk. — w Szymkowiecach.

Bunin Romuald, lat 67, b. urzędnik b. kom. rząd. przych. i skarbu Król. polsk., ob. m. Warszawy — tamże, 7 grudnia.

Eitner Antoni, lat 51, były ekspedytor główny drogi żelaznej warsz.-wied., obyw. ziemski gub. piotrkowsk. — w Wólce-Pruskiej, 30 listopada.

Gieraltowski Kaz., 1. 72, b. urzędnik b. kom. rząd. przych. i skarbu Król. polsk., obyw. ziemski gub. lubelskiej — w Pluszczynie, 1 grudnia.

Gierłowski Ign., lat 78, radca stanu, emeryt — w Warszawie, 1 grudnia.

Górska Paul. (z hr. Krasieńskich), lat 77, żona Ludwika G., ochmistrza Dworu Cesarzkiego i prezesa komitetu Tow. kred. ziemskiego w Król. polsk. — w Warsz., 9 grudnia.

Gumowski Jul., lat 77, ob. ziem pow. stopnick. — w Klempiu.

Jasiński-Piecza Wojc., lat 81, obyw. ziemski pow. grójeckiego guberni warszawskiej — w Starostwie Grójeckiem, 1 grudnia.

Kononicka Emil., 1. 65, obyw. ziemska — w Warsz., 3 grudnia.

Michalski-Lodzia Józef, lat 74, ob. ziem. — w Warsz., 8 grudnia.

Papi Teodozja, 1. 79, obywatelka ziemska — w Piwcach (gub. kijowsk.).

Pietraszewski Otton, lat 57, obyw. ziemski powiatu brzeziński gub. piotrkowsk., b. urzędnik wydz. celnego przy b. kancelarji namiestnika w Król. polsk. — w Warszawie, 4 grudnia.

De Préchamps Edward, lat 44, b. zawiadowca stacji drogi żelaznej nadwiślańskiej Krzywda — w Warszawie, 1 grudnia.

Wesołowski Ad., lat 70, urzędnik drogi żelaznej nadwiślańskiej — w Warszawie, 4 grudnia.

Wojciechowski Lucjan, lat 75, b. podprokurator przy b. pfockim sądzie kryminalnym — w Suwałkach, 24 listopada.

DONIESIENIA.

Z Chicago piszą do nas: Polacy nieraz już wykazali zdolności swe do wynalazków, lecz brakuje im umiejętności odpowiedniego wyzyskania takowych. Z tego powodu zwracamy uwagę rodaków na Stany Zjednoczone, gdzie wynalazki zaw-

sze są pożądane i znajdują chętnych i hojnych nabywców. Ażeby ułatwić wprowadzenie pomysłów polskich pomiędzy przedsiębiorców amerykańskich, utworzoną została spółka polsko-amerykańska, celem wykonywania planów wszelkiego rodzaju wynalazków, wyrabiania modeli z drzewa i metalu, otrzymywania patentów, oraz sprzedaży wynalazków, przy zupełnej gwarancji rzetelnego załatwiania zleceń. Adres spółki: E. L. Shultz et C°, Chicago, 260, Jackson Boulevard.

PROGRAM KONCERTU

na rzecz Towarzystwa dobroczynności, w niedzielę, d. 5 grudnia, w sali Towarzystwa kredytowego.

ODDZIAŁ I.

- 1. a) Mazurka } Chopin.
- b) Nocturne }
- c) Polonaise }
- wyk. p. Blumenfeldt.
- 2. Air de l'opéra «Don Carlos» ... Verdi.
- wyk. p. * * *
- 3. Air de l'opéra «Gloconda» Ponchielli.
- wyk. p. Niwińska.
- 4. Romance Italienne Tosti.
- wyk. p. Giraltoni.

ODDZIAŁ II.

- 1. a) Nocturne } Popper.
- b) Serenade }
- wyk. p. Wierzbilowicz.
- 2. Romance Czajkowski.
- wyk. pani * * *
- 3. Air de l'opéra «Tanhäuser» Wagner.
- wyk. p. * * *
- 4. Nuit d'Octobre Musset.
- wyk. p. * * *

ODDZIAŁ III.

- 1. Bolero Délibes.
- wyk. pani * * *
- 2. Air de l'opéra «Prometti Sposi». Ponchielli.
- wyk. p. Giraltoni.
- 3. Romance Tosti.
- wyk. pani * * *
- 4. Romance Davydoff.
- wyk. p. * * *

Akompanjować będzie p. DŁUSKI.

Fortepian fabryki Bekkera. Początek o g. 8 wiecz.

Firma istnieje od r. 1842.

Nagrodzona 22 różnemi dyplomami honorowemi i medalami na wystawach w Chicago, Paryżu, Marsylii, Londynie, Wiedniu, Hadze, Brukseli, Gandawie, Moguncji, Petersburgu, Moskwie, Smoleńsku i Warszawie.

FABRYKA PAROWA (312-3-1)

PIERNIKÓW, CZEKOLADY, ŚWIEC I WYROBÓW Z PSZCZELNEGO WOSKU,

oraz

SKŁAD ŚWIEC STEARYNOWYCH JANA WRÓBLEWSKIEGO

w Warszawie, ul. Kapituła 8, telefonu № 406.

Filje: Nowy-Świat № 33, Marszałkowska № 153.

● Handlującym odstępuje znaczny rabat. ●

Cenniki na żądanie wysyła gratis i franco.

Miód i wosk skup. i sprzed. po cenach bieżących.

Pan Hipolit Majewski, znany wynalazca na polu chemikalij aptecznych, właściciel i kierownik warszawskiego laboratorium chemicznego, przybył na kilka dni do Petersburga. Słyszeliśmy wyrażone życzenia, aby przedsiębiorcza firma p. Majewskiego otworzyła filję, a przynajmniej skład swój w Petersburgu. Sądzą powszechnie, że może liczyć na powodzenie.

z górą odmian **ZABAWEK** i **GIER** pedagogicznych, po cenach znizonych znacznie, poleca na (313-2-1)

PODARKI

główny skład wydawnictw

A. J. Wiśniakowskiego

w Warszawie, Królewska 37, róg Marszałkowsk.

JAN ZIEMSKI, Długa 46 w Warszawie, poleca w wielkim wyborze: zaprzęgi, siodła, przyrządy do ujeżdżania koni, kufry, walizy i wszelkie wyroby w tym zakresie. Cenniki wysyłam gratis. (309-10-1)

Siodła i uprzęże wyrabia specjalnie Adam Zawadzki, Warszawa, Królewska 6. (267-10)

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów: 1) Katalog księgarni Edwarda Kolińskiego w Warszawie. 2) Prospekt «Wieczorów Rodziny». 3) Prospekt «Słownika apologetycznego».

EKONOMISTA.

PRZECIW BANKOM ZIEMSKIM.

Marszałek szlachty mińskiej, hr. W. Tatischev, zamieścił obszerny artykuł w gazecie «Now. Wremia» o kredycie rolnym w akcyjnych bankach ziemskich. W imię zasady bezstronności, ściśle stosowanej przez nas w tej, jak i innych sprawach publicznych, a także celem pozostawienia czytelnikowi możności orjentowania się, streszczamy zarzuty hr. Tatischeva, zarówno jak uczyniliśmy to z memorjałem komisji wysadzonej przez mińskie Towarzystwo rolnicze (patrz «Kraj» Nr. 35).

* * *

Stały wzrost dochodów banków ziemskich, a także podnoszenie się z rokiem każdym kursu ich akcji, musiały zwrócić uwagę ogółu i zrodzić pytanie, z jakich mianowicie źródeł płyną tak znaczne zyski. Sprawozdania banków ziemskich za rok 1892 wykazują, że najmniejszy dochód czysty wykazywał bank poltawski w kwocie 510,720 rs., największy—bank moskiewski—1,375,491 rubli. Wileński bank miał 1,103,981 rubli czystego dochodu, kijowski 873,084 ruble, tulski 600,632 ruble i t. d. Zdaniem hrabiego Tatischeva, źródłem tych olbrzymich zysków jest charakter handlowy banków ziemskich, całkiem niewłaściwy instytucjom hipotecznym. W bankach ściśle handlowych, zarówno kapitał zakładowy, jak i wszelkie obce uczestniczą w obrotach, dlatego też dochody ich pozostają w zależności od mniej lub więcej intensywnej gospodarki i ilości zaangażowanych kapitałów. Banki ziemskie posiadają charakter wyłącznie komisowy, bez prawa posługiwania się kapitałami obcymi, a nawet bez istotnej potrzeby kapitału zakładowego, istniejącego jedynie jako gwarancja prawidłowości działań banków i ulokowanego w papierach wartościowych. Z tych powodów część dochodów banku ziemskiego wynika sama przez się i da się określić normą 5 proc., od papierów wartościowych. Inne dochody płyną z operacji. Wiadomo, że banki ziemskie na każdy tysiąc rubli zakładowego kapitału wypuszczają 10 tys. rubli w listach zastawnych, wydawanych tytułem pożyczki dłużnikom, otrzymując od nich wzajemnie pewne odsetki dla właścicieli listów zastawnych, tudzież na umorzenie pożyczki i wynagrodzenie banków za usługi komisowe. Wysokość tej ostatniej części opłaty, mianowicie za pośrednictwo, dochodzi od 7,5 proc. do 12,9 proc. od kapitału zakładowego i nazywa się «funduszem dywidendowym». Rozmiary «funduszu» urosną, skoro kapitał zapasowy dojdzie do kresu, t. j. stanowić będzie $\frac{1}{3}$ część zakładowego, wówczas odsetek, przeznaczony na fundusz dywidendowy, podniesie się również o $\frac{1}{3}$ i osiągnie od 10 do 17,2 proc. od kapitału zakładowego.

W ten sposób uwydatnia się objaw charakterystyczny w zastarzałej organizacji banków ziemskich, nie zmienianej ani razu, na korzyść dłużników, w ciągu dwudziestoletniego istnienia. Gdy wierzyciel rzeczywisty, posiadacz listów zastawnych, pobiera 5 proc. dochodu, bank ziemski, jedynie za czynności komisowe, przy pewnych warunkach otrzymuje 12,9 proc., t. j. więcej niż pozwala ustawa o lichwie. Sprawozdania banków ziemskich z kilku lat ostatnich podają przeciętny dochód z funduszu dywidendowego na 11,63 proc. od kapitału zakładowego. Sumując ów odsetek z dochodem 5 proc. od papierów wartościowych, w których lokuje się kapitał zakładowy, i z 3—4 proc. płynącymi z kar («peni»), otrzymamy czysty zysk banków, dochodzący w ostatnim roku sprawozdawczym w niektórych do 22 proc. Wedle brzmienia ustawy, fundusz dywidendowy przeznaczają się również na utrzymanie banków, lecz w rzeczywistości nie uczestniczy w tem wcale, stanowiąc niepodzielnie zysk czysty. Utrzymanie banków pokrywanem jest z drugorzędnych dochodów, jak o tem świadczą wykazy wileńskiego banku ziemskiego za ostatnie pięciolecie.

Drugorzędne dochody banków dają się podzielić na dwie kategorie. Pierwsza wynika z ustawy, a raczej z niedokładności ustawowych, drugą zawdzięczają banki brakowi kontroli, czuwającej nad interesami dłużników. Do pierwszej kategorii należy zaliczyć opłatę rat półrocznych zgóry, tudzież 1 proc. pobierany przy zawarciu pożyczki, oraz wpływy od ogłoszeń o niewypłacalnych dłużnikach; na drugą kategorię składają się rozmaite zyski o charakterze spekulacyjnym i opłaty ściągane pod rozmaitemi pozorami, naprzykład na wydatki na kancelarję, na stempel i pocztę, na zapisywanie i wykreślanie ostrzeżeń (*zapreszczenia*) i t. d. Pobieranie opłaty rat zgóry stanowi jedną z najpoważniejszych pozycji ubocznych dochodów bankowych, gdyż dzięki temu, banki otrzymują bez procentu, darmo, znaczny kapitał, z którego ciągną wieloletnie zyski. P. Tolwiński w dziełku swem, p. t. «Krytyka operacji banków ziemskich», wykazał, że do dnia 1 stycznia 1891 r. banki posiadały takich kapitałów bez procentu na sumę 14 mil. rubli, obciążających dłużników na sumę około 900 tysięcy rubli rocznie. Procent pobierany przy zawarciu pożyczek na koszt oceny majątku i na druk listów zastawnych, wedle brzmienia sprawozdań bankowych, nie wydatkuje się całkowicie, przysparzając nowe cyfry rubryce zysków czystych. Jako o *curiosum* wzmiankuje autor o fackie, iż dłużnicy, zaciągający, po zamortyzowaniu części pożyczki stałej, nową, krótkoterminową, opłacają również ów 1 proc. na rzekomą ocenę majątku i druki. Opłaty za publikacje w gazetach o ociągających się i niewypłacalnych dłużnikach, również przewyższają w znacznej mierze koszt, łożony przez banki. Niezależnie jednak od naddatków, ściąganych od dłużników za ogłoszenia, prawo to w zasadzie pozbawione jest słuszności, gdyż pozwala na dowolny wymiar kary jednej ze stron zainteresowanych nad drugą, bez uciekania się do władzy sądowej lub administracyjnej. O dochodach spekulacyjnych mówić nie łatwo, gdyż odznaczają się one charakterem niepochwytym i nie zostawiają śladów wyraźnych w sprawozdaniach urzędowych. Lecz z tego właśnie powodu żądać należy ustanowienia kontroli nad działalnością banków. Bra-

kiem kontroli tłómaczą się takie pobory, jak na wydatki kancelaryjne i t. p., gdyż na zasadzie ustawy banki czerpią środki na swe utrzymanie z obfitego funduszu dywidendowego, nie potrzebują więc i nie mają prawa obciążać dłużników nowymi opłatami... Biorąc pod uwagę to wszystko razem, łatwo dotrzeć do źródeł szalonych zysków banków ziemskich.

Po tym wstępie ogólnym hr. Tatischev skierowuje uwagę na przeprowadzoną w r. 1887 pierwszą konwersję listów zastawnych z 6-proc. na 5-proc. Utworzenie banku szlacheckiego zmusiło banki akcyjne do zmniejszenia opłat dłużników swoich. Lecz banki potrafiły i z tego zadania wyciągnąć korzyści dla siebie. Ustępstwa, zrobione dłużnikom, stanowiły ogółem $1\frac{1}{2}$ proc., mianowicie obniżono 1 proc. z listów zastawnych, $\frac{1}{4}$ proc. z funduszu dywidendowego i $\frac{1}{4}$ proc. z amortyzacji. Zniżka kosztowała dłużników: zwiększenia terminu pożyczek do lat 61 mies. 8 (podczas kiedy najdłuższy termin dawny dosięgał $43\frac{1}{2}$ lat) i podniesienia o 10 proc. sumy długu. Pewien skutek jednakowoż został osiągnięty, gdyż obecnie różnica opłat do banków akcyjnych w porównaniu ze szlacheckim wynosi tylko $\frac{1}{2}$ proc. Pomimo zmniejszenia się cyfry opłaty rocznej, uciążliwości konwersji dla dłużników dowodzi następujący obrachunek. Dla pokrycia zwiększonego o 10 proc. długu potrzeba, wedle obliczeń banków, $22\frac{1}{2}$ lat czasu, dopiero po upływie tego terminu dłużnik naprawdę zacznie odnosić korzyści z konwersji. Pomimo wyraźnej straty dla dłużników z takiego obrotu rzeczy, banki, przy pomocy reklamy, zdołały przeprowadzić konwersję na ogromne sumy. Działacze bankowi kładli szczególny nacisk na zmniejszenie opłat rocznych, podczas gdy zmniejszenie to osiągnięte zostało głównie kosztem amortyzacji. Naturalnie, korzystając ze sposobności, banki pobierały nieodłączny 1 proc. na ocenę majątków i druki, gwoli przysporzenia sobie dochodów. Akcjonariusze banku wileńskiego otrzymali z tej rubryki po 3 rs. 75 k. na akcje w jednym tylko roku... To też konwersja nietylko nie obniżyła kursu akcji, lecz oddziaływała zwyżkowo, stając się nowym rogiem obfitości dla ich posiadaczy. Gdy ministerstwo finansów dostrzegło straty dłużników, płynące z konwersji r. 1887, zarządziło nową, z własnej inicjatywy, bez zwiększania terminu długów, oraz sumy pożyczkowej. Realizacja konwersji tej zleconą została syndykowi, złożonemu z banków handlowych. Wkrótce potem urządzono jeszcze jedną konwersję, o dogodniejszych dla dłużników warunkach, zrealizowaną przez bank państwowy. W trakcie tego dał się obserwować nowy objaw charakterystyczny: oto banki, w reklamach, rozsyłanych do dłużników, nie omieszkaly przypisać sobie zasługi konwersyj ministerjalnych.

Cała ta historia o konwersjach mogłaby być pominięta, jako rzecz przebrzmiała, gdyby nie rozbiegła się pogłoska o nowym projekcie konwersyjnym ze strony banków, mianowicie obniżenia 5-proc. listów zastawnych na $4\frac{1}{2}$ -proc. Nie odmawiając wogóle pożyteczności konwersjom, autor mniema, że inna droga prowadzi obecnie do wybawienia dłużników od ruiny. Mianowicie wniesć należy na porządek dzienny kwestję przymusowego obniżenia odsetku, pobieranego na fundusz dywidendowy, celem zmniejszenia opłat rocznych lub też skrócenia terminu pożyczek. Skoro fundusz dywi-

dendowy ulegnie zmniejszeniu o $\frac{1}{2}$ proc., zyski banków z tej pozycji zmniejszą się również o 5 proc. od kapitału zakładowego. Zaznaczono powyżej, że opłata na rzecz akcjonariuszów daje im 11,63 proc. czystego zysku. Sprawozdania zaś bankowe za ostatnie lata wykazują przeciętny zysk ogólny na 20,2 proc., przeto zmniejszenie tych zysków o 5 proc. przedstawia się jako rzecz całkowicie możliwa. W istocie nie może i nie powinno być najmniejszego antagonizmu między akcjonariuszami i dłużnikami, skoro pierwsi zredukują swoje żądania do granic godziwych. Niektóre banki ziemskie zdradziły się z chęcią obniżenia funduszu dywidendowego o $\frac{1}{4}$ proc. rocznie. Owa gotowość do ustępstw zawdzięczać należy podniesieniu w prasie kwestji niezbędności złagodzenia warunków kredytu ziemskiego. Lecz ustępstwo owo dalekiem jest jeszcze od normalnego załatwienia kwestji, które leży po za bankami akcyjnymi. A projekt zredukowania funduszu dywidendowego nie o $\frac{1}{4}$ proc., lecz o $\frac{1}{2}$ proc., jest w zupełności możliwy, gdyż pomimo to poziom czystego zysku banków utrzyma się na 15,2 proc., a nadto wystarczających dla instytucji o charakterze komisowym, pozbawionych niebezpieczeństwa ryzyka, jeżeli wyłączyć jedyną jego możliwość, pochodzącą z nadmiernej oceny zastawianych dóbr. Wszakże przykład petersbursko-tulskiego banku, ponoszącego ogromne straty z tego właśnie powodu, świadczy, że pomimo to nie tylko można istnieć, lecz i dawać 15-proc. zyski akcjonariuszom. Wybierając z dwojga, albo konwersję listów zastawnych o $\frac{1}{2}$ proc., lub zmniejszenie w równej mierze funduszu dywidendowego, autor uważa tę ostatnią ewentualność za pożyteczniejszą dla dłużników, gdyż konwersja pociąga za sobą koszty i zwiększenie terminu. Autor nie może zrozumieć, dlaczego wolno zmieniać paragrafy ustawy, celem zmniejszenia odsetków od listów zastawnych, i nie wolno kusić się o to, bez zgody banków, gdy rzecz dotyczy dywidendy. W sprawie o pierwszorzędnym znaczeniu dla ekonomiki państwowej nie powinno istnieć niedomówień, z tego względu autor stawia pytanie: czy normalnym jest stan, gdy właściciel ziemski płaci najmniej 6 proc., posiadacz listów zastawnych otrzymuje niespełna 5 proc., a komisant, bank ziemski, za swoją działalność pośredniczą, odbiera przeciętnie 20 proc. z górą?

Na tem się kończą wywody artykułu hr. Tatischeva, który to artykuł, ze względu na charakter autora, jako członka delegacji mińskiej, nabiera znaczenia dokumentalnego.

STATYSTYKA PASAŻERSKA.

W tych dniach wyszedł zbiór dat statystycznych, dotyczących ruchu pasażerskiego na całej sieci kolejowej w państwie. Zbiór ten, opracowany i wydany staraniem departamentu spraw kolejowych, według danych, dostarczonych przez zarządy dróg żelaznych, jest pierwszym tak obszernym a systematycznym przedmiotem tego opracowaniem. Zawiera on cyfry za lat trzy, a mianowicie z roku 1889, 1890 i 1891, przyczem znajdujemy tu tak ilość pasażerów, jak i dochód, jaki za przejazd ich osiągnęły drogi żelazne, z podziałem na strefy: od 1 do 50 wiorst, następnie od 51 do 100, od 101 do 200 i tak dalej, co sto wiorst, aż do

przestrzeni ogólnej wiorst 2,700, po za którą przejazd pasażerski nie sięgał.

Nie wahamy się wprowadzić czytelnika do tego labiryntu cyfr, które, mimo pozornej swej suchości, jasno oświetlają nam jedną—śmiało powiedzieć możemy—ze stron życia ludzkiego, do tego bowiem znaczenia, w wieku naszym gorączkowym i nerwowym, w wieku olbrzymich obrotów handlowych i szalonej żądzy wrażeń, dorosła możność szybkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce.

Jakśmy to już zaznaczyli powyżej, zbiór, z którego wyjątki podać zamierzamy, mieści w sobie dane za lat trzy; nie chcąc jednak nużyć uwagi czytelnika zbyt wielkiem cyfr nagromadzeniem, ograniczymy się na przedstawieniu i scharakteryzowaniu danych za rok jeden. Wybieramy w tym celu rok 1890, jako najbliższy od nas rok normalny, nie nawiedzony żadnemi klęskami wyjątkowymi, jak np. rok 1891, perjod nieurodzaju na wschodzie i południu. Zresztą, pomiędzy latami rzeczonymi tak wielkich różnic pod względem ruchu pasażerskiego nie spostrzegamy, w roku bowiem 1889 na całej sieci kolejowej w państwie przejechało ogółem osób 31,007,448, w roku 1890 — 31,788,089 i w roku 1891 — 32,602,944. Jak widzimy więc, rok 1890 jest niejako przeciętnym pomiędzy dwoma pozostałymi, czyli tem lepiej do celów naszych się nadaje.

Jeszcze wszakże dwa zastrzeżenia, zanim zapuścimy się w ten las najeżony cyframi. Mianowicie, pamiętać należy, że wykazane w zbiorze dane statystyczne nie obejmują bynajmniej wszelkich przejazdów ulgowych, bezpłatnych i tym podobnych uprzywilejowanych, tudzież nie dotyczą dróg żelaznych, zajmujących pod względem ruchu pasażerskiego stanowisko wyjątkowe, jako to naprzykład kolei: zakaukaskiej, zakaspijskiej, carsko-sielskiej i niektórych innych.

Przystępując teraz do przejrzenia najbardziej charakterystycznych danych statystyki pasażerskiej za rok 1890, zaznaczyć musimy przedewszystkiem fakt, zresztą ogólnie wiadomy, a mianowicie bezwarunkowa przewagę liczebną pasażerów klasy III. Gdy bowiem w klasie I przewieziono osób 378,882, a w II — 2,085,866, to na twardych ławkach klasy III przejechało aż 29,323,341 pasażerów, co w stosunku procentowym daje: 92 proc. na kl. III, 6 proc. na kl. II i 1 proc. na kl. I. Długość jednak średnia podróży jednego pasażera ma się wprost odwrotnie do liczby ogólnej tych ostatnich, gdy bowiem jeden pasażer klasy I przejechał średnio wiorst 254, a jeden podróżny w kl. II wiorst 143, to takież pasażer kl. III przebył średnio nie więcej, jak wiorst 91.

Podobny, acz nieco łagodniejszy stosunek spostrzegać się daje w cyfrach opłat za przejazd, wniesionych do kas kolejowych przez pasażerów każdej z klas pomienionych. Klasa III przyniosła drogom żelaznym rubli 33,416,160, klasa II — 6,701,896 i wreszcie kl. I najmniej, bo rubli 2,881,755. Za to opłata średnia, wniesiona przez pasażera kl. I, wyrównała rubli 7 kop. 61, podczas gdy takież opłata od jednego pasażera kl. II stanowiła nie więcej jak rs. 3 kop. 21, a od pasażera klasy najniższej zaledwie rs. 1 kop. 14.

Przechodzimy teraz do wskazania stosunku procentowego ilości pasażerów na danych odległościach. Klasa I i tu również oddziela się wybitnie od klas pozostałych. Największa ilość pasażerów kl. I,

mianowicie 29 proc., przejechała na przestrzeni od 1 do 50 wiorst, potem idą strefy: od 101 do 200 wiorst—18 proc. pasażerów i od 51 do 100 wiorst 15 proc. W klasach pozostałych największe stosunkowo ilości pasażerów przejechały również na odległościach krótkich, a mianowicie: *klasa II*: 44 proc. pasażerów od 1 do 50 wiorst, 20 proc. od 51 do 100 wiorst, 16 proc. od 101 do 200 wiorst; *klasa III*: 53 proc. od 1 do 50 wiorst, 22 proc. od 51 do 100 wiorst i 14 proc. od 101 do 200 wiorst. Najdłuższą przestrzeń, od 2,601 do 2,700 wiorst przebyło 31 pasażerów kl. III i 3 pasażerów kl. II, podróżni zaś kl. I., w liczbie 2, nie przejechali więcej nad wiorst 2,600.

Jeżeli z kolei zwrócimy uwagę na wzajemny stosunek procentowy pasażerów wszystkich trzech klas w każdej ze stref odległościowych po szczególe, to spostrzemy, że pasażerowie kl. III na najkrótszych odległościach, nie przewyższających 50 wiorst, stanowią 93,82 proc. podróżnych, podobnie na odległościach od 51 do 100 wiorst — 93,12 proc., od 101 do 200 wiorst—90,98 proc. i od 201 do 300 wiorst—88,85 proc. ogółu pasażerów; następnie stosunek ten się zmniejsza i dochodzi do minimum na przestrzeniach od 2,301 do 2,400 wiorst (28,57 proc.), jak również od 2,501 do 2,600 wiorst (33,33 proc.), potem atoli na odległości od 2,601 do 2,700 wiorst znowu raptownie podnosi się do 91,02 proc. Wręcz przeciwnie rzecz się ma z pasażerami kl. I. Na odległościach bliższych stosunkowo ilość tych ostatnich jest nieznaczna, wyraża się bowiem zaledwie 0,67 proc. na przestrzeni do 50 wiorst, a 0,85 proc. na przestrzeni od 51 do 100 wiorst i dopiero na odległościach od 601 do 700 wiorst wzrasta do 12,87 proc., maksimum zaś stosunku podróżnych klasy najwyższej widzimy na odległościach od 2,301 do 2,400 wiorst (71,43 proc.) i od 2,501 do 2,600 wiorst (66,67 proc.). Daleko równomiej uклада się stosunek pasażerów kl. II do podróżnych klas pozostałych. Na odległościach do 50 wiorst znajdujemy pasażerów tej klasy 5,51 proc., a od 51 do 100 wiorst—6,03 proc., następnie, w miarę wzrostu długości podróży, rośnie powoli i stosunek osób, szukających względnie taniej wygody w klasie II: na odległościach, nie przechodzących 1,000 wiorst, znajdujemy ich naprzykład w strefie od 801 do 900 wiorst 26,47 proc., dalej zaś 27,86 proc. na przestrzeni od 1,401 do 1,500 wiorst, i wreszcie maksimum — 30,12 proc. na odległościach od 2,101 do 2,200 wiorst.

Jeżelibyśmy zadali sobie pytanie: na jakich odległościach przeważnie odbywają się podróże, to odpowiedź wymownie scharakteryzują nam cyfry następujące. Mianowicie, z ogólnej liczby pasażerów każdej klasy przejeżdża nie dalej jak 100 wiorst: z pomiędzy pasażerów kl. I—35,33 proc., kl. II—64,54 proc., kl. III—75,85 proc., do 200 wiorst dojeżdża z podróżnych klasy I—53,43 proc., kl. II—81,31 proc., kl. III—90,25 proc., przebywa zaś przestrzeń od 1 do 500 wiorst: w kl. I—71,54 proc., w kl. II—93,60 proc., w kl. III—96,84 proc. ogółu pasażerów danej klasy. Na pozostałych zatem odległościach dalszych podróżuje już tylko liczba osób stosunkowo niezaczyna.

Dochód kolei w zakresie każdej z klas pasażerskich rośnie również znacznie prędzej na odległościach bliższych, aniżeli przy przejazdach na dystans daleki, aczkolwiek szybkość podnoszenia się jest tu nieporównanie od stosunku liczby prze-

jazdów łagodniejszą. I tak: za przejazd na odległościach do 100 wiorst drogi żelazne osiągają w klasie I—7,69 proc., w klasie II—18,41 proc., w klasie III—33,04 proc. w stosunku do dochodu ogólnego danej klasy, na przestrzeniach do 200 wiorst stosunek ten podnosi się do 18,40 proc. w klasie I, do 36,03 proc. w klasie II i do 56,74 proc. w klasie III, a wreszcie, na dystansach do 500 wiorst stosunek procentowy dochodu ogólnego w zakresie klas pojedynczych dobiega do 41,53 proc. w kl. I, do 62,75 proc. w klasie II i do 82,42 proc. w kl. III. Stawiając zaś na gruncie absolutnych cyfr dochodu kolejowego za przewóz pasażerów, widzimy, iż na 43.009,811 rubli dochodu ogólnego za wszystkie klasy i wszystkie strefy w roku 1890, bezmała 12 1/2 mil. rubli zapłacili pasażerowie strefy od 1 do 100 wiorst, a przeszło 9 1/4 mil. rubli—podróżni na dystansie od 101 do 200 wiorst. Przyczem największą dań kolejom złożył tłum nie mogących lub nie chcących zazywać komfortu, z opłat bowiem za przejazd 22 mil. osób w kl. III na odległościach nie przewyższających 100 wiorst, utworzyła się w rezultacie suma poważna, przeszło 11 mil. rubli, 4 mil. zaś pasażerów, przebywszy w tej samej klasie od 101 do 200 wiorst, zapłaciło za to około 8 mil. rubli.

Obejmując, w końcu, jednym rzutem oka cały ten las cyfr, zawarty w zbiorze, o jakim mowa, a z którego i stutysięcznej nie przytoczyliśmy części, widzimy, iż ruch pasażerski na całej sieci kolejowej w państwie wre życiem na przestrzeniach stosunkowo krótkich, rosnąc, niby fala wzburzona, do wiorst 200; potem zaś coraz wolniejszymi spadkami podąża dalej, aż do brzegu przeciwnego, dokąd, na odległość wiorst 2,700, już tylko słabe tej fali szumnej dobiegają kregi. A i tę olbrzymią przestrzeń przebyli w roku 1890 tylko pasażerowie, przekładający oszczędność nad wygodę, oczywiście decydujący się na tak odległą podróż w klasie III, pod naciskiem nieodwołalnej konieczności.

Śl.

ZJAZDY GÓRNICZE.

Jeden z ważniejszych postulatów ostatniego zjazdu górniczego, dotyczący żywotnych spraw przemysłowców górniczych Królestwa polskiego, zyskał Najwyższe zatwierdzenie, o czem przed kilku dniami doniósł telegram z Petersburga. Od tej pory wchodzi w życie nowa instytucja, mająca na celu pilnowanie interesów przemysłu górniczego w kraju, dopomaganie w charakterze pośrednika w sferach decydujących rozwojowi tegoż przemysłu i urządzenie perjodyczne zjazdów. Instytucja otrzymuje urzędową nazwę rady górniczej.

Atrybucje rady są następujące: 1) starać się wobec rządu o czynienie zadość wszystkim potrzebom górnictwa krajowego, zwłaszcza tym, jakie wypływają z uchwał zjazdu; 2) reprezentować przemysł górniczy Królestwa polskiego w ministerstwie dóbr państwa i znosić się z władzami; 3) wyjednywać prawidłowe taryfy za przewóz produktów górnictwa; 4) prowadzić statystykę przemysłu górniczego i prace w tym kierunku napisać drukami ogłaszać; 5) uczestniczyć w komisjach rządowych o ile one dotyczą przemysłu górniczego w Królestwie polskim; 6) zarządzać funduszami zja-

zdu; 7) zwoływać w razie potrzeby zjazdu nadzwyczajne; 8) układać listę członków i omawiać produkcję roczną każdego z uczestników dla obliczania głosów dodatkowych; 9) przyjmować i opinować wnioski nadsyłane pod obrady zjazdu; 10) z działalności swej zdawać przed zjazdem szczegółowe sprawozdanie.

Statut, dotyczący organizacji zjazdów górniczych w Królestwie polskim, również został zatwierdzony. Zjazdy te mają być stale co trzy lata zwoływane w Warszawie, lecz w razie pilniejszych spraw, wymagających kolegjalnego rozstrzygnięcia, rada górnicza jest w możności zwołać zjazd nadzwyczajny. Główne cele zjazdów zawierają się: 1) w prowadzeniu statystyki przemysłu górniczego za każdy trzyletni okres; 2) w ułatwianiu wspólnych spraw gospodarczych i administracyjnych; 3) w regulowaniu kwestyj, odnoszących się do taryf przewozowych; 4) w rozstrzyganiu wszelkich spraw obchodzących górnictwo krajowe; 5) w wyjednywaniu u rządu i rozmaitych instytucyj ulg oraz ułatwień, dążących do rozwoju przemysłu górniczego.

Przewodniczyć będzie zjazdowi osoba, mianowana przez ministerstwo dóbr państwa, zaś członkami rzeczywistymi mogą być wszyscy bez wyjątku właściciele kopalń, hut i fabryk górniczych; do udziału wszakże w obradach, lecz tylko z głosem doradczym, zapraszają się przedstawiciele kolei, stowarzyszeń naukowych, technicznych, lub handlowych.

Na utrzymanie biura rady górniczej i na koszt organizacji zjazdów, oraz podróży pełnomocnika do Petersburga, ustanowiono jako maksimum 18,000 rs. rocznie, chociaż wydatek ten w praktyce może się okazać o wiele mniejszym. Powyższa suma obciąży wszystkich przemysłowców górniczych, o ile są członkami zjazdu, w stosunku do ilości produkcji każdego, czyli do liczby posiadanych głosów t. zw. dodatkowych. Z tego podziału wynika, że niektórzy przemysłowcy, głównie towarzystwa akcyjne i spółki, będą płacić na koszt reprezentacyjne po 1,000 rs. i wyżej rocznie, drobniejsi zaś przemysłowcy około rs. 100. Wydatek ten jednak, wobec wyraźnych korzyści wypływających z organizacji zjazdów i rady, nie jest znaczny i wszyscy przemysłowcy chętnie się zobowiązali płacić zadeklarowane składki.

Biuro rady górniczej otwiera się w Dąbrowie, a członkami rady aż do najbliższego zjazdu są pp.: Cichowski ze Skurnik, Strassburger, dyrektor kopalni Towarzystwa warszawskiego, Mauve, plenipotent hr. Renarda, Surzycki, dyrektor kopalni Towarzystwa sosnowickiego (dawniej von Kramsty) i Witwicki z Bliżyna.

Zastępcami członków rady są pp.: inżynier Lépicki z Sielca, Skibiński, pełnomocnik huty cynkowej, oraz inżynier Grabiński.

Przedstawicielem interesów górniczych Królestwa polskiego w Petersburgu został p. Harting, dyrektor huty bankowej.

Wreszcie członkami komisji rewizyjnej, sprawdzającej wszystkie fundusze, są pp.: hr. Jezierski z Rudy Malenieckiej, Łubiński, dyrektor kopalni Saturn, i inżynier Kontkiewicz, dyrektor kopalni Flora.

Rada górnicza w tych dniach otworzy biuro i rozpocznie swoje czynności. Przyszły zaś zwyczajny zjazd górniczy będzie zwołany dopiero w 1896 roku.

K. W.

Bezpośrednie bilety pasażerskie.

Przed niedawnym czasem obradowała w ministerstwie komunikacji specjalna komisja pod prezydencją naczelnika wydziału handlowego departamentu dróg żelaznych, p. Szabuniewicza, złożona z urzędników tegoż departamentu i przedstawicielei towarzystw kolejowych, w przedmiocie rozszerzenia ram bezpośrednich komunikacji pasażerskich. Wiadomo z praktyki każdemu, jak ważną jest dla podróżnego rzeczą otrzymać, zaraz przy wyjeździe, bilet wprost do stacji, będącej celem podróży. Tym czasem dotychczas było to możliwem jedynie niemal przy przejazdach pomiędzy kolejami sąsiednimi, i to tylko pomiędzy znaczniejszymi ich stacjami. Pasażer, jadący dalej i przebywający kilka kolei, zmuszony był, w czasie postoju pociągu, tłoczyć się do kasy, kupować nowy bilet, częstokroć znowu tylko na pewną część drogi, ekspedjować swój bagaż i t. d., przyczem w pośpiechu otwierało się pole do przeróżnych pomyłek i przykrych w następstwie niespodzianek. Uznając całą niedogodność tego stanu rzeczy, ministerstwo, przy współudziale kolei, starało się możliwie rozszerzyć sprzedaż biletów komunikacji bezpośrednich. Bilety takie egzystować mają pomiędzy wszystkimi znaczniejszymi miastami, położonemi przy liniach kolejowych, tudzież pomiędzy ważniejszymi centrami przemysłowemi, będącemi zarazem punktami żywszego ruchu pasażerskiego. Bilety rzeczono ustanowione być mają ze względem na to, aby pasażer mógł odbyć drogę możliwie najtaniej, czyli kierunkiem kolejowym najkrótszym. Ponieważ atoli, z uwagi na rozkład jazdy pociągów, długość postojów na stacjach, warunki techniczne i t. d., zdarzyć się może, iż przejazd kierunkiem najkrótszym trwa dłużej, aniżeli drogą na odległość nieco dłuższą, zatem, nie chcąc tamować pasażerom możliwości korzystania z podróży szybszej choć droższej, ustanowiono też, w wielu wypadkach, bilety bezpośrednie i w tych ostatnich kierunkach kolejowych. Jak słyszeliśmy, rozszerzenie pomienione sprzedaży biletów bezpośrednich, jest kwestją blizkiej przyszłości.

Śl.

Zawiadywanie komunikacjami międzynarodowemi.

Przy radzie zarządzającej głównego Towarzystwa dr. żel. ruskich istniało, od lat wielu, osobne biuro, zawiadujące sprawami komunikacji bezpośrednich z kolejami zagranicznymi. Biuro to było jednocześnie organem rady pomienionej i mandatarjuszem wszystkich kolei ruskich, biorących udział w związkach kolejowych międzynarodowych. Występując w tej ostatniej roli, było ono pośrednikiem pomiędzy zarządami dróg tutejszych i zagranicznych, prowadziło korespondencję, [z]łatwiała reklamacje, zwoływało konferencje, przygotowywało do nich materiały etc. Obecnie, z przejściem dróg żel. głów. Tow. do rządu, powstała kwestja, jak zorganizować nadal zawiadywanie sprawami pomienionemi. Owóż, w tych dniach zapadła, w tym przedmiocie, uchwała przedstawicielei kolejowych. Biuro rzeczono ma dalej egzystować samoistnie, spełniając te same funkcje co poprzednio, przyczem niezbędne wydatki ponoszone będą wspólnie przez drogi żelazne. Na kierującego biurem tem wybrany został długoletni i zasłużony kierownik takowego w dotychczasowej jego organizacji, radca stanu Perl. Pomieniona uchwała dróg żelaznych wymaga jeszcze zatwierdzenia ze strony ministerstw: finansów i komunikacji.

T.

Wykup dróg żelaznych głównego Tow.

Wobec trudności i ewentualnych komplikacji, zająć mogących przy rozrachunkach skarbu państwa z akcjonariuszami głównego Towarzystwa dr. żel. ruskich, poważna grupa tych ostatnich weszła do ministerstwa finansów z przedstawieniem co do oznaczenia ceny wykupnej, niezależnie od pomienionego rozra-

chunku, który mógłby się przeciągnąć nazbyt długo. Na tej podstawie prowadzone były w tych dniach odnośne układy, które uwieńczone zostały rezultatem pomyślnym. Według projektu umowy, obecne akcje zamienione być mają na 4-procentowe obligacje rządowe, wolne od podatku kuponowego, po 187¹/₂ rub. metal. na każdą akcję i po 5 rubli kredyt. gotówką. Jak słychać, umowa przedwstępna w tym przedmiocie zatwierdzoną już została przez p. ministra finansów. W ten sposób rachunki pomiędzy skarbem państwa a akcjonariuszami głównego Tow. skończyłyby się w krótkim czasie.

T.

Z Tow. przemysłu i handlu.

W dniu 24 listopada odbyło się w Petersburgu doroczne zgromadzenie ogólne Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Odczytano na niem referat rady moskiewskiego oddziału Towarzystwa «W kwestji traktatu handlowego z Niemcami», nadesłany komitetowi. Wspomniałszy o poprzednim przeważnym wpływie Niemiec na stosunki handlowe rusko-niemieckie, wzmiankując też, że celem wywołanej przez Niemcy walki ekonomicznej z Rosją, jest zniewolenie jej do zburzenia własnymi rękami zaczątków obrony produkcji narodowej od współzawodnictwa zagranicznego, referat notuje, że rząd niemiecki pozwala na rozszerzenie swej taryfy konwencyjnej co do produktów ruskich, pod warunkiem ogromnych ustępstw ze strony Rosji, nieusprawiedliwianych przez zasadę wzajemności. «Spodziewamy się, brzmiał koniec referatu, że niewzruszoność i energia rządu odeprą obecne zamiary Niemiec, dążące do podkopania dobrobytu ekonomicznego narodu ruskiego, który zaczynał się być utrwalać». Referat ten, po przejrzaniu go przez komitet Towarzystwa, zakomunikowanym został ministerstwu skarbu, o czym zgromadzenie zawiadomiono. Następnie odczytano petycję łódzkiego oddziału Towarzystwa, popierającą prośbę fabrykantów łódzkich, podaną do ministerstwa skarbu, w kwestji zamierzonego specjalnego opodatkowania komiwojażerów. Prośba fabrykantów łódzkich spowodowana została podanym w d. 14 sierpnia r. b. do ministra skarbu, przez niżegorodzkie kupiectwo jarmarczne, memorjałem, w którym, po wyjaśnieniu przyczyn upadku znaczenia jarmarków i zmniejszenia się na nich transakcyj, proponowanym było, pomiędzy innymi, powszechne opodatkowanie specjalne komiwojażerów i agentów. Fabrykanci z okolic Łodzi prosili o pozostawienie tego dezyderatu bez skutku. Na wniosek p. Lorańskiego, postanowiono zapoznać z petycją fabrykantów łódzkich oddział Towarzystwa w Moskwie i rozważyć następnie opinię tegoż w powyższym przedmiocie. Na zakończenie posiedzenia, p. Tadeusz Zaleski odczytał referat «O drogach podjazdowych». Zaznaczywszy konieczność i użyteczność otwarcia licznych, tanich podjazdowych dróg żelaznych, wobec czego nietylko okoliczni obywatele, okoliczny przemysł osobisty, ale i ministerstwo dóbr państwa, zarówno jak i zarząd apanażów, mieć będą możność powiększenia wartości swych produktów, posiadłości, lasów i t. p., referent usiłował przekonać, że wiele paragrafów, wydanej w dniu 14 kwietnia r. 1887 «Ustawy dla dróg podjazdowych», głównego aktu prawodawczego w tym przedmiocie—jest chybionych i krępujących każdego z przedsiębiorców. Zacytował mnóstwo niepotrzebnych w tej materji formalności i trudności kancelaryjnych, referent upraszał Towarzystwo o wyjednanie zniesienia niektórych paragrafów rzeczonyj ustawy. Wynikłe potem dyskusje, uwydatniły wiele okoliczności, istotnie krępujących w powyższym przedmiocie; zgromadzenie przeto postanowiło przesłać referat 4 wydziałowi Towarzystwa, dla szczegółowego opracowania i zwrócenia komitetowi celem właściwego postąpienia.

ZEGLUGA NA DNEPRZE.

«Now. Wr.», w obszernym artykule roztrząsa fakt zjednoczenia się II Towarzystwa żeglugi pa-

rowej na Dnieprze z takiemże Towarzystwem I. Zjednoczenie się to jest, zdaniem autora, wprost nielegalne, gdyż ustawy obu towarzystw wyraźnie tego wzbraniają. Pomijając wszelkie kwestje owej nieprawności, zjednoczenie nastąpiło, jak zacytowane w artykule liczne szczegóły przekonują, z jawną szkodą I Towarzystwa i w celu jego zdyskredytowania. «Now. Wremia» zrozumieć nie może, jakim sposobem zarząd I Towarzystwa, złożony z ludzi nieposzlakowanych, dał się tak opętać przez II Towarzystwo, będące w rękach żydowskich, że przyjął narzuconą sobie potajemną umowę, dotyczącą zjednoczenia. Wspomina «Now. Wremia», że wprawdzie w dniu 21 listopada miało się odbyć nadzwyczajne zgromadzenie akcjonariuszów, celem rozważenia rzeczonyj umowy, ale zarazem nadmieniał, że zarząd Towarzystwa II zdołał skupić wielką ilość akcyj Towarzystwa I i rozlokować je w rękach fikcyjnych akcjonariuszów tak, że niewątpliwie zgromadzenie przyjmie umowę. Kończy «Now. Wr.» swój artykuł słowami: «Zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, grożące I Towarzystwu, nie dać mu zginąć od gwałtu żydowskiego i tym sposobem odwrócić niezliczone smutne następstwa dla całej żeglugi na Dnieprze, jest rzeczą polityki państwowej, która sama tylko jest zdolną uratować sprawę ruską na Dnieprze, a tem samem uprzędzić przetworzenie się sprawy żeglugi na tej rzeczce zmonopolizowane przedsiębiorstwo żydowskie».

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

PRZEMYSŁ I RĘKODZIELA.

— Departament handlu i rękodzielni odpowiedział już na zaznaczony przez nas w numerze poprzednim protest pewnej grupy producentów nafty w Baku przeciwko wypracowanej na zjeździe petersburskim umowie co do unormowania wywozu zagranicznego. W odpowiedzi tej, podanej w streszczeniu przez niektóre pisma tutejsze, zaznaczono przedewszystkiem, iż wynik układów w Petersburgu nie można zgola poczytywać za coś niespodziewanego. Układ ten podpisany przez ²/₃ wszystkich producentów nafty, wobec czego nie może być mowy o zniesieniu go lub zmianie zasad. Ponieważ zaś, jak się to okazuje z osnowy protestu, pomieniony odłam przemysłowców bakijskich uznaje potrzebę organizacji prawidłowej eksportu, i tylko nie ma zaufania do osób, które wybrane zostały przez zjazd petersburski na kierowników interesu, to departament, nie wchodząc w dane stosunki natury prywatno-handlowej, uważa za możebne rozciągnąć ulgi na protestujących, pod następującymi atoli warunkami: 1) aby przemysłowcy, nie chcący podpisać układu petersburskiego, zawarli pomiędzy sobą umowę osobną, z przyjęciem wszelkich zasad układu rzeczonyj, i 2) aby przystąpili do umowy, jaka zawartą zostanie z amerykańskim *Standart Oil Company*. Dla zapewnienia wykonania tych warunków winna być w tym duchu zawartą umowa pomiędzy producentami nafty, którzy podpisali układ petersburski i odłamek, przeciwko temu ostatniemu protestującym. T.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Na jednym z ostatnich posiedzeń komitetu budowy kolei syberyjskiej minister spraw wewnętrznych przedstawił wypracowaną w centralnym Komitecie—statystycznym ministerstwa mapę zachodniej części Syberji. Oznaczono tu wszystkie bardziej zaludnione punkty, kierunek drogi żel. syberyjskiej, ważniejsze arterje komunikacyjne wodne, lasy, zakłady górnicze, pokłady węgla, kopalnie złota i t. p. Jest to pierwsza tak szczegółowa mapa tych miejscowości, wobec czego komitet rzeczony postanowił przeznaczyć środki na wydanie jej, tak aby służyć mogła do użytku ogółu. T.

— Dowiadujemy się, że zjazd ogólny przedstawicieli dróg żelaznych ostatecznie zniesionym nie zostaje. Po dokładnem rozpatrzeniu budżetu tej instytucji, takowy został na rok 1894 znacznie zmniejszony, tak, iż wyrównywać będzie zaledwie połowie sum, jakie szły na utrzymanie zjazdu w roku bieżącym. Przy zjeździe zostanie również centralne biuro obrachunkowe komunikacji pasażerskich. T.

— W prowincjach południowo-zachodnich powstał projekt zbudowania odnogi kolejowej od stacji humańskich odnog dróg południowo-zachodnich Zwinogrodka—przez m. Zwinogrodkę, lewym brzegiem rz. Tikicz, przez m. Szesternicę do cukrowni p. Presunchinój w Poczapinie, z odnogą do cukrowni hr. A. Potockiego w Buzanach. Okolica, którąby przerzynała projektowana odnoga, należy do najgęściej zaludnionych w guberni kijowskiej.

— «Now. Wremia» dowiaduje się, że ze zniesieniem Towarzystwa głównego ruskich dróg żelaznych zakład fabryczno-mechaniczny aleksan-

drowski, położony przy szosie szlisselburskiej oraz warsztaty, istniejące w Kowrowce, na linii drogi żelaznej niżegorodzkiej, przez skarb nie będą eksploatowane, ale pozostaną w posiadaniu dzierżawnem prywatnego Towarzystwa, które uorganizowanem zostanie z dzisiejszych właścicieli akcyj Towarzystwa głównego.

— W Kijowie odbyło się d. 14 listopada poświęcenie warsztatów dróg żelaznych południowo-zachodnich. Koszt wzniesienia budowli wyniósł 600,000 rubli. W warsztatach tych, wyrabiających głównie wagony, pracuje 2,500 robotników. Towarzystwo dróg wspomnianych nie sprządza obecnie już z zagranicy niczego dla swego taboru, nawet bowiem lokomotywy ma własnego wyrobu, wykonywane w warsztatach odeskich.

HANDLOWE.

— Od d. 1 stycznia do d. 1 października r. b. ogólna suma wywozu wynosiła 395,910,000 rubli, w r. 1892 zaś 316,836,000 rs., a w r. 1891—538,901,000 rs. Tym sposobem wzrost, w porównaniu z rokiem zeszłym, wynosił 79,074,000 rs., czyli prawie 25⁰/₀; cyfra zaś wywozu w r. 1891, wskutek ogromnego eksportu żyta w sierpniu, w oczekiwaniu zakazu, a następnie pszenicy i owsa we wrześniu, nie może być brana w rachubę przy zestawianiu. Towarów zagranicznych w tymże czasie przywieziono za 314,391,000 rs., w roku zeszłym za 272,854,000 rs., zaś w r. 1891 za 268,811,000 rs., więcej przeto w roku bieżącym niż w zeszłym o 41,527,000 rs., czyli o 15⁰/₀, a więcej niż w r. 1891 o 45,580,000 rs., czyli o 17⁰/₀. Złota i srebra, w monecie i sztabach, przywieziono w ciągu dziewięciu miesięcy za 22,758,000 rs., w roku zeszłym, w tymże czasie, za 81,701,000 rs., a w r. 1891 za 72,669,000 rs., wywieziono zaś w r. b. za 108,000 rs., w r. z. za 145,000 rs., a w r. 1891 za 140,000 rs. Powiększenie się wywozu w porównaniu z rokiem zeszłym przypada całkowicie na grupę towarów spożywczych. Co do towarów wszystkich innych kategorii, wywóz się zmniejszył. Towarów spożywczych wywieziono w r. b. za 90,451,000 rs., czyli za 78⁰/₀ więcej niż w r. 1892. Szczególnością wywozu tegorocznego jest bardzo znaczny eksport jęczmienia.

— O stosunkach handlowo-przemysłowych z Persją podaje korespondent z Teheranu do gazety «Nowosti» wiązankę faktów. Kwestja urządzenia drogi bitej stanowczo została zdecydowaną twierdząco przy udziale «Najwyższej zatwierdzonej spółki przemysłu i handlu w Persji i Azji L. S. Polakowa». Świeżo przybyli do Teheranu z Rosji inżynierowie górniczy i komunikacji, a także inni technicy i wielu robotników. Budowa szosy rozpoczęta została w listopadzie. Współka rzeczona zamierza też rozszerzyć operacje transportowe i asekuracyjne. Wkrótce, w przytomności szacha perskiego, ma nastąpić w okolicach Teheranu urzędowe otwarcie rusko-perskiej fabryki zapalek. W fabryce tej, już faktycznie funkcjonującej, pracują robotnicy i majstrowie rosjanie, a wyroby jej nie ustępują w niczem ani ruskim, ani zagranicznemu. Oprócz rosjan działają w Persji i Anglii. Ich spółka akcyjna, świeżo pozyskała od szacha koncesję na oświetlenie miasta sposobem elektrycznym.

KREDYT I FINANSE.

— Na dziesiątem z kolei posiedzeniu Najwyższej zatwierdzonego komitetu dr. żel. syberyjskiej, zostającego pod prezydencją J. C. W. W. Księcia Cesarzewicza Następcy Tronu, minister komunikacji zawiadomił, iż z przeznaczonej na budowę tejże drogi sumy 50,640,000 rubli, wydatkowano oraz przekazano naczelnikom robót i osobom, zawiadującym badaniami, 32,761,935 rubli, reszta zaś 17,878,065 rubli pozostaje w skarbie państwa. Z tej zaś znów reszty 5,000,000 rubli przeznaczonych są na konstrukcję odnogi między drogami żelaznymi uralską a syberyjską, która została odłożoną. Z tej samej reszty 5,800,000 rubli użyte będą na zakupno taboru kolejowego; pozostałe wreszcie 7,000,000 rubli stanowią poniekąd oszczędność na robotach, które dla pomyślnego przebiegu całej sprawy wyżej nieco były anszlagowane.

Pisma przynoszą nowe szczegóły, dotyczące projektowanego kredytu meljoracyjnego. Kredytem tym rozporządzać ma ministerstwo finansów, które obecnie kończy rewizję projektu, opracowanego jeszcze w r. 1891 przez specjalną komisję. Ponieważ sprawa tego rodzaju kredytu jest zupełnie nową, uznano przeto za konieczne powołać do współdziałania w tej kwestji instytucje ziemskie, kredyt też meljoracyjny udzielany będzie tylko w miejscowościach, gdzie istnieją instytucje ziemskie i to nie wszędzie, lecz stopniowo. Same pożyczki udzielane będą nietylko poszczególnym osobom, lecz także gromadom wiejskim, instytucjom ziemskim i miastom, jako właścicielom rolnym. Oprócz pożyczek na narzędzia i maszyny, przyznawane także będą pożyczki na ulepszenia gruntów. Po za tem specjalny rodzaj kredytu na roboty takie, jak: irygacje lub osu-

szanie gruntów, przynawad będzie ministerstwo dóbr państwa, o ile grunty prywatne mogą wejść w zakres tego rodzaju robót meljoracyjnych, przedsięwziętych przez skarbnik na swoich gruntach. Pożyczki meljoracyjne mogą być przyznane tylko po starannem zbadaniu na gruncie, czy projektowane ulepszenia przyniosą gospodarstwu rolnemu korzyści większe, niż wynosi procent i amortyzacja pożyczki. Termin spłaty pożyczki ma być zależny od jej przeznaczenia, od własności danej gospodarstwa i warunków miejscowych. Projekt ustanawia następną maksymalną terminy: na pożyczki na inwentarz lat 7, na uporządkowanie lasu—10, na produkcję płodów rolnych — 15, na irygację i osuszanie gruntów — 20¹ na sadzenie lasu—35 lat. Terminem, od którego rozpoczyna się amortyzacja pożyczki, jest chwila, od której meljoracja zaczyna przynosić zyski. Czas ten ustanawia się dla meljoracji rolnych, nie wyżej nad lat 5, a dla pożyczek na narzędzia i maszyny nad 1¹/₂ roku. Procent roczny wynosi 4¹/₂%. Raty płacić należy półrocznie z dołu. Skarbnik ze swej strony przyczynia się do wprowadzenia kredytu meljoracyjnego przez przyjęcie na swój rachunek organizacji kredytu, utrzymanie służby technicznej i pokrywanie kosztów jej rozjazdów. Maksymalna pożyczka na meljorację inwentarza nie może przekraczać 3,000 rs.

TARYFY KOLEJOWE.

— W tym tygodniu ostatecznie zakończyły się obrady komisji pod przewodnictwem wice-dyrektora departamentu spraw kolejowych, P. S. Jagubowa, w przedmiocie ujednostajnienia taryf miejscowych tych dróg żelaznych, które dotyczą jeszcze w ruchu lokalnym stosowały taryfy dawne, różne od ogólnej taryfy grupowej. Jakaśmy to już nadmieniali dawniej, w liczbie dróg tych znajdują się i koleje Królestwa polskiego. Protokóły postępowania komisji, podpisane przez reprezentantów dróg żelaznych, będą niebawem przedstawione do zatwierdzenia wyższych instancji taryfowych. T.

— Według doniesień gazet ruskich, kolej nadnarwiańska ma być połączona z nadwiślańską. Nowa linja przesłaby, między innymi, przez Pułusk, punkt zaś zetknięcia z drogą nadwiślańską ma być w Nasielsku. W ten sposób kolej nadnarwiańska stanowiłaby, w wielu wypadkach, znaczne skrócenie drogi w komunikacji z Iłowem i Gdańskiem. T.

— W roku zeszłym, z inicjatywy hr. Bobryńskiego, odbyto na polach kilku guberni południowych próby porównawcze gatunku nasienia buraków cukrowych produkcji krajowej i zagranicznej, pod kierownictwem profesora uniwersytetu charkowskiego, p. Zajkiewicza. Badania i obserwacje te wykazały, że nasienie krajowe bogatsze jest od zagranicznego w białek i tłuszcz, ale za to uboższe w kwas fosforowy, co jest wynikiem właściwości gleby miejscowej. Przekonano się również, że buraki z nasienia krajowego obficie wyrastają na gruntach miejscowych, temu więc nasieniu pierwszeństwo przyznać należy przed zagranicznym.

— Pp.: Sobański z Obodówki, hr. Potocki z Balanówki i Jurewicz z Berszady, w guberni podolskiej, traktują z zarządem dróg żelaznych południowo-zachodnich o wybudowanie linii kolejowej od Krzyżopola do Obodówki, a z tamtąd przez Balanówkę do Berszady, ogólnej długości wiorst 60. Gdyby na ten kierunek nie zgodzono się, odnoga z Trościańca będzie przedłużona do Obodówki i dalej, jak wspomniano, wyżej i prowadzić ma przez Balanówkę do Berszady. Linja ta, przecinająca powiaty olgopolski i braclawski, przechodziłaby około trzech najznacześniejszych cukrowni: Obodówki, Berszady i Uściąny.

— «Nowosti» donoszą z Łodzi, że tam zaplanowano niezwykle ożywienie, zwłaszcza też co do towarów wełnianych. Uwija się tam obecnie wielu kupców z różnych stron Cesarstwa; poczyniono duże zakupy dla moskiewskich firm Arszinowa, Mitrofanowa, Pietuchowa i Usowa, z których każda zazwyczaj nabywa towaru za kilka milionów rubli. Oczekiwani są tam jeszcze nowi komiwojażerowie; zamówienia wciąż wzrastają, a materiały surowy dostarczaniem jest do Łodzi dla przetworzenia całemi setkami wagonów dziennie.

— Pasywa niewypłacalnej firmy bankierskiej «B. i S. Finkelstein» w Brześciu litewskim wynoszą, według informacyj «Bieżących Wiedomości», około 700,000 rubli. Pomiędzy poszkodowanymi jest podobno kilka banków i firm bankierskich. Główni wierzyciele zjechali się obecnie w Brześciu. Przypuszczają, że dojdzie do polubownego układu między wierzycielami a niewypłacalną firmą.

— Produkcja perkalów przechodzi obecnie pewnego rodzaju przesilenie; moskiewska fabryka Derbitenowych zawiesiła roboty aż do nowego roku; u głównego przedstawiciela fabryki Prochorowych w Moskwie odbyło się zgromadzenie wielu miejscowych fabrykantów perkalów, z powodu obecnej sytuacji. Na posiedzeniu tem postanowio-

no cen nie zniżać. Podobnie się rzeczy mają w Petersburgu, gdzie nie ma na wyroby perkalowe żadnego popytu.

— Dla ruskiego handlu zbożowego, cokolwiek obecnie skrepowanego, otwierają się nowe rynki, mianowicie w Turcji, gdzie plony zupełnie niedopisały tak w roku bieżącym, jak i zeszłym. Trudność jednak stanowią może istniejące tam wysokie (8¹/₂%) cło od importowanego zboża. Dzienniki ruskie, podnosząc tę kwestję, rzucają myśl, czyby się nie udało skłonić Porty do czasowego chociaż, ze względu na nieurodzaj, niewymagania cła od zboża ruskiego.

— Ministerstwo skarbu dozwoliło na wypuszczenie gwarantowanych przez rząd: na kapitał nominalny 4¹/₂% obligacyi Towarzystwa kolei moskiewsko-kazańskiej 10,365,000 kredytowych, 4¹/₂% obligacyi Towarzystwa kolei moskiewsko-jarostawskiej 2,640,000, 4¹/₂% obligacyi Towarzystwa kolei kijowsko-woroneżskiej 30 milionów, 4¹/₂% obligacyi głównego Towarzystwa ruskich kolei 9 milionów, 4¹/₂% obligacyi Towarzystwa kolei południowo-zachodnich 30 milionów.

— «Piet. Wied.» dowiadują się, że ministerstwo dóbr państwa postanowiło wstrzymać udzielanie subsydjów różnym towarzystwom na zakupno zagranicą drogiej ras inwentarza. Wzajemian za to znacznie mają być rozszerzone dziś istniejące, oraz urządzone będą nowe fermy, przy których zaprowadzoną zostanie hodowla inwentarza rasowego.

— W petersburskich sferach giełdowych obiegała świeżo pogłoska, jakoby odbyć się mający wiosną zjazd przedstawicieli banków ziemskich rozważać miał kwestję konwersji 5¹/₂% listów zastawnych na 4¹/₂%. «Birż. Wied.» notują tę pogłoskę z niedowierzaniem i mają ją wprost za fałszywą.

— Towarzystwo ostrowieckich zakładów produkcji surowca i żelaza miało w roku sprawozdawczym 1892—1893 dochodu brutto 557,928 rubli 39 kop. Z tego odliczono na dywidendę dla akcjonariuszów 236,000 rubli, czyli 36¹/₃% proc. funduszu zakładowego Towarzystwa, który wynosi rubli 600,000.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Szansę pomyślnego ukończenia układów handlowych między Rosją a Niemcami i zawarcia traktatu celnego przez dwa te mocarstwa, według ostatnich doniesień, znacznie się powiększyła. Mówią nawet, że już co do punktów kardynalnych nastąpiło porozumienie, pozostają zaś jeszcze tylko do załatwienia drobniejsze szczegóły. Widocznie ta okoliczność oddziaływała dodatnio na kurs waluty ruskiej zagranicą, który znów trochę poskoczył w porównaniu z kursem przed tygodniem tu sprzed nas notowanym. Według ostatnich wiadomości z Berlina (wtorkowych), płacono tam za 100 rubli 215 marek, a po zamknięciu giełdy 25 pf. wyżej, co też stanowi owa zwyżkę powyżej wspomnianą.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 30-go listopada. Pożyczki premjowej I em. 245,75, II em. 221,50. Pożyczki wchodnie: II em. 104,50, III em. 104,50. Bilety premjowe banku żelaznego: 190. Akcje banków: dyknotowego 490,50, międzynarodowego 606, ruskiego 315,50, wileńskiego ziemskiego 606, kijowskiego ziemskiego 810. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie—100,00; kijowskie — 100,50; charkowskie — 100,00; poławskie — 100,00; moskiewskie — 100,50. Giełda warszawska dnia 12-go grudnia. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A — 100,00; miasta Warszawy: ser. I — 101,75, ser. II — 101,75, ser. III — 101,75. Akcje banku handlowego—450. Monety: funt sterling — 9 rs. 52 kop., marka—46,82 kop., frank — 37,73 kop., gulden — 77 kop., półimperjal nowego stempla—7 rs. 64 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy—65,61 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKA. Mocne usposobienie handlu zbożowego w Ameryce, które już poprzednio, jak to ostatnio wspomnieliśmy, potrochu oddziaływać zaczęło na miarodajne rynki europejskie, obecnie stanowiło w międzynarodowym handlu zbożowym przeważało, a tym sposobem tendencja zwyżkowa powszechnie zapanowała, objawiając się na rynkach Anglii i Francji, które się długo temu wpływowi nie poddawały. Kierunkowi temu sprzyjały też w Europie i inne jeszcze czynniki: zapasy ziarna w Anglii mocno się już uszczupliły; w parlamencie francuzkim poruszono kwestję podniesienia cła od pszenicy, a przytem kilka największych młynów amerykańskich stanęło. Okoliczności te, razem wzięte, niemałego są znaczenia; ostatnia mianowicie ożywiła ruch w Anglii, gdzie mlewo amerykańskie, jak wiadomo, wcale nieposlednią odgrywa rolę. Nie wszędzie jednak polepszeniu się sytuacji towarzyszyło i podniesienie się cen; miejscami polepszenie to ujawniło się wyłącznie w liczniejszych i znaczniejszych transakcjach; duże bowiem transporty z Argentyny przeciwdziałały w tym względzie. Pszenica południowo-ruskiego pochodzenia wszędzie doznawała popytu i nie było trudności jej sprzedania ani w Anglii, ani w Belgii i Holandji, a jeszcze mniej w Niemczech, zwłaszcza też w samym Berlinie, lubo tam provenance z nad Dunaju mocno z ziarnem ruskim współzawodniczyły. Podobnie było z żytem. Co się tyczy zbóż jarych, usposobienie względem nich mniej się uwidatniło; rzec można, że nie uległo prawie zmianie w porównaniu z usposobieniem tygodnia poprzedniego. Ziarno pochodzenia ruskiego było najbardziej poszukiwanem, mianowicie w Niemczech. W ostatnich dopiero dniach tygodnia sprawozdawczego usposobienie co do jarych powszechnie prawie w znacznym stopniu osłabło. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 81; w Londynie: pszenicę ruską 90—93, amerykańską 94—102, indyjską 81—91, miejscową 94—107, owies ruski 78—125, amerykański 101—102, jęczmień ruski 58—66, dunajski 60—66, miejscowy 69—146; w Marsylii: pszenicę ruską 82—93, amerykańską 85—96, indyjską 96—101, miejscową 104—108, owies ruski 81—84, jęczmień ruski 58—60, miejscowy 72; w Berlinie: pszenicę 95—114, żyto 90—101, owies 113—142, jęczmień 91—143; w Królewcem: pszenicę ruską 61—67, miejscową 96—107, żyto ruskie 61—64, miejscowe 87—88,

owies ruski 61—67, miejscowy 73—108, jęczmień ruski 53—60, miejscowy 88—94; w Gdańsku: pszenicę ruską 66—83, miejscową 93—107, żyto ruskie 61—63, miejscowe 88—90, owies miejscowy 105—120, jęczmień ruski 52—60, miejscowy 93—107.

Rynki krajowe nie wyszły jeszcze z wyciekającego poziomu; owszem, zastój na nich wzmógł się bardzo znacznie. Ceny panowały chwiejne, co po części było skutkiem niestabilnej jeszcze powszechnie sanny i nadzieją w związku ryche go poprawienia się komunikacji. Wogóle zanotował wypada, że zwykły jesienny czas przejściowy dla handlu zbożowego zbyt długo się już w roku bieżącym w stosunkach wewnętrznych przeciąga. Ceny jednak mało gdzie tylko spadły i bynajmniej nie znamionują ani obecnej, ani spodziewanej nawet dopiero tendencji zniżkowej. Szczególnie to jest wyrazem na życie, które, dzięki zakupom dla intendentury wojskowej, mocno się wciąż trzyma w cenie. Toż samo powiadzić można o mące żytniej, którą np. w Petersburgu zakupowano znacznemi partjami dla Finlandji, w Rydze znów dużo zakupiono tego produktu do Szwecji. Dla jarych usposobienie mocno osłabło i ceny ich wszędzie mniej ujęcej spadły. W Odesie znaczny był ruch, gdyż miejscowi negocjanci uznali obecną chwilę ożywienia się handlu zagranicą za bardzo stosowaną do zaspokojenia awych zobowiązań poprzednich. Na rynku warszawskim wielkie dowozy wywoływały zniżkowe usposobienie; a pomimo nawet dużych ustępstw w cenach, produkt wyborowy nader było trudno ująć, tak np. pszenicy wyborowej wcale nawet nie notowano; gatunki posłedniejsze mniej napatykały trudności w tej mierze. Młynarze, nie mając miejsca na pomieszczenie dotychczasowych zapasów, tem bardziej nowych nie czynili wcale zakupów. Tamże w handlu mąką dał się uznać pewien ruch, jak to zwykle bywa przed świętami Bożego Narodzenia; wszakże ceny mąki najmniejszych nie uległy zmianie. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 69—74, stosownie do gatunku; w Warszawie (za korzec): pszenicę białą 350—360, pszą 500—540, niższego gatunku 450—480, żyto wyborowe 355—380, owies 250—300, jęczmień wyborowy 350—360; w Rydze: żyto 65—73, owies 63—65, jęczmień 60—67; w Libawie: żyto 64—66, owies 62—62, jęczmień 49—66, siemię lniane (87,50-proc.) 138, stepowe 139; w Odesie: pszenicę 62—80, żyto 50—56, owies 56—62, jęczmień 41—44; w Kijowie: pszenicę 68—72, żyto 50—55, owies 45—53, jęczmień 45—50.

OKOWITA. Ceny tego produktu w handlu międzynarodowym weszły do bardzo niskiego poziomu; ale zdaje się, że dalszego w tym kierunku postępu już nie zrobią. Jak się okazuje, obawy, aby obfity urodzaj kartoli w Niemczech nie poskutkował nadprodukcją okowity, były zbytne. Obfitość ta bowiem zrównoważoną była z drugiej strony nieurodzajem traw i wogóle produktów paszy inwentarza staunwających, wobec którego rolnicy, posiadający gorzelnie, opóźnili tegoroczną kampanję, chcąc zachować wywar na czas, kiedy już innej paszy zupełnie zabraknie. Tym sposobem dotychczasowa tegoroczna produkcja okowity jakkolwiek przerosła produkcję wyjątkowo małą roku zeszłego o tymże samym czasie, wszakże nie dochodzi do produkcji z roku 1891. Spodziewać się więc można, że po długiej stagnacji nastąpi w handlu wódczanym pewne, może nawet większe ożywienie, tem bardziej, że w miarodajnym pod tym względem Hamburgu brak tańszego produktu, jakim tam zwykle bywa okowita pochodzenia ruskiego, mocno się daje uczuć, tak, że miejscowi negocjanci zniewoleni są zaspakając swe zobowiązania wyłącznie produktem miejscowym, co dla nich nie jest korzystnym. W handlu wewnętrznym znaczniejszej zmiany ogólnej nie mamy do zanotowania; w Warszawie jedynie, pod wpływem nadmiernych dowozów, okowita znów spadła i bardzo ją trudno było sprzedać; odbiorców bowiem krajowych było tylko niewielu, a zagraniczni wcale się nawet nie zgłaszali. Płacono tam okowitę: w negocjacjach hurtowych 862—879, w drobniejszych transakcjach 873—891 za wiadro. Pod koniec tygodnia sprawozdawczego już i tej ceny płacić nie chcieli.

DRZEWO. Jakkolwiek ceny drzewa użytkowego w Prusach, a mianowicie w Gdańsku, zwłaszcza też budulec, nie stają wysoko i z tego powodu trudno je zbywać, pomimo to jednak agenci zagraniczni poszukują towaru i nieźle zań płać w Warszawie i w ogólności w Królestwie. Zakupy jednak nie były bardzo znaczne, co zresztą znajduje wytłomaczenie w tem, że wielkie straty, jakie przed niedawnym czasem ponieśli zupełnie niespodziewanie negocjanci drzewni na wielkich, kompletnie już hurtowych zakupach, nakazują im być ostrożniejszymi w tej mierze. Organ ministerstwa skarbu przewiduje, że dotychczasowa zwykła forma zakupów na wielką skalę ustąpić będzie musiała, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej na czas dłuższy skromniejszym nieco negocjantom. Jak donosi warszawska «Gazeta Handlowa», w Białej zakupiono 7 tysięcy sztuk sosen, po 7 rubli 50 kop. za sztukę; tenże sam nabywca kupił 2,500 sztuk budulec sosnowego, w przecieciu po 50 kubików trzymających, z odstawa do Zakroczymla nad Wisłą, po kop. 21 za kubik. W lasach włodawskich, hr. Zamoyńskiego, kupiono drzewa za 200,000 rubli, ale jako to była transakcja wspomniana gazeta nie wymienia. Na potrzeby miejscowe, wobec spodziewanego znaczniejszego ruchu budowlanego z nadchodzącą wiosną, chętnie kupowano i budulec, zwłaszcza drobniejszy i deski. Ceny drzewa kantowego utrzymują się w Warszawie bardzo dobre i negocjują je w znaczniejszych ilościach na dostawę wiosną. Desek dostarczono tam bardzo wiele, z nich półtorówki i klasy płacono po rubli 48, a II klasy po rubli 37 za kopę przy szerokim wymiarze. Inne znów, znacznie większe, zapłacono po rubli 26 za kopę. Bał, tak 2¹/₂ jak i grubsze, odpowiednio też ceny zyskiwały. Poszukiwane są tam bałe dębowe, które ostatnio negocjowano po kop. 75 za kubik; jednocześnie i deski dębowe doznawały popytu; za dobry ich gatunek otrzymywano do kop. 55, za gorszy do kopiejek 45 za kubik.

O szwałach (podkładach kolejowych) nie na teraz organy specjalne nie wzmiankują; o innych zaś rodzajach drzewa użytkowego też nie mamy nic do nadmienia.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla stałych prenumeratorów 10 arkusz dodatku powieściowego p. t. «Aktorka» Ludwika Halevy'ego, tłóm. z franc. J. Ł.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 36 (wraz z okładką), dodatek powieści (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 52.

MAGAZYN FRANCUZKI

PETERSBURG,
NEWSKI PROSP. 21.

(1780-52)

UBIORÓW MEZKICH.

BIURO TECHNICZNE.

Wyroby gumowe.

NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.

Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

SPECJALNOŚĆ:

Przybory fabryczne i do wyrobienia serwatki. (2068-52)

DOM BANKOWY

BR. POPLAWSKI,

Warszawa, Wierzbowa 6
(Hotel Angielski)

zalatwia wszelkie interesy bankierskie za umiarkowaną prowizją. (308-10-1)

KOMPLETNE PRZYBORY DO GOSPODARSTWA

do użytku ręcznego i parowego,

podług doświadczonego systemu centryfugalnego.

WSZYSTKIE NIEZBĘDNE PRZYRZĄDY DO PRODUKCJI

Masła i Sera.

Dostarczamy i kupujemy po najwyższych dziennych cenach

MASŁO I SERA.

Liflandzkie Towarzystwo Gospodarcze

„SAMOPOMOC”,

RYGA, WALLSTRASSE, № 2. (2075-4-2)

PAROWA FABRYKA OŁÓWKÓW (227)

ST. MAJEWSKI I S.

Cecha fabryczna.

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA

W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

TOM PIĄTY PISM

W. SPASOWICZA

(w języku ruskim),

zawierający mowy obrończe w sprawach: Pawła Hajdeburowa, sążonego za wydanie II tomu książki Wundt'a, p. t. «Wykłady o duszy człowieka i zwierząt»; E. Szomberg-Kollataja, sążonego za fałszowanie pieniędzy; hr. I. Morkowa, sążonego za zabójstwo włościanina Budily; Piotra Szczapowa; Nieczajewa; Polakowa; o pojedynku Utina z Zochowym; o zabójstwie P. Czychaczewa; Dolguszyna, Dmochowskiego i innych, sążonych za drukowanie i rozpowszechnianie proklamacyj; o zabójstwie von Sona, i t. p.

Cena rs. 2.

MACZKA MLECZNA NESTLE'A

DO KARMIEŃIA DZIECI PRZY PIERSI.



Najlepszy z wynalezionych dotychczas środków, zastępujących mleko macierzyńskie, pożywny i łatwy do trawienia.

Cena blaszanki rs. 1 k. 50.

Mleko zgęszcz. Nestle'a, cena rs. 1 k. 15.

Wyłączny agent na całą Rosję

Aleksander Wentzel

Sprzedaz hurtowa w składzie centralnym materiałów chirurgicznych i opatrunk. domu handl. ALEKSANDER WENTZEL w Petersburgu. (1734-52-12)

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy powoływać się na pismo nasze.

FRANC. STAUDEN

Ryga, Gertrudstr. 44.

Najpierwsza i jedyna fabryka kas ogniotrwałych w Rosji, która wyrabia z jednej sztuki

kasy ogniotrwałe.

Poleca swój skład, zawsze w obfity wybór zaopatrzony.

● Kasy od rs. 35. ●

Cenniki wysył. się bezpłatnie.

(2064-13-2)

Podobno dla sprowadzenia do Warszawy Eusapij Paladino, utworzyło się Towarzystwo akcyjne.

Ciekawa rzecz, jaka też będzie dywidenda? (Kur. Świat.)

KAPITAŁU kilkotysięcznego posiadacze przystąpić mogą do prow. przedsięb., dającego duże korzyści, jako nie rozwin. na pol. Rosji, a mogącego mieć szerokie zastos. przy budowach wogóle. Oferty: Petersburg, red. «Kraju», dla K. K. (2065-4-2)

L. Bieliński Kazańska 49, róg Fonarnego. Złoczenie ram i bagietów. Przyjm. obstal. Ramy do obrazów, portretów, luster i t. p. Odnowia stare ramy. (2010)

— Gdzieżeś był całą noc, smarkaczu?
— W «Belle-Vue» u szansonistek...
— A ty fajdu! Jak tylko przyjdzie ojciec, to zaraz mi to powiem...
— Zupełnie zbyteczne.
— Dlaczego?
— Bo stary był tam ze mną. (Mucha).

TREŚĆ NUMERU:

Art. lit.: Polacy w Rzymie (Wspomnienia z lat dzieciennych), przez księcia Baltazara Odescałchi. Pogadanki literackie, p. Kaz. Bartoszewicza. Z pism Franciszka Petrarki (wiersz), p. Teofila Ziembę. Szczegóły z życia Matejki, p. Ludwika Jenikę. Pisma Wł. Spasowicza. VII (dokonczenie), p. A. Rembowskię. Kongres kryminalistów, p. B. K. Dziennikarz przyszłości, p. J. U Zoli na wsi, p. t. Listy z Austrii, p. P. P. Nowe książki, otrzymane w redakcji «Kraju». Kronika naukowa i literacka.

Odcinek: Noc lipcowa, obrazek historyczny z XVIII wieku, p. Walerego Przyborowskię.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Berlina, p. K. L., z Poznania p. Wojnicza, z Wiednia p. Mariusa, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Średnika i t. d.

Ziemię słow. (listy kor. «Kraju»): z Pragi p. Taborytę i t. d.

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. A. R. Z., z Kowna p. Zm., z Kiejdan p. Żm., z Mińska p. M., z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Humania p. L. i t. d.

Z politycznego świata, p. Mik. S. Kron. powszechna. Z tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Wiadomości urzędowe. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespond. «Kraju» i drobne wiadom.). Zdaleka i zblizka. Kron. pośm. Prawo i sady. Kur. kość. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Przeciw bankom ziemskim. Statystyka pasażerska, p. Śl. Zjazdy górnicze, p. K. W. Bezpośrednie bilety pasażerskie, p. Śl. Zawiadywanie komunikacjami międzynarodowymi, p. T. Wykup dróg żelaznych głównego Tow., p. T. Z Tow. przemysłu i handlu. Żegluga na Dnieprze. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenia.

„SPHAGNUM”.

Podściółka torfowa dla koni i bydła. Proszek torfowy do ustępów i śmietników. Szarpie z białego torfu do bandażowania. Sprzedaje «Biuro Vega»: Petersburg, Litieiny prospekt № 57. (1957-13-11)

Jeden z naszych moralistów.

— Oj! — tacy młodzi! — tyle wódek! powinniście się szanować!
— A może pan z nami się napije?
— Z wami? — zawsze... z całego serca. (Kur. Świat.)

FABRYKA POWOZÓWI BRYCZEK oraz roboty lakiernicze

MICH. STANKIEWICZA,

Grodno, ul. Nowa, dom własny.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje, oraz olejne domowe roboty i pozłotnicze. Wykonanie sumienne, ceny nizkie. (285-10-4)

U ADWOKATA.

— Zatem pan chcesz się rozwieść z żoną? Zyciecie przecie z sobą już lat kilkanaście...
— Pan adwokat znajduje, że to nie dosyć?... (Warszawianka).

J. C. JESSEN
W RYDZE.

Skład węgla kamiennych, koksu, innego żelaza, cegły ogniotrwałe, gliny, cementu, rur glinianych, scho-dów etc. (2072-52)

Firma nagrodzona na europejskich wystawach dzie-sięciu złotymi medalami i wyższemi odznaczeniami.

KREM BRZOWY
do udelikatniania i oświe-żania twarzy.

Fabrykanta kosmetyków
A. ENGLUND.

Po użyciu jego twarz po-zostaje zawsze gładką. Ce-na słoika rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 50. Dla zapobie-żenia podrabianiom, proszę zwracać uwagę na podpis A. Englund czerwonym atramentem i markę S. Pe-tersburskiego Laboratorjum Kosmetycznego. Dostać moż-na w Najwyżej zatwier-dzonym ruskiem Towarzy-stwie sprzedaży materiałów aptecznych, Kazańska, 12, oraz we wszystkich znac-zniejszych aptecznych i per-fumeryjnych handlach Ce-sarstwa ruskiego. Skład główny na całą Rosję: A. Englund, Petersburg, Bas-sejnaja ulica, № 2. (1562)

WYSTREGAĆ SIĘ PODRABIAŃ.

LEK. WOLICKI, Newski 57, m. 5. Leczy rak, syfilis, chor. piersiowe i elektro-terapia (2-3, 6-7 1/2 godz.). (1890)

Uprasza się osoby, korzystające z ogłoszeń o wymienianie źródła takowych.

ОТЪ ПРАВЛЕНІЯ С.-ПЕТЕРБУРГСКАГО МЕЖДУН. КОММЕРЧ. БАНКА.

По предоставленному общимъ собраніемъ гг. акціонеровъ 24-го апрѣля 1874 года праву, правленіе банка, съ утверждениа совѣта, признало возможнымъ, не выжидая окончательнаго утверждениа общимъ собраніемъ отчета за 1893 годъ, выдать акціонерамъ въ счетъ дивиденда за этотъ годъ по 6%, т. е. по 15 руб. на акцію.

Доводя о семъ до свѣдѣнія гг. акціонеровъ, правленіе имѣетъ честь присовокупить, что выдача этой части дивиденда будетъ производиться при представленіи купона № 16, «въ счетъ дивиденда», начиная со 2 (14) января 1894 года:

Въ С.-Петербургѣ—въ международномъ банкѣ, ежедневно, кромѣ воскресныхъ и праздничныхъ дней, отъ 10 часовъ утра до 2 часовъ пополудни.

Въ Кіевѣ—въ отдѣленіи банка.
Въ Ригѣ—въ рижскомъ биржевомъ банкѣ.
Въ Вѣнѣ—въ и. к. привил. кредитномъ обществѣ для торговли и промышленности.

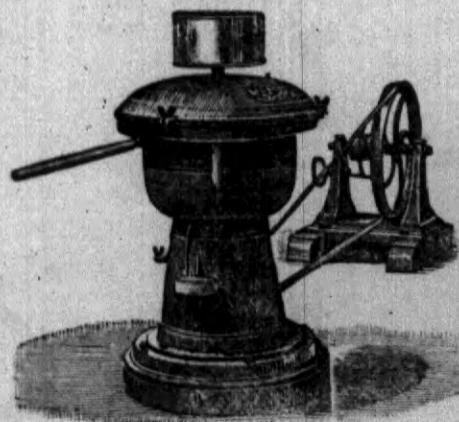
Въ Берлинѣ—въ правленіи учетнаго общества.
Въ Амстердамѣ—въ амстердамскомъ Банкѣ.
Въ Франкфуртѣ-на-Майнѣ—у гг. М. А. Фонъ-Ротшильдъ и сыновья.
Въ Гамбургѣ—у гг. Л. Беренсъ и сыновья. (2089-2-1)

ZASZCZYCONY PIERWSZEMI NAGRODAMI

ALEKSANDRA-SEPARATOR (BALANSOWA CENTRYFUGA),

funkcjonuj. za pomocą siły większej i ręcznej. Przerabia 80—1,200 sztofów mleka na godzinę. Wymieniony Separator zaleca się zdolnością szybkiego i dokładnego przerab. materiału, oraz prostym sposobem użycia i lekkim ruchem.

Posiadamy najlepsze świadectwa z odbytych badań teoretycznych przez pr. d-ra W. v. Kierriema w Rydze, pr. W. Steina w Kopenhadze, zarz. fermami w Petersburgu A. Kalantara, a prócz tego podziek. od wielu osób, które w praktyce przekon. się o użyt. Separatora.



(2057-4-3) Leopold Jacobson w Rewlu, posiad. patenty na Rosję i Finlandję.

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ

Въ виду предстоящей выдачи новыхъ купонныхъ листовъ къ акціямъ Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ, Правленіе Общества имѣетъ честь довести до свѣдѣнія Гг. акціонеровъ, что означенные купонные листы будутъ выдаваться въ Кассѣ Правленія, начиная съ 1-го Декабря сего года по представленіи талоновъ, кои остаются действительными до 2 Января 1895 года, послѣ же этого срока для полученія новаго купоннаго листа необходимо будетъ предъявленіе акціи съ талономъ.

На основаніи временныхъ правилъ, для взиманія гербоваго сбора съ процентныхъ бумагъ, утвержденныхъ Г. Министромъ Финансовъ 28 Марта 1889 года, означенные купонные листы подлежатъ гербовому сбору въ размѣрѣ 80 коп. съ каждой акціи въ 100 рублей, при чемъ, согласно тѣмъ-же правиламъ, сборъ этотъ упадетъ на счетъ Гг. акціонеровъ. (2088-2-1)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół leczniczych,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie; Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie.



Fabryki ulica „**ЦЕЛИВА**” w Warszawie Zgoda, № 5.

Wylączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Centralny skład apt. Szaskolskiego. Petersburg, Newski, № 27. (295-10-3)

ZNACZNE ZMIŻENIE CENY.

„BUCHALTERJA PODWÓJNA”

przez Antoniego Barcińskiego, b. prof. inst. gospod. wiejsk. i leśn. w Magymoncie, dyrekt. Żegl. parow. na Wiśle; dzieło uznane za najlepsze i najpraktycz. do nauki buchalterji bez pomocy nauczyciela. (303-3-2)

Cena rs. 1 k. 50 (dawniej rs. 4).

OGŁOSZENIE.

OD ZARZĄDU

DROGI NADWIŚLAŃSKIEJ.

W wykonaniu rozporządzenia ministerstwa komunikacji o przedsięwzięciu środków, w celu możliwie największego zużycowania taboru ruchomego drogi żelaznej i osiągnięcia największego obrotu wagonów, jak również przyspieszenia przesyłki towarów, zaprowadzone zostało na stacji Warszawa-Nadwiślańska ładowanie i przeładowywanie takowych w porze wieczorowej. Przy wyżej wspomnianym porządku, wszystkie w ciągu dnia dostawione do wysłania towary ładują się do wagonów i wysyłają się tegoż dnia; a także wszystkie przybyłe towary tegoż dnia wyładowują się do magazynów, z wyjątkiem towarów, przybyłych luzem i podlegających wyładowaniu środkami samych odbiorców.

Porządek ten stanowczo bardzo dogodny tak dla wysyłających jak i odbierających towary; jednakże dla akuratego jego wykonania niezbędna jest pomoc samych właścicieli towarów.

Wskutek czego Zarząd drogi nadwiślańskiej niniejszem ma honor upraszać pp. odbiorców i wysyłających towary, aby zechcieli ze swej strony zmienić istniejący dotychczas porządek w dostawieniu i odbiorze towarów na stacji Warszawa-Nadwiślańska, w wysokim stopniu niedogodny dla drogi żelaznej, zasadzający się w tem, że tak dostawa towarów, jako też odbiór tychże rozpoczyna się dopiero począwszy od godziny 12, a nawet 1 popołudniu, gdy tymczasem najodpowiedniejszy czas od godziny 8 rano dla tej czynności jest nie zużytkowany.

Porządek ten ma te złe następstwa, że agenci stacyjni w rannych godzinach mało mają zajęcia, gdy tymczasem, począwszy od godziny 1, wskutek dużego napływu interesantów, nie są w możności zadośćuczynić wszystkim ich żądaniom, i przy zamknięciu w ustanowionych godzinach bram towarowej stacji, pozostaje dużo nie przyjętych dla wyekspedjowania towarów, jako też dużo nie wykupionych transportów, za które odbiorcy, ku swemu niezadowoleniu, zmuszeni są opłacać składowe.

Z uwagi na to, Zarząd drogi nadwiślańskiej najprzejmiej uprasza pp. kupców i przemysłowców, dostawę towarów, jako też i odbiór takowych, rozpoczynać o ile można najwcześniej i wówczas tylko dzienne czynności będą łatwiej wykonywane ku zobópnemu zadowoleniu.

W danym wypadku interesy drogi żelaznej i właścicieli towarów solidaryzują się i wspólna pomoc niezbędna jest dla osiągnięcia zupełnego porządku; Zarząd drogi ma więc nieplonną nadzieję, że pp. kupcy i przemysłowcy m. Warszawy zwróca na to swoją uwagę i nie pozostawią bez skutku niniejszej odezwy. (2091)



(2016-3-3)

BACZNOŚĆ

przed podrabianiem

„EXSICCATOR”.

Istnieje jeden tylko zatwierdzony przez rządy i Rosję. Niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć etc. Broszúrka bezpłatnie. Uważać na markę fabryczną i herb państwa przy rachunku i naczyniu. Potrzebni agenci. Dostać można tylko: Marszałkowska 117. Adres: inż. RITTER, Warszawa. (80-49)

ОБЪЯВЛЕНИЕ

о закупкѣ ржи для потребностей войска при посредствѣ Юго-За- падныхъ жел. дор.

По порученію Департамента Торговли и Мануфактуръ Министер-
ства Финансовъ Управление Юго-Западныхъ жел. дорогъ производить

закупку ржи для потребностей войска на нижеслѣдующихъ условіяхъ:
1) Рожь покупается у сельскихъ хозяевъ слѣдующихъ качествъ:
сухая, содержащая никакъ не болѣе 13 1/2% воды, не затхлая, безъ жуч-
ковъ, не подмоченная, чистая, ни съ чѣмъ не смѣшанная и содержащая
никакъ не болѣе 1/2% постороннихъ примѣсей (пшеничныя и ячменные
зерна постороннею примѣсью не считаются), при чемъ примѣсь куколя
и спорынья можетъ быть допущена въ размѣрѣ не болѣе 1/10%.

2) Сдача продаваемой Управленію ржи должна производиться на
нижеуказанныхъ желѣзнодорожныхъ станціяхъ. Доставка ржи къ мѣсту
сдачи, перевѣска ржи при сдачѣ и укладка ея въ мѣшкахъ на станці-
онные склады должна производиться средствами продавцовъ.

3) Мѣшки для ржи, покупаемой Управленіемъ Юго-Западныхъ жел.
дорогъ, отпускаются продавцамъ на тѣхъ станціяхъ, на которыхъ дол-
жна быть сдаваема продавцами рожь.

4) На каждый оплаченный пудъ ржи продавецъ долженъ сдать
бесплатно одинъ лишній фунтъ ржи на убыль во время хранения и
перевозки.

5) Цѣны ржи въ настоящее время назначены слѣдующія: за каж-
дый пудъ ржи съ добавочнымъ фунтомъ, указанного въ пунктѣ пер-
вомъ качества, вѣсомъ въ четверти восьми-четвертиновой мѣры не менѣе
9 пудовъ чистаго вѣса, т. е. безъ куля или мѣшка, уплачивается:

На станціяхъ: Варница.....	} по 53 коп.	На станціяхъ: Пырлица.....	} по 50 к.
Бендеры.....		Скиносы.....	
На станціяхъ: Крыжополь.....	} по 5 к.	Трояновъ-Валь.....	} по 49 к.
Рахны.....		Долинская.....	
Винница.....	} по 51 к.	Знаменка.....	} по 49 к.
Новый-Бугъ.....		Голта.....	
Веселый-Куть.....	} по 51 к.	Ново-Украинка.....	} по 49 к.
Могилевъ.....		Елизаветградъ.....	
Комаровцы.....	} по 51 к.	Пичугино.....	} по 49 к.
Черный-Островъ.....		Карнаватка.....	
Кишиневъ.....	} по 51 к.		} по 49 к.
Вираула.....			

Если по качеству урожая въ нѣкоторыхъ мѣстностяхъ не предста-
вится возможнымъ получить рожь 9-ти пудоваго вѣса въ восьми-четвер-
тиковой четверти при содержаніи влаги не болѣе 13 1/2%, въ такомъ слу-
чаѣ можетъ быть куплена рожь и легковѣсная, но не менѣе 8 п. 25 ф.
въ четверти, и за такую легковѣсную рожь будетъ уплачиваться со-
отвѣтственная пункту сдачи поудная цѣна, со сбавкой по 1/3 копейки
за каждые 3 фунта недостающаго до 9 пудовъ вѣса четверти.

6) Въ случаѣ недостаточности предложенія ржи съ доставкой на
вышеуказанныя станціи, рожь будетъ покупана и въ сторонѣ отъ желѣз-
ной дороги; съ этихъ случаевъ съ соотвѣтственныхъ вѣсу ржи цѣны
будутъ дѣлаться скидки на расходы по закупкѣ и доставкѣ ржи до
ближайшей изъ вышеуказанныхъ станцій, но продавцу предоставляется
право доставить рожь до ближайшей изъ вышеуказанныхъ станцій сдачи
и получить плату по соотвѣтствующей той станціи вышеуказанной цѣны.

7) Если вполнѣнствѣ цѣны на закупаемую рожь будутъ Департа-
ментомъ Торговли и Мануфактуръ измѣняемы, то о каждомъ такомъ
измѣненіи Управление Юго-Западныхъ жел. дорогъ будетъ объявлять
на станціяхъ и публиковать въ тѣхъ газетахъ, въ которыхъ публику-
ется настоящее объявленіе.

Лица, имѣющія рожь соотвѣтственнаго качества и желающія про-
дать ее Управленію Юго-Западныхъ жел. дорогъ на вышеуказанныхъ усло-
віяхъ, приглашаются заявить объ этомъ, лично или письменно, Началь-
никамъ указанныхъ въ семь объявленіи станцій Юго-Западныхъ жел. дор.
или Начальнику Коммерческой Части Управления Юго-Западныхъ желѣз-
ныхъ дорогъ въ Кіевѣ. (2052-3-3)



! ZAWIADOMIENIE ! „POLSKA FABRYKA PIERNIKÓW“ A. POPŁAWSKIEGO,

Warszawa, ulica Elektoralna № 23.
NA NADCHODZĄCE ŚWIĘTA
przygotowała znaczny wybór swoich uznanej dobroci wyrobów.
Pp. handlującym i kupcom rabat.
Cenniki na żądanie franco i gratis. (289-3-3)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,
wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na naj-
lepszym masle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte»,
a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Ka-
wa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wybo-
rze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, pi-
ramidy t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)
Prosimy powoływać się na «Kraj», jako źródło zaczerpnięcia wiadomości o ogłaszanych
artykułach.

КЕНИГСБЕРГСКОЕ КОММЕРЧ. АГЕНТСТВО

ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ жел. дорогъ.

Въ видахъ предоставленія русскимъ хлѣбовладельцамъ возможно
большихъ удобствъ по продажѣ въ Кенигсбергѣ принадлежащаго имъ
хлѣба, а равно полной гарантіи ихъ интересовъ, Обществомъ Юго-За-
падныхъ желѣзныхъ дорогъ открыто въ 1889 году въ Кенигсбергѣ
особое Агенство для исполненія порученій хлѣбовладельцевъ по хране-
нію, продажѣ и сдачѣ покупателямъ прибывающаго въ этотъ портъ
съ русскихъ желѣзнодорожныхъ линій зерноваго хлѣба, масляничныхъ
сѣмянъ, макухи и отрубей.

Дѣйствуя на основаніи особыхъ, утвержденныхъ Г. Министромъ
Финансовъ, по соглашенію съ Г. г. Министромъ Путей Сообщенія и Го-
сударственнымъ Контролеромъ, Временныхъ Правилъ, Агенство при-
нимаетъ порученія по продажѣ хлѣба на слѣдующихъ условіяхъ:

1) Прибывшій на имя Агенства хлѣбъ, при отсутствіи особыхъ ука-
заній со стороны хлѣбовладельцевъ, продается немедленно по его при-
бытіи на биржѣ черезъ *присяжныхъ маклеровъ*, удостоверяющихъ
продажу установленными записками, въ коиъ показывается: время
(годъ, мѣсяцъ и день) продажи, условленная цѣна, родъ, количество
и качество товара, № вагона и накладной, по которой товаръ прибылъ,
и фамилія покупателя.

2) Проданный хлѣбъ принимается Агенствомъ отъ станціи жел.
дороги и сдается покупателю по вѣсу, опредѣленному *присяжными
экспертами*, согласно выдаваемой послѣднимъ запискѣ.

3) Немедленно по полученіи денегъ отъ покупателя, Агенство со-
ставляетъ подробный счетъ совершенной продажи. Изъ вырученной отъ
продажи хлѣба суммы Агенство уплачиваетъ желѣзнодорожные сборы
и, если подъ хлѣбъ была выдана ссуда, удерживаетъ сумму ссуды съ
причитающимися по ней сборами, а также указанные ниже сборы и
расходы Агенства, а остатокъ, вырученной суммы при счетѣ высылаетъ
хлѣбовладельцу.

4) Въ случаѣ обнаруженія недостачи вѣса хлѣба, при полученіи
съ жел. дороги Агенство требуетъ составленія надлежащихъ актовъ
и затѣмъ ведетъ всѣ сношенія о полученіи въ пользу кліента законнаго
вознагражденія.

Кромѣ точнаго соблюденія при продажѣ хлѣба перечисленныхъ
условій, Временными Правилами на Агенство возложена обязанность
бесплатно сообщать, словесно или письменно, обращающимся къ
нему лицамъ *свидѣнія*, относящіяся къ положенію *Кенигсбер-
скаго хлѣбнаго рынка*, и давать справки объ условіяхъ выгоднѣй-
шаго сбыта зерновыхъ продуктовъ.

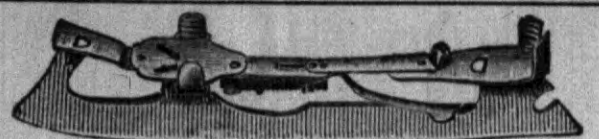
Постояннымъ своимъ кліентамъ Агенство высылаетъ бюллетени
Кенигсбергской биржи *бесплатно*.

За продажу хлѣба Агенство, на основаніи приведеннаго выше пункта
3-го, взимаетъ:

- 1) Комиссіи 1% съ вырученной отъ продажи суммы;
- 2) Расходовъ по продажѣ, взвѣшиванію и почтовыхъ—6 марокъ
съ вагона.
- и 3) Расходы телеграфные и за пересылку денегъ по дѣй-
ствительной стоимости.

За всѣ дѣйствія Агенства, какъ равно и за довѣренный Агенству
хлѣбъ и вырученныя отъ продажи онаго деньги, Общество Юго-Запад-
ныхъ желѣзныхъ дорогъ *отвѣчаетъ* передъ грузоотправителями на
основаніи ст. 5 Общ. Уст. Рос. жел. дорогъ. Желающіе пользоваться
услугами Кенигсбергскаго коммерческаго агенства благоволятъ адресовать
по желѣзнодорожнымъ документамъ хлѣбные грузы въ Кенигсбергъ, Ком-
мерческому Агенту Юго-Западныхъ желѣз. дорогъ Х. И. Копецъ (Königsberg,
Dem Kommerciellen Agenten der Russischen Süd West-Bahnen Ch. I. Kopeck);
и при этомъ письмами, по тому же адресу, сообщать Г-ну Копецъ рас-
поряженія относительно продажи хлѣба и высылки остатковъ выру-
ченныхъ отъ продажи суммъ.

Подъ хлѣбъ, отправляемый въ Кенигсбергъ, хлѣбовладельцы могутъ
получать денежныя *ссуды*, выдаваемыя на станціяхъ отправленія грузовъ
1-го Ноября 1893 года. (2054-3-3)



CENNIKI GRATIS I FRANCO.
WYŻWY
DAMSKIE I MĘZKIE
W WIELKIM WYBORZE
PO CENACH UMIARKOWANYCH
POLECA
LUDWIK HILKNER
KRAKOWSKIE PRZEDM. N°5 TELEFON. N°551

! NOWOŚĆ !
„SUDORIVORAT“
Wycieplaczka do wkładania w obuwie, jedyny i niezawodny środek
pochłaniający pot i nieprzyjemną woń z nóg, zwłaszcza dla
osób, usposobionych do zaziębień z powodu pocenia się nóg. Zatwier-
dzony przez warszawską radę lekarską za № 2593. Wyłączna wła-
sność produkcji zabezpieczona w depart. handlu i przem. za № 12197.
Paczka 5 par 50 k. 10 par rs. 1. Pp. handlującym odstępuje się rabat.
Wynalazca L. Szczepański, Krak.-Przedmieście № 38. (301-11-3)

„TYGODNIK ILUSTROWANY”

najbardziej rozpowszechnione, najobszerniejsze pismo tygodniowe polskie, dające największą ilość tekstu i obfitość doborowych ilustracji, wychodzi w rozmiarach 20 stron druku i 16-stronowego dodatku powieściowego (w każdym numerze). (805-3-2)

Na r. p. ma «TYGODNIK» przygotowane powieści: Marji *Rodziewiczówny* «Mocarze», Klemensa *Junoszy* «Bicz z piasku», oraz autora «Śmierci» — Ignacego *Dąbrowskiego* «Mistrz».

Kilka razy do roku bezpłatne kolorowane premja, według specjalnie wykonywanych dla «TYGODNIKA» obrazów pierwszorzędných malarzy.

Jako pierwsze bezpłatne premjum, otrzymają nowi prenumeratorzy kolorowaną rycinę Piotra *Stachewicza*:

„AVE MARIA”

Współpracownictwo celniejszych sił literackich i artystycznych polskich, jako to: *H. Sienkiewicza*, *Bol. Prusa*, *M. Gawalewicza*, *El. Orzeszkowej*, *A. Krchowieckiego*, *M. Konopnickiej*, *Ad. Szymańskiego*, doktora *Ant. J.* i wielu innych.

Ilustracja objawów i wypadków chwili bieżącej całego świata, ze szczególnem uwzględnieniem naszego życia prowincjonalnego.

Prócz wielu interesujących artykułów zamieści «TYGODNIK» w r. p. nowe studjum ks. *Władysława Dębickiego* «Wielkie bankructwo umysłowe» (rzeczą o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie), które zainteresuje szerokie koła naszych czytelników.

Mamy też w tece «TYGODNIKA» nową pracę *Ferd. Hössicka* «Słowacki we Florencji».

W bezpłatnym dodatku powieściowym rozpoczniemy od nowego roku 1894 sensacyjną powieść, pisaną przez 24 najwybitniejszych autorów angielskich, p. t. «Dzieje małżeństwa».

Warunki prenumeraty

«Tyg. Ilustrow.» wraz z dodatkami i premjami:

W Warszawie:		Na prowincji:	
miesięczn. rs. — 67 1/2 k.		kwartalnie ... rs. 3	
kwartalnie > 2 — >		półrocznie ... > 6	
półrocznie > 4 — >		rocznie ... > 12	
rocznie ... > 8 — >			

Ogłoszenia,

ze względu na wielką poczytność, są niezwykle korzystne w «Tygodniku».

Cena wiersza druku: przed tekstem ... 15 k. po tekście ... 12 >

ADRES: Warszawa, Krak.-Przedm., 17.

Prospekty i numery okazowe na żądanie gratis i franco.

Redaktor: Dr. *Józef Wolff*.

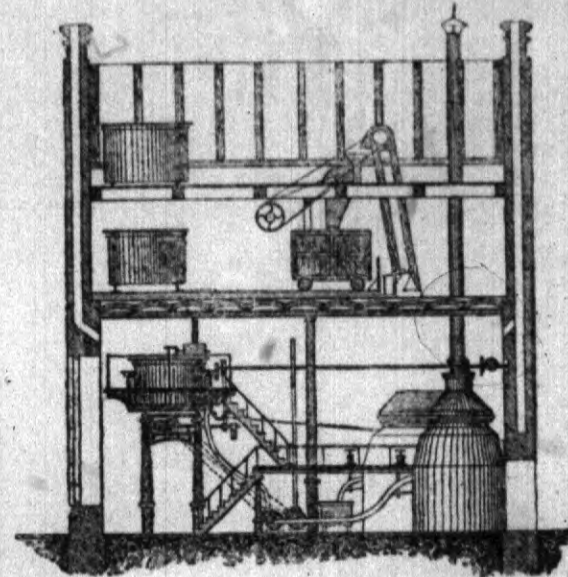
Wydawcy: *Gebethner i Wolff*.

GAZETA SĄDOWA WARSZAWSKA.

Jedynе pismo prawne tygodniowe w Królestwie polskiem, poświęcone teorii prawa i praktyce sądowej; redagowane przez najprzedniejsze sily prawnicze w kraju; zamieszcza artykuły z dziedziny prawa cywilnego, karnego, hipotecznego, handlowego, państwowego, administracyjnego, międzynarodowego, procedury cywilnej i karnej; jurysprudence departamentów kasacyjnych senatu, cywilnych i kryminalnych, i orzeczenia ogólnych zebrań senatu; jurysprudence izby sądowej warszawskiej; sprawozdania krytyczne z wybitniejszych spraw i procesów cywilnych i kryminalnych; korespondencje krajowe i zagraniczne; rozbiory i sprawozdania z dzieł prawnych pisarzy naszych i zagranicznych; feljetyony w kwestjach prawno-społecznych; postanowienia prawodawcze i rozporządzenia ministerjalne; wiadomości sądowe z kraju i zagranicy; nominacje i inne zmiany osobiste; wiadomości bibliograficzne i t. p. Od roku «Gazeta Sądowa» zamieszcza sentencje (rezolucje) wyroków senatu w tydzień po zapadnięciu wyroku. Redakcja udziela swym prenumeratorom odpowiedzi na zapytania w rozmaitych kwestjach i wyjaśnia wątpliwości.

Prenumerata wynosi rocznie w Warszawie rs. 6, z przesyłką rs. 8.

Adres redakcji: **Złota № 44, w Warszawie.** (2098)



(2059-6-3)

Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać się na «Kraj».

Biuro Techniczne

F. H. MAULTZSCH
w Rewlu.

Nagrodzone wieloma odznaczeniami i honorowymi dyplomami na konkursach.

Sprowadza i dostarcza kompletnych urządzeń dla browarów, słodowni, suszarni zboża, gorzeln, folwarków, młynów, tartaków, turbin w miastach, fabrykach, do-
brach i t. d. i t. d.

Narzędzia ogniowe i wszelkie systemy ogrzewania.

NAJWYŻSZE ODZNACZENIE



na ostatniej wystawie w Brukseli za **WINA i KONIAKI**

otrzymała firma

Braci Kempnerów

w Warszawie, Długa, 5,

które poleca w wielkim wyborze i po cenach umiarkowanych. (185-26)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI
W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

Majątki

ziemskie sprzedają się niewielkie rentowne: w riaziańskiej, czernihowskiej i charkowskiej gub. i zgadzam się zamienić w południowo-zachodnim kraju. Adres: Ст. Мѣна либ. роменск. жед. дор., Н. Ф. Пѣскопелдеву (na odpowiedź przył. markę). (2086-2-1)

— To jest wagon dla niepalących, mój panie!

— Przepraszam panią.

— Zaczekaj pan, możemy przecież przejść do innego wagonu... (Kolce).

FABRYKA WYROBÓW złotych, srebrnych i brylantowych

POLECA

na nadchodzące święta Bożego Narodzenia i gwiazdkę



WYROBY

z nakładanego srebra.

Magazyn zaopatrzoney w wielki wybór wyrobów srebrnych, złotych i brylantowych. (284-6-3)

Damskie i męskie zegarki złote i srebrne.

Ul. Wielka, przy kościele św. Jana.



Kupującym tuzinami

następuje rabat.

CAPILLIFER,

NIEZAWODNY ŚRODEK.

wzmocniający cebulki włosowe i niszczy lupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczone długoletnią praktyką. (268)

Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs.

Uwaga. Każdy flakon powinien być zaopatrzony na korku i denku jednakowemi markami, portretem, № 1036 pozwol. urzędu lekarsk. i podpisem wynalazcy *T. L. Grabowskiego*.

Aleja Jerozolimska, № 76, m. 7.

Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

„HOTEL VICTORIA”

w Poznaniu

przy teatrze polskim, z wszelkim komfortem, urządzoney wraz z restauracją (kuchnia polska), handlem win i składem cygar poleca szanownej podróżującej publiczności.

(299-3-3)

W. KAMIĘŃSKI.

DZIEŁA STANISŁAWA BĘŁZY:

- 1) Holandja (wyd. 2) ... rs. 1 k. 80
- 2) Odgłosy Szkocji ... > 1 > 50
- 3) W górach olbrzymich ... > 1 > —
- 4) Za Apeninami (wyd. 3) ... > 1 > —

Skład główny: *Gebethner i Wolff* w Warszawie. (2083-3-1)

PARNIKI DO KARTOFLI ULEPSZONE.

Cena 16 rs.

Sprzedaje

Biuro techniczne „*Gadronit*”

budowniczego *A. Ciszewskiego i C^o*

WARSZAWA,

Krakowskie-Przedmieście 44.

OSTRZEŻENIE.

Niniejszem ostrzegam wszystkich fabrykantów i przedsiębiorców, że każde naśladowanie i imitowanie niby dawniejszych, będących już w użyciu pośredniem, mianowicie na rurach wchodowych u maszyn małego kalibru: oliwiarek samosmarujących, cylindry i szyby u maszyn parowych — prawnie poszukiwać będą na mocy wydanego mi świadectwa własności za № 6783 przez depart. handlu i przem. (min. finansów) z d. 12 maja 1893 r. Maszynista dr. żel. i wagr.-dąbr., depôt Strzemieszyce, *Antoni Mściłowski*. (254-3-3)

BRONISŁAW HOLC, RZEZBIARZ,

Danilowiczowska 4.

Wykonuje portrety naturalnej wielkości z terracoty po 12 rs. Figur religijne do kościołów z kamienia i drzewa, oraz nagrobki z własnych wzorów. Na żądanie wypłata raturami. (302-29)

— Nie potrzebuje pani ciotki?

— Owszem, ale twarz pani na ciotkę mi się nie podoba, jeżeli pani chce, to panią wezmę, ale chyba na «matkę»... (Mucha).